

Twórczość Ludowa

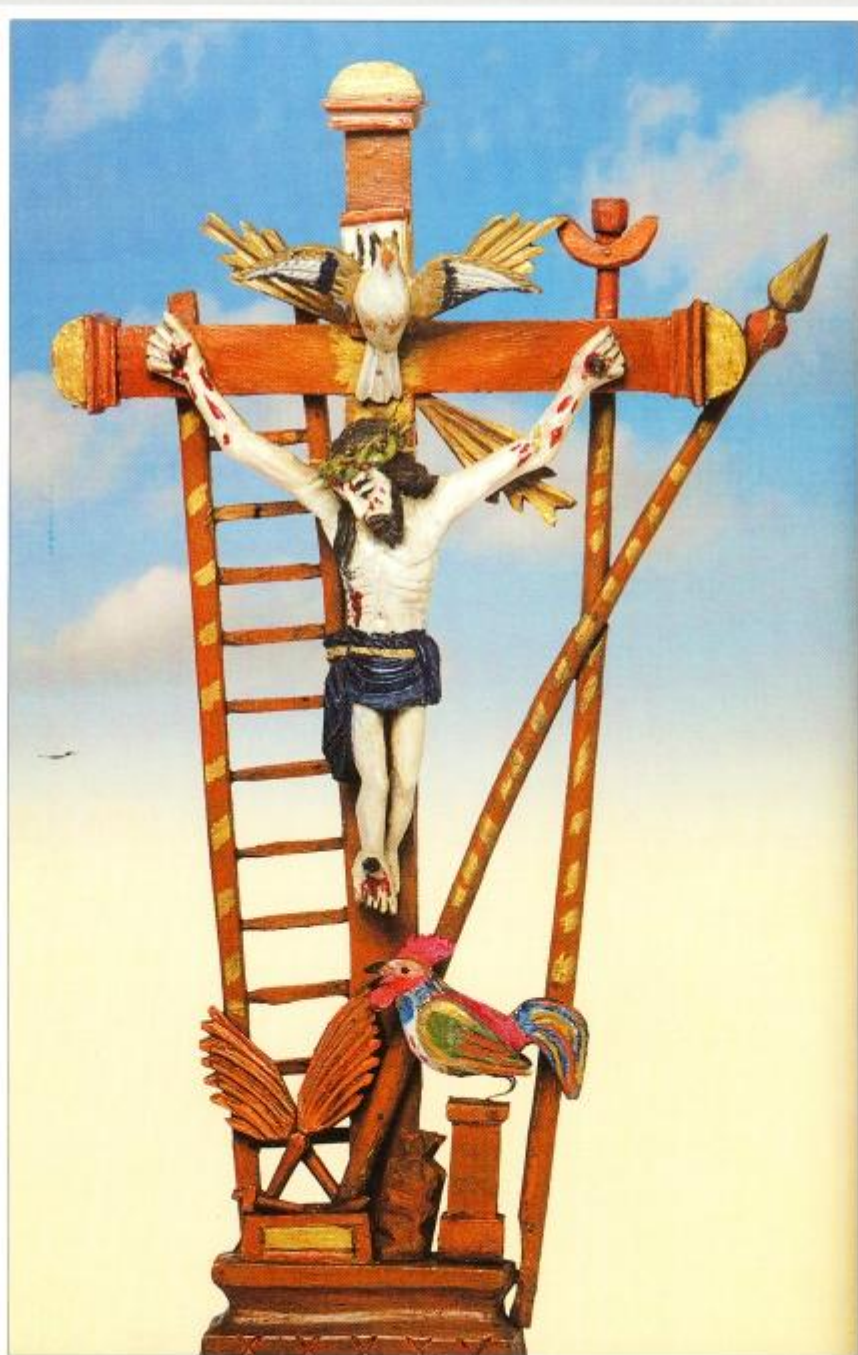
R. XXII (63) 2007 Nr 1-2

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

**KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH**
R. XXII (63)
2007 Nr 1-2

RADA REDAKCYJNA

Jan Adamowski
Aleksander Błachowski
Anna Brzozowska-Krajka
Andrzej Ciota
Piotr Dahlig
Donat Niewiadomski
Zdzisław Podkański
Ryszard Rebeszko
Władysław Sitkowski
Teresa Smolińska
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jan Adamowski – redaktor naczelny
Katarzyna Smyk – sekretarz redakcji
Paweł Onochin – członek redakcji
Donat Niewiadomski – członek redakcji

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 081 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

LAMANIE

Grzegorz Jusiak

DRUK

SAMPOL
DRUKARNIA

Sampol, Lublin, ul. Piekarska 8

NAKLAD

600 egzemplarzy

W NUMERZE

NAGRODY IM. OSKARA KOLBERGA

„ZA ZASŁUGI DLA KULTURY LUDOWEJ”

Laureaci XXXII edycji Nagrody – 1

XXI FESTIWAL KAPEL I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH W KAZIMIERZU NAD WISŁĄ

Protokół z posiedzenia jury – 2

Andrzej Sar, *O pozytywnych festiwalowych tendencjach* – 4

XL TARGI SZTUKI LUDOWEJ W KAZIMIERZU

Bożena Głowacz, *Z historii Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu* – 6

Paweł Onochin, *XL jubileuszowe Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu* – 7

SZKICE I OPRACOWANIA

Donat Niewiadomski, *Pisarstwo ludowe. Tradycja – stan współczesny – tendencje i perspektywy rozwoju* – 9

Monika Bisek-Graż, *Popularyzacja stylizowanych form tradycyjnej kultury ludowej (na przykładzie kapeli i zespołu „Janicki” z Borówna)* – 14

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski, Małgorzata Kielbus, *Wigilia w Kocudzy* – 19

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ

Irena Miśkiewicz (1906–1988) – 27

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Paweł Onochin, *Radiowe Centrum Kultury Ludowej* – 29

SAMI O SOBIE

Władysław Kuchta, *Dzienniki. 1968* – 33

SYLWETKI

Bożena Głowacz, *Jubileusz 35-lecia pracy twórczej Romana Prószyńskiego* – 38

WIERSZE

Józef Chojnacki – 65, Elżbieta Daniszewska – 4, Halina Graboś – 60, Genowefa Karpińska – 62, Władysław Koczoł – 65, Mieczysław Kościński – 64, Zbigniew Kozak – 62, Jadwiga E. Lodwich – 60, Tadeusz Majcher – 62, Irena Miśkiewicz – 28, Danuta Perestaj – 60, Zdzisław Purchała – 57, Anna Radomska – 18, Ryszard Rodzik – 51, Janina Rusek – 62, Małgorzata Siemieniuk – 54, Zuzanna Spasówka – 62, Sabina Szymbor – 53

PROZA

Bogusława Lankamer, *Jak Romaszko z ludzi zartował* – 39

Zofia Przeliorz, *Siarówki* – 39

Stefan Sidoruk, *Iluzoryczne pojednanie* – 42

Władysław Szepelak, *Źródółko* – 43

RECENZJE

Jakub Sosnowski, *Dłutem, pędzłem i słowem – o niezwykłym świecie Zdzisława Purchały* – 44

Donat Niewiadomski, *Chwalebne świętki i świątobliwe ptaszki Jędrzeja Wowry – powsinogi beskidzkiego* – 46

Katarzyna Smyk, *Śląska mądrość ludowa według Doroty Simonides* – 49

Marta Wójcicka, *Kujawy w pigułce czyli popularnonaukowa monografia Kujaw* – 52

INFORMACJE

Zygmunt Ciesielski, *Wiosenne kołędowanie w Knyszynie* – 54

Krzysztof Snarski, *Koń w sztuce ludowej. Sprawozdanie z wystawy w Muzeum Okręgowym w Suwałkach* – 55

Edmund Zieliński, *25 lat wieżycko-starbienińskich plenerów* – 56

Magdalena Kwiecińska, *VII Wielka Majówka Tatrzńska* – 58

Władysław Koczoł, *Zakochani w chłopskiej poezji. Konkurs recytatorski w Czarnymstoku* – 59

Donat Niewiadomski, *Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej* – 60

Donat Niewiadomski, *III Konkurs Literacki „Z ziemi wyrosłe z serca utkane”* – 61

Joachim Rudzki, *Beskidzka sztuka ludowa na słowackiej Orawie i Morawach* – 63

Andrzej Wojtan, *Międzypowiatowy przegląd teatrów wiejskich* – 64

Renata Abramek, *Pokazy rękodzielnicze w Galerii STL* – 65

Krzysztof Butryn, *Oberkowa wiosna w Lublinie* – 66

Beata Wójcik, *Badania folklorystyczne w powiecie janowskim* – 67

ZMARLI CZŁONKOWIE STL

Edmund Zieliński, *Pożegnaliśmy Jadwigę Hinc* – 68

Krzysztof Butryn, *Bronisław Dudka – skrzypek ze Zdzitowic* – 69

Katarzyna Ufnarz, *Do zobaczenia, Helenko. Wspomnienie o Helenie Kamieniarz* – 70

ZAPROSILI NAS – 71

NOWI CZŁONKOWIE STL PRZYJĘCI W 2007 ROKU – 72

I str. okładki: *Męka Pańska*, ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, [w:] Jędrzej Wowro – *Świątkarz beskidzki*, red. Piotr Wyrobiec, Wadowice 2006.

IV str. okładki: prace Józefa Szypuły z Czechowic Dziedzic i Czesława Olmy z Bielska Białej, fot. Aleksander Dyl.



Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”

Laureaci XXXII edycji Nagrody

Doroczny Ogólnopolski Przegląd Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej został rozstrzygnięty. W środowisku artystów ludowych i animatorów nagroda im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” uznawana jest za najbardziej prestiżowe wyróżnienie. Honoruje dorobek artystyczny i wybitne osiągnięcia twórców ludowych, naukowców, badaczy, popularyzatorów oraz instytucji i organizacji wspierających kulturę ludową. Promuje najwybitniejsze osiągnięcia we współczesnej twórczości ludowej, określa wzorce i przyczynia się do ugruntowania wysokiej pozycji sztuki ludowej w kulturze narodowej. Organizatorem konkursu jest Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze przy wsparciu finansowym i patronacie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tegoroczna edycja nagrody wyłoniła czternastu laureatów,



Irena Ostaszyk, fot. Archiwum STL

tworzących w wielu dyscyplinach, reprezentujących różne regiony etnograficzne kraju, kultywujących



Janina Kowalczyk, fot. Archiwum WOK Lublin

tradycje własnego regionu i popularyzujących najwartościowsze przejawy kultury ludowej. Nagrodzono tych, którzy pielęgnują i przekazują wiedzę o rodzimjej kulturze, akcentując jej bogactwo i różnorodność oraz zachowują dla przyszłości jej wzorce.

Jury w składzie: prof. Jan Adamowski, Maria Baliszewska, dr Aleksander Błachowski, dr Jerzy Chmiel, prof. Piotr Dahlig, dr Urszula Janicka-Krzywda, Alicja Mironiuk-Nikowska, dr Tomasz Nowak, prof. Marian Pokropek, Ryszard Rabeszko, Krystyna Wódz i Dorota Ząbkowska uhonorowało następujące osoby:

– Krystynę Cieśluk, pisankarkę, wykonawczynię plastyki dekoracyjnej, śpiewaczkę z Lipska nad Biebrzą (Suwalszczyzna);

– Jana Karpiela Buleckę, muzyka, tancerza, gawędziarza, architekta, animatora i popularyzatora folkloru góralskiego, orędownika



Filomena Krupowicz, fot. Paweł Onochin

zachowania i kontynuacji regionalnego stylu podhalańskiego (Zakopane);

– Janinę Kowalczyk, śpiewaczkę ludową z Grabowicy (Lubelszczyzna);

– Filomenę Krupowicz, wykonawczynię tkanin dwuosnowowych z Janowa Podlaskiego;

– Irenę Ostaszyk, pisarkę ludową z Mord (Podlasie);

– Annę Stopkę-Słowińską, malarzkę na szkłe z Kościeliska (Podhale);

– Adama Szczepanika, rzeźbiarza z Wólki Grodzkiej (Mazowsze);

– „Grodziszczoki” – kapelę z Grodziska Dolnego (Rzeszowskie);

– Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” z Nowego Sącza (Małopolska);

– Regionalny Zespół Śpiewaczy „Kresowianka” z Letnina (Zachodniopomorskie);

– Annę Borucką-Szotkowską, etnomuzykologa, badacza i popularyzatora kultury ludowej na antenie Polskiego Radia (Radiowe Centrum Kultury Ludowej);

– Małgorzatę Dziurówicz-Kaszbę, etnografa, badacza, animatora

i popularyzatora kultury ludowej regionu sieradzkiego;

– Bronisława Kurka, popularyzatora sztuki ludowej, zasłużonego działacza „Cepeli”;

– Marco Querel’a, promotora i popularyzatora polskiej kultury ludowej we Włoszech (Nagroda Honorowa).

Laureatom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych osiągnięć w działalności, która przyczynia się do wzbogacenia, zachowania i popularyzowania dziedzictwa polskiej kultury narodowej.

(Red.)

XLI Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą

Protokół z posiedzenia jury

Jury w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski, mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Piotr Dahlig, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Remigiusz Mazur-Hanaj, prof. dr hab. Jan Sześewski, mgr Anna Szotkowska, mgr Andrzej Sar – sekretarz jury, wysłuchało w dniach 22-23 czerwca 2007 r. 16 kapel, 27 zespołów śpiewaczych, 16 instrumentalistów, 18 solistów śpiewaków oraz 25 grup wykonawców w konkursie „Duży-Mały”. Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział około 800 artystów ludowych z 12 województw.

Jury oceniając dobór regionalnego repertuaru, cechy regionalnego stylu oraz poziom artystyczny, przyznało nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

BASZTĘ – nagrodę główną w tej kategorii ufundowaną przez Polskie Radio S.A. Warszawa przyznano **Kapeli „Trzcinicoki” z Trzciny, woj. podkarpackie.**

Cztery równorzędne **I nagrody** otrzymują: Kapela „Sami Swoi”

Stanisława Kujawiaka ze Starych Żdźar, woj. mazowieckie, nagroda ufundowana przez Zakłady Azotowe „Puławy” S.A., Kapela „Znad Śwędni” z Wroniaw, woj. łódzkie, nagroda ufundowana przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Kapela od Kamienia z woj. łódzkiego, Kapela Kozła Białego ze Zbąszynia, woj. wielkopolskie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dwie równorzędne **II nagrody** otrzymują: Kapela Andrzeja Karpiela z Kościeliska, woj. małopolskie, nagrodę ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Kapela „Fickowo Pokusa” z Jeleśni, woj. śląskie, nagroda ufundowana przez Polskie Radio S.A. Warszawa.

Trzy równorzędne **III nagrody** przyznano: Kapeli Ludowej z Zakalinek, woj. lubelskie, Kapeli Ludowej „Rawianie” z Rawy Mazowieckiej, woj. łódzkie, Kapeli Henryka Żaka z Odrzywołu, woj. mazowieckie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

BASZTĘ – nagrodę główną ufundowaną przez Polskie Radio S.A. Warszawa przyznano **Zespołowi „Jarzębina” z Kocudzy, woj. lubelskie.**

Cztery równorzędne **I nagrody** otrzymują: Zespół Pieśni Ludowej „Podrzewianka” z Podrzewia, woj. wielkopolskie, Grupa Śpiewacza „Stejzbianki” z Wisły, woj. śląskie, nagrody ufundowane przez Polskie Radio S.A. Warszawa, Zespół „Zamszanki” z Zamchu, woj. lubelskie, nagrodę ufundował Burmistrz Miasta Kazimierz, Grupa Śpiewacza Zespołu „Białodunajanie” z Białego Dunajca, woj. małopolskie, nagrodę ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trzy równorzędne **II nagrody** otrzymują: Zespół Śpiewaczy „Wolanecki” z Dębskiej Woli, woj. świętokrzyskie, nagroda ufundowana przez Prezesa Telewizji Polskiej S.A. Lublin, Męski Zespół Śpiewaczy z Majdanu Obleszcze, woj. lubelskie, nagroda ufundowana przez IOV – Międzynarodową Organizację Sztuki Ludowej-Sekcja

Polska, Grupa Śpiewacza z Bandyś, woj. mazowieckie, nagroda ufundowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Cztery równorzędne **III nagrody** otrzymują: Zespół „Młode Jezioranki” z Wizajn, woj. podlaskie, nagroda ufundowana przez Firmę Mokate, Zespół „Zielawa” z Rossosza, woj. lubelskie, Zespół Śpiewaczy z Rudzienka, woj. mazowieckie, Zespół „Kumowianki” z Kumowa Majorackiego, woj. lubelskie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trzy wyróżnienia otrzymują: Zespół Śpiewaczy „Stradunianki” ze Stradun, woj. warmińsko-mazurskie, nagroda ufundowana przez IOV – Międzynarodową Organizację Sztuki Ludowej, Zespół Śpiewaczy „Kombornia” z Korczyny, woj. podkarpackie, nagroda ufundowana przez Starostę Puławskiego, Zespół Ludowy „Polesianki” z Polesia, woj. łódzkie, nagroda ufundowana przez Zakłady Azotowe „Puławy” S.A.

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

BASZTĘ – nagrodę główną festiwalu ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano **Eugeniuszowi Rebździe, skrzypkowi z Łaznowa**, woj. łódzkie.

Trzy równorzędne **I nagrody** dla: Zdzisława Kwapińskiego, skrzypka z Radomia, woj. mazowieckie, nagroda ufundowana przez Prezesa Telewizji Polskiej S.A. Lublin, Józefa Piechoty, skrzypka z Wojciechowa, woj. łódzkie, nagroda ufundowana przez Polskie Radio S.A. Warszawa, Czesława Skrzydłowskiego, skrzypka z Pabianic, woj. łódzkie, nagroda ufundowana przez Marszałka Województwa Lubelskiego.

II nagrodę ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymuje Antoni Cichecki, skrzypek z Grądek, woj. mazowieckie.

Cztery równorzędne **III nagrody** otrzymują: Karolina Łapińska, cymbalistka wileńska ze Stradun, woj. warmińsko-mazurskie, Leon Krzos, skrzypek ze Zdziłowic, woj. lubelskie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bronisław Płoch, skrzypek z Weryni w woj. podkarpackim, nagroda ufundowana przez Firmę Mokate, Bartłomiej Mardula, instrumentalista z Poronina, woj. ma-

łopolskie, nagrodę ufundował Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.

Wyróżnienie ufundowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie przyznano dla: Piotra Struczyka, grającego na liściu, z Komarówki Podlaskiej w woj. lubelskim.

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

BASZTĘ – nagrodę główną festiwalu ufundowaną przez Marszałka Województwa Lubelskiego przyznano **Stanisławowi Fijałkowskiemu z Chrzanowa**, woj. lubelskie.

Cztery równorzędne **I nagrody** otrzymują: Hilaria Orłowska z Nowej Wsi Elckiej, woj. warmińsko-mazurskie, nagrodę ufundował Burmistrz Miasta Kazimierz, Krystyna Hoduń z Rozkopaczewa w województwie lubelskim, nagrodę ufundował Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Zofia Warych z Myszynca, woj. mazowieckie, Halina Bosiak z Kolonii Sitaniec, woj. lubelskie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Trzy równorzędne **II nagrody** ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Maria Bienias z Woli Koryckiej Górnej, woj. mazowieckie, Janina Adamczyk z Dębiny, woj. łódzkie, Eugenia Zaśkiewicz z Przerośli, woj. podlaskie.

Trzy równorzędne **III nagrody** ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla: Bogusławy Świderek z Drzewiec, woj. łódzkie, Stanisława Zyska z Długiego, woj. mazowieckie, Zofii Sokół z Gniewczyny Trynieckiej, woj. podkarpackie.

Dwa **wyróżnienia** ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Juliusz Godzina z Myszynca, woj. mazowieckie, Karolina Musiał z Krakowa, woj. małopolskie.

W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

W grupie instrumentalistów nagrody otrzymują: Andrzej Sowa z Zespołem „Młoda Harta” z Harty, woj. podkarpackie, nagroda ufundowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Grzegorz Herman z uczniami z Leszna, woj. wielkopolskie, nagrodę ufundował Marszałek Województwa Lubelskiego, Leonard Śliwa z uczniami ze Zbąszynia, woj. wielkopolskie,

nagroda ufundowana przez Prezesa Telewizji Polskiej S.A. Lublin.

Nagrody otrzymują także: Tomasz Kiciński z uczniami z Bukówca Górnego, województwo wielkopolskie, Bronisław Płoch z uczennicą z Weryni, woj. podkarpackie, Michał Umławski z uczniami z Rawicza, woj. wielkopolskie, Romuald Jędraszak z uczniem z Połajewa, woj. wielkopolskie, nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Zdzisław Marczuk z Rodzinną Kapelą Zubkowiczów z Żakalinek, woj. lubelskie, nagroda ufundowana przez Zakłady Azotowe „Puławy” S.A. oraz witraż ufundowany przez Stowarzyszenie Kupców Kazimierskich.

W grupie śpiewaków nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Aniela Fiust z uczennicami z Białego Dunajca, woj. małopolskie, Janina Adamczyk z uczennicami z Dębiny, woj. łódzkie, Jadwiga Sikorska z Dziecięcym Zespołem z Filipowa, woj. podlaskie, Anna Lassak z uczennicami z Krakowa, woj. małopolskie, Halina Parzych z uczennicami z Lelisa, woj. mazowieckie, Małgorzata Potocka z Młodzieżowym Zespołem Śpiewaczym „Gościszowianki” z Gościszowa, woj. dolnośląskie, Irena Lewczuk z Moniką Tarasiuk z Żelizny, woj. lubelskie, Stanisław Zyśk z Grupą Śpiewaczą Chłopców z Czarni, woj. mazowieckie.

Nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Janina Markut z wnuczką Antoniną z Blinowa, woj. lubelskie, Antonina Deptuła z Grupą Śpiewaczą z Bandyś, woj. mazowieckie oraz Agata Pucykowicz z Kamilą Kwolek z Korczyny, woj. podkarpackie, nagrodę ufundował Burmistrz Miasta Kazimierz, Teresa Plotnicka z uczennicami ze Skorzenic, woj. dolnośląskie, nagrodę ufundował Lubelski Węgiel „Bogdanka” S.A.

Ogólne uwagi i zalecenia adresowane zarówno do wykonawców jak i ich opiekunów

Jury XLI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych składa laureatom serdeczne gratulacje. Komisja stwierdza wyrównany poziom artystyczny, bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z wszystkich rejonów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród.

Komisja zauważa niewystarczającą dbałość o czystość intonacyjną prezentacji, w szczególności wśród młodszych wykonawców. Jury zauważa także nieuzasadnione tradycją mnożenie instrumentów w składzie kapel, czego konsekwencją jest brak przejrzystości brzmienia.

Jury zaleca również większą dbałość o przejrzystość kompozycji i przekazywanych w wykonywanych utworach treści.

Pozytywnie oceniając chęć prezentowania utworów w autentycznym, gwarowym języku, jury przestrzega przed fałszywym wprowadzaniem tzw. mazurzenia i innych hiperpoprawności.

Jakkolwiek repertuar prezentowany na Festiwalu jest z natury rzeczy powtarzalny, jury zachęca do poszukiwania nowych wariantów lokalnych i prezentowania nowych utworów.

Wielokrotnie organizowany konkurs „Duży-Mały” zachęcił laureatów poprzednich konkursów do podjęcia roli mistrzów – nauczycieli, co budzi nadzieję na zachowanie ciągłości tradycji.

Ważnym uczestnikiem festiwalu jak zwykle była licznie zgromadzo-

na publiczność, żywo reagująca na występy ludowych artystów.

Jury dziękuje organizatorom za zapewnienie sprawnego i niezakłóconego przebiegu XLI Festiwalu.

Niezawodni jak zawsze okazali się konferansjerzy: Józef Broda, Stanisław Jaskółka i debiutująca w tej roli Małgorzata Siennicka. Dziękujemy im za barwną, ciepłą i życzliwą prezentację ludowych artystów.

Z dużym uznaniem jury stwierdza rosnące zaangażowanie władz samorządowych we wspieranie twórców ze swojego regionu. Apelujemy też do innych o aktywny udział w promocji własnych artystów ludowych.

XLI lat istnienia Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu pokazuje jego znaczącą rolę kulturotwórczą w podtrzymywaniu i przedłużeniu ludowej tradycji, która stanowi cenną i istotną część dziedzictwa narodowego.

Na koniec jury zaleca ściślejsze przestrzeganie regulaminu festiwalu oraz informuje o przygotowywaniu przez Radę Artystyczną jego nowelizacji. O nowym regulaminie, który będzie obowiązywał od 42 Festiwalu, wszyscy zainteresowani zostaną poinformowani w stosownym czasie.

ANDRZEJ SAR

Co usłyszałem, to porwołem i moje było... I nadal jest, bo wciąż brzmią w uszach przepiękne melodie, którymi artyści ludowi zaczarowali kazimierski rynek i słowa pieśni, które skłaniały do zadumy, a nogi długo pamiętają skoczne polki i oberki, którymi kapele porwały do tańca festiwalową widownię nie tylko podczas zabawy ludowej. Festiwal odbył się w dniach 22-24 czerwca. Jak każdy poprzedni, niby podobny, a jakże inny. Co roku Festiwal ma to samo założenie, a jednak jest jedyny i niepowtarzalny w swoim rytmie, klimacie i atmosferze, głównie za sprawą nowych artystów, którzy przywożą wciąż nieznaną muzykę i pieśni, oraz tych, którzy przybywając po raz kolejny, współtworzą wyjątkowy rodzinny, domowy klimat, ponieważ przyjeżdżają jak do swoich.

W tym roku także było różnorodnie. Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie – główny organizator Festiwalu, starał się, aby w miarę możliwości uatrakcyjnić i ubogacić programem czas kazimierski zarówno uczestników jak i widzów. Rozpoczęliśmy Ogólnopolskim Seminarium Folklorystycznym i wykładem *Muzyka jako uniwersalna potrzeba człowieka a jej lokalne ekspresje w muzycznych folklorach*, wygłoszonym przez prof. dra hab. Jana Stęszewskiego. Potem można już było zweryfikować teorię w praktyce. Obok najważniejszych koncertów – konkursowych, w programie Festiwalu znalazły się imprezy towarzyszące, a wśród nich widowisko obrzędowe „Sobótka” w wykonaniu zespołu obrzędowego z Talczyzna i fragment wesela kurpiowskiego prezentowany przez Kurpiowski Zespół Folklorystyczny „Carniaci” z Czarni. Różnorodność rodzimego folkloru dopełniły zespoły z bliższej i dalszej zagranicy. Mogliśmy posłuchać zespołu bandurzystek ze Lwowa, zespołu śpiewaczego ze Strzelczysk na Ukrainie, zespołu „miednicy” z Białorusi oraz „Brataników” z Węgier grających na cytrach. Jako niespodzianka wystąpił również zespół szkockich dudziarzy, kadetów wojsk lotniczych, zaprzyjaźnionych z Dęblińską Szkołą „Orlą”. W formule Festiwalu pojawiła się nowa inicjatywa – warsztaty. W tym roku były to warsztaty taneczne prowadzone przez samych mistrzów, między innymi Janinę Chmiel z Wólki Ratajskiej i Bronisława Rawskiego

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Był dzień

Był dzień radosny zielonej wiosny,
tętniło życie w przyrodzie,
w murach szpitalnej sali ukryty
w ciszy umierał... Człowiek.

Ciało znękanе długim cierpieniem
pragnęło odpoczynku,
duch jeszcze walczył,
chciał je ożywić
ostatnim woli wysiłkiem.

Wzrok skierował ku znanym twarzom
osób przy łożu zebranych,
usta zdołały jeszcze wyszeptać:
– Pozwólcie mi odejść... do Pana.

Nastąpiła cisza, ból przeszył serca,
wolno opadły powieki,
duch opuścił ciało, jak gołąbek biały
w podniebne strony uleciał.

Przez bramy, przez mury,
przez morza i góry,
wieść smutna wszędzie dotarła,
spłynęła łzami i czarnym kirem
na serca ludzkie opadła.

O pozytywnych festiwalowych tendencjach

z Kocudzy – laureatów „Taniecznego Kręgu”, najwyższej nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Tańca Tradycyjnego w Rzeszowie.

Z dumą należy wspomnieć także o młodszym rodzeństwie Festiwalu – Targach Sztuki Ludowej. W tym roku obchodziły jubileusz 40-lecia. Twórcy zjechali tłumnie, ubarwiając rynek wycinankami, rzeźbionymi i malowanymi świątkami, misternymi koronkami, drewnianymi zabawkami, haftami, piecionkami, garnkami itp. Stowarzyszenie Twórców Ludowych – organizator Targów, przygotowało okolicznościowe medale, były także wspomnienia i podziękowania. Jak zawsze było ognisko w ruinach Zamku, zabawa ludowa, Msza Święta (transmitowana przez TV Polonia), koncert „Lubelszczyzna żegna gości festiwalowych”, tańce i wspólne śpiewy.

Program, a zwłaszcza przebieg Festiwalu, przedstawiłem tylko w zarysie, ponieważ nie sposób opisać go słowami. Bywalcy doskonale wiedzą, dlaczego. Trzeba tam być, pooddychać festiwalowym powietrzem i wtedy wszystko staje się jasne – Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych to impreza wyjątkowa.

Chciałbym zwrócić uwagę na bardzo pozytywną tendencję, którą można zauważyć na przestrzeni ubiegłych lat, a mianowicie wzrastającą liczbę dzieci i młodzieży biorących udział w konkursie „Duży-Mały”, zapatrzonych w swych mistrzów, z drżącymi sercami zmagających się w tremą „dużej sceny”. Nie wszyscy na szczęście fascynują się modą, choć młodzi ludzie jak nikt inny za nią podążają, jedni ślepo, drudzy traktując ją jako coś przejściowego. A przecież tradycja nie ulega modzie, jej „zadaniem” jest trwać. Dopóki będzie nam towarzyszyć we wszystkich swoich przejawach, dopóty nie będzie traktowana jako coś obcego. Kultury ludowej nie trzeba zamykać w muzeach. Nie znaczy to, że młodzi ludzie od razu ją umilują. Wielkim osiągnięciem będzie wypracowanie zrozumienia i akceptacji oraz szacunku do tradycji ojców i osób, które ją pielęgnują. Od nich można i trzeba się uczyć,

choćby tego niezmaconego spokoju, duchowej radości i pokory, tak potrzebnych i niestety coraz radszych w obecnych czasach. Jakże wymowna była reakcja Stanisława Fijałkowskiego z Chrzanowa, który tuż przed wejściem na scenę po odbiór drugiej już najwyższej nagrody „Baszty”, powiedział: *Jaki ja tam artysta, ja prosty człowiek jestem.*

Nie wszystkim uczestnikom dane jest świętować w pełni. Co roku jest nieliczna grupa artystów ludowych, którzy pozostawieni bez opieki przejmują na siebie ciężar (głównie finansowy) przyjazdu do Kazimierza. Zaraz po występie pospiesznie odjeżdżają. Gdzie tu czas na świętowanie, gdy nie ma kiedy wsłuchać się w bliskie sercu melodie, uczestniczyć w festiwalowej mszy świętej i procesji, pośpiewać i pograć przy ognisku, zadyszeć się w tańcu – po prostu pobyc wśród „swoich”. Festiwal to bowiem nie tylko konkurs, ale to czas i miejsce, gdzie artyści czują się najważniejsi i są najważniejsi, mile widziani i spełnieni. Na szczęście w większości ośrodków w Polsce są instruktorzy i opiekunowie na co dzień pracujący z artystami ludowymi. Im udało się wypracować

w kręgach władz lokalnych zrozumienie, przekładające się również na wsparcie finansowe. Jakże miło było słyszeć w przedfestiwalowych rozmowach telefonicznych raz po raz pojawiające się dumne głosy, obwieszczające radośnie, że pobyt w Kazimierzu ufundował np. pan wójt, jako nagrodę za dotychczasową działalność. Za tę troskę pragniemy bardzo podziękować, zwłaszcza, że artyści ludowi to piękna wizytówka i promocja „małych ojczyzn”. Dziękujemy więc władzom, instytucjom i ludziom, dzięki którym Festiwal trwa i pomimo corocznych obaw udaje się go zrealizować.

Na zakończenie chciałbym nieśmiało, żeby nie obudzić uśpionych, podzielić się optymistycznym spostrzeżeniem. Otóż w ubiegłych dwóch latach nie pojawiło się w Kazimierzu klujące w uszy i powracające jak bumerang „dziennikarskie” pytanie o potrzebę dbałości o kulturę ludową i sens Festiwalu. A może wątpliwości wszystkich pytających powierzchownie rozwiązała tylko na czas jakiś, co powoduje dająca się ostatnio zauważyć moda na ludowość czy wręcz „chłopomania”. Ja chcę wierzyć, że jest inaczej.



Krystyna Hoduń z Rozkopaczewa, fot. Krzysztof Kuzko

BOŻENA GŁOWACZ

Z historii Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu

Stowarzyszenie Twórców Ludowych, mając świadomość, że sztuka ludowa jest ważnym elementem kultury narodowej, podejmuje działania jej podtrzymywania, ochrony i popularyzacji. Do takich działań należy m.in. organizacja targów sztuki ludowej. Największą, najbardziej prestiżową imprezą Stowarzyszenia są Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym. W tym roku odbywają się już po raz 40. Skoro to jubileusz, sięgnijmy nieco do historii.

W 1968 r. dopiero co powstałe Stowarzyszenie Twórców Ludowych wystąpiło z nowatorską na owe czasy inicjatywą organizacji kiermaszu sztuki ludowej w ramach Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Kiermasz wprowadzono do programu festiwalowego jako imprezę towarzyszącą. Impreza ta nazwana od 1971 r. Targami Sztuki Ludowej, niezmieniona w swym ogólnym założeniu, odbywa się co roku do tej pory. Główną ideą tej imprezy była ochrona i upowszech-

nianie plastyki ludowej. Chodziło jednak o to, aby popularyzacja sztuki ludowej nie ograniczała się wyłącznie do wytworów, ale aby stworzyć możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu między twórcą a odbiorcami i często także poznania wielu technik rękodzielniczych. Wieloletnie doświadczenia wskazują, że właśnie taki kontakt stanowi wielki walor tego typu imprez. Do połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku targi organizowane były wspólnie z Muzeum Okręgowym w Lublinie, od około 20 lat organizowane są wyłącznie przez ZG STL. W pierwszym kiermaszu ze względów organizacyjnych uczestniczyli tylko twórcy z Lubelszczyzny, zaś w następnych przybywało reprezentantów różnych regionów etnograficznych w Polsce. Oprócz stałych uczestników targów corocznie zapraszano nowych, dzięki temu prezentowano nowe regiony i charakterystyczną dla nich sztukę ludową. Liczba uczestników zwiększała się systematycznie, od około 30 twórców w pierwszych latach, do ponad 100 w ostatnich.

Największym zainteresowaniem cieszyły się targi w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Proponujemy trochę wspomnień z tamtych lat.

„Już na pół godziny przed otwarciem Targów Sztuki Ludowej wokół straganów krążyli dobrze poinformowani kolekcjonerzy, którzy jastrzębim wzrokiem lustrowali rozpakowywane przez twórców ludowych paczki i skrzynie. [...] Największy jednak tłum szturmował stoisko Franciszka Grzegorzycy, piernikarza z Zaklikowa. [...] Elegantki oblegały stoisko Marii Biernat z Sidziny, która miała do sprzedania piękne haftowane bluzki i obrusy.” („Burczybas” z dnia 2 lipca 1977)

„Szkoda, że tak późno przyjechałam, bo na straganach sztuki ludowej było pusto, fajniejsze rzeczy zostały już wysprzedane.” („Burczybas” z 30 czerwca 1978)



Od tego kiermaszu zaczęła się historia Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu, fot. Archiwum STL

„Już od pierwszych minut sprzedaży, stragany ludowych twórców oblegane były przez liczne rzesze kupujących. [...] Najbardziej obleganym stoiskiem w czasie tegorocznych targów był stragan, gdzie sprzedawała Jadwiga Marciniak z Włocławka. Panie i panowie wrywali sobie z rąk pięknie malowane talerze i w pewnym momencie omal nie doszło do bójki. Wszystko, co przywiozła do Kazimierza rozeszło się w ciągu kilkunastu minut.” („Burczybas” z 20 czerwca 1979)

Targi, stanowią znakomitą okazję do zaprezentowania dorobku twórców ludowych zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, a także do zapoznania się z aktualnym stanem sztuki ludowej i zachodzącymi w niej zmianami. Przeobrażenia wynikające z ogólnego rozwoju wsi prowadzą do zanikania dawnej artystycznej twórczości ludowej. Dla podtrzymania lub wskrzeszenia tradycyjnych dziedzin, staje się konieczne wprowadzenie adaptacji polegających na przystosowaniu dawnych ludowych wzorów do nowych form potrzebnych współczesnemu odbiorcy. W ten sposób rodzą się wyroby wykonane tradycyjnie, ale o nowej formie użytkowej. Dzisiejsza twórczość ludowa rozwija się więc niejako w dwu nurtach – autentyku i adaptacji. Mimo tych zmian, przetrwały jeszcze bogate tradycje sztuki ludowej, świadczące o wielkiej inwencji twórczej artystów. Kazimierzowskie targi są krzepiącym potwierdzeniem tej tezy.

Na tegoroczne targi zaproszono 80 twórców. Chciano-bowiem zaprezentować to wszystko, co liczy się dziś w twórczości ludowej, przedstawić najwybitniejszych artystów ludowych, reprezentujących następujące dyscypliny twórczości ludowej: rzeźbę, malarstwo, plastykę obrzędową i zdobniczą, tkactwo, koronkarstwo, hafciarstwo, garncarstwo, kowalstwo, plecionkarstwo, snycerstwo, ludwisarstwo, wyroby ze skóry i metalu, zabawkarstwo.

Tych wszystkich, którzy urzeczeni oryginalnością sztuki ludowej, wracają do stoisk, by zbiory swe powiększyć oraz tych, którzy z twórczością ludową dopiero się zetkną – serdecznie zapraszamy na kolejne Targi, życząc bogatych przeżyć, interesujących kontaktów i udanych zakupów.

PAWEŁ ONOCHIN

XL jubileuszowe Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu

Czterdzieści lat w życiu organizacji to morze czasu, a w przypadku cyklicznej imprezy to ocean zdarzeń i wspomnień, które wydobywamy z naszej pamięci przy okazji jubileuszu. Każdy uczestnik Targów, zarówno twórcy i pracownicy Biura ZG STL, organizującego targi, „piszą” własną historię tej niepowtarzalnej imprezy.

Okazją do wymiany własnych doświadczeń i wspomnień było uroczyste spotkanie zorganizowane dla uczczenia jubileuszu, na które zaproszeni zostali twórcy, przedstawiciele instytucji kultury, członkowie Rady Naukowej STL, Zarządu Głównego a także sympatycy i przyjaciele Stowarzyszenia. Spotkanie to miało miejsce drugiego dnia Targów w Sali Konferencyjnej Liceum im. Kazimierza Wielkiego i przebiegało w bardzo serdecznej i rodzinnej atmosferze. Punktem kulminacyjnym spotkania było wręczenie okazjonalnych statuetek dla najbardziej zasłużonych twórców ludowych, którzy swoimi

osiągnięciami artystycznymi i osobowością przez wiele lat świadczyli o randze Targów. Wśród uhonorowanych znaleźli się: Irena Najdek, Barbara Błońska, Teodor Biegun, Jarosław Rodak, Zofia Pacan, Marianna Rzepka, Mieczysław Zawadzki, Władysław Kulawiak, Helena Kołodziej, Lilia Sola, Maria Gleń i rodzina Kamieniarzy. Nie zapomniano o przedstawicielach instytucji wspomagających organizację kazimierskich Targów w osobach Barbary Raczyńskiej i Doroty Ząbkowskiej z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Janny Biegalskiej z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, burmistrza Kazimierza, profesora Jana Adamowskiego – przewodniczącego Rady Naukowej STL, doktora Aleksandra Błachowskiego wiceprzewodniczącego Rady Naukowej STL, który przez wiele lat swoją wiedzą i autorytetem kształtował kanon współczesnej twórczości ludowej, co przyczyniało się znacznie do budowania prestiżu imprezy.



Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, fot. Paweł Onochin

Targi Sztuki Ludowej trwające od piątku do niedzieli (21-22 czerwca), jak co roku zgromadziły na kazimierskim rynku przedstawicieli tradycyjnej sztuki i rękodzieła ludowego kultywowanego we wszystkich regionach etnograficznych kraju. Przekrój dyscyplin był bardzo reprezentatywny i uwzględniał specyfikę regionalną.

Tradycyjnie najliczniej reprezentowana była rzeźba ludowa, która jako dyscyplina interregionalna, uprawiana na obszarze całego kraju jest bardzo popularna wśród twórców, jak i odbiorców. Licznie reprezentowane było również malarstwo ludowe, plastyka obrzędowa i zdobnicza, hafciarstwo i garncarstwo. Bardzo cieszy udział, choć niewielki artystów uprawiających takie dyscypliny jak kowalstwo, ludwisarstwo, wyroby ze skóry, snycerstwo, plecionkarstwo. Reprezentowane było również tkactwo, hafciarstwo i – co szczególnie napawa optymizmem – zabawkarstwo, którego odrodzenie obserwuje się w ostatnim czasie, co potwierdzają liczne imprezy folklorystyczne.

Podczas XL Targów miał miejsce konkurs na najlepsze prace na stoisku. Komisja w składzie: Wiesława Bogurat (przewodnicząca Sekcji Sztuki Ludowej Rady Naukowej STL), Sabina Dadas (członek Sekcji Sztuki Ludowej Rady Naukowej STL), Bożena Głowacz i Magdalena Waksmundzka (Biuro ZG STL) po obejrzeniu wszystkich prac zaprezentowanych na stoiskach i biorąc pod uwagę wysoki poziom artystyczny prac, kontynuowanie tradycji oraz uwzględnienie bieżącej tendencji we współczesnej plastyce ludowej, postanowiła przyznać nagrody niżej wymienionym twórcom z następujących dyscyplin:



Pamiątkowy medal wydany z okazji jubileuszu Targów



Uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu Targów, fot. Paweł Onochin

– zabawkarstwo: Włodzimierz Ciszek z Ostojowa, woj. świętokrzyskie;

– garncarstwo: Jarosław Rodak z Rędocina, woj. świętokrzyskie;

– tkactwo: Józefa Furtak i Zofia Trzcionkowska z Bałtowa, woj. lubelskie;

– tkactwo dwuosnowowe: Alicja Kochanowska, Filomena Krupowicz i Teresa Pryzmont z ośrodka tkackiego w Janowie; woj. podlaskie;

– rzeźba w glinie: Czesław Seweryński z Odrowąża, woj. świętokrzyskie;

– rzeźba w kamieniu: Stanisław Kwaśny z Mesznej, woj. śląskie;

– rzeźba w drewnie: Mieczysław Gaja i Mieczysław Zawadzki z Łukowa, woj. lubelskie; Waldemar Stypek z Rudej, woj. kujawsko-pomorskie; Eugeniusz Węgiełek z Pęcławia, woj. mazowieckie; Jerzy Zandarowski z Dubanki, woj. mazowieckie;

– malarstwo: Eugeniusz Brożek z Gródka, woj. świętokrzyskie;

– malarstwo na szkle: Marta Walczak-Stasiowska z Zakopanego, woj. małopolskie i Stanisław Wyrteł z Zubrzyce Górnej, woj. małopolskie;

– plastyka zdobnicza (bukiety płaskie i stojące, pająki): Alicja Matczak z Głowna, woj. łódzkie;

– hafciarstwo: Juliana Puławska z Pniewa, woj. mazowieckie i Anna Staniszevska z Łowicza, woj. łódzkie;

– plastyka obrzędowa (pisanki): Stefania Topola i Gertruda Kleman z Opoła.

Tradycją targów są również pokazy, podczas których twórcy prezentują techniki wykonywania artystycznych wyrobów regionalnych. Cieszą się one zawsze dużą popularnością i wnikliwym zain-

teresowaniem wśród mieszkańców miasta, turystów i gości. W tym roku można było naocznie przekonać się o mistrzostwie artystycznym m.in.: Ryszarda Skuzy z Kielec, który w prowizorycznej kuźni prezentował tajniki pracy kowala, Piotra Skiby z Jadwisina prezentującego pokaz toczenia na tradycyjnym kole garncarskim, Michała Łukaszczyka – młodego snycerza z Poronina, Marii Kieleczawy specjalizującej się w zdobieniu pisanek, całej grupy hafciarek: Anny Koziany (haft makowski); Małgorzaty Kosiorek (haft koralikowy); Marianny Rzepki i Zofii Pacan (haft krzyżykowy); Krystyny Zagrabskiej i Ireny Najdek (haft snutkowy). Prezentacje różnych technik koronkarskich prezentowały: Eugenia Wiczorek, Zuzanna Kubaszczuk i Beata Muszkiet (koronka koniakowska) oraz Czesława Lewandowska (koronka szydełkowa kurpiowska). Pokazy są potwierdzeniem żywotności tradycyjnego rękodzieła, na ich podstawie można stawiać wnioski badawcze stanowiące o kondycji współczesnej twórczości ludowej, a dla gości targów są rzeczywistym spotkaniem z kultywowaną tradycją.

Jubileuszowe Targi Sztuki Ludowej były prezentacją autentycznej twórczości ludowej, która spotkała się z niezwykle dużym zainteresowaniem. Tysiące gości podziwiali artyzm i sprawność warsztatową twórców. Wielu uzupełniało swoje kolekcje o nowe dzieła, nawiązywało kontakty i obcowało z barwnym światem żywej kultury ludowej. Dlatego zapraszamy: Do zobaczenia w 2008 roku, który rozpocznie nowy etap w historii kazimierskich targów.

DONAT NIEWIADOMSKI

Pisarstwo ludowe

Tradycja – stan współczesny

– tendencje i perspektywy rozwoju

I. Tradycja

Autorska literatura ludowa w odróżnieniu od ustnego i anonimowego folkloru posługuje się słowem pisanym. Dawniej określano ją mianem literatury „samorodnej” lub „spod strzechy”. Zasadniczo do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku utrzymały się kryteria wyróżniające pisarza ludowego, tj. chłopskie (ewent. robotnicze) pochodzenie, brak formalnego (zwłaszcza wyższego) wykształcenia, osobiste uprawianie roli, wiejskie lub małomiasteczkowe zamieszkanie, spójnia mentalna z macierzystym środowiskiem. Ważne jest także wykonywanie twórczości związanej tematycznie z wiejskim mikrokosmosem, wyrażającej społeczno-kulturową świadomość ludu, opartej na aksjologii zbiorowości chłopskiej, łączącej się znaczeniowo i estetycznie z dziedzictwem kultury ludowej.

Pierwsze udokumentowane świadectwa autorskiej literatury ludowej pochodzą z początków XIX wieku (Jerzy Gajdzica – Śląsk Cieszyński, Jakub Kostucha – Krakowskie). W 1833 roku odnotowano twórczość Frycza Olszewskiego (Mazury), a w połowie XIX wieku Sebastiana Łesiczki (Rzeszowskie) i Ignacego Ślusarczyka (Krakowskie). W drugiej połowie XIX wieku piszący chłop wystąpił już jako zjawisko społeczno-artystyczne (Michał Kajka – Mazury, Piotr Kołodziej – Śląsk, Jan Kupiec – Śląsk, Juliusz Ligoń – Śląsk, Franciszek Magryś – Rzeszowskie, Jan Myjak-Myjkowski – Sądecka, Jan Rak – Rzeszowskie, Maciej Szarek – Krakowskie). W epoce Młodej Pol-

ski literaci chłopscy zyskali uznanie w ówczesnym środowisku kulturalnym i literackim, np. Jakub Bojko – Tarnowskie, Jantek z Bugaja (czyli Antoni Kucharczyk) – Krakowskie, Ferdynand Kuraś – Tarnobrzescie, Jan Słomka – Tarnobrzescie. Pomagali im m.in. Tadeusz Boy-Żeleński, Jan Kasprowicz, Władysław Orkan, Lucjan Rydel, Włodzimierz Tetmajer i sam Stefan Żeromski.

W okresie międzywojennym jeszcze wyraźniej zaznaczyła się podmiotowość tej literatury, doszło do wielu wydań autorskich poszczególnych pisarzy, miała miejsce próba samorganizowania wokół lewicowego pisma „Wieś – Jej Pieśń”. Ważę zjawiska potwierdziło opracowanie K. L. Konińskiego, *Pisarze ludowi*, t. 1-2, Lwów 1938 oraz S. Pigionia, *Wybór pisarzy ludowych*, t. 1-2, Wrocław 1947, 1948).

W latach 1870-1939 utwory ludowe pojawiały się najczęściej w tytułach prasowych, takich jak: „Gazeta Grudziądzka” (dod. „Gość Świąteczny” i „Przyjaciel Młodzieży”), „Gazeta Świąteczna”, „Goniec Nadwiślański”, „Mazur”, „Obrona Ludu” (dod. „Niedziela”), „Orli Lot”, „Piast”, „Przyjaciel Ludu”, „Pszczółka”, „Rola”, „Siew”, „Wieniec”, „Zielony Sztandar”, „Zemia”.

Po II wojnie światowej, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, podjęto próbę instytucjonalnego podporządkowania pisarstwa ludowego polityce kulturalnej PRL (por. tyg. „Wieś”, Oddział Wiejski Związku Literatów Polskich). Po 1956 roku literaci chłopscy zastąpili w postaci zrzeszonej grupy

literackiej, początkowo przy Stowarzyszeniu PAX, następnie jako Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych (1965-1968) w Lublinie – od 1968 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą Zarządu Głównego w Lublinie.

Głównymi przedstawicielami pisarstwa ludowego w latach powojennych byli m.in.: Stanisław Buczyński (Lubelszczyzna), Melania Burzyńska (Białostockie), Stanisław Derendarz (Piotrkowskie), Wawrzyniec Hubka (Bielskie), Maria Kozackowa (Tarnowskie), Piotr Krzykałski (Podhale), Władysław Kuchta (Lubelszczyzna), Bolesław Majcher (Siedleckie), Józef Małek (Lubelszczyzna), Kazimierz Maurer (Sieradzkie), Emilia Michalska (Śląsk Cieszyński), Hanka Nowobielska (Podhale), Adam Pach (Podhale), Antoni Pieper (Pomorze), Bronisław Pietrak (Lubelszczyzna), Jan Pocek (Lubelszczyzna), Feliks Rak (Świętokrzyskie), Władysław Rutkowski (Krakowskie).

II. Stan współczesny

Spośród obecnie tworzących pisarzy szczególnie wartościowe osiągnięcia odnotowali m.in.: Zygmunt Bukowski (Pomorze), Józef Chojnacki (Poznańskie), Wanda Czubernatowa (Podhale), Elżbieta Daniszewska (Białostockie), Władysław Kocot (Lubelskie), Jan Kowalski (Mazury), Barbara Krajewska (Ciechanowskie), Wanda Łomnicka-Dulak (Sądeckie), Tadeusz Machnowski (Mazowsze), Czesław Maj (Lubelskie), Maria Majchrzak (Płockie), Franciszka Ogonowska (Lubelskie), Irena Ostaszky (Sie-



dleckie), Waleria Prochownik (Żywieckie), Stanisława Pudelkiewicz (Tarnobrzeskie), Zdzisław Purchała (Świętokrzyskie), Anna Radomska (Mazowsze), Janina Radomska (Lubelskie), Zofia Roj-Mrozicka (Podhale), Kazimiera Sekułowa (Bielskie), Władysław Sitkowski (Lubelszczyzna), Jadwiga Solińska (Białostockie), Maria Suchowa (Polskie), Władysław Szepelak (Podhale), Sabina Szymbor (Lubelskie).

Większość pisarzy ludowych należy obecnie do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, które jest w gruncie rzeczy jedyną organizacją ogólnopolską zrzeszającą tego rodzaju ludzi pióra. Jest też ewenementem na skalę europejską, podobny związek jest bodaj tylko na Litwie. Wedle aktualnego stanu, na kwiecień 2007 roku, do STL należy 155 pisarzy, ale licząc od początku funkcjonowania stowarzyszenia zarejestrowano w nim kilkuset autorów. Do tego trzeba dodać pisarzy spełniających kryteria twórcy ludowego, lecz niezrzeszonych w STL. Na podstawie obserwowania osób uczestniczących stale w różnego rodzaju konkursach twórczości nieprofesjonalnej ich ilość można określić na ok. 200. Z całą pewnością istnieje też kilkusetosobowa zbiorowość pisarzy szerzej nieujawnionych na forum publicznym, znanych tylko w wąskim kręgu odbiorców.

Współczesna literatura ludowa nie rozwija się równomiernie w poszczególnych województwach. Najwięcej indywidualności twórczych odnotowano w województwie lubelskim (29%) i małopolskim (16%, przede wszystkim Podhale i Żywieckie), nie brak także pisarzy ludowych w woj. mazowieckim (14%, głównie dzięki rejonom północnym). Zauważalne statystycznie jest woj. podkarpackie (8%), świętokrzyskie i łódzkie (po 6%) oraz śląskie (5%). Zdumiewająco niskie notowania Warmii i Mazur, a zwłaszcza Wielkopolski (po 3%). Jako śladowy trzeba określić udział w piśmarstwie ludowym woj. dolnośląskiego, kujawsko-pomorskiego, lubuskiego, opolskiego, podlaskiego, pomorskiego i zachodniopomorskiego (od 1 do 2%). Przeważają zatem tereny środkowo-wschodnie, południowe i południowo-wschodnie, nieźle wypadają centralne, a zupełnie marginalnie rysują się w tym kontekście ziemie północno-zachodnie i zachodnie. Takie rozprzestrzenienie wynika prawdopodobnie ze

stopnia trwałości lokalnej kultury i paradoksalnie z opóźnienia ekonomiczno-społecznego wschodniego kompleksu województw. Negatywny wpływ wywarły również przemieszczenia ludności na tzw. Ziemiach Odzyskanych, niszczące naturalną tkankę kulturową. Jakies znaczenie ma też z pewnością aktywność (lub jej brak) lokalnych władz samorządowych i podporządkowanych im instytucji.

Wiekowo piśmarstwo ludowe jest zaawansowane i to nawet bardzo. Powyżej 60 lat ma 77% twórców, przedział od 40 do 60 lat obejmuje 18%, w wieku od 25 lat do 40 jest 4% pisarzy, a przedział do 25 lat to tylko 1%. Mogłoby to świadczyć o powolnym wymieraniu zbiorowości twórców ludowych, gdyby nie fakt, że takie relacje były niemal zawsze, co wynika z późnego rozpoczynania działalności twórczej – po zdobyciu doświadczeń życiowych, przejściu na rentę czy emeryturę. W dodatku proporcje te oddają ogólną sytuację demograficzną w Polsce – stopniowego starzenia się całej populacji.

Biorąc pod uwagę rodzaje i gatunki literackie należy stwierdzić, że współczesną literaturę ludową współtworzy przede wszystkim liryka, w dalszej kolejności proza autorska, następnie zapisy przywoływanych z międzypokoleniowej pamięci tradycyjnych wierzeń, obrzędów, zwyczajów i obyczajów. Spotyka się również teksty satyryczne i pamfletowe o aktualnej tematyce, fraszki i inne formy epigramatyczne. Sporadycznie, ale coraz częściej, pojawia się dramat literacki.

W liryce uderza coraz większa osobistość przekazów i ich głęboka refleksyjność. Wiele wierszy traktuje o problemach egzystencji człowieka, zagadnieniach czasu i przemijania, naturze bytu, kwestiach dobra i zła. Zmniejsza się ilość utworów panegirycznych, dedykacyjnych i okolicznościowych, a także satyrycznych i czysto humorystycznych. Po okresie zastojów powróciły wiersze patriotyczne, pozytywnie i z wielką troską odnoszące się do „wielkiej” i „małej” ojczyzny (por. prawie cała zbiorowość pisarzy ludowych, 137. uprawiających lirykę na 155. należących do STL).

Warto podkreślić bogactwo ludowej prozy dokumentacyjno-wspomnieniowej, mogącej się wykazać niemal dwustuletnim rodowodem,

od wspomnianego Jerzego Gajdźcy (1777-1840), śląskiego bibliofila-amatora i Kazimierza Deczyńskiego z pierwszej połowy XIX wieku, którego *Opis życia wieśniaka polskiego* wykorzystał Leon Kruczkowski w powieści *Kordian i cham*.

Po II wojnie światowej ukazało się sporo utworów pisarzy urodzonych na przełomie XIX i XX wieku oraz w pierwszych latach XX wieku. Można tu odnotować wspomnienia działaczy ludowych: Jana Stryczka, Teofila Kurczaka, Wawrzyńca Cichego; relacje obozowe Feliksa Raka, pamiętnik Walentego Kunysza. Osobne zjawisko tworzą mocno zbeletryzowane przekazy Romana Turka. Tą drogą podążyli też Jan Pocek, Bronisław Pietrak i Stefan Sidoruk, budując powieści z wyraźnymi akcentami autobiograficznymi. „Wzorcowymi” dziennikami, rejestrującymi zdarzenia na bieżąco, są słynny swego czasu (m.in. z powodu entuzjastycznej opinii Jarosława Iwaszkiewicza) *Dziennik jednego roku* Wacława Daruka (1975) i prowadzone od 1928 do zgonu w 1993 zapisy Władysława Kuchty – *Twardą chłopską ręką*. W kręgu gatunkowym pamiętników pozostają refleksyjne wspomnienia Melanii Burzyńskiej i Stanisława Buczyńskiego.

Wśród krótszych form prozatorskich przeważają opowieści wspomnieniowe i wierzeniowe, sięgające głębokich pokładów ludowego światopoglądu i przybierające często kształt relacji o niezwykłym wydarzeniu. Intencja informowania i utrwalania jest z kolei istotą ukierunkowanych na prawdę zapisów etnograficzno-folklorystycznych i opisów wierzeniowo-rytualnych. Wyodrębniają się także opowieści moralistyczne i satyryczne oraz mające bawić i śmieszyć anegdoty. Z kanonicznych gatunków folkloru kształt literacki otrzymuje legenda, podanie i bajka fantastyczna. Ilościowo takich utworów nie ma jednak zbyt dużo, prawdopodobnie z powodu ekspansji różnych odmian opowieści. Teksty o największej autonomii literackiej przybierają natomiast z reguły postać opowiadania. Jako najciekawszych prozaików trzeba m.in. wymienić Adama Doleżuchowicza (Podhale), Jana Gietka (Łomżyńskie), Marię Gieł (Lubelskie), Władysława Głodowską (Lubelskie), Wawrzyńca Hubkę (Żywieckie), Jana Kowalskiego

(Mazury), Jana Króla (Lubelskie), Mariannę Maćkowiak (Leszczyńskie), Czesława Maja (Lubelskie), Kazimierza Maurera (Sieradzkie), Andrzeja Murańskiego (Bielskie), Irenę Ostaszyk (Siedleckie), Tadeusza Pabisa (Krośnice), Bolesława Piechę (Żywieckie), Józefa Pitonia (Podhale), Walerię Prochownik (Żywieckie), Stanisławę Pudełkiewicz (Tarnobrzęskie), Zdzisławę Purchałą (Świętokrzyskie), Janinę Radomską (Lubelskie), Stanisławę Rząsę (Rzeszowskie), Kazimierę Sekulową (Bielskie), Stefana Sidorka (Lubelskie), Cecylię Słapek (Świętokrzyskie), Jadwigę Solińską (Podlasie), Władysława Szepelaka (Podhale).

Jeszcze w latach 70-tych XX wieku niektórzy badacze uważali, że twórcy ludowi nie piszą tzw. dramatów „właściwych”, typowo literackich, kreacyjnych, będących wytworem wyobraźni autorskiej. Miało to rzekomo wynikać z tego, że dramaty „właściwe” zastępowały na wsi od dawna widowiska obrzędowe, związane z uroczystościami dorocznymi i rodzinnymi. Było to przekonanie błędne. Dramaty spełniające wymogi literackości napisali Ignacy Grabarczuk (Lubelskie), Kazimierz Maurer, Stanisław Pudełkiewicz, a wydana drukiem „Privisa” Zygmunta Bukowskiego śmiało może konkurować z utworami profesjonalistów. Mamy też co najmniej kilkadziesiąt tekstów dramatycznych i paradramatycznych, odtwarzających tradycyjne obrzędy i zwyczaje ludowe, z których najbardziej znane są opisy wesela Pauliny Hofyszowej (Lubelskie) i Walentego Kunysza (Rzeszowskie).

Na obrzeżach dramatycznej formy literackiej i obrzędowej występują różnego rodzaju skecze – scenki sytuacyjne operujące dialogami o charakterze satyrycznym, humorystycznym bądź ilustracyjnym. Mają one głównie przeznaczenie użytkowe, są tzw. „zestawami” na konkretne okazje, np. na Dzień Babci, Matki, itp. Pokrewny dział stanowią scenariusze inscenizacji kabaretowych, w których prawdziwym mistrzem był Józef Małek (Lubelskie).

Na przestrzeni lat powojennych zarysowały się w literaturze ludowej znamienne kręgi tematyczne, wartości i rozwiązania artystyczne.

Uderza ogromna więź autorów z miejscem urodzenia i zamiesz-

kania, mamy wprost kult „małej ojczyzny”, a w szerszym wymiarze akceptację ojczyzny „dużej” – kraju, państwa polskiego. Twórcy chętnie piszą o tym, co dla nich bliskie, znane, „tutejsze”, z czym czują się złączeni uczuciowo i mentalnie. Ten „swój” – najczęściej wiejski świat – przenoszą do literatury. Można też dostrzec – zwłaszcza w prozie – mocne zanurzenie w konkretach bytu chłopskiego: materialnych, kulturowo-społecznych i obyczajowych. Z kolei wiejska natura jest postrzegana nie tyle utylitarnie, co poprzez pryzmat wzruszeń, jako najbliższe, przyjazne człowiekowi otoczenie, niezmiernie ważny składnik życia i źródło refleksji. W obrębie tego mikrokosmosu uzewnętrznia się również kult ziemi, postrzeganej z jednej strony jako obiekt pracy, materia rodząca służąca budowaniu podstaw egzystencji, a jednocześnie widzianej w kategoriach istoty żywej, mocno upersonifikowanej, zjednoczonej z człowiekiem od narodzin do zgonu.

Tkanką wielu utworów okazuje się własne życie, co skutkuje znacznym skróceniem dystansu między autorem a podmiotem literackim, a nawet ich utożsamieniem. Dzieje się tak w wyznaniach osobistych: rodzinnych, o szczęściu, przemianach, samotności. Twórcy piszą o dramatach swojego życia, nie wstydzą się prywatności. Z reguły dopiero nad przekazami autobiograficznymi snują refleksje uniwersalne.

Nie tak obfite ilościowo, ale ważne jakościowo, są wiersze autotematyczne, traktujące o roli pisarza ludowego oraz istocie i cechach uprawianej przez niego twórczości. Zupełnie nowatorsko rysują się utwory promieniujące czystą wrażliwością na piękno, kontemplacyjne, tłumaczące się w kategoriach estetycznych. Ponadto można zaobserwować mnóstwo interesujących rozwiązań artystycznych, na przykład cykl trenów Stanisława Buczyńskiego, będący odnowieniem na gruncie poezji ludowej renesansowej tradycji Jana Kochanowskiego; następnie: – elegie Władysława Rutkowskiego i poemat tego autora o Wincentym Witosie; – doskonale kompozycje prozatorskie Jana Króla; – pieśniowe frazy Anny Mąki; – cięte satyry Mieczysława Kościńskiego; – symboliczne pasáže Wandy Łomnickiej-Dulak; – zdumiewającą perfekcyjną wię-

złość Józefa Małka; – oryginalną metaforę Zygmunta Bukowskiego i Józefa Chojnackiego, opartą na zestawianiu słów odległych znaczeniowo; – subtelne formy liryczne Marii Suchowej i Sabiny Szymbor. To powinno zniewolić nawet najwybredniejszych znawców poezji.

Większość tekstów poetyckich i prozatorskich powstała na realnym podłożu, mniej lub bardziej zostały wzięte „z życia” albo z obiegu folklorystycznego. Utwory typowo kreacyjne, fantastyczne, wizyjne nie wydają się domeną pisarzy ludowych, a jeżeli już się pojawiają, to raczej w dziedzinie prozy.

Treści wielu utworów wiodą w przeszłość, w lata dzieciństwa i młodości autorów. Ta silna wspomnieniowość wywiera wręcz piętno na twórczości ludowej, jest jej znakiem rozpoznawczym, a wynika prawdopodobnie m.in. z wieku pisarzy, którzy w większości należą do pokolenia przedwojennego.

Ciekawe, że przy tym wszystkim nie brak także zainteresowania współczesnością, szczególnie dziejącymi się „tu i teraz” dramatami (np. tsunami, atak terrorystyczny w Londynie, katastrofa hali w Katowicach), wydarzeniami politycznymi, procesami społecznymi, zjawiskami obyczajowymi, przemianami cywilizacyjnymi. Stąd utwory na temat „Solidarności” i stanu wojennego, transformacji ustrojowej po 1990 roku, wyludnianiu się wsi i zamieraniu rolnictwa, wstępowaniu do Unii, relacjach między polskością a europejskością, zagrożeniu przez obcych, opuszczaniu kraju przez młodych, eliminowaniu religii z życia publicznego czy ekologii.

W latach PRL-u niektórzy badacze i wydawnictwa nie widzieli w piarstwie ludowym utworów religijnych. W rzeczywistości były one zawsze, jeżeli nie na powierzchni przekazów, to w głębi świata przedstawionego i aksjologii. Obecnie tworzą przebogate zjawisko, w ramach którego postrzegamy poetyckie przekazy maryjne, bożonarodzeniowe, wielkanocne, eucharystyczne, eschatologiczne, wyznania wiary, wiersze pokutne, modlitwy, hymny, legendy. W kontekście utworów religijnych trzeba też rozpatrywać ogarniające kraj teksty o papieżu-Polaku – Janie Pawle II. Mają one różną wartość artystyczną, bywa, że nie największą, ale są przejawem kultu społecznego, wyrazem wia-

ry i deklaracją przynależności do wspólnoty wiernych (m.in. Stanisław Buczyński, Stefan Chojnowski, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Zofia Jurkowska, Władysław Koczot, Władysław Kuchta, Alfreda Magdziak, Maria Majchrzak, Zuzanna Spasówka, Janina Stramska, Kazimiera Wiśniewska).

Z kolei w legendach i opowieściach apokryficznych pisarze ukazują wydarzenia z dziejów Rodziny Świętej, świętych pańskich i postaci zasłużonych dla chrześcijaństwa (m.in. Adam Doleżuchowicz, Władysław Głodowska, Bolesław Piecha, Waleria Prochownik, Janina Radomska, Józef Struski, Władysław Szepelak). Inne zapisy prozatorskie powstają w intencji dokumentowania tradycyjnych wierzeń, zwyczajów i obrzędów ludowych, funkcjonujących w zespoleniu z chrześcijańskim rokiem liturgicznym (m.in. Władysław Kuchta, Czesław Maj, Irena Ostaszyk, Adam Pach, Antoni Pieper, Bernadetta Żołądek). W cyklu dorocznym te rejestracje dotyczą przede wszystkim okresu Bożego Narodzenia, święta Matki Boskiej Gromniczej, Wielkanocy, majówek, majowego święcenia pól, Zielonych Świątek, Bożego Ciała, święta MB Zielnej, dożynek kościelnych, święta MB Siewnej, Zaduszek, adwentu; odnoszą się także do uroczystości rodzinnych (głównie chrzciny i wesela) oraz kultów lokalnych.

W kontekście więzi literatury ludowej z religijnością należy też odnotować występowanie przekazów paradramatycznych, których twórcy stanowią doroczne i rodzinne obrzędy oraz zwyczaje ludowe. Pisarze nawiązują przeważnie do cyklu bożonarodzeniowego, Kazimiera Wiśniewska utrwaliła przebieg szopki i herodów, Michalina Borodziej scenek jasełkowych, Stanisława Pudełkiewicz jest autorką pastorałki „góralskiej”, Irena Ostaszyk przedstawiła w scenkach dramatycznych obrzędowość wielkanocną i bożonarodzeniową. Treści religijne występują także w obrzędach rodzinnych (W. Kunysz, *Wesele kraczkowskie*) oraz inscenizacjach dożynkowych (Paulina Hołyszowa, Zuzanna Spasówka). Ze struktur obrzędowych wydzielają się oracje weselne i mowy pogrzebowe, których treść koresponduje z wartościami chrześcijańskimi (Władysław Kuchta, Adam Pach, Krystyna Poczek).

Swoistym fenomenem we współczesnym piarstwie ludowym jest niezwykle bogato prezentujący się nurt utworów dla dzieci. Imponująco w tej dziedzinie wygląda dorobek Jadwigi Solińskiej (pięć ciekawie ilustrowanych książeczek dla dzieci), warte zauważenia są też dokonania Zygmunta Bukowskiego, Józefa Chojnackiego, Jana Kowalskiego, Genowefy Książek, Alfredy Magdziakowej, Marii Majchrzak, Władysława Sitkowskiego czy Marii Suchowej.

W przeważającej mierze autorskie utwory ludowe pisane są polskim językiem literackim, sporadycznie zdarzają się pisarze dwujęzyczni, jak na przykład Stefan Sidoruk, używający również języka ukraińskiego. Ewentualnie, przy coraz częściej aprobowanym założeniu o istnieniu języka kaszubskiego, za pisarzy dwujęzycznych można uznać twórców posługujących się tym językiem (Józef Ceynowa, Henryk Hewelt, Antoni Pieper, Marian Selin). Często do tekstów jest wprowadzany język potoczny, niektórzy dla odmiany sięgają do poetyzmów o rodowodzie młodopolsko-sentymentalnym. Bywa, że pojawiają się elementy żargonu miejskiego (Kazimierz Maurer). Sporo autorów posługuje się gwara, właściwą dla ich miejsca zamieszkania.

Gwara jest przede wszystkim nośnikiem ekspresji i obrazowości, a także znakiem przynależności regionalnej, czynnikiem zespalającym pisarza ze swoją kulturą i językiem. „Swoim” językiem (czyli gwara) pisarze chcą mówić o „swoich” sprawach. Powstają teksty całkowicie gwarowe lub ukształtowane selektywnie: gwara w dialogach, narracja w języku literackim, jak to się dzieje we wspomnieniach Zygmunta Bukowskiego (*Zielony kuferek*), który dialogi podaje w języku kaszubskim lub gwarze kociewskiej, a tekst główny w mowie ogólnopolskiej.

W tekstach gwarowych eksponowane są głównie cechy fonetyczne (np. mazurzenie, pochylenie samogłosek), następnie leksykalne, frazeologiczne i słowotwórcze. Twórcy zachowują wielką dbałość o zachowanie swojej gwary, stwierdzono na przykład bardzo dużą prawdziwość języka Andrzeja Murańskiego z Juszczyzny (Bielskie), którego przekazy odpowiadają autentycznej gwarze dialektu małopolskiego. Wydaje się, że najbardziej „zaangażo-

wani” gwarowo są pisarze z Podhala (Wanda Czubernatowa, Zofia Roj-Mrozicka, Władysław Szepelak, Anna Waluś-Sikoń, Izabela Zającówna), z Żywiecczyny (Waleria Prochownik), Kurpiów (Stanisław Sieruta, Marianna Staśkiewicz). Twórcy z centralnej Polski (np. Zdzisław Purchała, po części Cecylia Słapek, wcześniej Kazimierz Maurer) stosują język „ogólnogwarowy”, który trudno zidentyfikować geograficznie, a stanowi on głównie odniesienie do szeroko rozumianej kategorii chłopkości.

Dbałość o gwara, rzecz cenna i szlachetna, doprowadza jednak niekiedy do hermetyzmu i dla użytkownika języka ogólnopolskiego staje się ona jedynie formalnym ozdobiakiem, czynnikiem wzmacniającym atrakcyjność przekazu, a zarazem tworzywem utrudniającym zrozumienie sensów utworu.

Literatura ludowa istnieje przy tym w określonej przestrzeni działań instytucjonalnych. Jedną z takich form są konkursy o zasięgu ogólnopolskim i regionalnym. Na plan pierwszy wysuwa się tu oczywiście Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka, organizowany od 1972 do chwili obecnej przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych. W toku długoletniej historii konkursu jego funkcje pierwotne uległy wzmocnieniu, wykształciły się też nowe. Dokonuje się proces formowania więzi środowiskowej pisarzy ludowych; promieniują inspiracje tematyczne i rozwiązania artystyczne; ujawniają się indywidualności twórcze; gromadzone materiały umożliwiają dokumentowanie, definiowanie i analizowanie zjawisk współczesnej twórczości ludowej, rozpoznawanie tendencji rozwojowych, postrzeganie innowacji gatunkowych. Nie bez znaczenia jest obserwowanie zmian profilu socjokulturowego uczestników, a dla samych pisarzy uzyskiwane nagrody skutkują wzrostem prestiżu w lokalnych społecznościach.

Dużą wagę ma także konkurs „Szukamy talentów wsi”, organizowany w Wąglanach k. Opoczna przez Waldemara Józwicka. Jego otwarta formuła ogarnia m.in. środowiska polonijne. Dość długą tradycję posiada Konkurs Poetycki im. Stanisława Buczyńskiego (Zamość) oraz konkurs literacki „Wrzecziono” (Nowa Sarzyna, woj. podkarpackie). Coraz większą popularność zdobywa

Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej (Krasnystaw, woj. lubelskie), jak również Konkurs Poetycki im. Józefa Kosakowskiego (Iwkowa, woj. małopolskie), Konkurs im. ks. Józefa Tischnera (Ludźmierz, woj. małopolskie), czy „O Laur Opina” (woj. mazowieckie).

Ciekawą upowszechniającą się formą są konkursy recytatorskie poezji ludowej. Najdłuższą tradycję ma konkurs poświęcony twórczości Zygmunta Bukowskiego, obejmujący powiat gdański. W Hrubieszowie na Lubelszczyźnie recytuje się wiersze Kazimierzy Wiśniewskiej, w Czarnymstoku k. Zamościa – dzięki zaangażowaniu Władysława Koczota – miejscowych poetów ludowych. Utwory ludowe (wiersze, gawędy) towarzyszą Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, Tygodniowi Kultury Beskidzkiej i innym imprezom kulturalnym.

Dużym problemem są wydawnictwa książkowe i w ogóle możliwość publikowania utworów. Stowarzyszenie Twórców Ludowych zapewnia swoim członkom (ale jest też otwarte na pisarzy niezrzeszonych) druk na łamach kwartalnika „Twórczość Ludowa” i w ramach serii wydawniczej pn. Biblioteka „Dziedzictwo” (od roku 1993 – 55 tomów, w tym kilka antologii). I są to w zasadzie jedyne systematyczne przedsięwzięcia wydawnicze realizujące zasadę opracowania krytycznoliterackiego. Poza STL-em ukazuje się sporo wydań indywidualnych poszczególnych autorów, ale – niestety – są one na bardzo różnym poziomie; nie podlegają żadnej wstępnej ocenie, nie mówiąc już o weryfikacji wartości; zależą przede wszystkim od stopnia zaradności danego twórcy i możliwości dotarcia do dotacji samorządowej lub prywatnej.

Praktycznie zniknęły kolumny twórczości poetyckiej w prasie ludowej i regionalnej, tak popularne w okresie PRL-u. W zalewie informacji kryminalno-obyczajowych nie ma już miejsca dla pisarza ludowego.

III. Tendencje i perspektywy rozwoju

Literatura ludowa nie jest nadal całkowicie rozpoznana, m.in. z powodu właściwej sobie dynamiki rozwojowej, zmieniających się warunków społeczno-kulturowych, a także w wyniku pozostawania

wielu utworów w rękopisach. Nie ma ponadto spójnego systemu informacji o zasobach archiwalnych, wspólnej bazy danych osobowych o zasięgu ogólnopolskim, a druki zwarte są w większości edycjami niskonakładowymi. W takim stanie rzeczy trudno formułować uogólnienia i wytyczać linie rozwoju.

Patrząc w przyszłość wydaje się, że liryka utrzyma uprzywilejowaną pozycję, a szansa jej rozwoju tkwi w uniwersalizacji tematyki, dokonywanej wszakże na podstawie źródeł kultury chłopskiej. W ukształtowaniu artystycznym liryki przeważa już zdecydowanie wiersz bezrymowy, wolny. Coraz mniej zauważamy utworów pisanych w stylu tradycyjnej pieśni ludowej, a jeżeli się zdarzają, to są raczej efektem świadomej stylizacji. Należy przy tym sądzić, że ten proces będzie się pogłębiał. Przypuszczalnie też niektórzy poeci wejdą w obieg literatury wysokoartystycznej, ogólnonarodowej. Zresztą, już obecnie stało się tak w przypadku Zygmunta Bukowskiego i Wandy Łomnickiej-Dulak.

W prozie wiele wskazuje na to, że czas popularności opowieści wierzeniowych i zapisów folklorystycznych dobiega z wolna kresu, głównie z powodu zwiększającego się dystansu do tradycyjnego, macierzystego podłoża kulturowo-społecznego. Możliwe natomiast, że będą się rozwijały opowiadania typowo literackie oraz przetrwa zainteresowanie formami pamiętnikarskimi i opowieściami wspomnieniowymi jako formami przekazu osobistego. Powieść, zwłaszcza ta w odmianie zdominowanej przez fikcję literacką, wymagająca dużej sprawności warsztatowej, nie stanie się zjawiskiem powszechnym w literaturze ludowej.

Dramat autorski będzie nadal stosunkowo rzadkim zjawiskiem w literaturze ludowej; ponieważ jego uprawianie wymaga określonych predyspozycji twórczych, zwłaszcza bardzo dobrze opanowanego warsztatu pisarskiego, w tym przede wszystkim dialogowych form podawczych. Tendencje obserwowane w dziedzinie dramatu obrzędowego wskazują z kolei, że nad przekazaniami typowo odtwórczymi zaczynają z wolna zyskiwać przewagę utwory przedstawiające przejawy tradycyjnej kultury chłopskiej w ramach budowanej fikcji literackiej.

W sytuacji zmieniających się gwałtownie w ciągu ostatnich kilkunastu lat warunków rozwoju cywilizacyjnego należy poza tym przedyskutować kryteria twórcy ludowego. Podane na wstępie wyróżniki owego statusu wydają się bowiem coraz bardziej dyskusyjne z powodu upowszechnienia wykształcenia, komercjalizacji i globalizacji kultury, stopniowego zaniżania wartości ziemi i niwelowania tradycyjnie pojmowanego zawodu (misji) rolnika.

Coraz więcej pisarzy ludowych jest przyjmowanych do Związku Literatów Polskich, ostatnio chociażby Barbara Krajewska i Jadwiga Solińska. Nie sądzę jednak, żeby doprowadziło to w najbliższej przyszłości do całkowitego zunifikowania twórców ludowych z grupą pisarzy tzw. „wysokoartystycznych”. Różne są bowiem z reguły w tych przypadkach rodowody społeczne, zakres wyobrażeń o świecie i nierzadko umiejętności warsztatowe.

Autorska literatura ludowa jako zjawisko niepowtarzalne wymaga oczywiście wszechstronnej opieki i wielorakiego wsparcia. A w tej mierze nie ma niczego skuteczniejszego od zorganizowanego systemowo, metodycznie „mecenatu” państwa. Wkład samorządów i sponsorów prywatnych może być też znaczący, ale zawsze będzie tylko czynnikiem wspomagającym, chociażby z powodu uznaniowości i subiektywizmu działań, a także dobrej woli lub jej braku.

Potrzebna jest większa aktywność instytucji kulturalno-społecznych w propagowaniu literatury ludowej, takich jak domy kultury, biblioteki, towarzystwa regionalne, muzea itp. Wydziały kultury w urzędach różnego typu powinny same wychodzić z inicjatywami, a nie ograniczać się – jak to z reguły ma miejsce – do rozpatrywania wniosków o dotacje. Przynajmniej media publiczne (bo na komercyjne nie warto liczyć) mogłyby informować o istnieniu tej literatury i jej wartościach, jak to kiedyś czyniono w radiowym „Kiermaszu pod kogutkiem” i telewizyjnej audycji „Swojskie klimaty”. Cenne też byłoby zagwarantowanie na stałe w ramach funduszy centralnych środków na druk indywidualnych edycji autorskich, antologii, a także na organizowanie konkursów, sympozjów i prowadzenie czynności dokumentacyjnych.

Popularyzacja stylizowanych form tradycyjnej kultury ludowej (na przykładzie kapeli i zespołu „Janicki” z Borówna)

*Na początku wsędy byli górole,
a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi.
Górole byli tyz piyrnymi „filozofami”.
Znacy telo co: „mędroł”. A to jest pedziane
po grecku dło niepoznaki. Niby, po co mo
fto wiedzieć, jak było na początku?
A Grecy to nie byli Grecy, ino górole,
co udawali Greka. Bo na początku nie było
Greków, ino wsędy byli górole!*

Wstęp

Po 1945 roku na Dolny Śląsk przybyli osadnicy nie tylko z różnych regionów Polski, ale i z Europy. Wśród nich byli przesiedleńcy z terenów, które po drugiej wojnie światowej weszły w skład byłego Związku Radzieckiego (tzn. z województw: łwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego, poleskiego, wileńskiego i nowogródzkiego), następnie osadnicy z tych ziem polskich, które charakteryzowały się dużym przeludnieniem (tj. z województw: krakowskiego, kieleckiego, rzeszowskiego, łódzkiego, lubelskiego, warszawskiego oraz z Wielkopolski), nadto reemigranci z Francji, Rumunii, Jugosławii, z czasem i Grecy². Jak wiadomo, na badanym obszarze zamieszkiwała jeszcze wówczas ludność miejscowa, a Niemcy zostali wysiedleni do 1947 roku³.

Priorytetowym celem powojennych władz polskich było zasiedlenie i zagospodarowanie tzw. ziem zachodnich oraz dążenie do integracji społeczno-kulturowej ludności. Dziś, z perspektywy czasu, można oceniać, że „marzenia o w pełni zintegrowanej Polsce wzięto za rzeczywistość”⁴, wskazując przy tym czynniki wpływające na adaptację i integrację, nie wspo-

minając o powodach dezintegracji⁵ czy też o istnieniu etnicznych grup mniejszościowych⁶. Jednak odradzający się pod koniec XX stulecia regionalizm, zwany „przebudzeniem etnicznym”, preferując „powrót do korzeni”, sprzyja renesansowi tradycji regionalnych, będących bądź próbą określenia własnej tożsamości, bądź też próbą jej odzyskania⁷. Współcześnie bowiem regionalizm⁸ przejawia się m.in. w zainteresowaniu dorobkiem duchowym i materialnym swoich przodków, wiedzą o własnej przeszłości, sztuce, kulturze czy w końcu działalnością zmierzającą do kultywowania rdzennych wartości⁹. Regionalizm może być też przyczyną „ożywiania” dawno zapomnianych tradycji, których fragmenty wystawia się na scenie, stąd można mówić o „folklorze wtórnym”, czyli wznawianym, podtrzymywanym celowo, stwarzanym dla celów widowiskowych¹⁰. „Współczesny świat, znudzony monotonią cywilizacyjną, zbyt gwałtownym tempem życia itd., doszedł do przekonania, że rewolucja techniczno-cywilizacyjna nie spełniła oczekiwanych nadziei. To stąd zainteresowanie strojami babek, poszukiwanie rekwizytów z dawnej epoki – mebli, narzędzi, naczyń, ozdób itp.”¹¹ – tak pisał

w latach 80. ubiegłego wieku Józef Burszta. Trzeba tu wszak dodać, że obecnie funkcjonujący ruch społeczny promujący regionalizm jest także odpowiedzią na globalizację, niosącą za sobą m.in. ryzyko unifikacji i standaryzacji kultury.

Kapela i zespół „Janicki”

Wieś Borówno, leżąca w powiecie wałbrzyskim i licząca obecnie ponad czterystu mieszkańców, została zasiedlona po drugiej wojnie światowej przez górali przybyłych tu z okolic Nowego Targu, Białego Dunajca, Łącka, Sącza, Szczawnicy, czyli – jak sami informatorzy określają – z tzw. szeroko rozumianego Podhala. Jak ustalono w trakcie prowadzonych badań terenowych, jeszcze do końca lat 70. XX wieku mieszkańcy kultywowali w większości swoje tradycje, a w pobliskiej miejscowości – Czarnym Borze – funkcjonowała kapela góralska „Chlipałki”. Pierwsze próby „przywrócenia” tradycji góralskich w Wałbrzyskiem przez mieszkańców wspomnianej wsi miały wszak miejsce dopiero w latach 90. ubiegłego wieku, kiedy to powrócono do robienia palm wielkanocnych, początkowo czteropalcowych, a z czasem i dziesięciopalcowych. Tradycja ta zaginęła jednak około lat 80. wspomnianego stulecia, bowiem – jak oceniają informatorzy – palmy stały się ogólnie dostępne w sklepach, a ich własnoręczny wyrób postrzegany był jako brak zamożności.

Z czasem jednak w tej lokalnej społeczności narodziła się wewnętrzna potrzeba powrotu do innych zwyczajów, np. odtwarzania fragmentów obrzędu weselnego

i częstszego spotykania na *śpiewaniu*. Stąd też jeden z mieszkańców wsi – Jarosław Janik – z wykształcenia muzyk, pracownik Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu i Szkoły Muzycznej w Wałbrzychu, a przede wszystkim miłośnik tradycji góralskich (syn górala, jak wyznaje z dumą), postanowił ożywić zapomniane tradycje i założyć kapelę góralską. Po latach tak oto wspomina początki wspólnego grania i śpiewania: *Zaczęły się przemyślenia o pochodzeniu swoim i tak stopniowo się to rodziło. [...] Dopiero jak człowiek chylił się do drugiej strony, zaczyna szukać, gdzie jego początki.* (Jarosław Janik, lat 44, Borówno, zapis z 2007 r.)

Od początku skład kapeli stanowił tylko rodzina Janików. Jarosław i jego dzieci (14-letnia córka oraz trzej synowie: 12-, 8- i 6-letni) grają na skrzypcach, natomiast żona Anna – na basach góralskich. Sporadycznie muzycy grają także na trąbitach góralskich i fujarkach. Gdy z czasem do kapeli zaczęli dołączać mieszkańcy wsi, powstał zespół, który liczy aktualnie 30 osób: najmłodszy członek ma 6 lat, z kolei najstarszy blisko 70. Kapela i zespół „Janicki” zadebiutował 2 marca 2003 roku jako wspólnota parafialna przy kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czarnym Borze. Jednak od początku członkowie borykali się z brakiem odpowiednich strojów ludowych. Co prawda początkowo próbowano je szyć „na wzór”, były więc portki z *podrabianego materiału, coby rygalne przypominały, ale to nie było to. Co kto mógł, to robił [szył, haftował], żeby przynajmniej wyglądało na góralskie. To były stroje na motywach góralskich. Potem udało się pozyskać trochę pieniędzy z gminy: zakupiono portki, kierzce i koszule.* (J. Janik, zapis z 2007 r.)

Przypadek jednak sprawił, że zespół znalazł sposób na pozyskanie funduszy na zakup strojów. Otóż w 2003 roku członkowie „Janików” w czasie powrotu z występu z pobliskiego Chełmska Śląskiego, spotkali drużynę weselną i postanowili, iż złożą życzenia młodej parze oraz zaśpiewają. U uczestników wesela inicjatywa zespołu zyskała spontaniczną aprobatę – „Janicki” zostały ugoszczone i hojnie obdarowane. Pieniądze, jakie uzyskano za ten weselny występ, przeznaczono na



„Biesiada Ludowa”, Kamienna Góra, II 2007, fot. archiwum zespołu

stroje. Od tego czasu zespół stał się częstym „gościem” na okolicznych weselach. Po latach członkowie zespołu tak wspominają to wydarzenie: *Patrzymy, a tu weselisko. A we zwyku góralskim było, żeby wejść na krakowiaka, to pomyśleliśmy, że trza wejść na chwilę i co zaśpiewać. [...] Ludziom się podobało i żeśmy z kapelusza godnie zebrali. I tak przez pierwszy rok wchodzili my bez zapowiedzi, chcieli czy nie chcieli, to się wchodziło, potem my się już zapowiadali. Ale dawniej [w tradycji góralskiej] to był inaczej: wszyscy koło krakowiaków musieli tańcować, wtedy to tylko potańczyli [krakowiacy], a jak nie, to rozwalali weselisko, co było częściej. I bójka była ostra, bo w końcu co to za góralskie wesela, jak bitki nie było. Były czasami takie mocne [bójki], że z chałupy, gdzie weselisko było, ściany tylko zostawały, okien nie było, pieca nie było, ale wtedy, to dobre weselisko było, gadali. Myśmy to tu [u siebie] tak uładzili, że bitki już ni ma, ale jak są stare górale [na weselu] i my wchodziliśmy tak bez zapukania, bez zaproszenia, ale za to z ciupagami, to widać było, że nie wiedzą, co to będzie, czy czasem nie będziemy rozwalać. Dla starszych członków uczestnictwo w zespole jest okazją do wspólnego śpiewania. Jak przyznają, jest to dla nich wspomnienie młodości, bo jak dawniej były weseliska [do lat 70. XX w.], to szli my [w orszaku weselnym] przez dwa kilometry i cały czas śpiewali.*

Aktywne uczestnictwo w działalności zespołu stanowi dla miesz-

kańców wsi także okazję do wyjazdów i prezentacji swego repertuaru szerszej grupie odbiorców. „Janicki” koncertowały dotychczas głównie na Dolnym Śląsku, m. in. we Wrocławiu, Głogowie, Kudowie Zdroju, Polanicy Zdroju, Kłodzku, Świdnicy, Dzierżoniowie. W 2003 roku, w czasie rekolekcji dla rolników w Wambierzycach zespół został „dostrzeżony” i zaproszony w tym samym roku najpierw do Radia Maryja, a potem do Telewizji Trwam, co członkowie traktują jako ogromne wyróżnienie. W kwietniu 2007 roku wystąpili w Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu w koncercie poświęconym papieżowi Janowi Pawłowi II. Nie biorą udziału w przeglądach artystycznych, bo – jak oceniają – śpiewają *dla Boga i ludzi*, a nie dla nagród. Z tego względu, że kierownikiem kapeli i zespołu jest osoba posiadająca wykształcenie muzyczne, zespół bez problemu sięga do odpowiednich źródeł w celu poszerzenia repertuaru, którego podstawą są pieśni zawarte w dwóch zbiorach: *Pieśni Podhala*¹² oraz *Śpiewnik górali polskich*¹³.

Prócz funkcji estetycznej i zaspakajającej potrzebę przynależności nie tylko do grupy, ale przede wszystkim umożliwiającej integrację regionalną, zespół pełni funkcję „oswajającą”, czyli sentymentalną. Jest dla członków takim małym „dolnośląskim” Podhalem. To do gór tęsknili przez lata, to tamte tereny idealizowali, jednak z różnych już względów nie chcieli tam wra-



Koncert w pierwszą rocznicę Śmierci Jana Pawła II, Czarny Bór, 2 IV 2006, fot. archiwum zespołu

cać, a ponadto dla górali na Podhalu byli już obcy. „Swoj” natomiast to był sąsiad z dolnośląskiej wsi, mimo że mówił trochę inną gwara, bo przecież spotkali się w Borównie osadnicy z różnych „okolic” podhalańskich. W tym przypadku możemy też mówić o dość długiej – bo przecież kilkudziesięcioletniej – „infiltracji językowej”: w języku najstarszego pokolenia nadal dominuje gwara góralska z elementami polszczyzny ogólnej (bądź też przeważa polszczyzna ogólna z pozostałościami gwary). Jednak proces unifikacji języka postępuje i najmłodsze pokolenie posługuje się prawie wyłącznie odmianą ogólnopolską j. polskiego (wpływ szkoły, mediów)¹⁴. Dla członków zespołu ich obecna odmiana języka, będąca konglomeratem gwar, jest kolejnym elementem stanowiącym o „obcości” wobec współczesnych mieszkańców Podhala: *Gwara się wyczierała i taka uniwersalna była. Także jak się tam pojechało, [na Podhale], że to nie tak to godomy.* (J. Janik, zapis z 2007 r.)

Chociaż, jak spostrzegła Stefan Bednarek, kategoria „swoj”-„obcy” wyznaczająca w przeszłości rolę i miejsce jednostki w grupie, straciła współcześnie na swojej aktualności, bo „epoka ponowoczesna [...] postawiła jednostkę ludzką w położeniu, w którym musi ona nieustannie szukać swojego miejsca, chronić swą integralność wobec coraz bardziej zróżnicowanych propozycji otaczającego świata, wciąż na nowo definiować swoją

tożsamość”¹⁵. Niewątpliwie ma to miejsce w przypadku członków zespołu, którzy poprzez uczestnictwo w nim próbują na nowo odnaleźć swoją „góralską” tożsamość właśnie na Dolnym Śląsku, mając jednocześnie świadomość obcości wobec mieszkańców współczesnego Podhala.

Regionalizm próba poszukiwania własnej tożsamości

Przyczyną współcześnie obserwowanego ożywiania odrębności kulturowych jest chęć ukazania różnorodności jako bogactwa życia społecznego¹⁶. Poprzez regionalizm można spróbować określić własną tożsamość, zarówno osobistą jak i kulturową, bowiem tożsamość człowieka, rozumiana jako poznanie samego siebie, jest niezbędna również w „świecie” kultury masowej – „daje szansę rozumienia innych” a jednocześnie pozwala odpowiedzieć na pytanie „kim jestem?”¹⁷. Jak oceniają badacze, dziedzictwo przeszłych pokoleń jest niezbędne do psychicznej stabilizacji zarówno jednostek, jak i całych grup społecznych¹⁸. Regionalizm rozumiany jako ruch społeczno-kulturalny charakteryzuje się dążeniem do zachowania swoistych cech kultury danego regionu, ale także do odnowy tych cech, ich propagowania, a nawet wzbogacania o nowe treści¹⁹. Członkowie zespołu, odwołując się do swoich korzeni i próbując odpowiedzieć na pytanie, kim są, nie tylko pielęgnują własne tradycje, ale cały

czas szukają niejako potwierdzenia góralskiej tożsamości i przynależenia do kultury swych przodków i regionu, z którego pochodzą. Ma to miejsce np. w czasie wyjazdów na Podhale w celu zakupienia strojów i instrumentów. *Pojechałem z ojcem po stroje do pracowni, do Nowego Targu, to tam była dziewczuska, co syje stroje, taka koło siedemdziesiątki. I jak to wiekowe ludziska siadają i wspominki z dawnych czasów robią, co tam w rodzinie było i okazało się, że to daleka ciotka. Później my pojechaliśmy do takiego jabcoza, koło Łącka i jego ojciec tam był, i z moim zaceli wspominki robić. Ociec jabcoza mówi: Wies, u nas w 1939 roku takie weselisko było, że jak młode się poženili i bryczką wracali przez Dunajec, to remont był mostu i tam waryjot jechał na motorze. Konie się wystraszyły, ta dziewczucha wpadła do tego Dunajca i potukła się strasznie. A ojciec mój: To w mojej rodzinie było! I okazało się, że to też nasza rodzina. Takie dziwy są. Albo ze skrzypkami: chciał ja je zamówić w Nowym Targu, bo jak stroje stamtąd, to i instrumenty też. Patrzą, a taka pikna fotografia na kominku w zakładzie, ale żeśmy nie rozmawiali na ten temat [z lutnikiem]. Ale jak ja wychodziłem, to on wizytówkę jeszcze ode mnie chciał [...] patrzy na nazwisko i pyta mnie: A wie pan kto to jest na tym kominku? To mój nauczyciel, co mnie uczył grać na skrzypkach – Janik. No i tak to się czasem dziwnie układa.* (J. Janik, zapis z 2007 r.)

Jarosław Janik, pytany o plany na przyszłość kapeli i zespołu mówi, że chciałby skompletować wszystkie instrumenty charakterystyczne dla górali i opracować „tradycyjny program artystyczny”. *Chciałbym robić coś na wzór posiadów góralskich tak, jak to robią na Podhalu. Prezentować instrumenty, zagrać na nich, jakieś tam opowieści do tego zaprezentować, żeby było wiadomo, jakie te nasze pochodzenie. [...] Bo my to takie niechciane dzieci emigranckie. A i polityka zrobiła swoje, że tu nie są żadne górale, tylko rodowite Dolnoślązaki, co mają swoją rodowitą kulturę, tylko nikt o niej nie wie. Przez jakiś czas to było wstyd przyznawać się, skąd jest, można było tylko tęsknić. To normalne, że do lat 80. [ubiegłego stulecia] bez przerwy marzyli sobie [starsi mieszkańcy], że wrócą do siebie, bo tu i tak Niemcy przyjdą.*

to i domów nie trzeba remontować, bo po co – okupanty wrócą.

W tym przypadku – jak widać – poczucie tożsamości umożliwia jednostce „funkcjonowanie w zbiorowości z zachowaniem subiektywnego przeświadczenia o własnej odrębności i niepowtarzalności”²⁰ oraz odnosi się do podstawowej potrzeby jednostki – potrzeby przynależenia do określonej grupy etnicznej²¹. Nadto, jeśli przyjąć za J. Nikitorowiczem, iż samookreślenie grupy dokonuje się najczęściej w okresach zagrożenia, konfliktów, zmian społecznych i politycznych²², to w tym przypadku takie zagrożenie może stanowić unifikacja kultury, jaką niesie ze sobą globalizacja.

Folklorizm sposobem „oswajania” dolnośląskiego krajobrazu kulturowego

Obserwowany współcześnie renesans regionalizmu stał się też przyczyną swoistej „mody na ludowość”, sztucznego wskrzeszania dawno zapomnianych zwyczajów, czasem i zapożyczania elementów kultury z różnych tradycji po to, aby w przetworzonej formie wystawić je na scenie. Folklorizm, czyli według Józefa Burszty celowe stosowanie „w szczególnych sytuacjach bieżącego życia wybranych treści i form folkloru, branych bądź jeszcze wprost z terenu i przenoszonych w sytuacje odmienne od naturalnych, bądź też czerpane z folklorystycznej dokumentacji, a odtwarzanych w sytuacjach celowo zaaranżowanych”²³, jest zatem jedną z form socjotechniki kulturowej. Na ten aspekt folklorizmu zwrócił uwagę Roch Sulima, klasyfikując go do kultury prezentacyjnej. Planuje się bowiem sytuacje i zdarzenia, reżyseruje przeżycie i doznanie kulturowe²⁴. Jest to repertuar wcześniej opracowany, a więc stylizowany – zatem zjawisko ma charakter folkloropodobny²⁵. Niewątpliwie są nimi tzw. *krakowiaki* – opracowane przez kierownika zespołu i wystawiane „na zamówienie” w czasie różnych wesel. Tak członkowie opisują przebieg inscenizowanego zwyczaju: *Wchodzimy z ciupagami i skrzynią, w której są prezenty, na takie wesele, najpierw muzyka zagra, a potem mówimy: „Witamy Was Państwo Młodzi, ojcze, matko, goście drodzy. Wedle starego zwyczaju przyszli my tu na tzw. krakowiaki, żeby dla Państwa*

Młodych przynieść szczęśliwe roki. Bedziem tu grać i śpiewać we spół godziny...”

Potem kolejno są wręczone prezenty ze skrzyni: *walek do ciasta, łyżka warzecha, gatki prowdy dla młodego, żeby młoda widziała, jakie złoto wzięła i sukieneczka dla młodej, i polne kwiaty. A na koniec bukiet z łostów [dla młodego] – to wtedy, jak się robi nie do życia ta baba jego, jak łoset. Wtedy łon postawi jej psy łózeku i ona będzie wiedziała, że będzie się musiała poprawić.*

Na Dolnym Śląsku *krakowiaki* pełnią zgoła odmienną funkcję od pierwotnej – popularyzują na scenie elementy tradycji góralskich, niewątpliwie w celu komercyjnym. Jednak owe „oswojone” *krakowiaki* są w swej formie atrakcyjne dla współczesnego odbiorcy i stają się elementem niektórych dolnośląskich wesel, na których niejednokrotnie zastępują oczepiny. Zdarza się, że „Janicki” w ciągu jednego miesiąca występują z *krakowiakami* kilkadziesiąt razy. Można zatem już mówić o próbie wpisania się omawianego (choć przetworzonego) zwyczaju góralskiego w dolnośląską obrzędowość weselną.

Folklorizm może mieć jednak dodatnią wartość, bowiem – jak pisze Józef Burszta – „kultura tak się zmieniała, że zasadnicze treści, które podaje folklorizm w życiu, już nie istnieją. [...] Teraz wraca się do tych wartości, które były kiedyś. Gdyby nie folklorizm, to młoda generacja nie wiedziałaby nic w gruncie rzeczy o dawnej kulturze ludowej”²⁶. Z kolei Bolesław Bartkowski zauważa, że „folklorizm jest nieunikniony, ale można na niego spojrzeć i z pozytywnej strony: jeśli nie będzie się ożywiać folkloru, stymulować jego istnienia, „to szybko zniknie nie tylko z życia, ale i ze świadomości społecznej”²⁷. Jeśli nie będziemy mieć kontaktu z kulturą wytworzoną przez byłe pokolenia, to istnieje niebezpieczeństwo pozbawienia się własnej tożsamości²⁸. Stąd prócz funkcji estetycznej folklorizm pełni funkcję zabezpieczającą i konserwującą²⁹, broni przed unifikacją oraz – jak wskazuje Roch Sulima – stanowi styl kultury³⁰.

Zakończenie

Widoczna w przypadku zespołu „Janicki” rewitalizacja związków z regionem stanowi dla jego człon-

ków sposób określenia swojego kulturowego „ja”, tożsamość bowiem – zarówno ta indywidualna, jak i zbiorowa – budowana jest na zakorzenieniu w świecie własnej kultury i jest niezbędna we współczesnym świecie³¹. Dodatkowo tworzy szansę dla powstania kultury lokalnej³². Jednak obecnie, kiedy względy finansowe w dużej mierze decydują o funkcjonowaniu zespołów, komercjalizacja – w większym lub mniejszym stopniu – jest nieunikniona: wspomniane „dolnośląskie” *krakowiaki* potwierdzają wpisanie się zespołu w zjawisko folklorizmu. Wystawianie na scenie opracowanego repertuaru „atrakcyjnego” dla widza może stanowić zagrożenie przewartościowania „w stanie wyobrażeń o folklorze i samej kulturze ludowej”, na co zwrócił uwagę Piotr Kowalski. „Fachowcy do dziś wiedzą lepiej od ludu, co ów lud lubił kiedyś i co dziś powinien tańczyć i śpiewać”³³ – pisał wspomniany badacz. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że inicjator powstania „Janicków” jest muzykiem nie tylko z zamiłowania, ale także z wykształcenia, przez co dokonuje świadomego wyboru i opracowania repertuaru atrakcyjnego sceniczenie – stąd zespół umiejętnie wpisuje się we współczesne „zapotrzebowanie na ludowość”. Józef Burszta pisał jednak, że folklorizm jest jakąś naturalną koniecznością współczesnych społeczeństw, bo zaspokaja ich określone potrzeby kulturalne i społeczne, chroni przed złąbą uniformizacją – jest „swoistą potrzebą nawrotu do przeszłości”³⁴. I tę potrzebę należałoby uszanować.

Działalność zespołu można także rozpatrywać jako jedną z wielu form poszukiwania tożsamości przez mieszkańców Dolnego Śląska, stąd zastosowana przez Stefana Bednarka Geertzowska metafora kuwejckiego bazaru w stosunku do Dolnego Śląska³⁵ zdaje się być nader adekwatna: Dolnoślązak określał się jako „uczestnik polskiej kultury narodowej, lecz nie dolnośląskiej”³⁶; był zatem Lwowianinem, Wielkopolaninem, a w tym przypadku, po kilkadziesiąt lat adaptacji i integracji kulturowej, nadal czuje się góraliem. Jedno jest pewne, że przez kultywowanie i ożywanie swoich zwyczajów, niewątpliwie wzbogaca mozaikę kulturową tego regionu.

PRZYPISY:

¹ Józef Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 2002, s. 5.

² Maria Rostworowska, *Nowi osadnicy*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, pod red. Zygmunta Klodnickiego, Wrocław 1996, s. 261-262.

³ Jerzy Kociszewski, *Zasiedlenie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945-1949 ze szczególnym uwzględnieniem regionu sudeckiego*, Wrocław 1983; Szyja Bronsztajn, Zofia Hniatuk, *Ludność Ziemi Wałbrzyskiej*, Wałbrzych 1985, s. 18.

⁴ Dorota Simonides, *Wstęp*, [w:] *Etnologia i folklorystyka wobec problemu tworzenia się nowego społeczeństwa na ziemiach zachodnich. (Materiały z sesji 10-11.10.1986 r.)*, pod red. D. Simonides, Opole 1987, s. 8.

⁵ O czynnikach dezintegracyjnych pisze Władysław Misiak, *Kierunki i charakter przemian społecznych na Dolnym Śląsku w 50-lecie*, „Dolny Śląsk” 1995, nr 2, s. 239-260.

⁶ Na ten problem zwraca uwagę Janusz Albin: „Stan wiedzy o mniejszościowych grupach etnicznych na Dolnym Śląsku w powojennym półwieszczu jest skromny i fragmentaryczny, mimo intensyfikacji badań naukowych w latach ostatnich [l. 90. XX wieku – M. B.-G.]”. Prace badawcze dotyczyły głównie Żydów, Łemków i Niemców. Zob. J. Albin, *Mniejszościowe grupy etniczne na Dolnym Śląsku i ich działalność*, „Dolny Śląsk” 1995, nr 2, s. 108-115.

⁷ Zob. Stefan Bednarek, *W kręgu małych ojczyzn. Szkice regionalistyczne*, Wrocław-Ciechanów 1996, s. 14.

⁸ Pojęcie regionalizmu jest definiowane niejednoznacznie. Zob. Dionizjusz Czubała, *Słowo o regionalizmie*, [w:] *Regionalizm. Folklor. Wychowanie. Oświata i kultura na Podbeskidziu*, t. 1, pod red. D. Czubały i G. Grzybka, Bielsko Biała 2004, s. 5-12; tenże, *Folklorysta wobec idei regionalnej*, [w:] *Regionalizm. Folklor...*, op. cit., s. 57-66; Władysław Grądzki, *Regionalizm w pracy wychowawczej internatu*, [w:] *Kultury tradycyjne a kultura globalna. Konteksty edukacji międzykulturowej*, t. 2, pod red. Jerzego Nikitorowicza, Mirosława Sobieckiego, Doroty Misiejuk, Białystok 2001, s. 223; *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość. Zbiór studiów*, pod red. Kwiryny Handke, Warszawa 1993.

⁹ Zob. *Wprowadzenie*, [w:] *Kultury tradycyjne...*, op. cit., s. 9.

¹⁰ Zob. szerzej: Józef Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1985, s. 299. Z kolei Teresa Smolińska prezentowanie „tylko niektórych zjawisk kulturowych w oderwaniu od ich naturalnego podłoża, w scenerii widowiskowej, gdzie rządzi prawa sceny”, co w konsekwencji „prowadzi do sztucznej prezentacji jedynie wybranych fragmentów dawnej kultury chłopskiej”, określa mianem folklorystyki II stopnia – czyli osobliwym propagowaniem folklorystyki przez znawców tradycyjnej wiejskiej kultury. Zob. szerzej: T. Smolińska, *Folklorystyka*

i problemy folklorystyki, [w:] *Folklorystyka. Dylematy i perspektywy*, pod red. D. Simonides, Opole 1995, s. 144 i nast.

¹¹ J. Burszta, *Chłopskie źródła...*, op. cit., s. 302.

¹² Zob. *Pieśni Podhala. Antologia*, pod red. Jana Sadownika, Kraków 1957.

¹³ Zob. Władysław Motyka, *Śpiewnik górali polskich*, Miłówka 2004.

¹⁴ Zachowania językowe omawianej grupy ludności wymagają odrębnego omówienia. W artykule autorka sygnalizuje jedynie to zjawisko.

¹⁵ S. Bednarek, *W kręgu...*, op. cit., s. 14.

¹⁶ Odradzający się w końcu XIX i na początku XX wieku regionalizm miał na celu wyłącznie ochronę własnych odrębności dla nich samych i związanych z nimi wartości w formie zastanej. Zob. *Dziedzictwo kulturowe w regionie. Założenia programowe MEN*, Warszawa 1995, s. 1.

¹⁷ Zob. szerzej na temat tożsamości osobowej i kulturowej J. Nikitorowicz: *Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa*, Białystok 2001, s. 69-73.

¹⁸ Zob. D. Simonides, *Folklor jako odzwierciedlenie tworzenia się nowych społeczności regionalnych na ziemiach zachodnich i północnych*, [w:] *Etnologia...*, op. cit., s. 7.

¹⁹ Zob. W. Grądzki, *Regionalizm w pracy...*, op. cit., s. 223.

²⁰ J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość...*, op. cit., s. 73.

²¹ Ibidem, s. 89.

²² Ibidem, s. 92.

²³ Zob. J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1997, s. 311; tenże, *Folklorystyka (hasło)*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, pod red. Zofii Staszczak, Warszawa-Poznań 1987, s. 131. Zob. także: T. Smolińska, *Folklorystyka i problemy...*, op. cit.; tenże, „Śląsko samba” i „śląskie mambo” na scenie, czyli o nadużyciach wzorów folklorystycznych, [w:] *Życie po polsku, czyli o przemianach obyczaju w drugiej połowie XX wieku*, pod red. Bronisława Gołębiowskiego, Łomża 1998; tenże, *W poszukiwaniu śląskiej tożsamości*, [w:] *Dynamika śląskiej tożsamości*, pod red. Janusza Janeczka, Marka S. Szczepańskiego, Katowice 2006; tenże, *Współczesna twórczość ludowa. Zastój czy rozwój?*, [w:] *Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata, Księga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides*, pod red. T. Smolińskiej, Opole 1999; *Lubelska rozmowa o folklorystyce*, „Literatura Ludowa” 1987, nr 3-4.

²⁴ Zob. Roch Sulima [uczestnik dyskusji], *Lubelska...*, op. cit. s. 83.

²⁵ Zob. szerzej: T. Smolińska, *Folklorystyka...*, [w:] *Folklorystyka...*, op. cit., s. 142 i nast.

²⁶ J. Burszta [uczestnik dyskusji], *Lubelska...*, op. cit., s. 98.

²⁷ B. Bartkowski [uczestnik dyskusji], *Lubelska...*, op. cit., s. 102.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Zob. J. Burszta [uczestnik dyskusji], *Lubelska...*, op. cit., s. 99.

³⁰ O folklorystyce jako stylu kultury zob. szerzej: R. Sulima, *Słowo ludowe w „globalnej wiosce”. Folklorystyka jako styl kultury*, [w:] tenże, *Słowo i etos. Szkice i kulturze*, Kraków 1992, s. 181 i nast.

³¹ J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość...*, op. cit., s. 70.

³² W opinii Leona Dyczewskiego tworzenie własnej kultury i łączenie jej z dawną kulturą ludową stanowi szansę dla powstania kultury lokalnej. Autor wymienia także dziewięć czynników, od których zależy tworzenie się kultury lokalnej: odpowiedni stopień integracji ludności, poczucie wartości, infrastruktura społeczno-kulturalna, znajomość i umiłowanie tego, co swojskie i bliskie, ludzki potencjał, lokalne media, zorganizowana działalność, rozwinięty mecenat kultury oraz polityka kulturalna. Zob. L. Dyczewski, *Kultura lokalna a tożsamość*, [w:] *Region...*, op. cit., s. 42-46.

³³ P. Kowalski, *Badania nad kulturą ludową, czyli perypetie z ludem i ludowością*, „Kwartalnik Opolski” 1989, nr 3-4, s. 40.

³⁴ J. Burszta [uczestnik dyskusji], *Lubelska...*, op. cit., s. 76.

³⁵ Zob. szerzej: S. Bednarek, *W kręgu...*, op. cit., s. 115-122.

³⁶ Ibidem, s. 120.

ANNA RADOMSKA Wiersz wielkanocny

patrzcie ludzie
Pan Jezus
zmartwychwstaje

z przebitym
bokiem
ale już
wesoly

z głową
skrwawioną
od cierniowej
korony

i błady jeszcze
jak po operacji
ale już
się uśmiecha

wyciąga
do nas
ręce
na powitanie

jakbyśmy
Go nie ukrzyżowali
zaledwie przed kilkoma
minutami

JAN ADAMOWSKI, MAŁGORZATA KIEŁBUS

Wigilia w Kocudzy

Kocudza to wieś stara, o której pierwsze wzmianki datowane są już na rok 1377, kiedy to król Ludwik Węgierski nadał ją Dymitrowi z Goraja, podskarbiemu Królestwa. W 1405 r. w wyniku podziału dóbr Kocudzę otrzymały córki Dymitra. Następnie wieś przechodziła w ręce Szamotulskich, Świałów, a w 1540 r. Górków. W 1595 r., podobnie jak cała okolica, Kocudza trafiła w ręce Jana Zamojskiego i została włączona do Ordynacji.¹

Nazwa wsi ma charakter niejasny. W dokumentach można natrafić na różne zapisy: *Choczudza* 1377, *Coczudza* 1405, *Codzudza* 1531.² W przekazach ustnych współcześni mieszkańcy Kocudzy swoje pochodzenie wiążą także z korzeniami tatarskimi, o czym w niektórych interpretacjach ma świadczyć struktura nazwy.

W Kocudzy zachowało się wiele tradycyjnych zwyczajów, wierzeń i praktyk. W prezentowanym artykule przedstawiamy bogatą obrzędowość wigilijną. Materiały pochodzą z następujących dokumentacji: zebranej przez Małgorzatę Kielbus, w związku z przygotowaną przez nią pracą licencjacką³, ale także z innych poczynionych w ostatnich trzech latach indywidualnych czy zbiorowych wypraw badawczych.

Publikacja jest próbą oddania dokładnych zapisów potocznych, utrwalonych na taśmach magnetofonowych wywiadów i została podzielona na kolejne, opatrzone tytułami rozdziały. Tytuły te na poziomie najogólniejszym odzwiercjadają strukturę obrzędowości wigilijnej Kocudzy.

Dołączone fotografie wykonała M. Kielbus.

Dane o informatorach i rozwiązywanie skrótów

- Władysława Dycha, Zdzisławie, ur. 28-08 1930, wykształcenie – siedem klas, rolniczka, (WD);
- Janina Oleszek, Kocudza III, ur. 1934, 7 klas, emerytka, (JO);
- Irena Krawiec, Kocudza, 19.04.1957, średnie, kierownik zespołu „Jarzębina”, (IK);
- Helena Papież, Kocudza, 16.05.1931, 4 klasy, rolniczka (HP);
- Janina Dyjach, Zdzisławie, 10.03.1942, podstawowe, emerytka, (JD);
- Lucyna Jargieło, Kocudza, 25.10.1952, podstawowe, emerytka, (LJ);
- Janina Korczak, Kocudza I, 10.12.1926, podstawowe, rolniczka (JK);
- Władysława Pytlak, Kocudza, 1930, podstawowe, rolniczka (WP);
- Maria Bielak, Kocudza I, 25.10.1934, 2 klasy, rolniczka (MB);
- Jan Pytlak, Kocudza, 1953, rolnik (JP);
- Teresa Pytlak, Kocudza, 14.04.1955, stolarz (TP);
- Stefania Pytlak, Kocudza, 7.10.1949, podstawowe, rolniczka (SP);
- Helena Pytlak, Kocudza I, 1950, rolniczka (HelP).

O nazwie i znaczeniu słowa Wigilia

Czas przygotowania do Bożego Narodzenia, oczekiwanie. (HelP)

Wigilia to oczekiwanie na przyjście Zbawiciela Pana Jezusa. (LJ)

Słowo wigilia można różnie interpretować, ale słowo wigilia to jest takie spotkanie rodzinne. (JK)

Z tego, że pośnik ma być i dlatego wigilia. (JK)

Wigilia, to słowo przed Bożym Narodzeniem, każdy oczekiwał, bo się Pan Jezus miał narodzić no i te wspólną wieczere wigilijną każdy to już stosował z dawien dawna, z dziada pradziada, u nas tak było, zjeżdżała się rodzina tam gdzie była, każdy przyjeżdżał na ten pośnik kocudzki. (JO)

Dzień przed takimi świętami, to przed wszystkimi świętami jakie są u nas, to nazywają Wigilią. (WD)

Normalnie Wigilia to takie przygotowanie do przyjścia Chrystusa, do Bożego Narodzenia. (JD)

Wróżby związane ze wczesnym wstawaniem

No ze wstawaniem to każdy się starał jak najwcześniej, żeby nie spać, bo będzie leniem przez cały rok, no nawet i dzieci zganiłi, żeby nie spali długo tylko wstawać wszyscy, żeby się wiodło. (LJ)

Zazwyczaj stawali najstarsi, do obrządku, do przygotowania posiłku kobiety, natomiast mężczyźni, wykonali wszystkie czynności związane z gospodarstwem, żeby później już w wieczór nie chodzić. (JK)

Bo, jak kto w Wigilie bardzo długo spał to cały rok by spał, a jak wstał rano to cały rok będzie rano wstawał. (WD)

No, bo to było dużo roboty trza było coś przyszykować, placka jakiegoś rano upiec, ukroić wszystkiego dla stworzenia, przyszykować dla tego się wcześniej wstawało żeby się przed posiłkiem oporządzić. (JK)

A żeby by później w lecie dobre sprawunki i do roboty, bo to z powodu tego się wstawało rano w te święta. (WP)

No żeby jest tak, że jak rano wstanie to ma się przez rok wszystko dobrze układa dobrze leci. (JP)

Nawet jest takie przysłowie, kto rano wstaje temu Pan Bóg daje. (SP)

Żeby cały rok wszędzie pierwszy był. (WD)

No, bo to tak mówi u nas, że cały rok będzie się wcześniej oporządził, wcześniej sprzątać będzie szybszy od wszystkich. (JK)

Kto pierwszy się uwinął, to cały rok był sprytny i był zawsze pierwszy. (HelP)

Zwyczaj mycia się w wodzie z sianem i srebrną monetą

No wodę przynoszono jak tam była rzeka, jak czy strumień no przeważnie to panienki leciały do tej wody myć się będą mieć ładną cerę, ładnie wyglądać, no chodziło to chyba o zaradności żeby to każdy był zaradny, wstyd no. (LJ)

No wodę to przynoszono i ze studni i jak tam może gdzie rzeka była niedaleko to z rzeki, myło się, że to pieniądze nie będzie brakować jak nie umyje i tam takie inne, że będzie zdrowie, rozmaite tam powody były. (JO)

Umycie się w wodzie z sianem, siano oznaczało czystości, że zdrowie cały rok, a srebro to, że się pieniądź będzie trzymał cały rok. (HelP)

Przygotowania do wieczerzy

No to gospodyni to posprzątała domu, później ugotowanie tej wieczerzy wigilijnej no i czy ciasto jakieś [...] coś to już należało do i gospody. (LJ)



Informatorzy: z lewej od góry Irena Krawiec, Lucyna Jargiello, Janina Dyjach, Janina Oleszek, z dołu od lewej Władysława Dycha i Władysława Pytlak, fot. M. Kielbus

Córki no pomagały gospodyni to trzeba było kręcić i uwiercić ten mak w takiej no donicy, dużo było tej roboty to pomagały gospodyni a resztę to pomagały przy tej choince ustroić jeszcze, wyrabiały przepiękne dawno robiły przy obrazach, jeszcze dodatkowo dodatkowo jedliny, przynosiły takie i robiły z bibuły kwiatki takie że tych obrazków to nie tak jak teraz że ten jeden obraz wisiał a nie to jaki widoczek, chałupy były dokoła oblepione obrazami wszystkie, tam gdzie jaki Święty to był w chałupie no i Matka Boska Karmiąca i Serce Jezusa i Serce Maryi taki było dużo obrazów, bo jak Matka Boska Karmiąca no i takie były obrazy, do każdego obrazu przyczepiały takie te z jedliny gałązki no i tymi kwiatkami no to miały roboty dużo to dziewczuszki i to przepięknie wyglądało, dookoła przy każdym obrazie dużo tych gałązek kwiatkami, no te pajdki przyczepiały że to naprawie nie było tak może jak to teraz tych baniek, bo to jak spojrzeć na te choinkę to było co podziwiać bo tam było takie wyrobione, że ludzie miały te głowę to wyrobić bo tam było takie wyrobione, że ludzie miały te głowę to wyrobić i to było dużo roboty koło tego. (JO)

Do gospodyni w czasie tej wieczerzy to należało przygotowanie potraw, a potraw było zazwyczaj dwanaście te najstarsze babka tam była przy rozporządzeniu synowej czy córce, która miała już swoją rodzinę, w przygotowaniu tylu potraw, natomiast młode pokolenie dzieci to ostatnie czynności porządkowe w domu, strojenie izby no i co było przeznaczone dla dzieci to dzieci robiły. (JK)

A no przygotowanie do tej Wigilii, to przed Wigilią piekły a w Wigilie to ino gotowały. A no trza było przynieść dziże, zrobić zakwasek taki no piekły chleb, i same ludzie piekły chleb nie było w sklepach. (WD)

To piekły przed w Wigilię jeden dzień przed wigilią, bo to już w jeden dzień by tego nie upiekł, pieróg reczany piekły, bułki, pierogi tak i przewijanie takiego zrobili, wzięli ciasto z bułki posmarowali, bo to dawno nie było nikt nie robił dżemów swoich, nikt nie robił nic tylko kupiło się marmolady, posmarowali i zwinęli, zwinęli i to się nazywał przewijanie. Dzieci robiły se zabawki na choinkę robiły łańcuchy robiły takie se lalki z bibuły, bo dawno nie było tak dużo baniek, bo nie było, cukierki jak było to nawet patyka włożył i złotkiem okleił i to nazywał się cukierek na choince i wieszaly ciastka na choince, jabłka, orzechy włoskie w złotko okręcały i to była dla dzieci to była robota dla takich mniejszych. Mniejszych już jak starsze były dziewczyny no to już mogły pomyć, pozamiatać podwórko, poodświeżać, jak był śnieg to dla starszych było, były podłogi takie brudne, była taka szczotka ryżowa i trza było tą szczotką i to było to bardzo zbierać, bo da ino tak było a, w serii to normalnie nie było, że się to bało łopatką

skrobało to błoto i nie myło się, jak na Wigilie ciepło to się i tak wymyło a jak nie to się wyskrobało łopatką i zamiatano się i tak była dla tych starszych dziewczuch robota. (JK)

Przed świętami na jakie dzień, dwa dni piekli, żeby na święta upiec prędej chleba takiego już żytnego a i ciasta różne wypieki piekli i takie się nazywały i mielone bułki, a i przewijanki z jabłkiem. (MB)

Sprzątanie, gotowanie, pieczenie, mycie, wycyszczanie, ślanie łózek, sienników, poduchy. Poprawiać, pierzynę. (HeLP)

Zamiatanie podłóg, mycie podłóg, trzeba było szmatami wycierać, trzeba było pajęczynę po kątach, trzeba było rozścielić szmaty żeby się tak podłoga nie brudziła, szczotką trzeba było ryżowa trzeć żeby ładnie było, czysto umyć, żeby. (SP)

Pieczenie chleba było dzień przed wigilią, a dwa dni przed wigilią zaczynało się robić zakwasy, rozczyny szykowanie. (HeLP)

A ten chleb jak się piekło to trzeba było mieć drzewiane, okrągłe. (SP)

rozczynić, żeby to się ruszyło, później trzeba było w piecu rozpalic i wytrzeć ten ładnie piec, mokre szmaty i takie zrobić bułeczki okrągłe na takich trzonach, żeby to włożyć w ten piec, no i tak było upiec żeby to się nie spaliło i trzeba tak już było dopilnować.

A ciastka, ciasteczka na Wigilię piekło się z tydzień wcześniej takie suche maszynkowe, piernikowe, takie z miodem to się robiło już i na choinkę takie ozdoby, później tylko się dniem, dwa przed Wigilią lukrowało po wiechrzchu i wieszalo się ozdoby na choinkę i na ten, amoniaki to żeby skruszały. (HeLP)

Dzieci przygotowują zabawki na choinkę

Dzieci to przeważnie no pomagały jak się tam ciastka piekło, no to tam też się pchały do tego, jakimś foremkami wyrabiać, ale dzieci to raczej do przystrojenia choinek, to już to było dla dzieci, czy jakaś babcia czy coś ale dzieci to robiły. (LJ)

Dzieci to wykonywały, tam choinę przystrajały, albo tam sprzątały, myły okna, firanki przyczepiały. (JD)

No dzieci też pomagały, pomagały, tam starszym pokazywały to i stroiki to wszystko trzeba było to też pomagały. (JO)

A robiły ozdoby na choinkę to robiły takie łańcuchy z bibuły, to takie koszyki na orzechy, pająki ze słomy to do dzieci należało. (WD)

A bawiły się lalki sobie wycinały, a zabawki rozmaite żeby miały na choince. (WP)

Bo dawno to nie było strojów takich na choince, tylko wszystko swoje roboty się robiło, łańcuchy takie i tego i różne koszyki takie z kartofla się nawet wycinało i w bibułę okręcało tylko takie te i czepiało się na choinkę, kłój z mąki my se robiły, oklejały tak z mąki bo to się rozrobiło. (MB)

Dzieci z rana musiały nanieść drzewa, wody, przyszykować kartofli, żeby nie musowo było później chodzić, lazić, musiało być naszykowane na całe Boże Narodzenie, to już dzieci musiały naszykować, musiały się słuchać, nie pyskować, nic nie odpowiadać starszym tylko żeby były tak jak trzeba, dzieci musiały, dlatego nanieść kartofli wszystko, żeby już nie otwierać, bo wszystko uciekło jak otworzył w Wigilie to później wszystko uciekło cały rok z piwnicy. (HeLP)

W Wigilię dzieci i dorośli muszą się dobrze zachowywać

No każdy starał się być grzeczny no jak mówili starsi żeby nie wrzeć na ciebie, bo jak w Wigilię będzie ktoś warł na ciebie, to cały rok będziesz miał taki, żeby każdy był postuszny. (LJ)

W ten dzień to już dzieci się starały żeby były grzeczne, żeby nie dostały klapsa, żeby nie były okrzywane ani przez

ojca ani przez matkę, bo jak dostały w Wigilię to będą cały rok bite. (JD)

Bardzo starsze ludzie mówiły, że to posłuszeństwo żeby były, bo jak będzie, jaka kłótnia czy co no to już będzie cały taki skłócony i to nad słuchiwali dzieci i starały się być grzeczne żeby cały rok było w porządku. (JO)

Tak, bo dzieci nie mogły się kłócić, nie mogły się bić, bo zawsze tam starsza osoba, babcia czy prababcia mówiła, że jak będziesz niegrzeczna to cię tam diabełek wyszuka i ci karę da, i te dzieci tak wierzyły w te słowa osób starszych że były bardzo grzeczne i te babcie mówiły, oj żeby była cały rok ta wigilia. (JK)

Żeby cały rok takie były, bo żeby ich nikt nie uderzył, bo by dostawały lanie cały rok, jakby w Wigilię dostały. (WD)

No, bo chciały być posłuszne, bo to nakazywali, że to będzie się opłatkiem dzielić, życzenia złożyć, że to był taki pobórny dzień Wigilia, Wigilia się nazywała. (JK)

O dzieci wtedy żeby były grzeczne to musiały cały rok być grzeczne a które było drańskie to później cały rok broiło, to już dla dzieci musiało być cichutko, spokojnie, żeby była pociecha dla rodziców. (HeIP)

Wigilijny zakaz pożyczania

To było by broń Boże pójść i pożyczać, tak się każdy starał żeby wszystko miał, żeby nie poszedł pożyczać do sąsiada czy co, bo tak mówiły że cały rok będzie pożyczal, czy jakieś pieniądze oddać to już każdy latał oddawał żeby przed świętami wtem starym roku bo już tak powiadały że jak nie oda to będzie cały rok będzie oddawał. (JO)

Tak i w ten dzień nie chodziło się nigdzie pożyczać, bo jeśli poszła kobieta coś pożyczyć, to cały rok miała na minusie, że nigdy nie starczało na nic jej pieniędzy. (JK)

A no, bo szczęście zabierze. (WD)

O z pożyczaniem, to jak jeden drugiemu pożyczył to później cały rok się nie wiodło, który od którego życzyl, kaźden chciał pożyczyc by on miał a drugi żeby nie miał, to już taka wigilijna zabobona, że od dawien dawna, w wigilie u kogoś pożyczyc. (HeIP)

Broń Boże. (TP)

Wróżby związane z pierwszą osobą odwiedzającą

No kobieta to broń Boże, bo to niedostatek, jakaś raczej kobieta nie. (LP)

Oj w dniu wigilijnym jak się kobieta odwiedziła nie, to rok taki niepomyślny, a jak mężczyzna odwiedził to dobrze się wiodło przez cały rok w dostatku, a jak kobieta to nie, wręcz przeciwnie. (JD)

A no że to oznaczały, że babie nie wolno było nigdzie pójść, ni do kogo jedno aż przeszedł chłop to dopiero baba mogła pójść, jak przeszedł chłop to było szczęście, i wszystkie to się miało wiązać ze wszystkimi. (JK)

A to że to nazywały czarownice, idzie czarownica, nie idź, nie puść ją do chałupy to jest czarownica, jeno jak chłop szedł to w ten czas się cieszyli się, że idzie dobry król. (WP)

O dziurawy rok, baba była uważana za dziurawca i dziurawy rok był cały. (HeIP)

Jak chłop przyszedł to bardzo dobrze, zapowiadał szczęśliwy cały rok. (JP)

Jak baba przyszła to można nie siać i nie obrządzać, bo szkoda i darmo. (HeIP)

Natomiast mężczyzna jak szedł to był dostatek na ten rok, powodzenie, że jak była panna na wydaniu to szybciej kawaler ją wyszukał, to były właśnie przepowiednie że jak mężczyzna wszedł do domu to była przepowiednia dobrego roku, danej rodzinie. (JK)

A no jak przyszedł chłop to szczęście, a jak baba przyszła a bo będą jałówki, a bo tam, gdzie kobieta miała rodzić to kaźdy pragnął syna, to jak przyszedł chłop to będzie syn, a jak baba przyszła córka, a jak było dużo córek to nie lubiały. (WD)

Post w dniu wigilijnym

Poszczono to cały dzień, tylko ten chleb no to można było jeść. No poszczono, post to był ścisły no w dzień to tam gospodynie robiły czy babcia czy tam mama, to był barszcz, albo z chlebem się go zjadło albo z ziemniakami, a na kolacje później to się tak dużo nie jadło tak, jeden raz tylko, a były osoby że pościły cały dzień aż do wieczery, a no wieczere to już później tak wieczera była wigilijna związana na postno, wszystko z olejem. (LJ)

Oj w dniu wigilijnym to od mięsa, od mleka, od śmietany, jajka żeby nie, tylko postne z wodą poliwkę z jabłkę się gotowało, ale się nie jadło aż na pośnik dopiero. (JO)

W dniu wigilijnym to był post tam nie było że może dzieci bo jeszcze młode to żeby tam, pościli wszyscy, najwyżej może tam jakiegoś jak to dawno robiły i mówiły chleba i wodę solone, najwyższej tam łyżkę oleju jakiego i osolone i tak kaźdy czekał na tą wieczere wigilijną i te dzieci czekały tego wieczoru. (JO)

W tym dniu to się w ogóle nic nie jadło, tak jak opowiadały starsze kobiety że cały dzień był poszczony to nie tylko w dzień Wigilii, w środe pośnik, w piątek pościli, a było i tak że w sobotę pośnik, że po prostu nie jedli nic, a jak już to kartofel opiekany na blachach z takim barszczem z ogórków, śledzi nie mieli pieniędzy na śledzie. (JK)

A no to dzieciom dawali mama chleb a no starsze ludzie w ogóle nic nie jadły, jeno czekały na posiłek. (JK)

A to rozmaicie się, jedne jadły, drugie nie jadły, cały dzień chodziły już trochę podłupadły, to były takie placki żeby nie maszczone, jeno posne. (WP)

W piecu się piekło chlebowym, takim na trzonie taki placek się nazywał losuch tak się rano zjadło z czarną kaszą, zbożowy to już później do wieczora nikt nie jadł aż pośnik. (MB)

Rano chleba z miodem. (HeIP)

Chleba z cukrem. (SP)

Post dorosłych to ściśle to już mało to tylko, co gosposia, co tam szykowała i to jak była wytrzymała to nie z próbowała cało wigilie, naszykowała to spróbowała i wypłuła, a jeśli to nie to już było ściśle na jedzenie, to się uważa na wszystko. (HeIP)

Co wnoszono do domu

A no sprzęty takie gospodarskie to ja wiem no co przynoszone były te dżiza, to siano że to się Jezus na sianie na rodził oznaczało to i to dlatego. (JO)

Sprzęty to może nie tak sprzęty, wnoszone były snopki szopek zboża wnoszone w chałupy stawiany, gdzie to oznaczało dodatek to znaczy, dostatek później urodzaj jeśli to był snopek zboża to później ten snopek po pośniku i to zboże



Firanki – ozdoba świąteczna, wycinanka z białego papieru, wyk. W. Pytlak, fot. M. Kielbus

było przechowywane do pierwszego zasiewu tak samo że to zboże jakby poświęcone, tak samo było strojone bramy takimi stróżami gdzie stawiano choinki ale choinki które oznaczały jako stróże pilnowały obejścia w czasie świąt i nie tylko w czasie świąt Bożego Narodzenia. (JK)

To najwyższej dżiża co się piekło, bo to na niej pośnik jadło na środku izby. (WD)

Dziże, żeby na cały rok tylko z wody żeby nie, bo to też żeby tego nie brakło na cały rok. Maśniczkę na udane masło ale żeby nic nie było puste żeby nie przynieść pustego grata. (HeLP)

Kartofle postawiło się w sieni. (TP)

Żeby na cały rok. Na kartofle to w sieni dzieże na zapiecku, bo to zawsze żeby przy piecu, maśniczkę w rogu gdzie za łóżkiem za rogiem, ale tak to kuchni poważnie kuchnia, w głównej izbie. (HeLP)

Bożonarodzeniowa choinka

Choinka to była przynoszona w Wigilie i jeszcze się przynosiło takie małe drzewka takie świerki, albo jodełki nie duże i w furtek się to i to się nazywały stróże i te stróże miały pilnować cały rok żeby złodziej nie okradł. (JO)

Jak ja zapamiętałam to już ta choinka była no i starsze mówiły dziadki czy babki ja to pamiętam u nas była mała chałupa nie było gdzie, to taka mała byłam nie jest już teraz młoda nie miały gdzie postawić to ja przy powiesili taką małą i taką se wyrobiłam tak jak jeno mogłam, stroiki sama też porobiłam i pamiętałam przy powale przywieszona była to od domu. (JO)

To takie połaźniki u nas to nie tak było mówione, ale u nas w naszym regionie, w gminie to były takie gałązki jedliny, były wczesne po rogach chałupy czy gdzieś na widocznym miejscu i te gałązki były strojone różnymi ozdobami, ale z papieru. (JK)

O to gospodarz tydzień wcześniej latał po lesie i szukał, wyglądał albo starsze dzieci jak były, albo kawaler jakiś to już był obowiązek jak starszy kawaler to kawaler, ale tak przeważnie gospodarz wcześniej latał. (HeLP)

Ozdoby choinkowe były rozmaite, baletnice, laleczki to koszyczki się wyplatało, takie z bibuły czy tam z papieru i to wszystko było zawieszane, jabłka w tych koszyczkach, były to orzechy, to chyba chodziło o dostatek, im więcej tym zasobniejsze gospodarstwo. (LJ)

Oj to łańcuszki takie były robione takie pajacyki, cięta z bibuły, języki to znów były takie nikołaje robione z waty, tak z drucika się robiło i potem watą się rozciągało i wychodziły takie pajacyki. (JD)

Rozmaite te laleczki, aniołki, wszystko było z bibuły, tam nic nie było takiego jak teraz te bańki, jeno robiły własnoręcznie przepiękne lalki, sukieneczki, takie z bibuły, koszyczki rozmaite, zamiast baniek, to oblepiały orzechy włoskie, jak tam gdzie złotka, jakiego, bo przedtem to nie było tam ani jakichś coś kupić, czy jakąś bombonierkę, czy co bo tam złotka więcej było na cukierkach, jak tam gdzie dostał jakiego cukierka. Ze złotkiem, pamiętam w księżce był wyprasowany już na choinkę był już z pół roku już szykowane, w to złotko owijało się zamiast tej bańki i na choinkę się przyczepiało, a to ciastka, a to jabłko. (JO)

Przeróżne te ozdoby były, zazwyczaj te ozdoby były z bibuły, z papieru, oklejone były orzechy, jak były tam jakieś złotka, dzieci nie miały słodczy jak teraz, ale jak tam cukierek wcześniej mama kupiła czy babcia, to ten paperek wkładały między książkę i rozprostowały żeby później służył na oklejenie orzechu i ten orzech był ozdoba jak bombka w tej chwili, były przeróżne robione z bibuły ze słomy robione pajacyki, łańcuchy ze słomy i oczywiście było to wszystko zacepione na tej choince. (JK)

A no z papieru robiły rozmaite kwiatki, gwiazdki, aniołki, ale wszystko własnoręcznie, bo nie kupowane były na te choinki wycinały z papieru. (WD)

Na choinkę te młode panny to mniej wykonywały stroje jeno więcej wystrajały obrazy, chałupy takie też pająki robiły. (JK)

Pająk duży taki sznur się puszczało po całej powale w górze. (HP)

A różne łańcuchy robiły, kwiatki takie, jakie umiały takie robiły, bylejakie, aby ustroić te choinkę. (WP)

Z bibuły przeważnie się robiło i pająki taki wycinało się i taki się robiło na powale. (MB)

Musiał wycinać takie koszyczki, łańcuchy, pająki z takich zeszytów klejankowych wycinały. (SP)

Stroiki, firanki cięły żeby okna przyozdobić. (HeLP)

Nawet szyszek, malowały te szyszki wieszaly a jeszcze one robiły na bańki z tego lnianego sznureczka przywieszają te szyszki wieszaly a jeszcze one robiły na bańki z takiego lnianego sznureczka przywieszają te banieczkę i zawieszają na choinkę. (SP)

Teraz to są takie to raz, a wtedy. Cukierki to kijki się owijało w papierki, robiły ciasta, malowały tak miodowe pierniki wieszaly na choince ozdabiały, a teraz masz wszystko. (HeLP)

Oj, na choince jabłka wieszano i ciastka upieczone były, dziurki miały zrobione i ciastka wieszaly. (JD)

Ja wiem taka tradycja od dawna, co one tam takie były ciastka robione to ja wiem żeby tam chleba nie brakowało jabłko to było ja poświęcone żeby w ogrodzie dobrze robiły te jabłkonki. No symbol taki że Pan Jezus się Narodził, żeby to, a to dawno nie było prądu ino, świeczki trza było te świeczki zaświecić, trza było pilnować żeby się nie spaliła ta choinka bo to łatwiejsze było do zapalenia bo było dużo tych strojów, tych lalczek a to wszystko z bibuły no to tak się nie świeciło cały dzień jak to teraz choinka, symbol był przy wieczery wigilijnej później jak po wieczery wigilijnej śpiewało no to się świeciło, a jak się już odchodziło z chałupy to się już nie świeciło. (JO)

Światło, że życie jest w tym domu bo wiadomo jeśli jest światło to i życie, jeśli nie ma światła to i nie ma życia. (JK)

Gwiazda no to że w Betlejem świeciła gwiazda, łańcuchy, takie z papieru robione, to były aniołki, koszyczki, tam łańcuchy, jabłko, ciastka pieczone z dziurami, aby przywieszać, nie było takich ładnych strojów jak teraz, cukierki tam czasem zrobiły i okreciły w ładny papierek i było. (WD)

A takie laleczki robiły i główki były podobne, że to aniołki, i ich wieszaly na choince, łańcuchy takiej swojej roboty robiły z papieru z klejonego, no cukierki nieraz, patyka dzieci okreciły żeby było więcej cukierków ojciec, matka bo nie było skąd dawno i ciastka się wieszalo a łańcuchy to się kleiło, kartofla gotowało się wzięło utukło i to wszystko dzieci robiły, a te kartofle szykowały dla dzieci. (JK)

No jabłko to wiem żeby były jabłko to od samego korzenia najgrubsze, bo takie zdrowe, jak to jabłko, orzechy włoskie to też symbol zdrowia takiego, słodycz no to ciastka miodowe, pierniki różne lukrowane, a to jakieś szyszki nie szyszki żeby to było z lasem związane z dobrobytem, grzybki z waty farby malowane, kapturek zrobiony czarnego czerwonego buraka czy z czegoś, a koniec w życie takim ugniecionym, jeszcze i tak ładnie wyglądał jak prawdziwy muchomorem. (HeLP)

Wigilijny snopek zboża

Tak no przynosił do domu gospodarz, stawiano go w kącie później to gospodarz brał to pod zasiew ten snopek był już pielęgnowany, że z tego snopka gospodarz wyluskiwał i później te ziarenka i później siał to. (JD)

Te snopki to przynosił gospodarz, stawiał w kącie i potem skrywano te ziarna i do zasiewu one służyły. (JO)

Snopek zboża przynosił gospodarz, przynosił i stawiało się tak gdzie z boku no i po tej wieczery, bo to te kłoska to były po prostu jak święcone, jak były w kościele oświęcone to się wyluskiwało i na polu jak siał gospodarz to

brał z tych kiosków te ziarenka niby miał to być urodzaj lepszy na polach, a natomiast ta słoma co była to robiło się powrosła takie i później po tej wieczery wigilijnej chodziło się do sadów bo były takie niektóre jabłunki co kiepsko rodziły, to mówiły, że jak weźmie opasie tym powrosłem i tak je tak postraszy to ona będzie rodzić, i po tej wieczery wigilijnej to chodził gospodarz, gospodyni z pierogiem pierogiem gospodarz z siekierą i podchodził tak będziesz rodzić czy nie będziesz a ten ktoś odpowiadał będę rodzić, to masz kolędę i tego chleba troche, i o taka była tradycja. (LP)

To był taki król, król który się wносиło na czas spożywania posiłku, na ten pośnik, to na ten snopek mówiono król, to tak jak wcześniej mówiłam, że to jak wniósł ten snopek gospodarz do izby to że urodzaj, dostatek danej rodziny na nowy rok, wynoszono po świętach. (JK)

No ojciec. A no to już jak ta wieczera była naszykowana króla przyniosły w kącie położyły. A no, że Pan Jezus się urodził w stajni i tam było dużo i słomy i na to ludzie przynosili dawno, dawno jeszcze to na całe chałupy przynosili tej słomy, a teraz ostatnio i już parę lat to tego króla w kącie, a teraz to, jak kto przestrzega tą tradycję to w worek nabierze żeby mu nie zaśmieciło i postawi albo pod stołem albo w kącie, ale już w workach. (WD)

Gospodarz jak gospodarz był i żeby to zboże rosło cały rok, żeby dużo zboża i to tak symbolizowało. (HP)

U nas snopków nie przynosili jeno poszli tato do stodoły, nabrali słomy owsonku w płachtę i tużak słomy przynieśli i położyli pod choinkę. (JK)

No wigilio, gospodarz jak tam był czy młody czy stary. (MB)

Przyniósł i powiedział pochwalony idzie król do naszego mieszkania i postawił i oni się tam cieszyli że król jest w domu. (WP)

Snopki wigilijne, to tylko to tylko gospodarz i to tylko przed wieczery wigilijną. (JP)

Gospodyni otwierała drzwi. (TP)

Na rozcież odsunąć wszystko bo to duże i zapraszała wchodzić. (HeLP)

Wchodzi, wchodzi proszę. (TP)

Baba słomiana. Na dobrobyt baba taka to dobrobyt był tak musiał być żeby ta słoma była taka zdrowa nie jakaś stara, przykurzona, czy tam jakieś co myszy obgryzły, musiało być zdrowe, przyniesiona czysta, długie, duże. (HeLP)

Siano

No o zbożu to tak mówiłem. Ale siano przynoszono. Przeważnie w wigilię, to na stół się kładło i na tym sianie się jadło pod obrusem. (LJ)

Na stole tu gdzie ten opłatek leżał bo jak na tej dziży, pod tą dziżą to symbol był, bo to Pan Jezus się narodził na sianie. (JO)

Siano przynoszono bo układano pod obrus względnie pod talerze, ale dawniej nie było tyle talerzy, jak w tej chwili że każdy ma swój talerz, dawniej były dwa ile było, załóżmy w taj była kapusta, czy kartofel to wszyscy jedli z jednego i nie było stołu dużego tylko to było na jakiejś ławie postawione i te małe dzieci kłęczały, dorośli jak mieli jakąś ławkę to siedzieli a tak to jedno przez drugiego jadło i to drewnianymi łyżkami i to siano było porzucane po podłodze podłódze słoma tak samo i tak to było przez cały czas świąteczny. (JK)

Na dziży siano się kładło i dziża na środku była mieszkanie i tu się tam kładło to siano. (MB)

Siano to raczej przynoszono żeby stworzeniu nigdy nie brakło tego siana na cały rok, tak żeby i było żeby miało, siano to tak raczej jest związane ze stworzeniem które tam je, siano to już było obowiązkiem, troszeczkę opłatkami, troszeczkę sianem, siano tak dla stworzenia, siano pod obrusem najczęściej a reszta, jak ktoś miał dużo stworzenia pod stołem. (HeLP)



Obraz ozdobiony kwiatkami z bibuły jako świąteczna ozdoba izby, wyk. W. Pytlak, fot. M. Kielbus

Słoma na podłodze

W wigilie to słomę się przynosiło i tak słoma leżała całe święta dopiero się po świętach wynosiło to już była sieczka nie słoma. (LJ)

Jak koło chłży to rozścielano, siadane było na tej słomie. (JO)

A tabol tej słomy po pośniku rozestali, przykryli szmatą taką płachtą lnianą i położyli poduszki, poduszki dawno to sny miel. (JK)

Przygotowanie do wieczery wigilijnej

Bezpośrednie sprzątanie, ubieranie choinki no i później przygotowanie wieczery, siebie ubrać, przecież już każdy musiał być umyty, czysty, żeby już nie zasiadać do wigilii to już każdy musiał być odświętnie ubrany bo to uważano za święto i tak jest do wigilii. (LJ)

No sprzątanie, no rozstawianie tych talerzów, te potrawy rozkładane no dzieci nie raz to i sól liczyły, żeby to 12 potraw było, później po tej wieczery no te łyżki, że jeszcze stare ludzie opowiadali że weźta se te łyżkę potrzy mająta że za pasem to waz krzeje nie będą boleć, no to każdy łopał potrzy mał te łyżkę no później była jeno ta poliłka z suszonych to obowiązkowo z jabłek No i po tej. (JO)

Na sam pierw jak się miało rozpocząć te wieczere to zaczynała najstarsza osoba jak był starszy gospodarz to gospodarz, a jak gospodyni to gospodyni, naj sam pierw to wszystko kłękało do pacierza, pacierz w głos, wszystkie odmówiły, pomodlili się jak była cała rodzina no to tam zdrowie o wszelkie tam łaski do tego Dzieciątka Jezus żeby to Dzieciątko Jezus we wszystkich na cały rok życia, a wszystkie nie były tam po za domem i za dusze zmarłych. (JO)

Nakrycie stołu

No stół wigilijny najpierw siano, na to siano obrus biały, świerki, no talerzy zgodnie ile ludzi i jeden dodatkowy dla przybysza. (LP)

Wcześniej to było z jednej miski jak kapusta z grochem, to nie było tak, że każdy ze swojego talerza, ze swojej miski, kiedyś to stawiano kapustę z grochem w jednej misce na środku stołu i w około wszyscy jedli z tej jednej, potrawa się jeno zakończyła, drugą się jadło. (JD)

Tak jak mówiłam, że nie było talerzy, były talerze gliniane, miski gliniane, łyżki drewniane, a już była rodzina troszkę bogatsza to były aluminiowe łyżki, łyżkę każdy swoją miał pilnował, w swoim kredensie te łyżki były składowane względnie w łyżowniku, bo była taka półka gdzie były talerze na tej półce wyłożone takie ręcznie malowane i pod talerzami były także mniejsza na łyżki gdzie dziecko czy dorosły człowiek jak zjadł to umył tą łyżkę i została

ta łyżka miała swoje miejsce w łyżowniku, się na to miejsce gdzie przechowywało się łyżki. (JK)

No dzieci przeważnie, a gdzie było dużo ludzi to wraz z dziećmi coś położyły, ale to miało być razem, a jak nie to te już na ławce, ale dziża musiała być, a obecnie to na stole ale też są ludzie także siana też położy pod prześcieradłem przeważnie. (WD)

No jak u nas to stołu nie było jeno była ławka, postawili nie dlatego tej dzieży ławkę i na tej ławce i na tej ławce postawili to wszystko, opłatek położyli i na tej ławce, stołeczki także małe mieliśmy porobione na które se tam klęknął takie były bo jak było nas dużo nie który siat, które dzieci takie były i na stojąco mniejsze stały i z jednej miski to wszystko przy jedli, a teraz każdy ma swój talerzyk swoje wszystko, swoją miseczkę teraz jest nakryty nie tak jak przudzi. (JK)

Postawiona była dzieża przy ścianie i przy dziży ławka, my pośnik zawsze jedli na ławce i wszyscy z jednej łyżki. (MB)

O to już pasyjka obowiązuje na środku stołu krzyżyk, duże świeczki obok, albo tam i trzy jak kto ma, obrusie to już obowiązkowo musiał być wyprasowany, wykrochmalony pod obrusem sianko pachnące czyste. (HelP)

Czas Wigilii

Wieczera wigilijna rozpoczynała się zazwyczaj pokazanie się pierwszej gwiazdy na niebie, dzieci to tak latały już jak dokuczają żeby jak najszybciej to jedzenie na stół dać bo im burczało w brzuchach, głodne były i jak zobaczyły pierwszą gwiazdę na niebie to, miano już gwiazda się świeci już jemy szybko mamą nakładaj do misek, to właśnie było oznaką że czas spożywać te posiłki które przygotowane były przez cały dzień przez kobiety. (JK)

W takim wyciszeniu całej rodziny, to z pierwszą gwiazdką, to dzieci zawsze w oknie i patrzą albo lecą na dwór, jak co to gwiazdki pilnują jak się pokaże gdzie pierwsza gwiazda to leci już. (HelP)

Będziem jeść, będziem jeść krzyczą. (TP)

No i to wtedy gospodyni zaczynała wyciągać, kłaść w swojej misce, rondle z kaszą. (HelP)

Przebieg wieczery wigilijnej

Uczestnicy

To wszyscy zasiadali do tej wieczery, a jedno miejsce się zostawiało dla niespodziewanego. (JD)

No tak była już taka tradycja, nie wiem na co tak zawsze mówili że dla przybysza dla tego Pana Jezusa, Dzieciątka Jezus bo to tak z dawna od dziecka pradziadka zawsze się tak stosowało, zasiadł kto no wszyscy zasiadali domowników ile tam jeno było nie raz to się i zapraszało ubogich ludzi czy samotnych tam jakich ciotków, babków, co nie miały jakieś rodziny to nie raz się spraszało. (JO)

To tak jak mówiłam, jak było to jedzenie po rozkładane na tej ławce, bo były biedniejsze izby, że jadło się na dzieży to zasiadały najpierw najpierw koło tej ławki dzieci, bo dzieci nie mogły dostać przez starszych to jedzenie, cały czas mówię o zwyczajach dawnych, za dziećmi siedali starsi albo na klęczkach w koło tej ławki jeść to co było na tej ławce. Wolne miejsce zawsze było, bo dawniej to była bieda i dziadowie chodzili do była taka tradycja, że jak się nie zrobiło miejsca dla przydrożnego jakiego, zbłądzonej osoby, to ta rodzina była bardzo skąpa i nie lubiła jak nawet ktoś do niej przychodził, a ta rodzina która miejsce trzymała dla spragnionego, głodnego, zagubionego to ta rodzina miała się czym pochwalić i była lubiana. (JK)

Zapalanie świeczki na stole

Świeczkę zapalała najstarsza osoba, gromnica była, gromnicę zapalała babka albo prababka jak była w chaturpie. Oznaczało to, że jest życie, po prostu życie i czas jest modlitwy przed posiłkiem. (JK)

Ojciec. No światło oznaczało, że jak Matka Boska uciekała, żydzi za nią gnali to w lesie nocowała i ze śniegu świecę otaczała i Jezusa ogrzewała i teraz ludzie świecą te świeczki. (WD)

No gospodarz. No to światło to Betlejem oznacza, się świeci. (JK)

Dzieci przeważnie łapały i chciały zapalić one, ale to przeważnie powinien robić gospodarz. (TP)

Powinien najstarszy, to niby w domu powinien zapalić tę świeczkę, ale to dzieci, gdzie to ci dzieci chciały zapalić tą świeczkę tak jak teraz, świeczka to było coś, a teraz to masz świeczkę. Symbol życia, światło, nadzieja, dla Pana Jezusa, droga do trafienia do domu, jak to mówią, światło to jest światło. (HelP)

Modlitwa

No modlitwę to rozpoczynał ojciec. Rozpoczynał Ojciec nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga Ojca. (JD)

To rozpoczyna najstarsza osoba i później bierze ten opłatek i wszystkich częstuje i dopiero już jak wszystkie życzenia sobie złożą, to dopiero zasiadają do wieczery wigilijnej. (JO)

Modlitwę rozpoczyna najstarsza osoba w izbie, jeśli by to dziadek, to dzidek, jeśli była to babka to babka, no i modlitwa była taka, jak do każdego porannego czy wieczornego grupowego odmawiania, w izbie, to był Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga Ojca, takie zaliczenia za zmarłych, którzy nie mogli być przy tym posiłku, za spragnionych i za dusze cierpiące. (JK)

Modlitwa to najpierw jest Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario, za wszystkich domowników, czytanie Pisma Świętego, modli się później za zmarłych, o zdrowie dla wszystkich, o rozwiązanie tak jakiś problemów jak ktoś ma, po tych wszystkich modlitwach obowiązkowo jest zaśpiewać koledę przed siągnięciem i jedzeniem pośniku. (HelP)

Oplątek i życzenia

A u nas, to było tak, że mój tata to wziął opłatek i tak mówił, daj nam Boże szczęśliwie starego roku dożyć i nowego doczekać, lamali my się wszyscy opłatkiem. (JD)

Życzenia były przeróżne, płynące z serca, to były proste życzenia, nie były wymyślane życzenia, przede wszystkim życzy sobie zdrowia, pieniędzy, bo tego zdrowie wiadomo to wiadomo jak jest zdrowie, to i pieniądz jest i chęć do życia, takie były życzenia, łamanie się opłatkiem, jak ta osoba, która życzyła drugiej osobie, to chwytala za rękę i później lamali się opłatkiem ta osoby życzącej, życząc dawała opłatek o na odwrót, życząc tej drugiej osobie. (JK)

Oplątek i potrawy dla zwierząt

Kiedyś to był żółty opłatek, to się dawało zwierzętom, krowom, czy tam owcom, ale świniom ni, że to świnek nie brały udziału w Bożym Narodzeniu. (LJ)

A to był koloru żółtego, albo niebieskiego, jasny niebieski albo różowy. (JD)

To były, odróżniały się, bo to były takie różowe lub niebieskie. (JO)

Dla stworzenia dawany był opłatek kolorowy, jedna tabliczka i to się odstawiało na świętego Szczepana dla stworzenia. (JK)

Dawno był kolorowy opłatek dla stworzenia różowy, żółty, specjalny to się dawało krowom, koniom, świniom nie. (JP)

Bierze się jeszcze opłatek zostawia na Trzech Króli, co się świeci mirrę, kadzidło, złoto, bierze się część opłatka i kawałek opłatka się zostawia dla chorego, zawsze każdy w domu ma kawałek opłatka schowany gdzieś tam, czy przy piśmie czy w czymś, zawsze kawałek dla chorego, chorego razie by ktoś umierał i nie zdążył ksiądz Panem Bogiem, to się daje kawałek opłatka, to się zachowuje zawsze. (HelP)

No u nas to najpierw jak się zaczyna kolację to się najpierw odkłada dla pieska, dla kotka, że to jest później po kolacji się odłoży dla kotka się nałoży i dla pieska. (ŁJ)

No bo to tak, zanosilo się żeby tak zostało nie zmarowało się, bo to tak uważa człowiek jakby to było poświęcone. (JO)

Ile potraw wigilijnych podawano dawniej i dziś?

No starano się dużo podawać, no może nie było tych dwunastu, ale było dużo, bo była kapusta z olejem, kasza sypka też z olejem, to był groch osobno, można było jeść, kluski z makiem, no i przede wszystkim poliwka z suszonych owoców. (LJ)

Oj, dawniej to tam nie liczono, kapusta z grochem się jadło, potem kasze sypką z poliwką ni i bliny się takie smażyło na wodzie no i ryby śledzie się kupowało w sklepie no i robiło się swoim sposobem, potrawy jakie, dzisiaj są inne potrawy, dzisiaj tak samo kapustę z grochem się je, kasze z poliwką się je, no i uszka się robi, no i ryby się robi, są ryby na wiele sposobów, teraz to się planuje na te dwanaście potraw. (JD)

Prawie taka tradycja i do dzisiaj jest, że każdy byle jeno tam tak liczy na te dwanaście potraw, no nieraz jak tam były dzieci, to i sól i miód i mak, to wszystko liczyły na potrawę. (JO)

Dawniej każdy się starał, żeby było te dwanaście, ale oni liczyli i sól, i cukier jak tam poliwka była słodzona i chleb, ale dwanaście dawniej było potraw, jak sześć to była góra, była kapusta z grochem, była kasza, były kluski, pierogi jak tam kapustę z grzybami, poliwką chleb, ryba i może osiem potraw, teraz to nikt sobie nawet nie wyobraża żeby nie było dwanaście potraw. To tak jak tu wcześniej wyliczyłam, teraz to jeszcze więcej, bo jeszcze barszczy dają z uszkami, co jeszcze dają jakieś postne racuchy. (JK)

No to niby miało być te dwanaście, ale dawniej ja uważam że nie było dwanaście. (WD)

No dawniej to było mniej potraw, ale dzisiaj jest więcej, a dawniej może było dziesięć, może jedenaście, ale przeważnie to chcieli na te dwanaście, ale czasem nie wyszło. (JK)

Oj dawniej to tam nie było dużo, a teraz jast dużo, teraz jest dwanaście. (MB)

Dwanaście musiało być zawsze, ale zawsze wychodziło tam więcej, bo to liczyło się nie danie, tylko się liczyło potrawę, ryby, kapusta, groch tu już było osobno, ale jak danie to można zrobić kapustę z grochem, to jeszcze wychodzi jedno, ale dwanaście tych potraw to że może dwanaście miesięcy, albo że apostołów. (HeIP)

No dwanaście potraw to tak, jak dwunastu apostołów, to taka była tradycja, ale jak tam niektórzy nie mieli, bo to rozmaite były i biedniejsze, i bogatsze, no to może biedny i dwanaście nie miał nieraz, może nawet sześć, siedem, bo to wszystko było własnej produkcji, tam nie było kupnego, nikt nie kupował, wszystko było w rolnictwie wyprodukowane w gospodarstwie. (JO)

To znaczy parzysta, starsze pokolenie mówi, że na stole powinna być parzysta liczba dań. (JK)

A no to apostołów było dwunastu i tak mniej więcej ludzie chcieli, żeby było tyle potraw. (JK)

Jeżeli obfitość jest na stole, to i będzie obfitość cały rok. (JP)

Jak gospodyni umie dużo wymyśleć naszykować, narobić to i później cały rok się wie dzie. (HeIP)

Kolejność spożywania potraw

No najpierw zaczynało się od kapusty z olejem, później tam, jak kto wymyślił, czy kasza czy kluski, ale trzeba było wszystkich skosztować obowiązkowo. (ŁJ)

Potrawy, kapusta, groch, kluski i kulasza też była, taka tarta, że młodzi może nawet nie wie jaka to kulasza, bo było to z sokiem, to z miodem, kasza sypka, poliwka, jakieś pierożki z kapustą, czy tam z grzybami, no olej musiał też być, taki bity z lnu olej. (JO)



Szopka współczesna zakupiona w sklepie, fot. M. Kielbus

Najpierw były kartofle ważone, chleb, kapusta z grochem, kluski z makiem, sypka kasza z olejem, popijało się poliwką, poliwka była, susz był, takie placki racuchy były smażone, groch. (JK)

Dawniej najpierw kapusty się nagotowało, kartofli naważono, i groch, no i kasza sypka z suszem z poliwką. Dziś, teraz to duże, bo jest i kapusta z chlebem i groch, i kapusta z grochem, kartofle i ryby, nawet i karpie, dużo mają i śledzie, nawet i barszcz czerwony i uszka. (MB)

To zależy jak sobie tam kto ustali, ale przeważnie opłatek, ryba, barszcz z uszkami, kasza z sosem grzybowym, kasza znowu jak ktoś ma olejem takim, groch z kapustą, racuszki, śledziki, ryba karp, susz, to już były suszone owoce, pierogi z kapustą z grzybami, i takie robiło się do barszczu uszka, z samych grzybów, to się do barszczu czerwonego dawało, to już był rarytas, chlupie z kaszy z kapusty trzeba było owijać, kluski albo z makiem, przeważnie to kluski były z dżemem jagodowym, takie te z sokiem jagodowym. (HeIP)

Te czarne jagody się trzymało zawsze żeby były do pośnika, bo były bardzo dobre do jedzenia. (TP)

Zachowanie przy stole

no w takim skupieniu, ciszy, no do to jest, kiedyś tak mówili starsi dziadkowie czy tam rodzice, że jedzenie jest jak kazanie, nie wolno było się tam śmiać, czy rozmawiać, to było skupienie. (ŁJ)

No to po prostu z taką dostojnością, ze spokojem, z taką ciszą ten posiłek był spożywany. (JK)

A skromnie, po cichu, nie trzeba było szumie, nie wolno było nawet odezwać się, bo cały taki rok będzie. (WD)

W skupieniu, w spokoju, w takiej zadumie, no już później po pośniku jest weselej, ale jak do tego jedzenia pośnika to jest tak grzecznie, spokojnie, to był taki szacunek dla tego dnia, dla tego pośnika, dla Pana Jezusa. (HeIP)

Wróżby podczas posiłku

Tak, podczas pośnika, jak się zaczęło jeść ten pośnik, to trzeba było łyżkę trzymać, nie kłaść, jak się zakończy ostatnia potrawa, bo jak się położy łyżkę, to krzyż będzie bolał jak się będzie w polu robić. (JD)

No to łyżki się nie kładzie, bo jak mówią że jak pójdziemy do żniwa to nas krzyże nie będą bolały, jak będziemy odbierać. (JK)

Do króla nie wkładano, tylko się trzymało u nas się trzymało łyżkę i się nie kładło, broń Boże, i trzymało i jadło się żeby krzyż nie bolał, bo trzeba było podbierać to żyto, to owies, pszenicę, a tak mówili, że już nie będzie bolało. (TP)

A jak która się skarżyła, to gadały odkładała łyżkę. (HeIP)

Obowiązywanie drzew w sadzie

Było obowiązywanie owocowych drzew, a to czynił gospodarz, z córką z młodą dziewczyną gospodarz brał siekiere, natomiast matka dawała tej córce czy matka szła, nie było takiego zachowanego że to musiała być ta czy osoba, zazwyczaj kobieta z mężczyzną gospodarz i ta kobieta brała z przetaka pierogi i ojciec podchodził do tego drzewa i mówił będziesz rodziła to drzewo to drzewo opowiadało nie będę, to cię zetnę -to zciół, a jak podchodził do następnego drzewa, będziesz rodziła, będę rodziła to dawała jej pod drzewo kawałek pieroga i odchodzili tak że ona była zachowana i nie była zacięta, to drzewo było zachowane nie było zcięte. (JK)

Większość tak, żeby od zajęcy, żeby zajęce nie podchodziły nie odgryzały z kory, ale większości chodziło o szkody. (HelP)

W noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem

Oj to tak moja stara babka opowiadała że zwierzęta mówią ludzkim głosem i mówiła taki przykład że był gospodarz i mówi tak jakby pośnik i gospodarz mówi, wita co ja pójde posłucham bo to gadają że zwierzęta mówią ludzkim głosem, przyszedł do stajni i konie jeden do drugiego gadają powieziemy gospodarza, no i przyszedł do chałupy i mówi wita co ja słyszałem konie powiedziały że mnie powiozą ale ja się nigdzie nie wybieram, no i tyle było na drugi dzień ten gospodarz umarł. Jakie było mniemanie że prawda powiedziały że go powiozą i powiozły umarł gospodarz. (JD)

A poszedł gospodarz do konia mówili ja to taki jestem uwielbiony koński gospodarz taki i pójde go się spytam i poszedł i pyta jak ty se wyobrażasz jak ja mam w życiu, oj mówi nie myśl se ni, myśl bo jutro cię powieziemy, przyszedł do chałupy mówi wiesz co powiedział mi może jutro cie powieziemy a gdzie ja jutro pojade jak to Boże Narodzenie takie święto to ja nigdzie nie pojade i on w nocy umarł i już zadno go powiozły. (WP)

O zamianie wody w wino

Bo to tak mówiły że niby Pan Bóg przemienia wodę, że może takie są wy tam minuta że zamiast wody można wina nabrać, tak to ja wiem tak to stosowały. (JO)

Przepowiednie pogody i urodzaju

No jeżeli jest pochmurnie, to że rok może być deszczowy, a jak słonecznie, ładnie, ciepło to znaczy że urodzaj może być. (LJ)

To tak mówili że tak jak na jasno to w stodole ciasno, jak była ładna słoneczna pogoda to miał być rok obfity miało się wszystko urodzić. (JD)

Jak jest wyjaśnione gwiazdy takie to będzie urodzaj będzie pogodny, i później od Bożego Narodzenia to te dni się liczy na cały rok co dzień jak tam starsze uważał i teraz też uważają ten poniedziałek wtorek, środa to były to były na każdy miesiąc pogoda. (JO)

Skorupki układano na oknie i było dwanaście cebuli skorupki w tej skorupie się wkładało sól i gdzie tam troszeczkę była wilgoci to ten miesiąc miał według tej wilgotnej soli oznaczać że będzie deszczowo. (JK)

I jak świerk to te stróże się ustawiało w które stróże się przychylił stąd złodziej przyjdzie i już każdy pilnował A bo na Boże Narodzenie dwanaście dni je do Trzech króli i każdy oznaczał miesiąc, jak w Boże Narodzenie to jakie było to był styczeń taki. (WD)

A no to się patrzy jak jest pogoda w Wigilie, Boże Narodzenie to jeden dzień to potem cały rok taka pogoda jest. (JK)

O, pogoda w Wigilie to było jak z rana po prostu dzień wigilijny był uważany za całoroczny, rano jak było to wiosna, jak było z rana w wigilie to i wiosna była taka, jak było w południe takie było lato, jak wieczór jaka pogoda wieczorna tak się zapowiadała jesień i zima to zabobon tak sprawdzający się. (HelP)

No jak w Wigilie jasno to w stodole ciasno. (JP)

Wróżby matrymonialne

Panienci to przeważnie wychodziły na dwór i słuchały z której strony pies zaszczecka, to z tej strony przyjdzie ten narzeczony. (LJ)

Wróżby jakie to się wychodziło i za płot i za dronki, młode panienci wychodziły i za drogi łapały. Ja wychodziłam do koleżanek ile się objęło i dopiero się liczyło kawaler, wdowiec, to ta co wyszło jej kawaler to bardzo była ucieszona a ta co wdowiec to nie bardzo, a śmiali się z niej że wdowca dostanie. I drzewa się przynosiło, taki porąbane drzewo przynosiło się na naręczy i się kładło i pora wieczora, jak wyszło że panna przynosiła to w tym roku miała wyjść za mąż, a jak nie pora to jeszcze przechodzi panna, jeszcze się nie ożeni. (JD)

Po pośniku młode panny szybko leciały i nabierały drzewa, nakładały sobie drzewa na przychodziły do chałupy rozrzucowały i liczyły wdowiec, kawaler i jeśli wyszedł wdowiec to też za wdowca wyjdzie, jak samo wybiegły na ile obielea sztachet płotu drewnianego to liczyła też wdowiec, wdowiec, kawaler. Jak ksiądz chodził jeszcze z kołędą to są takie wróżby Bożonarodzeniowe, to jak ksiądz usiadł na krześle to zazwyczaj matka mówiła siadaj Marysiu siadaj szybko to wyjdzie za mąż że takie przepowiednie, że z której strony pies zaszczecka to z tej strony przyjdzie narzeczony. Robiły takie różne wróżby z ciasta lepiły takie kulki i psa zawołały który pies złapał pierwsze to ta wyjdzie za mąż, albo też takie co prawda to andrzejkowe były to wróżby ale te wróżby były uplatane w wigilijne, buty też układały który pierwszy dojdzie do wyznaczonego celu to wyjdzie za mąż różne były te wróżby. (JK)

Najpierw młoda panna to przynosiła drzew czy para a jak nieparka to już bardzo, potem mierzyła dronki, potem liczyła kawaler, wdowiec a jak jej wyszedł wdowiec to bardzo w te wróżby wierzyły to nie bardzo ją to cieszyło. Jak gwiazdy były na niebie to będą się kury niesły jak huknęła z której strony głos poleciał to z tą kawaler przyjdzie i jak psy szczekały gdzie głos psi leci, jak dużo szczekały to mówiły że będzie dużo kawalerów kawalerów tej chałupie. (WD)

Po wieczery o jak są panny, kawalery to wszystko leci powróżyć se, wylatują pod dom i słuchają z której strony pies zaszczecka to z tej strony będzie mieć męża wy żonę, jest noszenie drzewa ile pójdzie do szopy weźmie naręcznie drzewa ile drzewa tyle lat będziesz miała jak wyjdiesz za mąż czy nie ożenisz, albo tak samo w którym roku się ożenisz jest odejmowanie sztachet przy płocie, ile dosięgnie rękami czy będzie w parzystym roku ślub czy nieparzystym roku ślub, albo wychodzisz i kopiesz buta stojąc tyłem do księżycy znaczy do tej gwiazdy wyjście od domu żeby było z przodu a tył przeważnie tako i kopiesz buta u której stronie się tem drobkiem chodak skieruje to z tej strony będzie chłopak, albo dziewczyna, przyszły mąż czy żona. (HelP)

Odwiedzanie cmentarza

Tak chodziło się na cmentarz, zanosilo się świeczke. (LJ)

Chodziło się ale to wcześniej, jeszcze przed tą wieczera wigilijną zanosilo się jakąś gałązeczke, jakiś stroik, robiło się choinecke taka no co tak jakiś stroiki się przyczepiło, chodziło się pacieć się zmówiło. (JO)

PRZYPISY:

¹ Zenon Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin 2001, s. 38.

² Czesław Kosyl, Nazwy miejscowe dawnego województwa lubelskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 64.

³ Małgorzata Kielbus, Wigilia w Kocudzy – tradycja i współczesność, praca licencjacka przygotowana pod kierunkiem Jana Adamowskiego, Lublin 2007.

KATARZYNA SMYK

Irena Miśkiewicz (1906–1988)

Irena Miśkiewicz urodziła się 22 września 1906 roku w leśniczówce Okunin koło Nowego Dworu Mazowieckiego, dziś gmina Wieliszew, powiat legionowski, woj. mazowieckie. To miejsce wspomina na łamach „Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych” (1985 nr 29, s. 24) tymi słowami: „Dom stał wśród pól przy lesie, krył się w zieleni drzew akacji, krzewów jaśminu i bzu, z lewej strony był ogród owocowy, a w nim altana i kilka uli, w jego rogach rosły rozłożyste kasztany. Na między stała dzika grusza, a tuż za nią rozciągał się las, z brzegu dęby, a dalej sosny. [...] Na całe życie pozostała we mnie tęsknota za lasem, jego dostojnym pięknem i szumem, za lanami zbóż falującymi na wietrze, za rzeką i jej tajemniczym pluskiem.” Poetka ukończyła 6 klas gimnazjum w Warszawie. Przed wojną wyszła za mąż za inżyniera i wyjechała na Polesie, gdzie jej mąż prowadził akcję scalania gruntów. Wojnę spędziła w rodzinnym gospodarstwie męża koło Węgrowa, zaś po wojnie mieszkali w różnych miejscowościach kraju. Od 1965 do śmierci 3 listopada 1988 roku mieszkała w Lublinie. Jest pochowana w grobie rodzinnym na lubelskim cmentarzu przy ulicy Lipowej.

Irena Miśkiewicz zaczęła tworzyć w 1956 roku, o czym mówi: „odpisywałam na wiersze przysyłane mi przez brata mieszkającego w Ameryce. Trwało to do 1962 roku. Do pisania wróciłam ponownie w 1975 roku.” Poetka została członkiem STL w 1984 roku, publikowała zatem w „Biuletynie Informacyjnym” oraz w VIII tomie *Wsi twórczej* (wybór, słowo wstępne i opracowanie Anna Brzozowska-Krajka, Lublin 1990, s. 217-219; nota biograficzna s. 370). W jej znacznym dorobku literackim – prócz blisko 300 wierszy (w tym dwa cykle: *Lubię* i *Z biegiem Wisły*, skupiające około 60 tekstów) – znalazły się opowiadania o wątkach autobiograficznych; sztuka teatralna wierszem z piosenkami oraz „trochę”, jak napisała w 1985 roku, prozy poetyckiej. Dlaczego sięgała po pióro? „Piszę o swoich przeżyciach, wrażeniach, pięknie przyrody, chciałabym wyśpiewać to wszystko, co mi się w duszy nagromadziło” – odpowiada i dodaje: „pisanie daje mi dużo radości”.

Z tekstów prozy autorstwa I. Miśkiewicz dostępne są w maszynopisie „fragmenty wspomnień pisanych prozą” czyli „opowiadania”, jak je kwalifikuje sama autorka: *Polesie* (25 stron), opowiadające losy od zamążpójścia po pierwsze lata pobytu z mężem we wsi Ozdanicze koło Mikaszewic, dziś na terenie Białorusi, *Bocian* (2 strony), *Ojciec* (2 strony), *Piekielko* (2 i pół strony), *Wylew Wisły* (1 strona). Teksty te wyróżniają się wyraźnym rysem autobiograficznym. I. Miśkiewicz opowiada o swoim życiu, podaje wiele szczegółów, takich jak cena w groszach skupu i sprzedaży szczupaków czy grzybów u Żyda, dokładna ilość spalonych doszczętnie budynków sąsiedniej wsi, odległość w kilometrach od stacji do wsi czy od fabryki do szosy itp. Prawdziwie interesujące z punktu widzenia kronikarskiego teksty przeobrażają się w tekst biograficzny, gdy autorka przywołuje wspomnienia, opisuje wydarzenia z dzieciństwa, jak wypadek, gdy pod nią pękł

lód na Stawie i zaczęła tonąć. Walory tekstu literackiego zaznaczają się na kilku poziomach: po pierwsze, gdy poetka mówi o uczuciach swoich lub bohaterów (np. dziadka, matki, gospodyni Poleszuczki), sugerując je zdawkowymi, ascetycznymi opisami zachowań czy nazywając wprost; po drugie, gdy wprowadza dialog czy mowę pozornie zależną, indywidualizując wypowiedzi postaci. Po trzecie, dobrze wypadają w tych tekstach opisy przyrody, zdecydowanie podporządkowane oddaniu atmosfery przedstawianego świata. Zaznaczyć jednak trzeba, że niekiedy widać nie dość przemyślane zakończenia tekstów czy ich segmentów, jakby autorka nie mogła zdecydować, czy kończyć tekst kronikarsko czy może poetycko, co daje efekt mało wyraźnej puenty. Proponowany zarazem przez I. Miśkiewicz tekst biograficzno-literacki przeistacza się w zapis etnograficzny, co dodaje tym opowiadaniom wartości. Zawierają one bowiem na przykład opis wykonywania poleskich łapci, tkania płótna, wygląd pułtuskiego targu początku XX wieku czy opis poleskiego wesela i obfityją w słownictwo gwarowe.

Po wstępnej analizie wierszy, które – niedatowane – dostępne są w rękopisie, można wskazać następujące zasadnicze kręgi tematyczne w twórczości I. Miśkiewicz:

– **wiersze autotematyczne**, w których dominuje przesłanie, że poezja może *łagodzić* trudy życia. Tworząc, poetka wraca *do lat dzieciennych niewinnych przeżyć*. Czuje, że *czar tworzenia już serce omotał* i dlatego *coś zmusza do pisania / coś co tkwi we mnie, taka siła / co w formie wiersza się wylania*, i jak każdy twórczy *tylko głębi swej słucha / i wysnuwa z niej nie obficie / a czując tę wzniosłość w sobie / jakże może nie wierzyć w Boga w zaświata*. Samo pisanie *to taka wzniosła chwila*, która pozostaje także przedmiotem modlitwy: *O zostaw mi Panie zdolność do pisania / niech spod mej ręki słowa się sypią i mnożą*;

– **wiersze liryczne**, inspirowane przyrodą i podejmujące próbę definicji sensu życia, zwłaszcza jego pełni, pełni szczęścia, nawiązujące do motywu dobrych wspomnień radosnego dzieciństwa i czasów panienskich zabaw oraz wspomnień dawnych marzeń. Ich przedmiotem jest także uczucie ukojenia, tak dla duszy jak i schorowanego ciała, przychylność dla całego świata, wdzięczność dla matki, tęsknota za niewidzianą od dawna rodziną, zazdrość, egoizm i strach, wyrozumiałość, zakochanie i radość;

– wiersze opisujące **wydarzenia z życia rodziny**, jak narodziny prawnuka Piotrusia, śpiew prawnuczki Małgosi, śmierć męża i brata Felka. Są one utrzymane w zasadzie w formule epickiej opowieści, kierowanej niekiedy na przykład do siostrzenicy Irusi, brata czy syna;

– **wspomnienia wydarzeń sprzed lat**, jak droga wojenną zimą do domu, praca biurowa przy boku męża. Składają się one na bagaż, o którym poetka pisze we *Fragmencie życiorysu*: *Mam jeszcze dużo wspomnień pozornie małych i blahych, ale wszystko to razem stworzyło barwną mozaikę tęsknot i marzeń na całe życie*;

– bogato reprezentowana **refleksja nad przemijaniem człowieka**, zwłaszcza nad starością, której ikoną może stać się poetycko wyrażone przekonanie, że *Czas ucieka w przeszłość przepaścistą*. Zarazem zmienność świata i życia porównuje poetka do zmienności pór roku, która mimo wszystko *jest radością oczu*, w czym widać zgodę na przemijanie i na związany z nią spokój;

– wiersze poświęcone **refleksji nad przemijaniem dawnych wartości** takich, jak skromność dziewczyny czy zatracanie przez współczesnych wiary, prostoty, poczucia obowiązku i honoru. Poetka pisze też o przemianach sposobu wychowania dzieci i młodzieży. Interesują ją także cechy narodowe Polaków;

– osobną grupę tworzą wiersze w konwencji cenionej przez I. Miśkiewicz **modlitwy do Boga**, zwłaszcza dziękczynnej, ale i prośbnej.

Wiersze I. Miśkiewicz mają zazwyczaj do trzydziestu wersów, choć poetka realizuje się także w formach krótkich: dwu- i pięciowersowych. Rzadko wprowadza podział stroficzny, wykorzystuje rymy, a cechą wyróżniającą jej wiersze jest stosowanie krótkiego 3-5 sylabowego wersu przed puentą lub w środku wiersza, co ma podkreślać istotność myśli zawartej w takim ułomnym, emocyjnie potraktowanym wersie. Dość często omawiane wiersze są raczej dyskursywne i obfitują w podane wprost oczywiste i ważne życiowe prawdy, np.: *I my, młodzi, też kiedyś starzy będziemy; Tylko ten człowiek potrafi żyć pełnią życia, / któremu praca daje zadowolenie; Gdy ojców cenisz, sam ceniony będziesz / takie są życia twarde zasady / więc hamuj nerwy i ostry język / ucz dzieci życia dobrym przykładem; Praca to największe dobro człowieka*. Z zakresu metaforyki I. Miśkiewicz często odwołuje się do takich obrazów, jak ukochany przez nią las, źródło, śnieżna zadymka, przedwiośnie, rzeka, zwłaszcza Wisła, ptaki, kwiaty i ich dusza – zapach, motyle, drzewa i ich szum, chmura, burza, wiatr ze swoją muzyką, zmienność pór roku oraz słońce – symbol dobrego samopoczucia i szczęścia. Poetka wykazuje się przy tym zmysłem obserwacji i szczegółowym, celnym i rozbudowanym opisem detali zjawisk przyrody, włącznie z zapachami i dźwiękami. Wprowadza też antropomorfizację elementów przyrody, dlatego u niej wiatr o własnych dziejach opowiada [...] bo zwiędził przecież cały świat. W wielu tekstach nawołuje do ochrony przyrody. Podkreśla zarazem niejednokrotnie tajemniczość zjawisk natury. Idealny obraz wiejskiego krajobrazu (głównie liryczny cykl *Lubie*) zostaje synonimem niewinnego świata, którego już nie ma. Poetka zarazem wierzy, że mimo przemijania, zostaje po człowieku to, co dobre, gdy złe czyny odchodzą w niepamięć. To spojrzenie jest bardzo idealistyczne, ale nie możemy odmówić poetce prawa, aby właśnie tak wyrażała swoją wiarę w to, że można żyć z sercem czułym, otwartym i z duszą czystą, co nigdy nie kłamie.

Teksty

(podano na podstawie zachowanych rękopisów)

Noc

Siedzę nad wodą cichą i jasną
wiatr łagodnie kołysze wiklinę
błyszczą fale w poświaty blasku
czasem tylko coś pluśnie w głębinie
księżyc w pełni przegląda się w wodzie
i gwizdy jak perły w oprawie
cisza, już po toni nie płynie nikt łodzią
teraz noc mszę swoją odprawia
las szumi poważnie uroczyście
wtóruje mu śpiewak w gestwinie
trele jego tak dźwięczne i czyste
dławia w gardle
czy to łąza czy rosa po twarzy mi płynie
a rosa powoli na liściach osiada
skrzy się w bladej poświacie księżyc
milczą usta, tylko serce me gada
dziękując niebu

że mi szczęścia tej nocy użyzca
i w tej ciszy z ustami niememi
ze wzruszeniem, w uszach, oczach i sercu
bo las szumi, jak opal fala się mieni
i ta noc
ta noc, co czarem urzekła mi serce

Schyłek lata

Wczoraj byłam pod lasem, zabrana przez dzieci
abym mogła odetchnąć powietrzem świeżym
już pożółkłe liście z brzoź powoli lecą
już skończone żniwa, w lesie zbiory jeżyn
grzyby też nie rosną, winna temu susza
poła dziwnie szare, puste, brak zieleni
i chociaż to sierpień a już polna grusza
sypie owocami, nie czeka jak zwykle jesieni
ranki mgliste, chłodne, od południa słońce
grzeje mocno do samego wieczora
a wieczory zimne po dniu gorącym
bo jesienna już się zbliża pora
dziwny smutek i cisza w przyrodzie
nawet słońce straciło na swej rzeźkości
takie miłe i smętne w swojej urodzie
jak człowiek
gdy się żegna z latami młodości

Mgła nad zalewem i wrony

Widziałam jesienią mgłę nad wodą
z brzegu słuchałam kwakania kaczek
gdy gdzieś z daleka stado wron przed nocą
jak czarna chmura przyleciały kracząc
osiadły zmęczona na koronach sosen
lecz coś je spłoszyło krzyknęły z rozpaczą
znów czarne skrzydła w powietrzu łopocą
i znowu dzioby złowieszczą coś kraczą
a cały las zamarł w szarości zmierzchu
a nad wodami cicho mgła się ściela
a noc się zbliża spokojna jak wieczność
i swych tajemnic rąbka nie uchylu
powoli zbliżamy się do samochodu
podziwiamy sosny wyniosłe pochyłe
wracamy pełni wrażeń i zawodu
że chwila przeżyć tak szybko mija

A ja chciałabym

Ja wolałabym leżeć w czystym piasku
w trumnie sosnowej miękkiej pachnącej
by przylgnąć do ziemi w cichym lasku
by klon grób cenił w lecie gorącym
niech wyrośnie na mnie nawet chwast dziki
oset mlecz krzew albo dzikie drzewo
niech wiosną na nim zanuć słowiki
może mi szumem swych liści zaśpiewa
gdy wiatr jesienią igra z gałęziami
zimą śnieg go swoją bielą ustroi
wiosną zazieleni się liśćmi
to wiedźcie
że ja wtedy rozmawiam z wami
niech się nikt nie boi
a gdy deszcz sieczę po liściach ulewny
posłuchajcie ja śpiewam dla was piosenkę
może piosenka ta będzie smutna lub rzewna
wtedy zmówcie pacierz za swoją matkę.

PAWEŁ ONOCHIN

Radiowe Centrum Kultury Ludowej

Radiowe Centrum Kultury Ludowej Polskiego Radia S.A. powstało w 1994 r. z inicjatywy Marii Baliszewskiej – dziennikarki i etnomuzykologa. Legitymuje się wyjątkowymi zasługami w popularyzacji i dokumentowaniu muzycznej kultury ludowej jako elementarnego składnika dziedzictwa narodowego. Centrum zajmuje się kulturą ludową w wielu aspektach, jednak wszystkie sprowadzają się do działań na rzecz ochrony i dokumentacji dawnej kultury polskiej wsi oraz promowania jej współczesnych zjawisk. Jest instytucją unikalną, łączącą funkcje redakcji radiowej, placówki dokumentacyjnej i badawczej oraz mecenasu wielu przedsięwzięć kulturalnych. Główną i najbardziej dostrzeganą przez odbiorców aktywnością RCKL jest przekazywanie wiedzy o etnicznej kulturze na antenie Programu II Polskiego Radia. Kultura ludowa jest obecna w **cyklicznych audycjach** tj.: *Żywy świat* – prezentującej w formie reportażu sylwetki twórców i zjawiska kultury ludowej w ujęciu antropologicznym; *Etniczna podróż* – audycja muzyczno-publicystyczna o różnorodności kultur etnicznych; *Muzyka źródeł* – dotycząca polskiego folkloru muzycznego, ukazująca sylwetki artystów z różnych regionów; magazyn *Źródło* – relacjonujący aktualne wydarzenia kulturalne; *Nokturn* – w którym gości tradycyjni i folkowa muzyka z Polski i z innych krajów.

Szeroka skala prowadzonych działań ma swoje odzwierciedlenie w organizowaniu stałej dokumentacji istniejących jeszcze zjawisk kultury ludowej. Świadomość konieczności dokumentowania polskiej muzyki ludowej jest wśród radiowców z Radiowego Centrum bardzo duża, o czym świadczy systematycznie powiększane archiwum. Przez 13 lat działalności powstały tysiące minut nagrań polskiej muzyki ludowej oraz mniejszości narodowych i etnicznych mieszkających na terenie Polski. W ostatnich latach szczególną wagę przywiązywano do dokumentowania kultury ludowej Polaków zamieszkających na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Rumunii, Brazylii, Argentynie i Kazachstanie. Zgromadzony materiał ma walory nie tylko dokumentacyjne, ale również odznacza się nienaganną jakością techniczną, co w przypadku radia ma niebagatelne znaczenie. Katalog i opis nagrań jest dokonywany w układzie gatunkowym z licznymi informacjami o artyście oraz samym sposobie rejestracji.

Dokumentacji podlegają instrumentalniścisci, śpiewacy i kapele z terenu całej Polski. Jednym z najlepiej udokumentowanych regionów jest Podhale, ale również wiele nagrań pochodzi z Mazowsza, Kurpi, Ziemi Rzeszowskiej. Bogaty zbiór nagrań z Lubelszczyzny Polskie Radio zawdzięcza wieloletniej współpracy z Festiwałem Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, podczas którego udało się zarejestrować m.in. „kultową” kapelę braci Bódziuchów. Obok nagrań muzycznych

w archiwum RCKL znajduje się pokaźna kolekcja (liczona w tysiącach) rejestracji fonicznych: literatów, gwędziarzy i twórców ludowych. Możemy z nich czerpać wiedzę o zwyczajach, obrzędach, gwarze i technikach wykonywania tradycyjnych wyrobów sztuki ludowej.

Namacalnym efektem wyżej wymienionej działalności dokumentacyjnej prowadzonej w Radiowym Centrum Kultury Ludowej jest **seria płytowa „Muzyka Źródeł”**. Jest to unikatowa kolekcja muzyki ludowej, która dzięki pomocy Ministerstwa Kultury liczy już 25 pozycji. Obejmuje poszczególne regiony kraju i prezentuje dokonania artystyczne najwybitniejszych wykonawców – muzyków i śpiewaków ludowych. Wydane są również płyty tematyczne obejmujące m.in. mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, przedstawiające dorobek artystyczny Polaków mieszkających poza granicami kraju oraz prezentujące poszczególne gatunki wykonawcze. Seria stanowi bezcenną skarbnicę wiedzy zarówno dla badaczy jak i dla młodych zespołów ludowych i folkowych, które czerpią z niej inspiracje i przykłady tradycyjnego repertuaru.

Najnowszymi pozycjami w katalogu są płyty: *Od narodzin do śmierci, Kolędy i Pastorałki, Polskie Pieśni Religijne*. Pierwsza z nich prezentuje pieśni, które były dopełnieniem rytuałów rodzinnych związanych z cyklem życia człowieka, tzw. obrzędów przejścia. Dotyczyły codziennych czynności związanych z opieką nad dziećmi, obowiązkami wynikającymi z pracy na roli, opisywały uroczystości (wesela, chrzciny, pogrzeby), odnosiły się do uczuć (miłości, tęsknoty oraz bólu i żalu). Niejednokrotnie pełniły rolę spoiwa tworzącego więzi społeczne. Wykonywano je wspólnie przy okazji uroczystości jako łącznika w radości i w smutku.

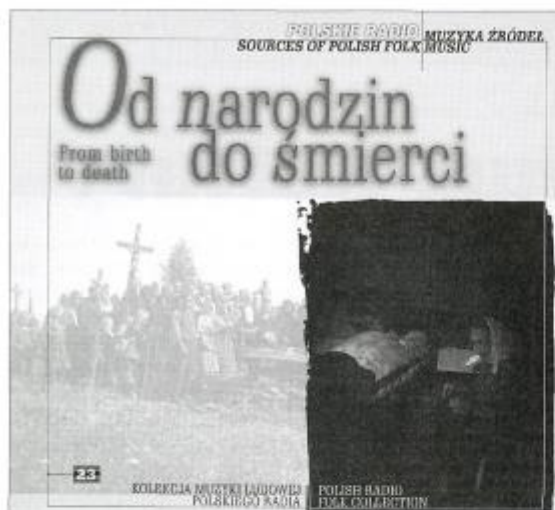
Układ płyty odzwierciedla naturalne etapy życia na wsi. Na wstępie usłyszeć możemy kołysanki w wykonaniu śpiewaczek: Marii Panek z regionu łowickiego, Janiny Chmiel z Lubelszczyzny i Krystyny Ciesielskiej z Radomskiego. Dwie pierwsze to pełne macierzyńskiej troski liryczne utwory, trzeci to żartobliwy utwór w rytmie charakterystycznego dla regionu mazurka.

Następnie na płycie znalazły się skierowane do kumów (rodziców chrzestnych) pieśni obecne podczas chrzcina na Lubelszczyźnie, w tym jedna wykonywana przez grupę śpiewaczek z Ujazdowa.

Jednym z obowiązków przypisanym wiejskiemu dzieciństwu było pasterstwo. Z katalogu pieśni pasterskich znalazły się na krążku typowo repertuarowe utwory z Lubelszczyzny, Mazowsza i Beskidu Żywieckiego.

Okres dzieciństwa kończą przejmujące pieśni sieroce. Jest to repertuar popularny i często wykonywany do dziś podczas przeglądów i festiwali. Znalazły się tu przykłady z Suwalskiego i Wielkopolski w wykonaniu Anny Andruszkiewicz i Katarzyny Bartkowiak.

W okres dojrzewanania „wchodzimy” wraz z pieśniami miłosnymi, których zalotny charakter wspaniale i przekonująco przedstawili: Piotr Młodawski, śpiewak młodego pokolenia ze Skarżyńska; Władysław



Sworowski wraz z dudziarską kapelą z Krobii Biskupińskiej, a także „długim” kurpiowskim dźwiękiem Zofia Warych oraz Balbina Darlak z Rzeszowskiego, eksponująca charakterystyczny w pieśniach miłosnych literacki motyw sowy (ten sam wariant w brawurowy sposób przywołała Kapela ze Wsi Warszawa na swojej ostatniej płycie *Wykorzenienie*).

Obrzędy zawarcia małżeństwa należą do najbardziej charakterystycznych i rozbudowanych rytuałów rodzinnych na polskiej wsi, co odzwierciedla ilość pieśni weselnych prezentowanych na płycie. Jest ich w sumie 19. Są to typowe dla poszczególnych regionów przyspiewki weselne traktujące o poszczególnych elementach tego obrzędu (błogosławieństwo, oczepiny), a także pieśni śpiewane podczas wyjazdu i powrotu ze ślubu, dotyczące charakterystycznego pieczywa weselnego – korowaja, czy mówiące o zabawie weselnej. Oprócz pieśni solowych znajdziemy na płycie utwory weselne wykonywane przez zespoły śpiewacze i z udziałem kapeli.

Na zakończenie wydawnictwa otrzymujemy trzy pieśni traktujące o śmierci. Śpiewanie przy zmarłym ma charakter nabożeństwa. Pieśni wyrażają – mimo smutku – nadzieję na wieczne życie, mówią o nieuchronności ludzkiego losu. Kulturowanie śpiewania przy zmarłym ma miejsce do dziś we wschodniej części Polski. Ten magiczny i dostojny rytuał w przejmujący sposób wykonują: Krystyna Ciesielska z regionu radomskiego i reprezentujący Lubelszczyznę – Aleksander Hulip oraz Zespół Śpiewaczek z Godziszowa.

Wszystkie nagrania zaprezentowane na płycie zostały zarejestrowane w latach 1976-2005 podczas festiwali i przeglądów tj.: Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym czy Jarmarku Folkloru w Janowie Lubelskim, ale także podczas wizyt w domach poszczególnych wykonawców.

Drugim krążkiem jest kolekcja kołęd i pastorałek. Pieśni na Boże Narodzenie odgrywają w obrzędowości a także pobożności tego okresu rolę szczególnie doniosłą. Można w nich odnaleźć wszystkie podstawowe elementy ważne dla ludowego, wieloznacznego rozumienia sensu świąt. Przedstawione na płycie utwory obok prawdziwych „evergreenów” takich jak: *Wśród nocnej ciszy*, *Przybieżeli do Betlejem*, czy też *Dzisiaj w Betlejem*

w bardzo ciekawej interpretacji instrumentalnej Kapeli z Kośnych Hamrów, zawierają także repertuar mniej znany, stanowiący element obchodów kolędniczych kulturowanych w różnych regionach. Grane na charakterystycznych dla regionu instrumentach, z zachowaniem gwary, jednogłosowe i wielogłosowe utwory (często unikatowe) kreślą obraz kulturowego bogactwa.

Śledząc repertuar całej serii „Muzyka Źródeł” słuchacz miał okazję do zapoznania się z repertuarem pieśni bożonarodzeniowych na wcześniejszych płytach, np. przy okazji prezentowania poszczególnych regionów. Biorąc pod uwagę różnorodność i żywotność kołęd, pastorałek i pieśni życzących, jak najbardziej zasadne wydaje się monograficzne ujęcie tego tematu. Jednak ukazanie fascynującej specyfiki regionalnej tego repertuaru świadczy w moim przekonaniu o największej wartości tej płyty.

Ostatni z omawianych krążków prezentuje polskie pieśni religijne, które stanowią żywy element teraźniejszego folkloru. Świadczą one o pobożności ludowej – świecie wartości, obyczajów i symboliki, balansującej między sferą sacrum i profanum, które w świecie wiejskiej religijności oddziela bardzo cienka granica. To co święte przenika codzienne życie mieszkańca wsi. Autorom kompilacji zależało na ukazaniu tej części religijnego repertuaru, który odzwierciedla religijność prywatną, istniejącą poza instytucjonalnym kościołem, wykonywaną w domu, przy kapliczkach i krzyżach przydrożnych. Nagrania dokonywano w domach wykonawców, ale także rejestrowano podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym.

Jak podkreślono w opisie płyty, najchętniej podczas dokumentacji wykonawcy wskazywali na pieśni maryjne oraz o aniołach i świętych. Tę grupę reprezentują na płycie utwory m.in. wykonywane przez: Zespół im. Józefa Szczotki z Miłówki (instrumentalno-wokalna wersja maryjnej pieśni pielgrzymkowej *Gwiazda Śliczna*); dysponującą melodyjnym i delikatnym głosem Marię Bienias z Woli Koryckiej koło Garwolina, wykonującą pieśń o Matce Boskiej Siewnej *O wczesnym poranku*; czy utytułowany Zespół Śpiewaczy „Lipsk” z Lipska nad Biebrzą interpretujący utwór o Matce Bożej Stuzińskiej (Suwalskie).

Pośród pieśni dotyczących opowieści i legendy na szczególną uwagę zasługują dwie wybrane na potrzeby tej płyty. Pierwsza z nich wykonywana z charakterystycznym zaśpiewem przez solistkę z Beskidu Żywieckiego Zofię Sordyl – laureatkę I Nagrody Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym w 2002 r. Wykonuje ona pieśń narracyjną opartą na legendarnych przekazach chrześcijańskich *Świntego Pietra w Kościele*. Drugą, szczególnie godną uwagi interpretatorką opowieści religijnych jest Krystyna Ciesielska z Brogowa na Ziemi Radomskiej, która pięknym, aksamitnym i czystym głosem wykonuje pieśń opisującą legendę Sodom i Gomory *Onego casu w jednej krainie*.

Czas Wielkiego Postu to okres, w którym w sposób szczególny wyrażane są treści pasyjne, obrazujące doświadczenie cierpienia i męki Chrystusa, ale także radość związane z pokonaniem grzechu i Zmartwychwstaniem. W Polskiej tradycji pieśni o męce i śmierci Chrystusa są niezwykle przykładowo żywotności tego repertuaru, który chętnie jest wykonywany na okazjonalnych przeglądach pieśni wielkopostnych. Na płycie

znalazły się przykłady pieśni śpiewanych podczas adoracji Grobu Bożego, z rozpoznawalną i wykonywaną w wielu regionach kraju *Witaj Cierniowa korono* w interpretacji Marii Dębskiej z Rudy (Krakowskie). Nie zabrakło także radosnej pieśni wielkanocnej, której uroczysty charakter podkreśla użycie bębna jako instrumentu akompaniującego (*O poranku my śpiewamy, Alleluja* – Zespół Śpiewaczy z Wielopola Skrzyńskiego). Styl wykonywania tych utworów nastawiony jest na narrację – przekazanie konkretnej treści, w mniejszym stopniu na interpretację.

Kolejnym szczególnie wartym uwagi zestawem utworów są pieśni pogrzebowe, wykonywane z dużym zaangażowaniem emocjonalnym z niezwykle wyczerpującym idiomem tego repertuaru. Wspaniałe nagranie lamentu, posiadającego duży walor autentyczności, w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Grodziszczoki” z Rzeszowskiego charakteryzuje się uczestnictwem przewodnika prowadzącego, w tym przypadku Kazimierza Śmiałowskiego, którego rodzina od pokoleń przechowuje teksty pieśni żałobnych. Nie sposób pominąć unikatowej pieśni *A, przyjdzie godzina* w wykonaniu Janiny Mączki z Lubelszczyzny. Jest to pieśń wykonywana podczas czuwania przy zmarłym w formie alfabetycznej wyliczniki.

Dużą grupą utworów zaprezentowanych na krążku stanowią pieśni o Zwiastowaniu i Narodzeniu Pańskim. Wśród nich znajdują się pastorałki oraz bardzo rzadko wykonywane adwentowe pieśni o Zwiastowaniu w wykonaniu Zofii Wawrych z Myszynca na Kurpiach – laureatki „Baszty” w kategorii solistów w 2004 r oraz narracyjna, apokryficzna opowieść o ucieczce do Egiptu, śpiewana po Bożym Narodzeniu w przejmującej interpretacji Mieczysława Pachutki z Zalesia k/Sejny.

Kodą tego wydawnictwa jest przegodna pieśń *Miałem Jezusa z serca kochanego*, śpiewana w różnych okolicznościach, wykonywana przez solistę Adama Struga z Pizsa podczas kazimierskiego festiwalu.

Płyta obrazuje bogactwo polskiej pieśni religijnej bardzo zróżnicowanej pod względem gatunkowym, stylistycznym i regionalnym. Wiele z nich jest „wydobytych” z pamięci samych wykonawców, co stanowi dla badacza kultury ludowej najcenniejszy walor. Ten repertuar tak bardzo charakterystyczny dla wiejskiej kultury muzycznej, zachowuje swój autentyczny charakter do dnia dzisiejszego i oby trwało to jak najdłużej.

Wszystkie omawiane płyty zawierają ok. 70 minut muzyki, są gustownie wydane, z wieloma unikatowymi zdjęciami, opatrzone merytorycznym komentarzem świadczącym o dużym profesjonalizmie wydawcy. Cały materiał muzyczny na omawianych kompaktach pochodzi z archiwum Polskiego Radia i jest zróżnicowany pod względem regionalnym, wykonawczym i stylistycznym. Poprzez reprezentatywny wybór kreśli jak najpełniejszy obraz autentycznego folkloru.

Anonimowo tworzona polska muzyka i pieśń ludowa, przekazywana przez stulecia jedynie w formie ustnej, poprzez serię wydawniczą „Muzyka Źródeł” Radiowego Centrum Kultury Ludowej stanowi skarb kultury narodowej. Jej wyrazisty i różnorodny charakter wyrażony skalami i odmianami modalnymi, rytmami tanecznymi jest świadectwem bogactwa i różnorodności tradycyjnej kultury polskiej wsi.

Bardzo cenną inicjatywą RCKL jest **Festiwal Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja”**. Wpisał się on już na stałe w kalendarz znaczących wydarzeń na

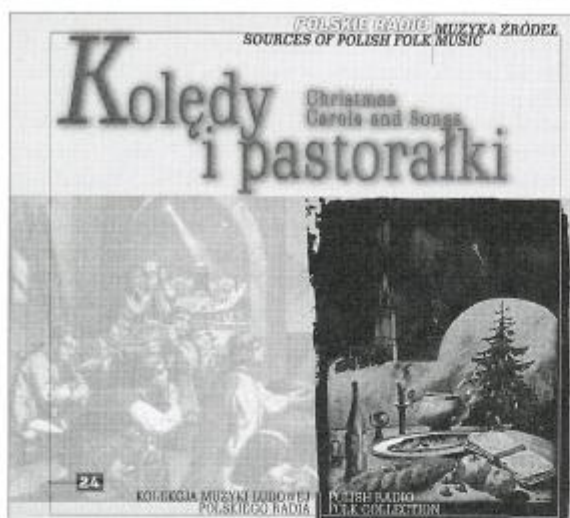
mapie kulturalnej kraju. Po raz pierwszy miał miejsce w 1998 r. i motywował młode zespoły i artystów do poszukiwania inspiracji w rodzimej kulturze ludowej. W II połowie lat 90. XX wieku ruch folkowy dopiero się rodził. Wykonawców była niewielka grupa (szczególnie tych zafascynowanych kulturą ludową własnego kraju), nagrania były trudno dostępne, fonografii i dystrybucji w tej dziedzinie praktycznie nie było. Organizacja Festiwalu stała się zarzewiem do konsolidacji folkowego środowiska i powstania wielu nowych zespołów, których ambicją stało się zaprezentowanie w prestiżowym Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie.

W Konkursie biorą udział zespoły lub soliści, których program zawiera co najmniej trzy utwory inspirowane polską muzyką ludową lub muzyką historycznych mniejszości etnicznych zamieszkujących Polskę. Podczas Festiwalu obok zespołów folkowych występują mistrzowie autentycznej muzyki i śpiewu ludowego. W tym roku byli to m.in.: Kapela Jana Gacy z Przysławowic Małych czy Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej. Laureatami Festiwalu były m.in.: Kapela ze Wsi Warszawa, Się Gra, Dikanda, The Cracow Klezmer Band, Stilo, Kwadrofonik i wiele innych zespołów, które z dużymi sukcesami popularyzują polską kulturę na prestiżowych festiwalach muzyki etnicznej na całym świecie.

Festiwal „Nowa Tradycja” jest przedsięwzięciem kulturotwórczym, promującym polską muzykę opartą na tradycyjnych źródłach oraz tworzącym platformę międzypokoleniowego dialogu i wzajemnej inspiracji.

W ramach Festiwalu odbywa się również konkurs na Folkowy Fonogram Roku, który jest przeglądem folkowego rynku fonograficznego i obrazuje aktualną jego kondycję. Konkurs odbywa się od 1998 roku z inicjatywy organizatorów Festiwalu Muzyki Ludowej „Mikołajki Folkowe” w Lublinie, a jego głównym organizatorem jest Polskie Radio S.A. – Radiowe Centrum Kultury Ludowej. Przedmiotem oceny jury, w skład którego wchodzi dziennikarze, muzycy i animatorzy kultury, jest poziom artystyczny zaprezentowanej na fonogramie muzyki, dobór i oryginalność repertuaru, jakość techniczna nagrań, poziom merytoryczny i edytorski okładki. Termin „folkowy” jest w tym przypadku rozumiany bardzo szeroko jako muzyka odnosząca się do folkloru





oraz stanowiąca jego twórczą interpretację. Bardzo cennym punktem regulaminu jest zapis o dostępności płyty poprzez dystrybucję specjalistycznych firm lub własną. Likwiduje się w ten sposób wymiar anonimowości, nadając wydawnictwu charakter uniwersalny, ogólnodostępny dla każdego miłośnika muzyki. Laureatami ostatniej edycji konkursu są zespoły: Lautari (za płytę *Lautari*), Village Kolektiv (*Motion Rootz Experimental*) oraz Orkiestra Św. Mikołaj i Kapela Romana Kumłyka (*Huculskie Muzyki*). Wszystkie wymienione wydawnictwa prezentują bardzo wysoki poziom artystyczny, odnosząc się do różnych tradycji kulturowych, korzystając z odmiennych sposobów prezentacji i warsztatu wykonawczego, ale są równie niezwykle i godne uwagi – każda na swój indywidualny sposób. Świadczy to tylko o różnorodności i ugruntowanej pozycji muzyki odnoszącej się bezpośrednio do tradycji. Dzięki takim krążkom, wielu młodych ludzi po raz pierwszy miało możliwość zapoznania się z kulturą „korzenną”, co w wielu przypadkach kończy się prawdziwą fascynacją i dalszym poszukiwaniem autentycznego wzorca.

Charakter instytucji i jej osiągnięcia determinuje zespół ludzi. W Radiowym Centrum Kultury Ludowej pracują prawdziwi pasjonaci, którzy swoją pracę zawodową traktują jako kontynuację własnych fascynacji. Należy do nich przede wszystkim **Maria Baliszewska** – etnomuzykolog i dziennikarz, z której inicjatywy powstało Radiowe Centrum Kultury Ludowej, którego jest wieloletnim kierownikiem. Pracuje w Polskim Radiu od 1973 r. Jest laureatką wielu nagród: Złotego Mikrofonu, nagrody specjalnej Fundacji Kultury, medalu Zygmunta Glogera, Gloria Artis oraz Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 r. Jest koordynatorką Europejskiej Unii Radiowej ds. muzyki tradycyjnej i folkowej, w ramach której popularyzowany jest polski folklor, organizowane są sympozja, festiwale, realizowane projekty antenowe i wymiana programów. Jest autorką wielu tysięcy audycji o kulturze ludowej i nagrań terenowych. Zainicjowała Festiwal „Nowa Tradycja” oraz serię płytową „Muzyka Źródeł”. **Anna Borucka-Szotkowska** pracuje w Polskim Radiu od 1973 r. Pierwsze doświadczenia w pracy terenowej zdobywała podczas studiów w Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się przede wszystkim

dokumentacją polskiej kultury ludowej. Autorka niezliczonych audycji z zakresu muzyki etnicznej, nagrań dokumentacyjnych i reportaży. Laureatka nagrody im. Oskara Kolberga w 2007 r. **Małgorzata Jędruch** zatrudniona jest w Programie II Polskiego Radia od 1991 r., jest organizatorką koncertów i festiwali folkowych, popularyzatorką kultury ludowej i folku, dokumentalistką tradycyjnej kultury. **Anna Szewczuk-Czech** jest współautorką serii płytowej „Muzyka Źródeł”, autorką audycji muzycznych i reportaży dotyczących kultury wsi, mniejszości narodowych i etnicznych, dokumentalistką kultury Polaków mieszkających w Argentynie, Brazylii, Rumunii i na Ukrainie. **Donata Bogusz**, najmłodszy pracownik RCKL, koordynuje pracę redakcji, jest wydawcą audycji i zajmuje się sprawami formalnymi. **Włodzimierz Kleszcz** z kolei to „człowiek-instytucja”, indywidualność radiowa, dziennikarz, pisarz, publicysta, producent wielu projektów płytowych, współtwórca festiwali (m.in. Róbrege) i popularyzator kultury etnicznej. Uehonorowany został „Złotym Mikrofonem” dla najwybitniejszych dziennikarzy radiowych. Ale dla wieloletnich słuchaczy Polskiego Radia (w tym dla piszącego te słowa) to przede wszystkim „przyjaciel” z radia, którego audycje miały wielki wpływ na fascynację szeroko rozumianą kulturą. **Wojciech Ossowski** to następny radiowiec, znawca rodzimego i światowego folku, dzielący się swoją wiedzą ze słuchaczami na antenie Programu Drugiego i Trzeciego PR, autor Encyklopedii Polskiego Folku. **Piotr Kędziołek** wreszcie to etnolog, autor audycji *Żywy Świat*, organizator i uczestnik wypraw na Ukrainę, do Rumunii, Gruzji, Kazachstanu, w czasie których dokumentuje życie tamtejszej Polonii.

Dzięki opisanej wyżej bogatej i wielowątkowej działalności Radiowego Centrum Kultury Ludowej tradycyjna kultura i muzyka etniczna zaistniała w świadomości słuchaczy radia publicznego i niejednokrotnie miała wpływ na kształtowanie wrażliwości na magiczny świat tradycji i zmieniała stereotypowego jej postrzegania. Realizując misję radia publicznego uświadamia słuchaczom, że kultywowanie tradycji, tak ważnej w czasach globalizacji i unifikacji jest „drogowskazem” odnalezienia wartości we współczesnym świecie.

Popularyzację kultury ludowej Polski i świata Radiowe Centrum Kultury Ludowej realizuje w sposób wzorcowy: od koncertów, festiwali i konkursów, poprzez bezcenną dokumentację polskiej kultury ludowej, do konkretnych serii wydawniczych i mecenatu w postaci fundowaniu nagród m.in.: na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Tu warto przywołać ostatnią inicjatywę RCKL – „Księgę Tradycji” czyli doroczną nagrodę dla artystów ludowych od wielu lat współpracujących z Polskim Radiem oraz patronatów medialnych nad imprezami w całym kraju. Oto obszerne spektrum działalności, które jednak nie wyczerpuje całej aktywności Radiowego Centrum Kultury Ludowej.

Za wybitne osiągnięcia w dokumentacji kultury ludowej i jej upowszechniania w programach Polskiego Radia oraz sprawowanie mecenatu nad twórcami ludowymi Radiowe Centrum Kultury Ludowej zostało w 2004 roku uehonorowane nagrodą Rady Programowej Polskiego Radia.

Podziwiając i dziękując, życzymy dalszej owocnej pracy, a kolejne słowa uznania, zaszczyty i nagrody są tylko kwestią czasu.

WŁADYSŁAW KUCHTA

Dzienniki. 1968

Władysław Kuchta, żyjący w latach 1911–1993, jest jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy chłopskich XX wieku. Urodził się, pracował na roli i mieszkał przez całe życie w Mołodutynie, gm. Kamień, pow. chełmski. Jest całkowicie pisarzem swojej ziemi i regionu. Twórczość jego cechuje wybitny autentyzm kulturowy. Spełnia w sposób wprost „klasyczny” kryteria socjologiczne i estetyczne twórcy ludowego. Debiutował w 1930 roku w „Siewie”. Był reprezentatywnym przedstawicielem awansującej kulturowo i społecznie międzywojennej wsi, wyrażającej swoje aspiracje m.in. przez „słowo” pisane. Dużo publikował w prasie i antologiach pisarstwa chłopskiego. Wydał cztery tomiki poetyckie: *Blawatki*, Lublin 1963; *Z wierszami przychodzę do was*, Lublin 1979; *Pachną chlebem pola*, Lublin 1984; *Chlebne ziarna wierszem śpiewne...*, Warszawa 1991. Zdobywał laury w wielu prestiżowych ogólnopolskich konkursach literackich. Pozostawił ogromną rękopiśmienną spuściznę artystyczną: liryki, gatunki epigramatyczne, dzienniki oraz przekazy etnograficzne i socjologiczne. Bogactwo twórczości duchowego „dziedzica” Mołodutyna prezentuje edycja pośmiertna *Pisma wybrane Władysława Kuchty*, zrealizowana głównie dzięki Urzędowi Gminy w Kamieniu. Tom 1: *Krzesanie prawdy* (Lublin 1998), zawiera fraszki, aforyzmy i sentencje; tom 2: *Graj lutnio chłopska* (Lublin 1998), mieści liryki; tomy 3-5: *Twardą chłopską ręką. Kronika mego życia* (Lublin 2000, 2001, 2007), obejmują dzienniki z lat 1928-1992. Dzienniki stanowią ewenement na skalę przekraczającą krąg literatury ludowej, są niezmiernie cenne poznawczo, zdumiewa ich rozległa perspektywa czasowa oraz dokładność i systematyczność rejestracji. To nieoceniony dokument losu chłopskiego, uwarunkowanego rodzinnie, środowiskowo, kulturowo i historycznie; to także świadectwo rozwoju powojennego ludowego ruchu literackiego. Na przykładzie indywidualnych i zespołowych dokonania widzimy potężne możliwości kreatywne chłopskiej społeczności, jej jakości intelektualne, mentalność i wyznawane wartości. Z nieprzebranych zasobów dzienników wybrałem rok 1968 – rok powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego Kuchta był jednym z głównych animatorów. Od 1 stycznia do 23 czerwca podaję wybrane zapisy według tomu trzeciego wymienionej edycji pośmiertnej (s. 167-173). Kolejne przekazy – do końca roku, przytaczam z kart rękopisu odnalezionego już po wspomnianej publikacji. Informacje w nawiasach kwadratowych pochodzą od autora opracowania. (D.N.)

1 stycznia (poniedziałek). W Imię Boże! Dzień piękny, rano mróz -13 stopni, a dniem słońce. Idę do kościoła, w domu czytam prasę.

28 stycznia (niedziela). Jestem w Strupinie Dużym na spotkaniu z poetą Janem Szczawiejem i grupą „Pryzmaty” Chełma. Oglądamy książkę *Antologia współczesnej poezji ludowej* [óprac. J. Szczawiej, LSW, Warszawa 1967; prezentacja twórczości 116 poetów; Kuchta ma w tej edycji 15 wierszy], czytamy wiersze. Radość wielka. Na sali ponad 250 osób. Otrzymujemy kwiaty, brawa. A potem bardzo sute przyjęcie. Do domu wracam w nocy, kurzawa, brzydtko. Kładę się spać po północy.

3 lutego (sobota). Wstaję o trzeciej w nocy, idę do samochodu, jadę do Lublina na posiedzenie zarządu Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych. Spotkanie mamy na Zamku. Jest Bronisław Pietrak, Józef Małek, Emilia Piasecka, Szulc, Bychawski. [W tym dniu do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Lublinie wpłynął wniosek o zarejestrowanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, przekształcanego z MKPL. Wniosek podpisali członkowie-założyciele, według kolejności zapisów: Bronisław Pietrak, Jan Pócek, Jan Nadolny, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Józef Skura, Piotr Krzykowski, Walenty Kunysz, Antoni Pieper, Jadwiga Litwiniuk (po mężu Śniechowska), Stanisław Wermczuk, Adela Jabłońska, Józef Małek, Roman Rosiak, Włodzimierz Chečko, Aleksander Fijałkowski, Stanisław Szulc, Waclaw Gutowski, Edward Bychawski].

7 marca (czwartek). [Wydział Spraw Wewnętrznych PWRN w Lublinie zarejestrował STL na czas nieograniczony, wpisując je do rejestru stowarzyszeń pod poz. 226. Teren działania STL objął cały obszar PRL. Siedzibę Zarządu Głównego umiejscowiono w Lublinie. STL zyskało osobowość prawną i możliwość zakładania oddziałów na terenie kraju].

12 marca (wtorek). Zima, -13 stopni, śnieg pada, ostry wiatr. Radio nadaje o rozruchach w Warszawie młodzieży studenckiej. Tło – usunięcie *Dziadów* Mickiewicza. Walki uliczne, rozbijanie sklepów i kiosków, wtargnięto do Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wstyd słuchać. Gdzie wina i w czym? Wieś snuje różne domysły. Czyżby zarzewie jakiegoś buntu?

14 marca (czwartek). Zmiana aury, bardzo silny wiatr, 4 stopnie, ginie śnieg. Zebranie Koła Gospodyń Wiejskich, a ja jestem proszony, by mu przewodniczyć. Przyszło 17 kobiet, omawiamy m.in. sprawy zespołu wychowu piskląt, konkursu ogródków kwiatowych, zespołu wychowu świń i prosiąt. Instruktorą jest Halina Skalmierska.

21 marca (czwartek). Czuć wiosnę, ciepło, 12 stopni. Otrzymuję honorarium za poezję w antologii [Szczawiej] – 738 złotych. Cieszę się. Listonosz pijany do spodu.

28 marca (czwartek). Ciepło, 16 stopni. Ludzie robią w polu, ja sieję nawóz. Radio podaje, że zginął Jurij Gagarin, kosmonauta, bohater ZSRR.

7 kwietnia (Niedziela Palmowa). Rano idę do kościoła, po obiedzie biorę udział w zebraniu koła pszczelarskiego w Rożdżałowiu. Listonosz doręcza mi wierszówkę 144 zł i książkę Stanisława Czernika *Z podglebia* [szkice o poezji polskiej, LSW, Warszawa 1966]. Przeglądam jednym tchem. Wieczorem w radiu bardzo ładna godzinna audycja o Cyganach. Opowiadają Jerzy Ficowski i poetka Papsza.

15 kwietnia (poniedziałek świąteczny). W audycji porannej o godz. 6, pt. „Kiermasz pod kogutkiem”, mówią mój wiersz. Słuchamy wszyscy ciekawie. Jest jeszcze wiersz Stanisława Neumerta [z Poznańskiego] i Pauliny Hołyszowej. Na godz. 9 idę do kościoła. Potem piszę, czytam, słucham radia. Tęskno mi za synem w Dzierżoniowie.

19 kwietnia (piątek). Wstaję o godz. 4 rano, idę do Kamienia, skąd jadę do Lublina na zjazd pisarzy ludowych, czyli na zebranie. Jest nas dwudziestu. Powitanie miłe. Ponownie wybrano mnie na sekretarza stowarzyszenia, a Pietraka na prezesa. [Było to posiedzenie zespołu członków-założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych, wybrano tymczasowy Zarząd Główny i powołano biuro zarządu. Oprócz prezesa i sekretarza wybrano wiceprezesa ds. pisarstwa ludowego – Piotra Krzykałskiego i wiceprezesa ds. plastyki i rzemiosła artystycznego – Aleksandra Fijałkowskiego. Pierwszą siedzibą STL stało się „biurko” w Wojewódzkim Domu Kultury na Zamku w Lublinie. Pierwszymi pracownikami biura zostali Jerzy Szmagałski – kierownik i Barbara Koter-Waksmundzka – księgowa].

27 kwietnia (sobota). Ślub [syna] Bogusia [w Dzierżoniowie]. Rano idziemy do spowiedzi i komunii świętej, młodzi idą również. Po ślubie cywilnym wyjazd do kościoła Chrystusa Króla, ślub odbywa się w podniosłym nastroju. Czuję, że coś mi dech zapiera i łyż wyciska. Otom doczekał chwili, kiedy mój syn pojął żonę... w dalekiej stronie. Rozpoczęła się uczta weselna, zgodna, spokojna, przy muzyce magnetofonowej. Ja wygłosiłem wiersz o młodej parze. Podobał się wielce. Na spoczynek idziemy o godz. 4 rano.

3 maja (piątek). Temperatura 14 stopni, zachmurzenie duże. Po południu udaję się do Chełma z racji otwarcia „Dni oświaty, książki i prasy”. Recytuję trzy wiersze. Zwiedzamy wystawę plastyków, rzeźbiarzy, wycinankarzy. Po tej-troczyście wracamy z Hołyszową do domu. Nawet samochodu nie dano, by nas odwieźć. Dziwne porządki.

26 maja (niedziela). Wyjeżdżam do Lublina pociągiem na zebranie zarządu STL. W Lublinie już są: Krzykałski, Pocek, Melania Burzyńska, Stanisław Buczyński, Pietrak. Miłe czas upływa, miłe.

27 maja (poniedziałek). Rozpoczynają się obrady STL, osób około stu. Są znajomi górale i góralki, wszyscy mi bliscy. Profesor Roman Reinfuss, znakomity etnograf z Krakowa, wygłosił referat o stanie i perspektywach sztuki ludowej w Polsce. Wieczorem jadę na spotkanie do rodzinnej wsi Wojciecha Siemiona, do Krzczonowa. Na spotkaniu osób 31.

28 maja (wtorek). Drugi dzień obrad, wybory władz. Mnie przypadła funkcja sekretarza zarządu. Prezesem został Pietrak, zastępcą Pocek i Czesława Konopka, członkami [zarządu] Buczyński i Fijałkowski. Zabieram głos i mówię, by na 25-lecie Polski Ludowej zorganizować zjazd w Chełmie. Na sali pełna powaga, skupienie. Mówiło mi parę osób, że mój głos był najlepszy.

Po obiedzie jedziemy do Markuszowa na spotkanie z Zespołem Pieśni i Tańca Końskowola. Wspaniały zespół. Andrzej Skupień-Florek miał gawędę, słabą, bezsensowną. Kolacja w gospodzie GS obfita, z lampką wina. Odjazd późnym wieczorem. Nocuję w Domu Nauczyciela z artystą rzeźbiarzem Janem Pastuszką, ze wsi Siedliska II, pow. Krasnystaw. Znakomity rzeźbiarz, kupiono od niego figurkę Chrystusa Frasobliwego za 400 zł.

23 czerwca (niedziela). Rano w „Kiermaszu pod kogutkiem” są wiersze pisarzy ludowych, mój jest drugi. Bardzo się cieszę.

27 czerwca (czwartek, Władysława). Pięknie, choć z rana trochę siąpi deszcz. Otrzymuję siedem listów z życzeniami. Wspaniałe życzenia przychodzą od kolegi Jana Nadolnego – nauczyciela z Wielbarku, pow. Szczecyno, woj. olsztyńskie. Pisze: *Milemu solenizantowi, wielkiemu piewcy Lubelszczyzny, tradycyjnych stu lat, tężyzny fizycznej, twórczej weny, wiecznej zieleni pól, łąk i lasów lubelskich, błękitów, seledynów, szmaragdów i lazurów, pieśni nieba i ziemi – serdecznie życzy kolega po pieśni ludowej.* Jest też list od Mariana Karczmarczyka. Ignacego Antosza z Kotomierza, Marii Gleń, Tadeusza Sieraja z Bielawy, profesora W. Pochmary. Dziękuję za pamięć Przyjaciółom. Wnuki, syn i synowa także przysłali życzenia.

19 lipca (piątek). Wieczorem odjeżdżam do Kazimierza Dolnego. Jedziemy ze swachą do Puław. Od godz. 24 do 5 rano przebywam na dworcu. Jest kilka osób. Poznaje księdza Olszewskiego z Kazimierza.

20 lipca (sobota). Zimno, wietrzno. Puławy – ładne miasto, dużo drzew, zieleni. O 5.30 jadę pekaesem do Kazimierza. Wrażenia miłe, choć ranek bardzo zimny. W PDK o godz. 10.30 mamy zebranie Zarządu Głównego STL. Uczestniczą: kolega Pietrak, Czesia Konopkówna z Kadzidla, słynna artystka, kolega Aleksander Fijałkowski spod Garbowa – szopkarz, naczelnik Cepelii z Warszawy – Edward Mach, profesor Aleksander Oleszczuk ze Stępkowa w pow. parczewskim oraz sekretarz biura Jerzy Szmagałski. Omawiamy sprawy twórcze i nasz dalszy rozwój. Zabieram głos parę razy. Wieczorem w PDK z kol. Pietrakiem mamy spotkanie poetyckie. Wypadło bardzo dobrze, co potwierdziła rzeczowa dyskusja. Czytałem swoje najnowsze wiersze, fraszki i gawędę. Redaktor Weroniczak nagrał nasze wiersze dla lubelskiego radia. W darze za udany wieczór poezji ludowej wręczono nam piękne bukiety róż.

21 lipca (niedziela). Dziś Kiermasz Sztuki Ludowej. Rojno i strojno na Rynku w Kazimierzu. Podziwiamy stoiska z rzeźbą, wycinankami, materiałami tkackimi i plecionką. Aż dziw bierze, że prości ludzie potrafia tworzyć takie cudowne. Na dzisiejszy wieczór poezji ludowej i gawędy przyjeżdża Helena Waligóra z Białki Tatrzańskiej i Jan Nadolny. Zjeżdżają się śpiewacy ludowi i kapele, na przykład Namysłowiacy z Zamościa. Wieczorem, od godz. 18 do 20.30, trwa tzw. festiwal muzyczny i śpiewaczy. Masa, masa ludzi. Koncert odbywa się w ruinach zamku na „górze”. Piękny, uroczy widok na Wisłę i miasto. Nie można oczu oderwać od tych wspaniałości. Wcześniej byłem na sumie w kościele farnym. Wieczór poezji ludowej nie był tak piękny jak wczoraj, był znacznie słabszy. [STL było współorganizatorem I Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych oraz

Kiermaszu Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym; w kiermaszu wzięło udział 28 twórców].

22 lipca (poniedziałek). Rocznicą wyzwolenia i Manifestu PKWN. Rano wstaję i żegnam uroczy Kazimierz. Ruszam w swoje strony. Przejedźdamy przez Nałęczów, jak zawsze zielony i pięknym urzekający. Pogoda ładna i upalna. Z Lublina pekaesem o godz. 9.45 jadę do Kamienia. Na polach cisza, znać święto, a może po deszczu mokro... O godz. 13 jestem na miejscu. U nas pracują przy żniwach. Po obiedzie idę kosić pszenicę wyległą.

26 lipca (piątek). Koszę jęczmień z Pilipczukiem; kosą. Wieczorem deszcz spędza. Otrzymuję od pana Oleszczuka książkę Stanisława Czernika pt. *Chłopskie piarstwo samorodne* [Warszawa 1954]. Moje rzeczy są na stronach 302-304. Mile czytam.

28 lipca (niedziela). Chmurno i deszczowo, siedzę w domu, w radiu słyszę głos znanego mi kierownika Cepelii – Edwarda Macha z Warszawy. Mówi o tańcach ludowych. Siedzę w domu, wertuję prasę, piszę teksty dożynkowe dla KGW. O godz. 16 biorę udział w zebraniu tegoż.

29 lipca (poniedziałek). Ponuro, deszczowo, brzydki niczym w jesieni. Spadły 33 litry deszczu na metr kwadratowy. Praca żniwna utknęła. Żalą się chłopci – smuci się wieś, a tu Rada przysłała nakazy odstawy zboża. W tym gospodarstwie dostawa skoczyła z 830 na 1227 kg. A kartofli z 850 na 1525 kg. I żyj czleku... [Dostawy obowiązkowe – forma kontyngentu, polegająca na skupywaniu przez państwo produktów rolnych po cenach niższych od wolnorynkowych. W PRL wprowadzono je w 1944 roku i utrzymywano z modyfikacjami do 1972. Zmuszano rolników pod groźbą sankcji karnych do przekazywania państwu określonych ilości zbóż, ziemniaków, roślin strączkowych i oleistych, siana, słomy, zwierząt rzeźnych, mleka. Była to rabunkowa forma socjalistycznej gospodarki i środek walki z indywidualnym rolnictwem].

3 sierpnia (sobota). Rano ulewny deszcz. I znów robota stanęła. Rano piszę tekst dożynkowej pieśni o 31 zwrotkach. Potem, gdy przestało padać, pojechałem z zięciem motorem do nadleśnictwa w Pobołowicach w sprawie asygnaty. Niewesoło się sprawa przedstawia. Wieczorem uczestniczę w próbie zespołu młodzieżowego na dożynki wiejskie.

11 sierpnia (niedziela). Dziś święto wsi – dożynki. Młodzież rano udaje się z wieńcem do kościoła na poświęcenie tegoż. Po obiedzie na placu szkolnym uroczystość dożynkowa. Ludzi ok. 300-350 lub więcej, do 400. Program ładny, dałem swoje „wrywasy” dożynkowe. Były tańce – polonez, krakowiak, mazur, rzeszowskie. Konferansjerkę prowadziła Marysia Fiszowa. Przyjęcie było w sali szkolnej na ok. 60 osób. Z gości przybył ks. proboszcz Jan Stryjecki. Czytałem tam swoje aktualne wiersze o tematyce żniwnej.

17 sierpnia (sobota). Z rana deszcz, potem idę z żoną do maszyny u Fr. Kosińca. Składałem stertę słomy. Ach, umęczyłem się bardzo. Dziś rano zmarła najstarsza mieszkanka wsi – Agnieszka Sereda, miała 89 lat. Wieczorem miałem spotkanie ze społeczeństwem w Strachosławiu z racji dni tej miejscowości. Osób ponad 150, czytałem swoje wiersze i mówiłem o ludowej twórczości. Duże zainteresowanie. Otrzymałem kwiaty i książkę – wybór wierszy Józefa Czechowicza. Śpiewano mi sto lat. Kierownik – pan Pytlarz, powiedział, że moja



Władysław Kuchta i Helena Waligóra na Rynku w Kazimierzu podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, fot. Archiwum Bogusława Kuchty

poezja i różne artykuły w prasie świadczą o wysokich walorach mojego języka literackiego. Miłe wrażenia wyniosłem, bardzo serdeczne.

21 sierpnia (środa). Jestem w maszynie u Zawisłaka. Praca ciężka, składam stertę. Radio mówi o ciężkiej sytuacji w Czechosłowacji. Weszła armia polska i radziecka. Pachnie prochem. [W reakcji na program reform, określanych jako „socjalizm z ludzką twarzą”, doszło wówczas do brutalnej interwencji wojskowej ZSRR, Bułgarii, NRD, Polski i Węgier, co było realizacją sowieckiej doktryny o ograniczonej suwerenności państw Układu Warszawskiego].

23 sierpnia (piątek). Z rana deszcz, porządkuję obejście. Przygotowuję się do jutrzejszej maszyny. W Czechosłowacji wrzenie. Trwa cicha mobilizacja paru roczników. Nasz syn w Dzierżoniowie pewno już poszedł. Mówią wszyscy, że będzie wojna.

26 sierpnia (poniedziałek). Do południa pogoda, nad wieczorem deszcz i grzmoty. Prowadzę zajęcia podwózkowe po maszynie. Kopiemy cebulę. Niedobre wieści wciąż płyną ze świata. W Czechosłowacji zaczęła się groźba wojny. Polityka chwije się w posadach. Otrzymuję list od Piotra Krzykalskiego. Skarży się, że nic nie wie, co dzieje się w naszym STL-u.

5 września (czwartek). Pięknie, jadę do geesu po zakup blachy czarnej na pokrycie owczarni. Kupuję 50 kg za 390 zł. Po powrocie grabię siano i składam je w kopicie. Ludzie jeszcze zwożą zboże. Jakaś pani kontroluje studnie i robi rejestr tychże. Posyłam Krzykalskiemu



Władysław Kuchta przy swojej bibliotece, fot. Archiwum Bogusława Kuchty

jego zbiorok *Szarotki* [Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1966; Lubelska Biblioteka Ludowa, t. IX]. Obserwuję odlot bocianów. Duże stado. Żegnajcie miłe boćki. Szczęśliwej drogi.

7 września (sobota). Aura piękna. Otrzymuję pocztą prasę. W „Chłopskiej Drodze” są wiersze moich przyjaciół: Zygmunta-Kupisza z Puławskiego i Heleny Waligóry z Białki Tatrzańskiej. Otrzymuję też należną zapłatę z mleczarni w Chełmie za trzy kwartały ubiegłego roku – 3943 zł.

8 września (niedziela). Jedziemy do Chełma na odpust – święto ziemi chełmskiej. Ludzi ok. 30-40 tysięcy. Znać gorące przywiązanie uczestników-pańników do dzisiejszej uroczystości. Spotykam się z twórczyniami ludowymi – Anielą Stańczakową, Pauliną Hołyszową i Józefą Surdykową z Nowosiółek. Wręczam pani Stańczakowej *Więś tworzącą*. Wieczorem silna ulewa, grzmoty.

12 września (czwartek). Trzeci dzień orzę, chodzę za pługiem. Czuję się zmęczony. Ciepło, 17 stopni. Stronami deszcz, grzmi, tu trochę kropi. Bażanty wyszły na moje pole. Wieczorem podaje radio, że w Warszawie straszna ulewa przez dwie godziny. Zalane piwnice, ulice jak rzeki, toną na nich samochody. Straty duże. Otrzymuję honorarium z „Głosu Młodzieży Wiejskiej” za wiersz w kwocie 95 zł i wezwanie do sądu jako świadek.

23 września (poniedziałek). Pogodnie, 9 stopni. Majster kończy szopę dla owiec. Ja wiozę ziemniaki na obowiązkowe dostawy – 940 kg netto. Spłacam pożyczkę za owce – 1000 zł. Otrzymuję trzy listy, a już serdecznie miły z Bielawy od kolegi po piórze Tadeusza Sieraja. U sołtysa wpłacam trzecią ratę podatku gruntowego w sumie 1381 zł.

29 września (niedziela). Zachmurzenie duże, temperatura 6 stopni. Wybieram się do Chełma. Mam dwa zaproszenia. Jedno na godz. 10, na powiatowe zebranie zarządów Kółek Rolniczych, odnośnie dyskusji nad tezami na Zjazd PZPR. Drugie na spotkanie poetyckie z racji „Dni Chełma”. A więc wybieram to drugie. Uczestniczę w nim z Pauliną Hołyszową. Odbywa się w sali kawiarnianej PDK, osób ok. 50, moje wiersze i aforyzmy są bardzo życzliwie przyjęte. Na zakończenie otrzymaliśmy kwiaty i zostaliśmy podwiezieni samochodem na swoje miejsca zamieszkania. Warta podkreślenia jest pomoc instruktora PDK – Zbigniewa Waldemara Okonia oraz pana Brodeckiego. Dowiaduję się, że wiersze moje i Hołyszowej były recytowane na konkursie majowym w Łańcucie przez aktora z Olsztyna.

2 października (środa). Mżawka, zimno, ponuro. Orzę kartoflisko, ciężka robota. Codziennie wieczorem i rano, gdzieś od czwartej do piątej, czytam w łóżku książkę *Sens poetycki* Juliana Przybosa. Dość ciekawa. Wysyłam dziś list do pani Rosiakowej. Wczoraj otrzymałem bardzo miły list z Bydgoszczy od pani Stanisławy Głowackiej-Pawlakowej. Dziękuję za mój tomik *Bławatki* i informacje w sprawie przynależności do STL-u.

8 października (wtorek). Jestem przy omlotach u zięcia. Pogoda dopisuje. Otrzymałem dwa listy. Jeden od pana Oleszczuka, drugi od sióstr z domu opieki w Nowinach. Zapraszają, bym odwiedził zakład. Wieczorem jestem na telewizji u zięcia. Bardzo miła rozrywka i emocje. Interesujący był film fabularny produkcji radzieckiej *Doktor Wiera*. Kładę się spać o 23.30. Czuję się zmęczony.

24 października (czwartek). Nagła zmiana aury. Nocą deszcz. Silna mgła cały dzień. Mży deszcz słotny. Samochody jeżdżą ze światłami. Jadę z dwoma tucznikami żywej wagi 215 kg do geesu. Wykonują plan dostaw w tym roku i 119 kg przekazują na rok następny. Wysyłam listy do „Głosu Młodzieży Wiejskiej” w Krakowie i do koleżanki po piórze Sabiny Borzęckiej w Chełmie. Dziś w stolicy odbył się pogrzeb znanego pisarza Anatola Sterna [ur. w 1899, zm. 19 X 1968]. Czytałem dużo jego utworów, muszę poznać jeszcze inne.

8 listopada (piątek). Szaro, ponuro. Jadę do Chełma. Mam zaproszenie na zebranie aktywu powiatowego ZSL. Spotykam się z nowym sekretarzem PK ZSL. Otrzymuję książkę *Koło ZSL w działaniu*. Jest to dzieło zbiorowe, składające się z 20. opisów. Mój opis konkursowy ma tytuł *Jeśli człowiek zechce* i liczy dwieście linijek. Cieszę się. Jestem też w Technikum Ekonomicznym u pana Okonia. Mam zaproszenie na spotkanie poetyckie.

11 listopada (poniedziałek). W Warszawie zjazd PZPR, 1500 delegatów, Gomułka przemawia 6 godzin, bije rekord swoich przemówień. Dla nas chłopów żadnej nadziei zwolnienia z obowiązkowych dostaw. W gospodarstwie ogacam owczarnię.

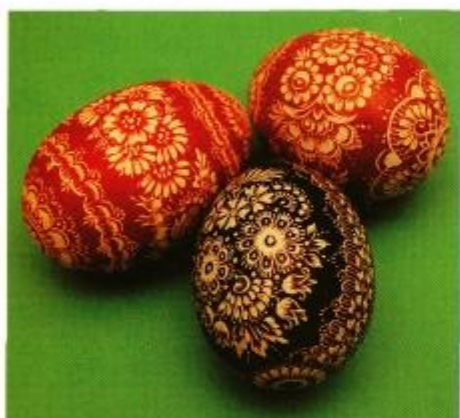
Prace artystów nagrodzonych podczas XL Targów Sztuki Ludowej



Wyk. Czesław Seweryński z Odrowąża (woj. świętokrzyskie)



Wyk. Jarosław Rodak z Rędocina (woj. świętokrzyskie)



Wyk. Stefania Topola z Opola



Wyk. Eugeniusz Węgiełek z Pęcławia (woj. mazowieckie)



Wyk. Marta Stasiowska-Walczak z Zakopanego (woj. małopolskie)



Wyk. Mieczysław Zawadzki z Łukowa (woj. lubelskie)



Wyk. Włodzimierz Ciszek z Ostojowa (woj. świętokrzyskie)



Wyk. Stanisław Kwaśny z Meszno (woj. śląskie)

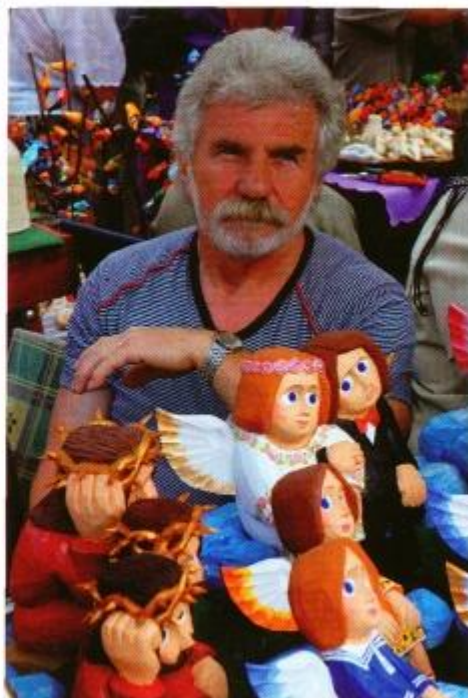
XL Jubileuszowe Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym



Ryszard Skuza (Kielce) prezentujący tajniki kowalstwa



Garnkarze: Jan Kudrewicz z Czarnej Wsi Kościelnej i Jarosław Rodak z Rędocina



Waldemar Styperek – rzeźbiarz z Rudej (woj. kujawsko-pomorskie)



Tadeusz Nowak z Zastalowa Polanowskiego (pow. Puławy) podczas pokazu wyplatania koszyków



Pokaz snycerstwa w wykonaniu Michała Łukaszczyka z Poronina



Stanisław Koguciuk z Pławanie (woj. lubelskie)



Od lewej: Mieczysław Gaja i Mieczysław Zawadzki z lukowskiego ośrodka rzeźbiarskiego



Stoisko z koronką koniakowską Zuzanny Kubaszczyk i Beaty Muszkiet



Teresa Pryzmont – tkaczka dywanów dwuosnowowych z Podlasia



Prace Andrzeja Cichonia z Kutną



Od lewej: pisankarka Maria Kieleczawa z Wrocławia i hafciarka Regina Majchrzak z Wrocławka



Stanisława Mąka – malarka z Rożdżałowa na Lubelszczyźnie



Kazimierski Rynek w czasie Targów Sztuki Ludowej



Helena Kołodziej z Wielkolasu na Lubelszczyźnie



Adam Głuszek – rzeźbiarz z regionu łowickiego



Tkaczki z Bałtowa na Lubelszczyźnie, od lewej: Józefa Furtak i Zofia Trzcionkowska

Laureaci „Baszty” na 41. Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym 22–24.06.2007



Kapela "Trzcinicoki" z Trzcinicy, fot. Cezary Kowalczyk



Stanisław Fijałkowski śpiewak z Chrzanowa, fot. Krzysztof Kuzko



Eugeniusz Rebzda skrzypek z Łaznowa, fot. Krzysztof Kuzko



Zespół „Jarzębina” z Kocudzy, fot. Krzysztof Kuzko

16 listopada (sobota). Mróz nieco słabszy, -5 stopni. Wiatr dmie z całej siły. Młóć fasolę. Omlóconą młynkujemy. W południe zjazd PZPR zakończył obrady. Znowu przemawiał Gomułka. Podano nowy skład władz partii: pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego nadal Gomułka, dalej Cyrankiewicz, Kliszko, Moczar, Tejhma itd. Był listonosz, otrzymuję prasę. Cieszę się, że przyjemne będą chwile.

21 listopada (czwartek). Jadę do młyna na pytel z pszenicy. Straszne błoto. Duży zwóz, czekam. Miele o 17.30. Wracam nocą. Pomaga mi światłem pan Peja – szlachetny czyn dobrego człowieka. W numerze 46 „Plonu” wydrukowano mój artykuł *Warto go pokochać*. Zawiera sto linijek. Bardzo się cieszę. W młynie czytają i się dziwią ładnemu artykulowi. Otrzymuję list od pisarza Mariana Karczmarczyka i o dziwo grzywnę 800 złotych za rzekome niewykonanie obowiązkowej dostawy zbóż.

1 grudnia (niedziela). Dzień ponury, mróz -5 stopni. Rano powstały moje piękne wiersze. Także z rana w radiowej audycji „Kiermasz pod kogutkiem” wygłoszono trzy moje aforyzmy i powiedziano, że mój list sprawił dużo radości redakcji. Cieszę się bardzo. Słuchamy wszyscy w domu „Kiermaszu”. Potem idę do mleczarni. Mówią mi Leon Kosiniec, Jan Koltun, Józef Harcej, że słuchali moich fraszek w radiu. Były ładne, podobały się. Cały dzień piszę sprawozdania do ZSL. Wieczorem otrzymuję prasę i miłą pocztówkę od pana Sanigórskiego – redaktora „Kiermaszu”. Wczoraj W. Iwaniec założył telewizor, piąty we wsi. Dzisiaj na telewizor przyszło do niego dużo osób. A więc wieś się telewizuje.

8 grudnia (niedziela). Rano w „Kiermaszu pod kogutkiem” jest mowa o mnie i zaproszeniu radia do Mołodutyna. Gra dla mnie i śpiewał popularny „Mały Władzio”. Słuchaliśmy w domu z wielką radością. Ciekawe, czy moi znajomi słuchali w kraju? Czy słuchał syn w Dzierżoniowie. Potem idę na zebranie Gminnego Komitetu ZSL do Kamienia. Mam zaproszenie. Tam powołują mnie na przewodniczącego zebrania. Dobrze, sprawnie prowadzę obrady. Są władze z powiatu i przedstawiciele z województwa. Dyskusja bardzo rzeczowa, wiele wniosło do treści zebrania. Również i ja zabrałem głos w dyskusji. Mówiłem o pracy społecznej w mojej wsi, trudnościach w budowie drogi, wyremontowaniu szkoły, powołaniu Klubu Rolnika. Po zebraniu mówili mi wszyscy, że bardzo piękna była ta poranna audycja w radiu. Podziwiają, że jestem w radiu znany. No cóż, nie moja to zasługa.

11 grudnia (środa). Silny mróz, -23 stopnie. Pali ogniem. Jadę do geesu, na pocztę i do Prezydium GRN w Kamieniu. Nakazano mi wykupić 950 kg nawozów azotowych, fosforowych i potasowych. Duży skup trzody, bydła. Masa fur po nawozy. Ruch jak w miasteczku. Posyłam dwie paczki świąteczne do syna. Jeszcze dziś znajomi mówią mi, że słuchali w niedzielę „Kogutka”. No cóż, wszyscy lubią piękno w muzyce, pieśni i poezji.

14 grudnia (sobota). Mroźno, -17 stopni. Prowadzę zajęcia domowe. A tu wielka radość – otrzymuję honorarium z LSW za artykuł w książce *Kolo ZSL w działaniu* oraz serdeczny list od Rocha Sulimy z Warszawy. Przesyła mi pismo „Poezja”, w którym pisze o naszej twórczości, w tym mojej.

21 grudnia (sobota). Nocą spadł śnieg, biało, -5 stopni. Cały dzień mgła siwa. Jadę z osypką do śrutow-



Władysław Kuchta w swoim obejściu gospodarskim, fot. Archiwum Bogusława Kuchty

nika. Wieś nasza zakupiła 6 sztuk jałówek nizinnych. Drugi dzień obrad sejmku, trwa debata nad budżetem. Dziś o godz. 11.51 czasu polskiego statek powietrzny Apollo 8 poleciał z trzema kosmonautami w podróż do księżycy. Lot maszyny godziwy – prawie 400 tys. km. Szczęśliwej drogi. [Lot odbył się w dniach 21-27 XII i zakończył wejściem statku na orbitę okołoksiężycową].

23 grudnia (poniedziałek). Pogoda. Zajęcia w domu. Dziś otrzymuję pocztę, 19 listów od przyjaciół, np. od kolegi po piórze Jana Pocka, Pietraka, Małka, Waligóry, prof. Pochmary. Radość rozsadza też moje serce, gdyż od Władka z Wrocławia otrzymałem książkę Jana Marii Gisgesa *Pamięć serca*.

24 grudnia (wtorek, Wigilia). Lekko prószy śnieg. Zachmurzenie, a nastrój świąteczny. Wszystkie myśli biegną do moich dzieci na ziemi dzierżoniowskiej. Na wieczór zapraszam samotnego mieszkańca naszej wsi – pana Pilipczuka. Według tradycji dzielimy się opłatkiem, następnie w miłym nastroju spożywamy wieczernę. Są śledzie marynowane, kapusta z grzybkami, kutia z miodem, pierogi z kaszą gryczaną. Pijemy kompot jabłkowy, lemoniadę oraz po kieliszku spirytusu z miodem. Słuchamy kołęd w radiu. Ładna była audycja *Po górach, po chmurach* Ernesta Brylla. Trwała godzinę i kwadrans.

25 grudnia (środa, Boże Narodzenie). Wielkie Święto. Cisza, spokój. Rano silna mgła. Idę do kościoła na godz. 9. Dniem ocieplenie. Biało. Po obiedzie gościmy zięcia i szwagra z żonami. W radiu dużo audycji o folklorze świąteczno-ludowym. Zamierzam napisać opowiadanie ludowe na konkurs baśni i legend.

28 grudnia (sobota). Zimno, -9 stopni. Radość od rana. Otrzymuję bardzo cenną książkę od pana profesora Aleksandra Oleszczuka z Parczewa – *Pieśni ludowe z Podlasia* [Wrocław 1965]. Piękna książka, podarował mi w dowód życzliwości. Otrzymałem też miły list z Gdańska od pana inżyniera Kowalika. Prosi, bym zechciał przybyć z wizytą.

Wybór i opracowanie: Donat Niewiadomski

BOŻENA GŁOWACZ

Jubileusz 35-lecia pracy twórczej Romana Prószyńskiego

„Pisanka to wiosenna miniaturowa malowanka, ukształtowana emocjami uczuć, nastojów wierznościowych, religijnych, miłosnych! Na małej przestrzeni cały świat!” – tak o pisankach pisał Stanisław Dąbrowski w wydanej w 1936 roku książce *Pisanki lubelskie*. To samo można powiedzieć o pisankach Romana Prószyńskiego – twórcy ludowego, urodzonego w 1953 r., mieszkającego w Terpentynie w województwie lubelskim, obdarzonego nie tylko talentem ale i wyrazistą osobowością.

Pisankarstwem zajmuje się od dziecka. Umiejętność wykonywania pisanek przekazał mu ojciec Władysław Prószyński, nauczyciel, malarz, miłośnik sztuki ludowej. Początkowo naśladował wzory ojca, a z biegiem lat zaczął komponować własne wielobarwne ornamenty o motywach charakterystycznych dla pisanek Lubelszczyzny, do których należą tzw. *grabki*, *wiatraczki*, *ślimacznice*, *gwiazdy*, *drzewka życia*. Wprowadził też własne wzory, np. słoneczniki, kaczki, koguty, baranki. Najczęściej stosuje technikę batikową, w której osiągnął mistrzostwo, choć nie obce są mu i inne techniki zdobienia jaj, m.in. rytownicza i rzadko już obecnie stosowana – wytrawiania. Analizując jego twórczość należy stwierdzić, że artysta nie stoi w miejscu powielając te same motywy, lecz stale urozmaica swoje kompozycje. Bogaćstwo rozwiązań kompozycyjnych, które przekraczają liczbę ponad 300 wzorów, świadczy o dużym talencie artystycznym.

Drugą pasją Romana Prószyńskiego są wycinanki, które zaczął wykonywać w 1973 r. Początkowo czerpał wzory z wycinanek znanego nieżyjącego już twórcy Ignacego Dobrzyńskiego z Gutanowa. Po opanowaniu techniki wycinania wprowadził własne wzory, wykorzystując niekiedy motywy z pisanek. Są to precyzyjne, niemal koronkowe, stylizowane kompozycje geometryczne i geometryczno-roślinne.

Pisanki i wycinanki Romana Prószyńskiego eksponowane były na licznych wystawach poświęconych sztuce ludowej w kraju i za granicą: w Warszawie, Krakowie, Lublinie oraz w Zurychu, Wiedniu, Kopenhadze, Wilnie i Debreczynie, a także podczas Expo 2000 w Hanowerze. Twórca jest uczestnikiem i laureatem licznych konkursów na sztukę



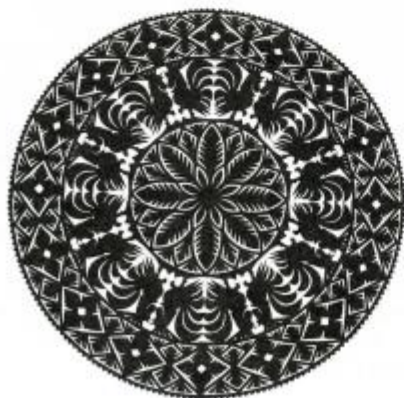
Roman Prószyński podczas pokazu wykonywania pisanek, fot. Krzysztof Butryn

ludową. Otrzymał m.in.: I nagrodę za najładniejszą pisanek w konkursie zorganizowanym w 1969 roku przez Powiatowy Dom Kultury w Kraśniku; II nagrodę – w 1971 i 1974 roku w konkursie „Sztuka ludowa młodzieży wiejskiej Lubelszczyzny”; I nagrodę Sztuka ludowa województwa lubelskiego – 1985; I nagrodę w Ogólnopolskim konkursie na sztukę ludową młodych – 1985; II i III nagrodę w Ogólnopolskim konkursie „Między Wisłą a Bugiem” – 1999. Prace artysty znajdują się m.in. w zbiorach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Etnograficznego w Krakowie w Muzeum Lubelskim oraz w kolekcjach prywatnych m.in.: w Szwecji, Danii, Francji, Brazylii i USA.

W 1975 r. został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest nie tylko znanym artystą ludowym, ale również zaangażowanym działaczem społecznym. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Głównego STL, prezesem Oddziału Lubelskiego STL oraz członkiem Narodowej Rady Kultury II Kadencji. Od 1994 r. jest wiceprezesem Fundacji Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej. Swą wiedzą i doświadczeniem służył wielokrotnie jako juror konkursów na plastykę zdobniczą i obrzędową m.in. w Ogólnopolskim konkursie „Polska nasz dom” w 1984 oraz w Ogólnopolskim konkursie „Pisanki wielkanocne” w 1987 r. Za swoją działalność został uhonorowany Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, a także Odznakami: Zasłużony Działacz Kultury i Za Zasługi dla Lubelszczyzny.

Umiejętności swoje, zgodnie z tradycją rodzinną, przekazał własnym dzieciom. Propagował twórczość ludową wśród uczestników kursów polonijnych w Polsce. Od wielu lat prowadzi zajęcia w ośrodkach polonijnych, szkołach i przedszkolach Danii oraz pokazy tradycyjnych technik podczas imprez kulturalnych we Francji, Szwecji, Niemczech i na Litwie.

Roman Prószyński jest autentycznym propagatorem i krzewicielem tradycji ludowej. To właśnie tacy jak on twórcy decydują o kontynuacji a nawet odradzaniu się różnych gałęzi i form tradycyjnej plastyki ludowej.



Wycinanka autorstwa R. Prószyńskiego, fot. Paweł Onochin

BOGUSŁAWA LANKAMER

Jak Romaszko z ludzi żartował

Ludzie na wsi, zwłaszcza zimą, kiedy w polu nie ma roboty, jadą na targ, nie tyle po zakupy, co po to, żeby spotkać się ze znajomymi, pogadać, sprawdzić ceny, od czasu do czasu zająć do gospody. Toteż we wtorek, kiedy w osadzie targ, jadą, czym kto może.

Tadzik Romaszko jeździ w każdy wtorek, handel końmi go interesuje od zawsze, a i pogadać lubi, i gospody nie ominie. Wraca czasem późnym popołudniem. Samotnie mieszka, więc nie ma się do kogo śpieszyć. Żartowniś z niego nie lada, więc zawsze otacza go gromada słuchaczy.

Spotkał on jednego wtorku swoją bratową Marynię w piekarni. Kupowała pieczywo: bułki, chałki, rogałe, chleb.

– A to zapas taki bratowa robi, gości się spodziewacie, czy święto jakie?

– A jakie tam święto, lubimy sobie z Władkiem podjeść, a co dzień nie chce się jechać do miasta.

– Dobrze wam się powodzi, a wasza Danusia to ma krzyż pański u tych swoich teściów.

– Co szwagier gada, nigdy nie narzekała.

– Co miała narzekać, chciała wyjść za bogatego, to teraz ma, może wstydy się przyznać. Dobra to ona nie ma, głosu nie ma, nie dojada, nie dosypia, do roboty pędzą, a wie bratowa, ile tam roboty.

Po Maryni aż pot spłynął. Zabrała koszyk z pieczywem, w te pędy odnalazła męża i ze złością zawołała, szarpiąc go za rękaw:

– Władek, Władek, ty wiesz, co mi Tadzik powiedział.

– No co?

– A że naszej Danusi taka niedola u teściów.

– A tam, nie słuchaj tego, co mówi Tadzik.

– A może to prawda. Ja zawsze mówiłam, że to zakochanie bokiem jej wyjdzie. Boże! Moje dziecko – zawodziła Marynia. – Co nam robić?

Zaraz wsiadli na furmankę i wrócili do domu. Uradzili, że pojedą do córki, ale nie z pustymi rękami, niech te sknery wiedzą, że nie dali dziecka na zmarnowanie.

Po zajechaniu na podwórko Władek konia już nie wykladał, oporządził tylko inwentarz. Marynia zagrzała wodę, koguta sprawiła, naszykowała sera, śmietany, mleka, jajek. Wzięła też trochę kupionego na targu pieczywa. Władek z kolei wziął trochę grosza, bo może córka tam naprawdę bieduje.

Jadąc do Danusi całą drogę milczeli, przydumując, jak się zamówić. Postanowili, że córkę na stronę wezmą i wy pytają o wszystko. Do Antka i swatów to się chyba nie odezwą, taka w nich złość wezbrała.

Kiedy zajechali pod bramę, zięć wyszedł, żeby im otworzyć. Zdziwiony niespodziewaną wizytą zauważył:

– A toście nam niespodziankę zrobili, Danusia się ucieszy.

– A ucieszy – burknął Władek.

Zaraz i swaci wyszli.

– Antoś, a prowadź ojców do domu.

A gdzie Danusia – myślała Marynia, pewnie jej zabronili. Odburknęła za złością na powitanie, zabrali z wozu wiktuały i czym prędzej weszli do domu.

Swaci i Antoś spojrzeli po sobie – coś się stało. Co miało znaczyć takie

zachowanie ojców Danusi? A i Danusia stanawszy w drzwiach zawołała:

– Mamo, tato, co się stało, że tak na wieczór jedzicie? Tato, co ty dźwigasz? Co?!

– A to, żebyś nie głodowała.

– Ależ tato – co tobie, mnie jest dobrze, kto wam bzdur nagadał.

– A stryj Tadzik dziś matce na targu.

– Zabierzcie to do domu, mnie niczego nie brakuje, poszanowana jestem, krzywdy nijakiej nie mam.

Władkowi w oczach aż pociemniało. Myślał, że ze wstydu się spali jak szczapa.

– A to lotr, jak go dopadnę, zabiję jak psa – taki wstyd.

Nie wiedzieli, jak wyjść z domu. Przepraszali, jak umieli. W drodze powrotnej milczeli, bo co tu mówić, oboje dali się nabrać; zresztą, nie pierwszy raz w życiu. Od tej pory Władek omijał brata z daleka.

Innym razem Romaszko namówił swego sąsiada Mariana, żeby świnią na święta wielkanocne nie zabijał tradycyjnie, a idąc z postępem – prądem. Trzy lata się gniewali, lecz kiedy Romaszko zachorował, Marian z żoną jako ludzie wierzący zlitowali się, lekarza wezwali, a Stasia to i dom wysprzątała. Kiedy leżał w łóżku, przyniosła zupy. Powiedziała, że psu też da, bo już drugi dzień jakieś koło od roweru targa po podwórku, pewnie głodny.

– Koło – mówisz Stasia?

– Tak.

– A to zatraceniec, tydzień będzie, jak dałem mu nowiutki rower, a on – jak mówisz – koło tylko przytargał.

Stasia, przejęta zdrowiem Romaszki, nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

ZOFIA PRZELIORZ

Siarówki

Wiosna 1935 roku nastąpiła już na dobre, a z jej nadejściem rozpoczęły się prace w polu. Pieter Kowolik już nie miał sił pracować w polu, więc pilnował wnuków, żeby czego nie nabroili albo nie daj Boże ognia nie zaprószyły w gospodarstwie.

Gospodarstwo było nieduże, wszystkie cztery hektary dosyć dobrej zie-

mi, ale od pewnego czasu jego rozwój się zatrzymał. Sąsiedzi budowali nowe domy, a jego dom pozostawał ciągle taki sam, jakim go wzniesli jego pradziadkowie ponad sto lat temu. Wyglądał jak relikwiarz przeszłości: drewniany, kryty słomą, wewnątrz jedna izba i mała kuchnia, z boku dobudowany chlew. Z początkiem lat trzydziestych we wsi postawiono słupy i doprowadzono prąd. Prawie we wszystkich domach wieczorami świeciły żarówki, tyłko jego dom jako jeden z nielicznych nadal oświetlała lampa naftowa.

Myślałby ktoś, że Pieter nie dbał o swoje gospodarstwo. Nic bardziej mylnego. Starł się jak mógł, ale jakoś

nigdy nie potrafił wyjść na prostą. Ile razy wydawało się, że teraz już powinno być lepiej, to zawsze spotykało go jakieś nieszczęście – a to maciora od prosiąt zdechła, a to krowa się różchorowała i trzeba ją było dobić. A tu trzeba było wychować i nakarmić dziesięcioro dzieci.

Na dzieci nie mógł narzekać, bo dobre i posłuszne były. Jak mogły, tak pomagały rodzicom. Córki, kiedy podrosły, szły na służbę do bogatszych gospodarzy. A że pracowite i do tego ładne były, to chociaż biedne, kolejno, jedna za drugą wychodziły za mąż i szły na swoje. Synowie znaleźli pracę na kopalni i też się poženili. Tylko

trzecia córka Anna jakoś nie miała szczęścia. W końcu trafił się jej kawaler z sąsiedniej wsi. Nie był ani urodziwy, ani bogaty, bo jego rodzina mieszkała i pracowała we dworze, ale że – jak to mówią – na bezrybiu i rak ryba, zgodziła się wyjść za niego. Pieter też nie miał nic przeciwko, bo w gospodarstwie potrzeba było rąk do pracy, a jemu same-mu sił coraz bardziej brakowało.

Sztefan nie był złym człowiekiem, ale należało mu ciągle przypominać, co ma robić. Wychowany w czworakach, przyzwyczajony do wykonywania poleceń, nie potrafił samodzielnie podejmować decyzji. Niezaradny, nie-dbały, zdawał się mówić: „Jakżeś mie Pombóczku stworzył, tak mie mosz”.

Lata mijały, wnuków przybywało. Pieter w końcu przepisał na Annę swoje gospodarstwo, a sam został przy niej na „wymowku”, czyli jak to mówią na dożywociu. I tak doży-wał swoich lat, sypiając na strychu koło komina, ale jedząc to samo, co rodzina córki. Jadali skromnie: na śniadanie przeważnie żur koszony z ziemniakami albo wodzionkę, na obiad czasem ziemniaki z kiszoną kapustą albo jakiś inny ajntopf, fanzole lub krupy. Na kolację jadali chleb ze smalcem, czasami placki ziemniaczane. Mięso zjawiało się na stole tylko raz w tygodniu, w niedzielę. Była to przeważnie kaczka lub kurczak, wyhodowane w gospodarstwie, czasami królik, a niekiedy po prostu kawałek mięsa kupiony w mieście. Kurę poświęcano tylko wtedy, kiedy nie chciała jajek nieść albo była chora.

Niedzielny obiad był prawdziwą uczcą. Składał się zawsze z dwu dań. Na pierwsze obowiązkowo był rosół z makaronem, na drugie kluski ziemniaczane z sosem, kapustą i kawałkiem mięsa. Na deser kompot. Jeśli chodzi o mięso, to było go przeważnie na jeden ząb, ale za to kluski każdy mógł się najeść, ile tylko zdołał.

Niedługo ich pożywienie miało się wzbogacić, ponieważ nadchodził termin wycielenia krów.

Mieli dwie krowy i tak jakoś w tym roku się złożyło, że niemal jednocześnie się zacieliły, no i teraz żadna nie dawała mleka. Pieter nie mógł się doczekać, kiedy znów będzie mógł się napić świeżego mleka, a na stole pojawiają się ziemniaki z maślanką lub kiszka, zaś w letnie upały będzie mógł się napić chłodnej kapołki. Oby tylko szczęśliwie cielęta przysły na świat, bo z doświadczenia wiedział, że z tym może być różnie. Tak rozmyślając powolutku wchodził po drabinie na strych. Dwa razy dziennie pokonywał tę odległość: wieczorem, kiedy kładł się spać i rano, kiedy wstawał. Lata już nie te, więc przychodziło mu to z coraz większą trudnością. Szczęśliwie wdrapał się na górę i położył się spać.

Sen jednak jakoś nie przychodził. Tak sobie leżał i rozmyślał, kiedy właściwie te wszystkie lata minęły. W pewnym momencie usłyszał na dole jakąś bieżaninę, a po chwili wołanie.

– Starziku! Śpicie? – rozpoznał głos Lojzika, najstarszego syna Anny.

– A co sie stało?

– Mama padali, żebych wos obudzili, bo sie Strokula cieli i żebyście przyszli pomóc.

– Ja, zaraz tam przida.

Zwłókl się z pościeli, wzuł buty i poszedł do chlewa, gdzie byli już Sztefan i Anna.

– Jako ojciec padocie, poradzimy se sami przy tej krowie, czy trza lecieć po kierego somsiada – zapytała Anna.

– A dyć zetrwej trocha, obejrzymy, jako to pójdzie. Bo jakby my se sami poradzili, to szkoda po nocy butlować i ludzi szterować – odpowiedział Pieter. – Nóżki już widać, to nie bydzie tak źle. Podej mi sam yno porwóz.

Sztefan podał mu porwóz, który Pieter przywiązał do nówek rodzącego się cielaka.

– A teraz chycicie za tyn porwóz i jak wam powiym, to pociągnijcie. Tóż do-wejcie pozor. No, teraz, hooof, rug.

Pociągali i cielak już był na tym świecie. Wytarli go szybko słomą i dali Strokuli pod pysk, żeby go obliżała.

– No, chwala Bogu, że już po wszystkim. Dzięki tatulku, zeście przyszli nom pomóc, bo wy to jednak lepiej sie na tym znocie niż my – powiedziała uśmiechając się Anna.

– A czamu bych wom dziołcho ni miał pomóc. Podwieli sie byda poradzili ruszać, to wom dycki pomoga. A obejrzyjcie, co to je, byczek czy cieliczka? Sztefan, ty mosz dobre oczy, podziwiej sie yno, co to je?

– Byczek! A jaki szumny! Mo bioło gwiozda na czole!

– A na jedno dobrze, bo sie trocha pochowie i sprzedo masarzowi. Zaś bydzie kiery piniąd.

– No i młyka wiyncej zostanie, bo nie bydzie trzeba cielynciu dować.

– Andzia, a podziwejsie, jaki ta Strokula mo wymie rozegnane. To jom lepiej zaroz wydoj, żeby ji go potym nie zawalilo. I dej ji jako ciepło nopowka, bo pewno sie ji chce pić.

– Ja, tatulku, mocie prawie, zaroz ji prziniesia ciepłej wody, a potym wezna kibel i jom zdoja. A wy możecie już se iść lygnąć.

– To dobranoc ojciec, wyspejcie sie zdrowo – dodał Sztefan.

– Toż dobranoc. A wy tu doczkejcie, aż sie ta krowa wysnoży, żeby potym tego lożyska nie zjadła, bo mogłaby ćwięk stracić i nie dej Boże sie ocielić.

Z lekkim sercem wracał na swoje postanie, dziękując Bogu za to, że Strokula szczęśliwie się ociełiła. Położył się i raz-dwa zmożył go sen.

Obudził się później niż zwykle. Na dworze już było jasno. Poleżał jeszcze chwilę, po czym kłęknał i pomodlił się. Zawsze rozpoczynał dzień od modlitwy, gdyż wyznawał zasadę, że „Bez Boga ani do proga”. Andzia już też krzątała się po kuchni.

– Co tam warzisz na śniodani? – zapytał.

– A wiycie tatulku, jeszcze kiery dziyń, podwieli Strokula bydzie mieć siara, bydymy jedli żur, ale potym to wom ściyrki na młyku nawarza abo gryzku.

– Hawerfłoki też som dobre, a bez-ma-bardzo zdrowe. A mie nejbardziej smakuje chlyb podrobiony do młyka.

– Nie starejcie sie tatulku, bydymy mieli młyko i syr i masło. I kiszki sie bydziecie mogli napić i maślanki. Styknie do nos wszystkich.

– A dużo żeś wczora tej siary na-doita?

– Na dobre pół kibla.

– Bo wiysz, tak se padom, że-byś z ni siarówek napiykła, bo mnie ogromnie siarówki smakuje. Bo dyć przeca ciełe wszystkigo nie wypije.

– Na, toć nie wypije. A siarówek napieka, ale dziepiyro z tej siary, kiero dzisiej zdoja, bo ta wczorajszo by nom mogła zaszkodzić. Byda jom świni poleku do żarcio dować.

– Anna jak powiedziała, tak zro-biła. Na obiad nasmażyła placków na siarze. Pachniało tymi siarówkami aż na podwórzu.

– Yno nie jydzie za dużo, bo siarówki som ciężki, żeby wom potym kierymu w zoładku nie zostały, żeby kiery chory nie był – przestrzęgała Anna.

Pieter uwielbiał placki pieczone na siarze. Odkąd pamiętał, zawsze piekła je jego matka, potem żona, a teraz córka. Siarę należało przecież jakoś wykorzystać. Ciasto przyrządzało się w ten sposób, że do siary dodawało się ze dwa jajka, mąkę pszenną, cukru do smaku, trochę sody. Wszystko dokładnie się mieszało i smażyło na tłuszczu. Powstawało danie proste i szybkie.

Teraz też nie mógł sobie nachwalić tych placków. Najadł się z wszystkie czasy. Po obiedzie siadł przed domem na ławeczce i uciał sobie drzemkę. Po-tem narąbał trochę drzewa do pieca. A pod wieczór poczuł się nieswojo.

– Wiysz Andzia, chyba żech za dużo tych siarówek zjod. Taki mom jakiś ciężor na zoładku. Juz nie byda wiecezrze jod, yno se pójda lygnąć – powiedział do córki.

– Jezderkusie, żebyście sie potym nie roznimogli. Kamelków wom nawarza.

– Wiysz, ni mom na niec smaku. Pójdza se już spać.

I poszedł na swoje miejsce na strychu obok komina. Po jakimś czasie udało mu się zasnąć. Ale nie był to spokojny sen. Trapiły go jakieś kosz-

mary. Obudził się nad ranem. Było mu niedobrze. Kiedy usłyszał, że Anna zaczyna się krzątać po kuchni, zszedł na dół.

- Tato, a cóż wy tak wczas żeście stanyli?

- Na, wiysz dziolcho, jakoś nie poradza dalij uleżec, bo mi je ogromnie źle.

- A to co was to tak rychtyk boli?

- No, tak czuja, choćbych miol w żołądku jakiś kamiyń.

- A w hażlu byliście?

- Ni.

- A może byście to tak sprógowali zwrócić.

- Już zech prógował, ale nie poradza.

- Na mój Boże, cóż wom mom dać?

- A utworz mi tych kamelków, monej mi pomogom.

Anna szybko ugotowała ojcu kamelków. Wypił wszystko, ale nie poczuł się wcale lepiej. Cały

dzień snuł się markotny po obejściu. Wieczorem poszedł spać, ale rano nie zszedł jak zwykle na dół. Nie potrafił wstać. W końcu zaniepokojona Anna sama przysłała do niego.

- Tato, czemu nie stowocicie?

- Bo nie poradza. Takich je słaby, że mi sie aż zawraca w głowie.

- Wyicie co, jo zońda do Klepinej, monej co doradzi.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Klepino swoje lata już miała i na niejednym się znała. Kiedy usłyszała, że stary Pieter jest chory, bo mu chyba siarówki zaszkoziły, powiedziała:

- Nejlepiej by było, jakby to poradził zwrócić. A jak ni, to mu uworz pielunku abo fefermynice. A jak to nie pomoże, to dej mu po kąszczku chleba ze siedmiu pieców.

- A skąd jo wezna chlyb ze siedmiu pieców?

- Na oblec oto pora chałpów, to ci bąby po kąszczyczku dajom. Dyc kożdo piecze chlyb we swoim piecu.

Anna zrobiła jak jej Klepino poradziła, ale ojciec czuł się coraz gorzej. Wieczorem dostał gorączki.

- Tato, a nie musieli my by tak skludzić ku wom dochtora?

- Żodnego dochtora nie chca, bo mie by jeszcze do szpitala wzion, a jo do szpitala nie pójda. Jak mom umrzeć, to chca umrzeć w doma! A po drugi, czym byś ty mu dziolcho zapłaciła, kie piniyndzy ni mosz. Telach razy był chory i dycko mi przeszło, to teraz też mi przyndzie. Kieby mi sie to yno z tego żołądka ruszyło.

Ale z żołądka nie się nie chciało ruszyć. Anna radziła się wszystkich sąsiadek, jak tu ojcu pomóc. W końcu któraś jej doradziła, żeby go okadzić święconym zielem. Ale nie pomogło nawet święcone ziele. Pieter czuł się coraz gorzej. Już nawet nie

wstawał. Pojekiwał tylko trzymając się za brzuch. W końcu zaczął majaczyć. Annę brał za swoją zmarłą żonę, a wnuków za swoich braci.

- Anna, ty na nic nie czekej, yno pošlij po księdza, żeby go zaopatrzil, żebyś potym jakij komedyje z pogrzebym ni miała - poradziła jej stara Pyndziałkula, która przysłała sąsiada odwiedzić.

- A bylibyście tacy dobrzi, a posłali waszego Jorgusia, bo dyc my przeca konia ni momy, a farorz sam przeca bez pola telki światy piechty nie pojdom. Jo wom to potym odrobiam, yno dejcie skozać, kiedy bydziecie potrzebować.

- Na posła go, bo dyc przeca dzisio mie ty, a jutro jo tobie. Trzeja se jakoś pomagać.

- A jo za tyn czos ojca umyja i obleka, yno musimy go jakoś z tej góry skludzić, bo przeca farorzowi nie kożymy po drabinie na wjrch wylazować.

Pieter nie był w stanie sam zejść, więc Sztetan wziął go na plecy i zniósł na dół. Anna położyła go na swoim łóżku, umyła i ubrała w czystą koszulę. Potem jeszcze szybko położyła biały obrus na stole, postawiła krzyżyk i świeczki. Sama też się szybko ogarnęła. Ubrała w czyste ubranka młodsze dzieci, bo starsze były w szkole.

- Dzieci, przidzie tu ksiądz z Panym Jezusym ku starzikowi. Mocie być posluszne i mocie rzykać z nami.

Ledwo skończyła, jak rozległ się dźwięk dzwoneczka. Znak, że ksiądz przyjechał. Zaopatrzyl Pietra na wypadek śmierci, wypowiedział, udzielił komunii świętej i namaścił olejami. Anna chciała mu dać jakąś ofiarę, ale on popatrzył na nią, na jej dzieci, poglaskał je po głowie i powiedział:

- Zostowcie se to lepiej do dzieci. A co sie to ojcu stało? Chorowoł, czy tak mu sie loroz pogorszyło?

- A wyicie ksiązozszku, chyba mu siarówki zaszkoziły.

- A dochtór był przy miymy?

- Ni, bo tata nie chcieli dochtora.

- Mie sie zdo, że tyn dochtór by mu sie przidoł, ale nie wiym, czy to już ni ma za późno. Ja, tóż zostońcie z Bogiym.

- Z Panym Bogiym i wielki Bóg zapłać.

Ksiądz odjechał, a Pieter jakby się trochę uspokoił. Zdrzemnął się nawet na chwilę, ale nadal był rozpalony. Anna zastanawiała się, jak będą tej nocy spać, bo przecież mieli tylko dwa łóżka. Chyba posła Sztetana ze starszymi dziećmi na strych, a ona z młodszymi prześpi się w drugim łóżku, bo ozywiste było, że ojca na strych nie wyniesie.

Przed wieczorem Pieter zaczął tak jakoś szybko oddychać. Anna była

pełna najgorszych przeczuć. Zawołała wszystkie swoje dzieci, kazała im się pożegnać z dziadkiem i przeprosić za to, że go czasami nie słuchały. Potem pożegnał się z nim zięć, w końcu ona sama. Cała rodzina otoczyła go odmawiając różaniec. Anna trzymała w ręku ojca zapaloną gromnicę. Łzy płynęły po jej twarzy. Kochała swojego ojca. Zawsze znajdowała w nim oparcie. Ale wiedziała też, że na każdego kiedyś przychodzi jego ostatnia godzina i nie ma przed tym uciezki.

Byli w połowie różańca, kiedy Pieter oddał ostatnie tchnienie. Anna odesłała dzieci do kuchni, a sama z mężem zajęła się ubieraniem ojca do trumny. Należało to zrobić szybko, nim nieboszczyk był jeszcze ciepły. Z łóżka zdjęła pościel, pozostawiła tylko prześcieradło. Ubranego ojca ułożyli na łóżku. Nazajutrz mieli zamiar kupić trumnę.

Tej nocy wszyscy poszli spać na strych, bo nikt nie chciał spać z nieboszczykiem w jednej izbie. A on sam leżał sobie jak za dawnych czasów w swoim łóżku. Tyle tylko, że w słubnym garniturze, w który ubrano go na tę jego ostatnią drogę.

Niektóre wyrażenia gwarowe: *ajntopf* - danie jednogarnkowe, *bezma* - ponoć, *butlować* - hałasować, *chałpa* - dom, *ciyngiym* - ciagle, *czamu* - dla czego, *ćwiek* - żuchwa, *ćwiekować* - przeżuwać, *diosecki* - diabelski, *dować pozór* - uważać, *dyc* - przecież, *dyc zetrwej* - poczekaj, *dziepiyo* - dopiero, *dziwać sie* - patrzeć, *fanzole* - fasola, *farorz* - proboszcz, *fefermynica* - mięta, *gryzek* - kasza manna, *hawerłoki* - płatki owsiane, *haziel* - ubikacja, *kamelki* - rumianek, *kibel* - wiadro, *kiery* - który, *kiszka* - zsiadłe mleko, *komedyjo* - kłopoty, *kosztyfol* - żywność, *krupy* - kasza, *Lojzik* - zdrobniale od Alojzego, *loroz* - nagle, *monej* - pewnie, *nasmolić* - napaskudzić, *napowka* - napój, *pielunek* - piolun, *podwiel yno byda* - poradził - tak długo jak tylko będę mógł, *podziwać sie* - popatrzeć, *poleku* - powoli, *porwóz* - powrót, *przca* - przecież, *rozegnane* - nabrzmiałe, *rychtyk* - rzeczywistość, *naprawde*, *rzykać* - modlić się, *siarówki* - placki z siary, *skludzić* - sprowadzić, *skozać* - zawiadomić kogoś, *skozać po kogoś* - posłać po kogoś, *sprógować* - spróbować, *starać sie* - martwić się, *starzik* - dziadek, *styknyć* - starczyć, *Sztetan* - Stefan, *sztetować* - przeszkadzać, *szumny* - okazały, *ściyrka* - zupa mleczna zagęszczana mąką, *telki światy* - bardzo daleko, *trzeja* - trzeba, *wczas* - wcześniej, *wjrch* - wierzch, góra, *wodzionka* - zupa z chleba, zalewajka, *wysnożyć* - wyczyścić, tu: urodzić łożysko, *yno* - tylko, *zymła* - bułka.

Iluzoryczne pojednanie

Aj te Poczujki! Te Poczujki, jak się na kogoś we wsi uwzięły, to choć było za granicę uciekać od ich dowcipów i przyśmichów; jakie ich się trzymały. Niekiedy to było takie nieznaczne napuszczanie sąsiada na sąsiada – że niby do cudzych bab zachodzi, że uzbierane w lesie grzyby dziewczę napotkanej oddał, że ta a ta kapustę komuś wieczorem podlewała; ot, aby wieś miała ubaw. A oni – Poczujki, stary z synem, mogli się z tego wychichotać do woli. Czasem taki żart puszczonej przez Poczujków trzymał się daniej osoby jak rzep psiego ogona i nie tylko na śmiech wystawiał, ale i siał niezgodę pomiędzy pomówionymi. Poczujkom to jednak nie przeszkadzało – mieli ubaw.

Paweł Kuna, sąsiad z Poczujkami, słabował i pewnego dnia wracał z miasta od doktora, a że chorobsko zwane korzonkami tak go w drodze rozspłowało, więc dochodząc do zagrody sąsiadów usiadł na gołej ziemi, by się wystękać z bólu. Sąsiadów zastał, gdy podłączysz do prądu kawałek drutu, zamierzali nałapać trochę robaków do wędek. Ale robaki nie wyłaziły z ziemi, chociaż prąd je porządnie łaskotał.

– Ano, to tak jak z wami sąsiedzie, leczą was doktory, leczą i nic z tego leczenia nie wychodzi, smalnijcie na czczo czystego spirytusu z pieprzem, to od jednego razu wszystko robactwo, solitry i tasiecmce, z was wyjdzie. Zwijaj Franek kable, nic z tego – zakomenderował stary do syna.

– To może zaczekać aż sąsiad Kuna siedząc tak tyłkiem napuszczą robactwa do ziemi – i zachichotali, że im portki z brzuchów zaczęły oblażyć.

Od tej pory Poczujki i Kuna nie spojrzeli na siebie.

– Tak na chorego wymyślać – żalił się poszkodowany Kuna. – Przyjdzie i do was, cholery jedne, jakieś nieszczęście.

– Obrażalski nasz sąsiad – odpierały Poczujki – pożartować nie można i dodawali znacząco, że na drugi dzień w tym samym miejscu robaków nawyłażyło do cholery.

Od tej pory obie rodziny chodziły innymi drogami, by się ze sobą nie spotykać. Ba, nawet w kościele stawali w oddalonych od siebie miejscach. Trwało to ponad dwa lata,

a może trwałoby i znacznie dłużej, gdyby któregoś święta po procesji, gdy się ludzie wymieszali, po ewangelicznym napomnieniu – „przekazcie sobie znak pokoju”, Kuna nie podał ręki osobnikowi stojącemu z prawej strony. Podał i... osłupiał, zbladł. Obok stał stary Poczujko. Zatem podał dłoń temu... A może jeszcze nie podał? Może tylko się doń obrócił? Nie! Podał! On pierwszy podał temu...

Po wyjściu ze świątyni zapalił za parkanem papierosa, z kimś porozmawiał i wreszcie ruszył w stronę swego domu. A może to i lepiej, że tak się stało, że jego ręka sama wyciągnęła się do tamtego. No, do sąsiada, jaki on by tam nie był.

Idąc do domu w połowie drogi zauważył, że w gromadce wracających jest też Poczujko. Może więc wypadnie im odezwać się do siebie. Oj, niech to licha weźmie. Po co było tak w kościele otwierać serce, podawać dłoń, chylić skroń.

Wtem idący usłyszeli na przydrożnej śliwie charakterystyczny pszczeli brzęk. Rój pszczeli, który skądś na drzewo nadleciał, usadowił się na gałęzi i skupiał w kłęb rojowy. Nie mieli przy sobie nic, żeby go zebrać, przecież on teraz bezpański. Poczujko chytrus kopnął się w dyrdy do czyjejs stojącej niedaleko chaty, by wypożyczyć jakieś naczynie do zebrania roju.

Tymczasem Kuna stał i patrzył, jak pszczoły spokojnie sadowią się w gęsty kłęb. Potem dobył z kieszeni pudełko zapalczane, usunął z niego zapalnik, twarz nakrył marynarką, zbliżył się do śliwy i zaczął leciutko przegartywać patyczkiem pszczeli kłęb. Niebawem odnalazł matkę, którą sprytnie wsunął do pudełka. Następnie stanął ze swoją zdobyczą na drodze, pudełko z matką włożył do kieszonki u koszuli i czekał. Rój zaś poczuwszy swoje sieroctwo, zaczął szukać królowej. Niebawem wyczuł ją u Kuny i zaczął masowo przelatywać na jego koszulę, tworząc świetnie prezentujący się pancerz, sięgający brody właściciela.

Od zagrody gnał Poczujko ze słomianą kuszka, wiadrem pełnym wody i miotłą żarnowcową do skrapiania pszczół. Już z daleka pokrzykiwał:

– Siedzą?

– Siedzą – odpowiedział Kuna.

– Nie żądlą, po twarzy mi łażą, widać polubiły nowego właściciela.

– Przecież to mój rój, moje pszczoły, ja je pierwszy wypatrzyłem.

– Ale one wołały być moje i przeniosły się do mnie.

Kilku mężczyzn, którzy nadeszli z daleka, obserwowało przelot roju na Kunę i potwierdziło prawdziwość tego niezwyklego zjawiska. Widzieli, jak grzebał się w kłębie – może pszczoły zamawiał, zaklinał, licha go wie, jak mógł nimi tak komenderować, że bez sprzeciwu przeniosły się na jego pierś.

Od tej pory, zdawało się pojednani sąsiedzi, znów się poróżnili. Chodzili, jeździli, okrężnymi drogami, by uniknąć spotkań. Poczujki układali na sąsiada przeróżne anegdoty i rozpowszechniali je po wsi. A Kuna spokojnie pojadał sobie słodki miodek, a i na lekarstwo go chorym oferował, zwłaszcza do spirytusu przy wypitce.

Sąsiedzi Pawła Kuny zazdrościli mu dobrze rozwijającej się pasieki, więc i sobie sposobili prowizoryczne ule, tak zwane wabiki w dziuplastych, wydrążanych kłodach. Stawiali je z nadzieją, że do nich wleci jakiś rój-uciekinię. Ale chociaż każdego lata gdzieś zza Buga przylatywały roje, to żaden nie zagnieździł się w Poczujkowych kłodach.

– Tato, a jakby dla zapachu posmarować wabiki wewnątrz miodem, może to przyciągnęłyby przelatujące roje – radził syn.

– To co – sierzdził się stary – u Kuny miód będziesz kupował.

Ale poprzez swoich popleczników zaczęli kupować u sąsiada miód. Zdjęli kłody, wysmarowali je miodem i postawili ponownie na drzewach. A pewnego dnia młody Poczujko wypatrzył, że do jednej kłody wleciał rój.

– Chodzą jak diabły – obwieścił staremu – noszą miód.

Więc postanowili zdjąć ul z gałęzi i zabrać pod dom, by nim oczy nacieszyć. Przywieźli pod dąb długą drabinę i stary Poczujko nałożywszy na głowę kominiarkę położył do ula, by go odwiązać od drzewa i przy pomocy sznura spuścić na ziemię. Podłizie po drabinie, popatrzy, oczy cieszy, jak tam one w górę przez wylot smergają. Pracowite widać i do tego chyba włoskie, bo jakby żółte.

– No, „włoszki” mamy, „włoszki” – krzyknął do syna na dole.

Odwiązywał druty mocujące kłode do pnia i pogadywał do syna:

- Słyszysz, idą jak przeladowane tiry do granicy, transportują miód. W tej kominiarce to nawet nie można się napatrzeć na te „włoszki” nasze. A kogo tam czort przyniósł? Ty czego - krzyknął do nadchodzącej żony. - Poszła do domu! Pszczelarzka postępowo! Franek, wyprzęgnij kobyłę i niech matka odprowadzi ją gdzieś dalej, bo mnie coś zaczynają bombardować.

Odwiazany ul zaczął opadać i wtedy rozpoczęło się prawdziwe bombardowanie, jak na afganistańskim padole. Poczujko nagle poczuł, że coś mu wbija w pośladek jakby koński zastrzyk, a zaraz drugi nad kolaniem. Wariacko zdążył jeszcze krzyknąć:

- Franek szerszenie! - i zjechał po drążku drabiny na ziemię, a przy nim grzmotnął puszczone przez Franka ul.

Wysoko szerszenie szukały sprawy, który im zburzył gniazdo. Na dole zaś stary Poczujko szorował siedzeniem po ziemi, a Franka już w ogóle nie było. Bolało, paliło ogniem, zdawało się staremu, że zdechnąć wypadnie mu z bólu. Ale jakoś przeżył kilka piekielnie bolesnych dni.

Od tej pory Poczujki poniechali pszczelarzenia i jakby przestali ośmieszać sąsiadów.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Źródółko

Na naszym Podholu, kie idzie redyk, powiada sie - owce idom na sałas. Opisym Wom, cosie jednemu bacy przydarzyło, kie seł s owcami w hole na sałas. Owiec miał dość godnie, cosi ponad dwiasta. Do tego psy. A ze baca był zaradny, to i cielont tyz ze dwanoście sło s owcami. Bo na wiosne sły cieleynta s owcami, ale w jesieni, kie sie wracali, to jus cieleynta wyrosły na jałówki i dochód był s tego. Ze sałasym na przodku i po bokak śli juhasi ze psami, a ze dziyń był piykny, to i juhasi tys byli ubrani jak na śwynto, bo po prowadzie tyn dziyń, to jest nojwiynkse śwynto lo baców i juhásów. To tys idom se wte juhasi paradnie, nowe portki s parzenicami piyknie wysywanymi, w gorzci kozdy miał ciupage mosiynznom, a kapeluse s kostkami śwyicyły sie im na głowak. A to tymu, ze juhasi, kie owce dojom, wymioncka u owiec som tłuście, to dłonie wycyrajom od casu do casu o kapelus na głowie. Ale za to, kie kapelus juhaski zalezie tym lojym owcym, to sie śwyicy jak hełm na głowie. Dysc jus go nie przemocy i słuzy długie roki, bo jus jest nieprzemakalny. Dziś, kie jus som dojarki, kapeluse, coby sie śwyicyły, trzeba woskiem napuszać. Ale to co opisujym, syćko było po starymu. Nik jescce wte nie słysoł o dojarkak.

Ale wracomy do redyku, owce sły przodkiem, za nimi jechoł baca koniym, co ciongnon wóz. Na wozie był sprzynt, prowiant, przewlecynie do roboty i na śwynto, i syćko, co było potrzebne na kozdy dziyń w holak. Dróga sła w górę, bo wte sie posao na holak w Tatrak, za to hole były wte piykne. Owce o to dbały, coby zodne chwosty hań nie rosły, bo ik jescce, kie były mlode i miynkie, owce zjadły. A hole tak wykosarzyły, co na nik piykno, młodziutko trowka rosła, jako by jom kosiarkom kto strzyg. Trowa była

wysprzontano i mlyka śnij było godnie, a kie jest mlyko, to jest zintyca, syr, oscypki, bryndza, nad kolibom dym sie snuje, baca oscypki ryktuje. Bes to w kolibie wse sie poli, bo oscypek wupucony, wysolony, jescce musi być wyndzony. Bes dymu nie do sie oscypka uwyndzić, to tys nasi dziadkowie powiadali: *dym na holi, kie wysycpie ocy, to bedzies jak kot widziol nawet w nocy.*

Ale jo zacon o tym pisać, jako seł redyk na hole, ino ze przy tym zaros mi sie mlode roki moje zbacujom, bo jo tys w mlodości posoł krowy i owce, pomiyndzy lasami śpiywolek, grołek na piscolce, juholek jako syćka moi koledzy pastyrze, ino ze casu na to było mniyj, bo trza było krowy napaś i trza tys było do skoly chodźć. To nie to, co juhasi. Oni śli s owcami w hole i hań trza było pilnować od zwierzca, coby ik nie podusiyl i coby sie nie potraciły. Ale nie trza było oganiać od owsa, cy cego inosego, co było zasiote, bo na holak zogonów nima.

No cos, trza skońcyć o tyk pastyrzak i juhask, bo to przecie miało być o tym, co sie jednemu bacy przytrafielo, kie seł w hole na sałas, abo racyj jechoł. Na wozie za owcami jechoł se baca koniem, owce, psy, juhasi śli przodkiem, dróga sła furt w górę, koniowi nie było leko.

Na tom samom dróge wysel z bocnyj dróski wyndrowiec i seł w tym kierunku, co i oni. Baca poźroł sie na tego zmordowanego drógom wyndrowca i luto mu sie zrobiło. Na polu goronco, slonecko przypiyko. Wyndrowiec ledwie nogami powlucyl.

- Prr - zawołoł baca na konia. Koń stanom.

- Pójdźze cłeku, siondź na wozie, to cie krapke podwiezym - zawołoł baca na wyndrowca.

Wyndrowiec wlos na wóz, siod koło bace i powiadao:

- Bóg zapłoć dobry cłeku.

- Wio - zawołoł baca.

Koń rusyl, jechali i gwarzyli, bo baca był ciekawy, jako ludzie we świcie zyjom. Wyndrowiec opowiadał o kościołak, o śwyintyk, co to seleniejakie cuda robili, coby ludziom ulzyć, kie im ciynsko było. A była wtj jego mowie jakosi moc, ze całymi godzinami by sie go słucać dało. Syćko, co godoł wyndrowiec, było tak powiedziane, jakobyś nie ino słysoł, ale i widział.

Ale syćkiymu musi być koniec. Dojechali do źródółka, co było przy dródze. Stanyli napojić konia. Owce sami sie tys napiyli. Podrózny powiadao:

- Jo jus teros idym w insom strone, ale kciołbyk cie wynagrodzić dobry cłeku za to, ześ mi ulzył w dródze i podwióz mie na wozie. A ze i jo tys cosi mogym, to se pomysłij, co byś kcioł, to ci sie moze spełnić.

A baca jako to baca, nie zawse aniola stróza słuchoł, to go ta i tyn corny casem zbałamuciyl. Akurat se o gorzółce przybocył i powiadao:

- Kciołbyk, coby tu w tym źródółku gorzółka była.

Nie ryktyk było wyndrowcowi, ale cos było zrobić. To co obiecał, to trza spełnić. Powiadao:

- Dobrze, kielo razy bedzies tyn dy przezydzol, mozes tym malućkim cyrpoćkiym cyrpnoc, ale ino ros na dziyń. Teros se pomysłij, cobyś jescce kcioł.

Baca powiadao:

- Jes hań na holi małe źródółko, kie sie cłek bez dziyń nacharuje, to przydałoby sie wiecór cosi mocniyjsogo. Pasowałaby w nim tys gorzółka.

Nie barz sie to wyndrowcowi widziało, ale przystoł na to, ze tak samo, jako w tym piyrzym źródółku, zacyrpnie ros na dziyń małym cyrpoćkiym. I powiadao:

- Słuchozje cłowieku, dom ci jescce jednomo sposobność, ale jus nie ze źródółka.

- Dobrze - na to baca - ale, zek taki dobry interes zrobijł piyrsy ros w zyciu, to dołozcie panie flaske gorzółki i wypijmy oba na zgone miyndzy nami.

JAKUB SOSNOWSKI

Dłutem, pędzlem i słowem – o niezwykłym świecie Zdzisława Purchały

Twórczość Zdzisława Purchały jest znana wszystkim śledzącym scenę polskiej sztuki ludowej. Jego aktywność zauważamy zarówno w sztuce rzeźbiarstwa i malarstwa oraz w literaturze. W każdej z tych dziedzin odniósł już niebywale sukcesy. By zauważyć, że mamy do czynienia z genialnym twórcą, wystarczy wymienić nagrody takie jak: im. Oskara Kolberga (2000), Wojewody Częstochowskiego (1980, 1995), odznakę Zasłużonego Działacza Kultury (1996) oraz inne liczne, które zdobył zarówno za poezję jak i prozę w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocha. Jego rękodzieła można było podziwiać nie tylko podczas plenerowych spotkań rzeźbiarzy, ale również na indywidualnych wystawach autora, a także na ołtarzu papieskim (Masłowo 1991). Co do literatury, to dobrze jest znany czytelnikom „Twórczości Ludowej”. Inne publikacje Z. Purchały znajdujemy między innymi w antologii ludowej liryki religijnej *Prowadź nas w jasność* (Lublin 1994), albumie ... *a rzeźby moje przetrwają czas...* (Częstochowa 1997), zbiorku nadnaturalnej prozy ludowej *Pobożnych diabeł kusił* (Lublin 1998).

Zdzisław Purchała urodził się 10 maja 1945 roku w Kossowie, gmina Radków, woj. świętokrzyskie. Tam właśnie rozpoczęła się jego przygoda ze sztuką. Podczas prac polowych, pasania gęsi i krów, gdy tylko zdarzyła się wolna chwila, rzeźbił figurki zwierząt i ludzi. Z powodu braku pieniędzy nie mógł rozpocząć nauki w wymarzonej liceum plastycznym, lecz nie zaniedbał przez to swego talentu. W latach 1963-1975 odbył służbę wojskową, był kierownikiem Gminnej Spółdzielni w Kossowie, elektrykiem Rolnictwa, magazynierem w Zakładzie Energetycznym. Rok 1970 był dla kossowskiego artysty znaczący. Wtedy ożenił się oraz musiał dwa miesiące rehabilitować się po ciężkim wypadku. Wówczas powrócił do rzeźbiarstwa i został odkryty przez Mariana Chudzińskiego, prezesa Włoszczowskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury. Wtedy rozpoczęły się wystawy i liczne plenery. W 1975 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Osiem lat później z powodu drugiego wypadku nie mógł rzeźbić, zajął się więc malarstwem sztalugowym i na szkle, które dopracował do perfekcji. Co do samego pisarstwa, to wiemy z zachowanych rękopisów, że jego pierwsze wiersze pojawiły się już w 1967 roku.

Przyglądając się całemu dorobkowi twórcemu artysty z Kossowa można stwierdzić: trzy dziedziny sztuki uprawianej przez Z. Purchały dopełniają się wzajemnie. Nie sposób tego nie zauważyć. Zarówno w rzeźbie, malarstwie, poezji i prozie mamy te same postaci:

Frasobliwego, aniołów, diabłów, chłopów, muzykantów i wiele innych. Zestawione tworzą niezwykle ciekawą przestrzeń metafizyczno-materialną. Przez to dostajemy niezwykle barwny świat, stojący na pograniczu rzeczywistości i religijnych wyobrażeń artysty, osadzony w bliskim dla artysty klimacie, którego metaforą pozostaje obraz fruującej między ludźmi *świntokrzyskiej* orkiestry aniołów.

To wszystko znajdujemy w najnowszym tomiku Z. Purchały *Na szachownicy pól*. Dzieli się on na trzy części: poezję, fraszki oraz prozę. Całość została wzbogacona reprodukcjami grafik, obrazów oraz zdjęciami rzeźb autora. Owe elementy wizualne wzbogacają nie tylko wygląd estetyczny wydawnictwa, lecz również pozwalają czytelnikowi lepiej wyobrazić sobie świat opisany przez Z. Purchały. Język, jakim operuje artysta z Kossowa jest prosty, bez wyszukanych metafor czy zawilich konstrukcji. Dzięki temu udaje mu się precyzyjnie sformułować treść przekazu.

W części poświęconej liryce możemy zaobserwować, że autor *Na szachownicy pól* upodobał sobie wiersz wolny, bezrymowy, stychiczny. Czasami używa też słownictwa pochodzącego z gwary, co pozwala poczuć jeszcze mocniej świętokrzyski klimat wierszy. Mówi o nich:

Moje wiersze są proste

jak ja –

zwyyczajny chłop

z malej zapadłej ziemi (Moje wiersze).

To wszystko nadaje im unikalnego wdzięku, wynikającego ze specyfiki stylu poetyckiego artysty.

Pod względem tematycznym możemy wyróżnić pięć kategorii tekstów. Tworzą one spójną całościową relację z życia codziennego poety oraz tego, co wokół niego się dzieje. Do pierwszej kategorii należą wiersze autotematyczne. W nich to Z. Purchała opowiada o sobie (*Urodziłem się, Nic za darmo*), swojej twórczości a także przemyśleniach na tym, czy dobrą obrał życiową drogę (*Zwątpienie, W zwierciadle czasu*). Wśród nich wyróżniają się najbardziej dwa utwory: opowiadający zaistnieniu autora w świecie sztuki (*Jak zostałem odkryty*) oraz ten, w którym przedstawiona została opinia innych na temat zamiłowań artystycznych Z. Purchały (*Dom zbudowałem*). Poeta z Kossowa przekonuje, że oprócz artystycznej twórczości dba o życie codzienne i wypełnił przysłowiowe powinności mężczyzny: zbudował dom, zasadził las oraz spłodził potomków. Wybaczając pomówienia ze strony otaczających go ludzi, stwierdza: *Niechaj i inni tak się lenią / to może coś w swym życiu zmienią.*

Kolejne dwie grupy tematyczne stanowią wiersze dotyczące twórczości ludowej, pisarstwa oraz rzeźby. Oprócz tekstów mówiących, czym dla Purchały jest poezja ludowa, jakie tematy są w niej poruszane (*Poeta być...*), znajdujemy liczne nawiązania do innych wiejskich pisarzy. Poprzez wiersze tomu *Na szachownicy pól* przewija się cała plejada znamienitych nazwisk, takich jak: Jan Pócek, Stanisław Buczyński czy Józef Małek (*Janowi Pockowi, Wam Poetom*). Drugim tematem jest środowisko rzeźbiarzy. Ten temat przeważa nad poprzednim, co może wskazywać na rzeźbiarstwo jako ukochaną dziedzinę sztuki. Podobnie jak w utworach autotematycznych, tu również znajdujemy te opisujące rzeźby (*Chrystusicku Jezusicku, Z wierzby starej*), proces ich tworzenia (*Strugam i rzeźbię, Plener pod Śnieżką*) oraz ukazujących ludowych rzeźbiarzy, znajomych Purchały: Józefa Kaczmarka, Bolesława Adamiaka (*Słowo o Józefie, Czemu Panie?*). Zwrócić należy uwagę na motyw y przydrożnych kapliczek oraz drewnianych figur Jezusa i Matki Boskiej (*Na rozstaju, Przydrożna Madonna*). Szybko można skojarzyć, że rzeźbione figurki zamieszczone na ilustracjach recenzowanego tomu to te same, które Z. Purchała opisuje w wierszach. Poeta podchodzi do nich z trzech różnych stron: ich twórcy, człowieka wierzącego a także mieszkańca wsi. Uważam, że udało mu się w pełni zaciekawić czytelnika i pozwolić mu spojrzeć w nowy sposób na postaci z przydrożnych kapliczek.

Należy tu zaznaczyć, że cała twórczość Purchały jest przesiąknięta religijnością i uwielbieniem Boga, co stanowi kolejną grupę tematyczną jego wierszy. Poeta przedstawia własne wyobrażenia Matki Boskiej (*Bogurodzica, Matka Boska Zielna*) wpisanej w wiejskie życie, modli się do Stwórcy (*Modlitwa o cud, Wybacz mi Panie*) czy rozważa słowa Nowego Testamentu (*Pójdźcie za mną, Szymon*).

Życiu na wsi poświęcona jest następna grupa tematyczna wierszy Z. Purchały. Jak zauważa w przedmowie do książki Donat Niewiadomski, „poeta utożsamia się z chłopskością i wiejskim obszarem egzystencji. Podkreśla znaczenie pracy rolnej” (*Na ojcowiznie, Jak dawniej bywało*). Oprócz wierszy o codziennej pracy w polu znajdujemy również utwory opisujące kuźnię (*W starej kuźni*), stary cmentarz (*Zapomniany cmentarz*), proces tkania płótna (*Pamiętam*). Cała ta wiejska egzystencja wpisana jest w przyrodę, z którą stanowi nierozdzielalną jedność. To ona wyznacza cykl życia i pracy (*Sianokosy, Tak mija dzień*).

Liryka Z. Purchały obejmuje również erotyki (*Miłość do gwiazd, Niespełnione marzenia*). Są to teksty, w których wyczuwa się delikatność, inspirację głębokim uczuciem i zafascynowaniem kobiecością. Jest to miłość pożądliva, prowadząca nawet do grzechu, lecz wybaczana przez spowiednika, bo prawdziwa (*Nie grzech to...*).

Ostatnią grupę tematyczną stanowią wiersze poświęcone współczesności, wykraczające poza obręb środowiska wiejskiego. Dotyczą one zarówno zbrodni katyńskiej (*Na obcej ziemi...*), przemian ustrojowych i wejścia Polski do Unii Europejskiej (*Jesteśmy w Europie, Majowe spełnienie*), ucieczki młodych ze wsi do miasta (*Są takie wioski, Przemiany*) czy osoby Papieża Polaka (*Jan Paweł II*). Purchała zwraca również uwagę czytelnika na niebezpieczeństwo płynące z Zachodu, jakim jest coraz częstsze zapożyczanie słów z języków obcych (*Wieża Babel*).

Część tomu *Na szachownicy pól* została zatytułowana *Wiersze epigramatyczne*. Jest to zbiór przemyśleń i spostrzeżeń autora. Pod postacią zwięzłych fraszek porusza on sfery obyczajowe (*Spowiedź, Wieża Babel*), społeczno-polityczne (*O marchewce, Z wypowiedzi ojca Koźnika*), kulturalne (*W telewizji, O ludowej sztuce*), erotyczne (*Grzeszyć gotowa, Na łonie przyrody*) oraz oceniające współczesny świat.



ZDZISŁAW PURCHAŁA

NA SZACHOWNICY PÓL

Z fraszek wyłania się przed czytelnikiem obraz współczesnego świata i żyjącego w nim człowieka. Nie jest on jednak pozytywny. Wciąż dzieje się w nim coś złego, psującego pierwotny ład życia zgodnego z naturą i *Pismem Świętym*. Pełno w nim obłudy, zdrady, egoizmu, brak szacunku do drugiego człowieka. Purchała chce poprzez te małe formy epigramatyczne przestrzegać innych przed otaczającym złem. Jak sam mówi o nich: *spisał je Zdzisław ze wsi Kossowa / z myślą, że ktoś je w sercu zachowa (Ostatnia fraszka)*.

Ostatnią część omawianego tomu stanowi proza. Jak zauważa Donat Niewiadomski, „Purchała wychodzi często poza krąg inspirowany tradycyjnymi gatunkami folkloru, jego utwory przybierają kształt mikroopowiadań o wyraźnych znamionach literackości, dużym stopniu kreatywności” (s. 9). Czytając te teksty można zauważyć, jak wielka waga została położona na styl, sposób kompozycji oraz narrację. Purchała wykorzystuje znane mu legendy świętokrzyskie, wplatając postaci z nich w świat rzeczywisty, zarówno ten miniony, z opowieści przodków, jak i jemu współczesny. Stąd ta rzeczywistość wypełniona Biedą i Zmora, tułającymi się po wsiach, Śmiercią chodzącą w poszukiwaniu dusz, chłopami potrafiącymi wszystkich oszukać, a w szczególności różnorodnymi postaciami diabłów. Świat ten zyskuje wymiar magiczny typowy dla terenów świętokrzyskich. Jest to świat, gdzie wciąż ze sobą ścierają się odwieczne siły dobra i zła, które niekiedy ze sobą współdziałają wpływając na życie codzienne człowieka (*Spotkanie ze zmorą, Jak diabeł Kusy został emerytem*). Znajdujemy w recenzowanym zbierze również opowiada-

nia mocno osadzone w rzeczywistości. Komentują one to, co się dzieje we współczesnym świecie (*Anno Domini 2004*), pełnią rolę pouczającą i przestrzegającą (*I chytrego można przechytrzyć*, *Ojcowskie przestrogi*).

Narrator prozy Z. Purchały to człowiek wywodzący się ze wsi, znający dawne historie oraz pewne prawdy rządzące światem. Najczęściej występuje w trzeciej osobie, lecz również może relacjonować (*Spotkanie ze zmrą*) czy dopowiadać (*Jak to z biedą było*) w pierwszej osobie. Opowieści Z. Purchały są pełne humoru, również „czarnego”. Posługuje się on językiem bliskim mieszkańcom świętokrzyskich wsi.

Uwagę zwraca również motyw przewijający się w każdej z dziedzin twórczości Z. Purchały, jakim są anioły. W rzeźbie są to postaci w jasnych sukniach, z długimi blond włosami i skupionymi twarzami. Najczęściej grają na skrzypcach czy harmonii. Namalowane zwykle służą jako postaci drugoplanowe, otaczające Matkę Boską z Dzieciątkiem. Nie brakuje ich również w wierszach kossowskiego artysty. Najczęściej występują jako orkiestra wiejska, *przecudni* muzykanci fruujący po niebie. Ową cudowną muzykę można usłyszeć zarówno we śnie (*Świntokrzyskie anioły*) jak i na jawie (*Anielski koncert*). Muzyka ich ma moc urzekającą, człowiek słysząc ją zapomina o swoich obowiązkach, zatracą poczucie czasu. Anioły bowiem istotami niebiańskimi, ogniem pomiędzy tym co materialne i tym co duchowe. Jednak nie rozumieją człowieka do końca. Kiedy zostaje wykrzyżowana im skarga ubóstwa, braku jedzenia, środków finansowych, odlatują pozostawiając człowieka samotnie modlącego się o cud (*Modlitwa o cud*). Purchała stwierdza z zalem:

Nie ma już aniołów

Odleciały dawno

tam gdzie wzrok nie sięga

Albo jeszcze wyżej (Śladem aniołów).

Nawet anioł stróż go opuścił podążając za kimś innym. Jednak nie traci nadziei, nie obraża się nie. Wie, że pójdzie kiedyś za nimi *nie pytając o zgodę*.

Aniołowie w wierszach Z. Purchały to również ci, którzy zabierają samotną duszę do nieba (*Niech cię zabiorą aniołowie*), pilnują porządku w świecie. Przykładem tego ostatniego może być anioł Michał (*Historia nie z tej ziemi*). Nazywany jest niebieskim policjantem, gdyż walczy z diabłem oraz pomaga biednemu chłopu. Zachowanie ma typowo ludzkie, widać to na przykładzie szykowania się do walki: pluje sobie w ręce, klnie z cicha, przypina sobie skrzydła służbowe będące odznaką pełniącego porządek.

Anioł w poezji Purchały to również człowiek w przebraniu kołędnika. Wraz ze Śmiercią, Diabłem, Zydem i Królem wesoło chodzi od domu do domu śpiewając koledy. Jako jedyny nie bierze udziału w „wyglupach”, zachowując należyty spokój:

Tylko Anioł jest poważny

tak jak z obrazka święty

oczy zamknął i nie patrzy

jak swawolą tamte męty (Świntokrzyskie koledowanie).

Tom *Na szachownicy pól*, jak również rękodzieła Zdzisława Purchały, są świadectwem na to, że sztuka ludowa jest nadal interesująca i znajduje duże grono odbiorców. Zapoznając się z nią należy pamiętać, że każda z dziedzin koresponduje z pozostałymi: poezja, malarstwo i rzeźba dopełniają się, tworząc jedną, spójną wypowiedź ludowego artysty z Kossowa.

Zdzisław Purchała, *Na szachownicy pól*, Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 2006, 217 s., grafiki, reprodukcje obrazów, fotografie artysty i jego rzeźb.



Jędrzej Wowro z rzeźbami, które wręczył prezydentowi Mościckiemu podczas dożynek w Spale w 1936 r., fot. Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie

Wybitny polski rzeźbiarz ludowy – Jędrzej Wowro, urodził się 13 listopada 1864 roku we wsi Gorzeń Dolny koło Wadowic na pograniczu Pogórza Śląskiego i Wielickiego. Został wprawdzie ochrzczony jako Andrzej, a jego nazwisko rodowe brzmiało Wawro, lecz naturalny żywioł gwary beskidzkiej zamienił Andrzeja na Jędrzeja, a Wawrę na Wowrę.

Wowro oprócz talentu danego przez Boga, bo jak inaczej wytłumaczyć ten geniusz twórczy, miał również szczęście poznać Emila Zegadłowicza (1888-1941) – pisarza znanego dziś głównie dzięki bulwersującym swego czasu powieściom *Zmory* i *Motory*. Zegadłowicz, skądinąd zafascynowany kulturą ludową, ujrzał w Wowrze znakomitego artystę i scharakteryzował go takimi poetyckimi słowami:

We wsi Gorzeniu Dolnym tuż przy granicy Gorzenia Górnego żyje ostatni snadź świątkarz beskidzki Jędrzej Wowro, twórca Chrystusów frasobliwych, Chrystusów w piwnicy, Chrystusów przy słupie, Chrystusów upadających, świętych Florianów, Janów Nepomucenów itd., chłop niemrawy, sumiasty, graniaty, najszczerzy artysta polski dzielący wielkość swej prostoty z szeregiem bezimiennych snycerzy ludowych. Gdy szukam rzeźby polskiej, widzę jedynie Stwosza, Duni-kowskiego i Wowrę [...] lecz sercu memu najdroższy Wowro. Z Jędrkiem znam się bez mała ćwierć wieku – szcycę się jego przyjaźnią; jej zawdzięczam odkrycie tajemnicy tworzywa Wowrowego: łocy, bieda, głowa i palice: ciekawość patrząca i widząca, miłość potrzebująca, rozumienie radosne i wiedza techniczna. (wg: E. Zegadłowicz, E. Kozikowski, O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim. Wspomnienia, szkice, wiersze i opowiadania, Warszawa 1957, s. 9-10).

Warto też przytoczyć fragmenty ze słynnego utworu Zegadłowicza *Ballada o czwartym powsinodze beskidzkim świątkarzu, o Bogu prawdziwym i Chrystusie frasobliwym rzeźbiącym świętego Wowra*, uważanego przez niektórych badaczy za najstarszą publikację biograficzną o artyście:

DONAT NIEWIADOMSKI

Chwalebne świątki i świątobliwe ptaszki Jędrzeja Wowry – powsinogi beskidzkiego

[...] – skąd się wzion stary Wowro
nik nie wi – nik nie wi –
ani go dąb pamięto
ani las modrzewi –

–
tak ci razu jakiegoś
wzion się z – nikąd z – nagła –
jedna spróchniała wierzba
widać go zapraśla – [...]

–
a potem co kwilka
na rozstajach przydrożnych
miedzach i wertepach
wyrastały świątki
jak wonne zioła ruty
z marcinowej grządkki [...]

–
Wowro rzeźbi –

–
snycerz bogów, beskidzki Wowro powsinoga
z kłoca uzdanego rzeźbi swego Boga
smutnego beznadziej jak Wowrowe życie
zawstydzonego sobą w tym bycie – niebycie –
lutościwego wielce – – bo ten co go boli
raz dwa się z bolejącym przyjaźnią zespoli [...]
– – zasnął Wowro strudzony
świętobliwą pracą – [...]

–
a Chrystus frasobliwy
za oknem stojący
nakazał palcem ciszę
ciżbie stróżującej
– a sam miarkując kroki
by wejść bez stukotu
przymknął się do śpiącego
i do jego potu [...]

–
i struga – raz po razu
patrzący w męczeństwo
by utrafić ze śpiącym
rzeźby podobieństwo [...]

–
skończył – – przegładził ręką
i w pokornej skruszce
wyjął z śpiącego Wowra
rozbożoną duszę [...]

–
i wetchnął ją Bóg w ono
wystrugane ciało –
zewłok zastyg bezradnie
a drzewo zadrżało

–
wtedy Chrystus swe usta
do rzeźby przybliżył –

niewiedno czy się człowiek
czy Panbóg uniżył – ? –

–
a zanurzywszy palec
w strudze krwi cierniowej
nazwał świątką na wieki
chrztu bożymi słowy:
ŚWIĘTY WOWRO
BESKIDZKI PATRON
ŚWIĄTEK BOŻY
RZEZBIŁ BOGA
BÓG MU OD DZIŚ SERCE SWE OTWORZY

–
i tedy wyszed cicho
ku uczniom na pole
by przed świtaniem zdążyć
na swoją topolę – –
– – jaka śliczna kompanija
Wowro, Jezus i Maryja
(Tamże, s. 12-18).

Sam Wowro jest z kolei autorem na wskroś szczerzej,
„mówionej”, prezentacji biograficznej:

Urodziłem się z tamtej strony Gorzyna Dolnego w roku 1864. Było pare morgów pola. Było nas: dwie siostry i styrek braci; jo z nich średni. Piersy zginał na wojnie, a zaś tych dwóch zmarło dobrowolnie. Teraz jus wszycko sowało sie w świntom ziemie, ino jo jesse zyjem na tym Bozym świecie.

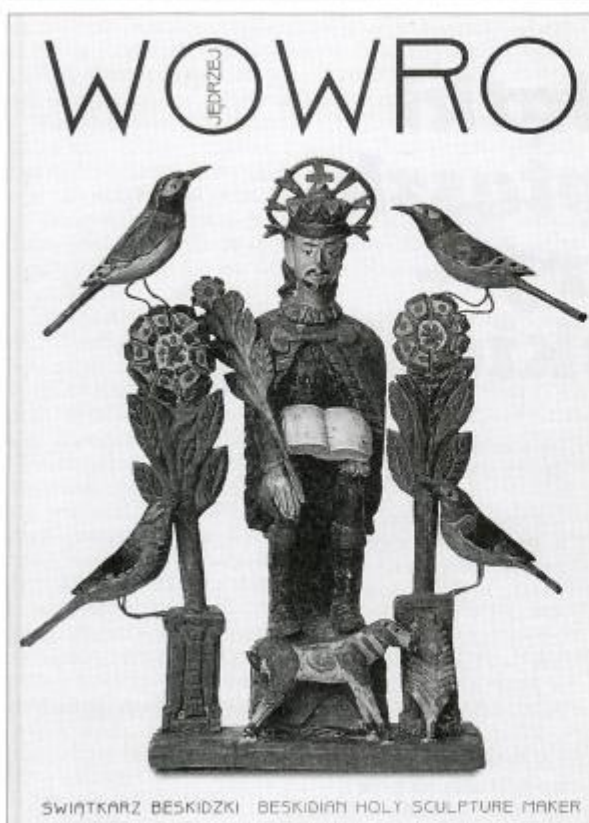
Robieł mój ojciec i ciesielke, był i wójtem bez siedym roków. Na tym wójtostwie skapaliśmy na śmierć i zostaliśmy komornikami. Bracia moi byli okrutnie paradni, mnie ta za nic mieli. Jo se ino wzdychał do Boga: „Kto w Boga ufo, ten nigdy nie zginie na ziemi z ciałym, a w niebie z dusą” – tak ta zyjem i pchom biedę, jak moge.

Chciołek iść do skoły – to mi ociec dali kosycek i grabie, cobyk sed liście grabać, abo wzieni powróż, zmocali we wodzie i zmaglowali mi skóre, no i miotek jus skołe. Ledwo ze mnie ojcowie pacirza naucyli, bo jak sami byli gałgany, to chcieli, zeby dzieci tys.

Gdy jo był mały, no tom pasoł krowy i młócił. Przy tym paseniu robiełek pastyrkom lalki, pajace, [...].

Miołek siedymnoście lot, jak rusylek sie we świat, zeby sukać kawalka chleba. Byłek w kopalni wyngła na Śląsku w Ostrawie, Karwinie i Bialej. Kopalnio było głęboko [...]. Rano pytał cłowiek Boga o pomoc, bo śmierć na poczekaniu, [...]. Mnie tak roz przywalila zimio z wyngłami i dłubali za mnom coś pół godziny. Jak mnie wyciongli, tom nic o sobie nie wiedzioł i zanieśli mnie do śpitała. [...]

Jakzem sie pirsy roz zynił, miotek 25 roków. Moja sie nazywała Gwidzionka z Choczni. Kiedym z kopalni wysed, miotek 42 roki i wtedy umarta mi nieboracka, a jo posed w Wadowicach do gróbarza na pomocnika i tam siedziołek 10 roków. Zaczyna mnie bieda teros tłuc, ani nie miał kto gorków omyć, ani cłeka opruć, ani z kim pogwarzyć, pozolić



się przed kim. Wzionek tys pirsom z brzegu i ozyntek sie drugi roz. Bylbym moze i gróborzem, ale byłek juz za stary. [...]

Po tej robocie przysedem tu do Gorzonia i zaconem rzeźbić. Kozolek zrobić roz stolarzowi stół. Na tym stole jo zaś zrobiel krzyz z Panym Jezusem. [...] (Tamże, s. 139-141).

Po zmiennych kolejach losu, wypełnionego ciągłą pracą fizyczną, życie Wowry ustabilizowało się ok. 1923 roku, m.in. dzięki odkryciu przez Zegadłowicza. Wówczas w sprzyjającym klimacie środowiskowym znalazł czas na rzeźbienie i temu zajęciu pozostał wierny do końca życia. Jego dzieła uświetniły Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, zorganizowaną w 1929 roku na dziesięciolecie II Rzeczypospolitej. Znalazły się też na wystawie światowej w Paryżu oraz w Stanach Zjednoczonych. A rok przed śmiercią ten chłopski twórca został zaszczycony możliwością wręczenia swoich rzeźb prezydentowi Ignacemu Mościckiemu podczas dożynek w Spale.

Wowro zmarł 21 listopada 1937 roku w wieku 73 lat i spoczywa na wadowickim cmentarzu.

Poświęcony mu album *Jędrzej Wowro. Świątkarz beskidzki* jest pierwszym opracowaniem tych rozmiarów. W dodatku, co niezwykle ważne dla oceny jakości prezentowanych dzieł, jest to druk w pełni kolorowy, mówiący barwami, czyli tym, na czym artyście tak bardzo zależało. U źródła tej publikacji mieści się niewielki katalog, towarzyszący wystawie dorobku Wowry, otwartej w 1997 roku w wadowickim Muzeum Miejskim z okazji 60. rocznicy śmierci twórcy. Wtedy postanowiono wydać obszerniejszy album i tak też się stało w ubiegłym roku, m.in. w wyniku inicjatywy wielce zaangażowanego w to przedsięwzięcie Jacka Kubieny.

Ostatecznie powstała rzecz niemal monograficzna, spójna merytorycznie, wykorzystująca rodzime zasoby muzealne, na czele z Muzeum im. Emila Zegadłowicza w Gorznie Górnym, oraz sięgająca do życzliwie udostępnionych kolekcji prywatnych. Ta wszechstronna eksploracja była zaś o tyle istotna, że choć spod ręki Wowry wyszło dużo dzieł, to wiele też z nich uległo rozproszeniu,

a nawet zatraceniu. Nigdy już przecież się nie dowiemy, co żołnierze „wyzwoleńczej” Armii Czerwonej zniszczyli w domu dziadka Anny Kowalskiej-Lewickiej – gen. Juliusza Bijaka, używając jego kolekcji jako opału podczas mroźnej zimy 1944-1945 roku. A czy poznamy kiedyś lokalizację eksponatów, zrabowanych przez Niemców w latach II wojny światowej w dworze Zegadłowicza.

Obecna publikacja rozpoznaje i dokumentuje, na ile to było możliwe, stan istniejący. Przeważają w niej zdecydowanie reprodukcje rzeźb wykonanych w drewnie polichromowanym, przedstawiających m.in. Chrystusa Frasobliwego, Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, Matkę Boską w różnych upostaciowaniach (z Dzieciątkiem, Niepokalaną, Pietę, Szkaplerzną), Świętą Rodzinę, Świętych Pańskich czy Michała Archanioła. Jest też diabeł (*antisacrum*), są szopki, kapliczki i ptaszki. Zawartość dopełniają czarno-białe drzeworyty, słynne *Piecanki beskidzkie Jędrzeja Wowra*, wyobrażające Mękę Pańską, Matkę Boską, świętych i Michała Archanioła strącającego Antychrysta do piekieł. Jest to zatem zestaw wybitnie religijny, a treści świeckie oprócz wspomnianych ptaszków reprezentują jeszcze *Ignacy Sobieski* i *Góral*. Trudno natomiast rozpatrywać już w tych kategoriach *świeczniki*, chociażby z powodu ich funkcjonalnego przyporządkowania do *sacrum*.

Ciekawym zabiegiem okazało się rozmieszczenie wśród uwiecznionych drukami dzieł Wowry fotografii autora. Najchętniej pozuje on ze swoimi rzeźbami, rodziną i na tle własnego domu.

Towarzyszący ilustracjom wywód Anny Kowalskiej-Lewickiej nie ma zakresu scjentyficzno, jest świadomie eseistyczny, a ponadto głęboko osobisty i emocjonalny. Skupia się na biografii Wowry, co odpowiada założeniom tego w gruncie rzeczy popularnonaukowego wydania. Z tekstem polskim współgra tłumaczenie w języku angielskim, co znacznie poszerza adres czytelnicy. Wysoki poziom druku jest zasługą Grafikonu z podwawowskich Jaroszewic. Na jakość realizacji edytorskiej wpływa także pomysłowy projekt graficzny Macieja Hojdy i sumienna redakcja Piotra Wyrobca.

Olbrzymie wyrazy uznania należą się także wydawcy: Wadowickiemu Centrum Kultury im. Marcina Wadowity oraz Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które przeznaczyło środki na druk z programu operacyjnego „Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury. Ochrona dziedzictwa kultury ludowej”. Znaczące dla całości okazało się współfinansowanie ze strony Burmistrza Wadowic i Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Stowarzyszenie, uczestnicząc w publikacji albumu, wzbogaciło wydatnie swoje dotychczasowe dokonania w dokumentowaniu i popularyzowaniu sztuki ludowej. Wcześniej bowiem poprzez Fundację Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej ogłosiło album *Frasobliwy* (Lublin 1999-2000), a Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie (agenda STL) wydał dwa albumy w opracowaniu Aleksandra Jackowskiego: *Obrazy ludowe* oraz *O rzeźbach i rzeźbiarzach* (b.m. i r.w.).

Dzięki „wadowickiemu” albumowi Jędrzej Wowro – wedle Stanisława Pigionia „analfabeta, o umysłowości prymitywnej” (*Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 177) – może zaistnieć w naszej świadomości jako artysta na wskroś autentyczny, oryginalny, spełniający się bez reszty w stworzonej przez siebie poetyce. Widzimy, że twórczość świątkarza beskidzkiego wyraża jego niepowtarzalną osobowość, mówi o bogatej fantazji i duchowości. Określenie Pigionia przyjmujemy zatem jako rodzaj wartościowania pozytywnego, odpowiadającego poszukiwaniom nieskażonego kulturą i intelektem autentyku.

Jędrzej Wowro. Świątkarz beskidzki, tekst Anna Kowalska-Lewicka, zdjęcia Jacek Kubiena, Wadowickie Centrum Kultury, Wadowice 2006, 95 s., nlb. 1, il. 100 [opisanych].

KATARZYNA SMYK

Śląska mądrość ludowa według Doroty Simonides

Z badań nad górnośląskim dziedzictwem kulturowym. Korzenie śląskiej kultury ludowej. Życie wpisane w cykl czterech pór roku. Wspólnota radości. Jesień życia i jego kres. Lecznictwo ludowe. Przyroda w wierzeniach ludowych. Człowiek pokonuje demony. Oto tytuły rozdziałów najnowszej książki Doroty Simonides *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*, wydanej w 2007 roku przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. E. Smółki w Opolu. Staranna i dobrze zakomponowana szata edytorska zachęca do obcowania z tą ważną, cenną i wzorcową pozycją, która – można to stwierdzić bez wahania – zajęła poczesne miejsce wśród prac szandarowych dla polskich i europejskich badań nad kulturą tradycyjną. Dodatkowo, nie tylko koronuje wieloletni dorobek naukowy Profesor Simonides, ale również spina i podsumowuje badania etnologów, folklorystów, historyków i socjologów zainteresowanych opolską kulturą ludową. Wszystko to autorka wyprowadza poza ten krąg zainteresowań niemal wprost w dziedzinę filozofii i skłania czytelnika do refleksji na przemian gnośologicznej i poetyckiej. Nie mogło stać się inaczej, skoro przez tytułową mądrość ludową rozumie „wypracowane w ciągu wieków sposoby zachowania, które pozwalają danej społeczności godnie egzystować w swoim środowisku naturalnym, bez naruszania jego wewnętrznego ładu. [...] Mądrość ta przejawiała się we wszystkich zjawiskach kultury ludowej. Wyrażała się bezpośrednio w mitach, obrzędach, zwyczajach oraz wierzeniach, które kiedyś tworzyły spójną wizję świata, współcześnie niemożliwą do rekonstrukcji. W wyobrażeniu tym – jak nić przewodnia – snuła się dążność do zrozumienia otaczającego świata. Mądry człowiek chciał wierzyć, że wszystko co go otacza jest elementem jakiejś całości, która zmierza do określonego celu. Było nim niewątpliwie dążenie do spokojnego, harmonijnego współżycia jednostki ze społecznością lokalną, a wspólnoty z otoczeniem oraz z panującą nad wszystkim Mocą Sprawczą czyli Bogiem” (ze *Wstępu*, s. 7). Może dlatego wykład Profesor zamienia się w harmonijną i spokojną lekcję – lekcję o ludowej mądrości.

Wykład rozpoczyna rozdział na temat stanu badań nad górnośląskim dziedzictwem kulturowym (s. 11-31), w którym autorka skupia się na wybranych zagadnieniach ujętych w podrozdziały oddające chronologię: początki badań, sięgające zarania XIX wieku, współpraca badawcza niemiecko-polska przełomu XIX i XX wieku oraz badania po 1945 roku. Przybliża sylwetki takich etnografów, folklorystów, językoznawców, wykształconych i samorodnych zbieraczy folkloru i amatorów kultury Górnego Śląska, jak Józef Lompa, ksiądz Michał Przywara, Franciszek Tiszbieriek, Bartłomiej Kampa, Rosjanin Izmail Sriezniewski, Lucjan Malinowski, niemiecki lekarz Julius Roger, ksiądz Emil Szramek – najbardziej zasłużony zbieracz tekstów śląskich, Mieczysław Gładysz, Julian Krzyżanowski; z przełomu wieków: Johann Georg Schummel, Johann G. Büsching, Władysław Nehring, Richard Kühnau, Joseph Klapser. Z lat powojennych, kiedy część badań miała „nachylenie tematyczne, zgodne z zamówieniem społecznym”, autorka podkreśla rolę takich badaczy, jak: Józef Lięza, Adolf Dygacz, Jan Tacina, a następnie Mieczysław Gładysz, Halina Gerlich i Marian

Grzegorz Gerlicha, Bogdan Zakrzewski i wreszcie Jan Pośpiech. Listę tę zamykają kolejne znaczne nazwiska, z których należy wymienić Janinę Hajduk-Nijakowską, Teresę Smolińską, Krystynę Turek, Piotra Kowalskiego i Dorotę Simonides, która kieruje najstarszą w Polsce Katedrą Folklorystyki (Uniwersytet Opolski). Z innych instytucji, którym autorka poświęca uwagę w omawianej monografii są: Towarzystwo Akademików Górnośląskich; wybitnie naukowa instytucja przełomu XIX i XX wieku, wzór współpracy niemiecko-polsko i czeskiej – Śląskie Towarzystwo Ludoznawcze, z powojnia: Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Instytut Śląski w Opolu czy Państwowy Instytut Sztuki w Warszawie. Pierwszy rozdział podsumowuje autorka słowami: „współczesne badania nad śląską kulturą ludową ujawniły, że Śląsk dzięki swemu geograficznemu usytuowaniu, wpływom kulturowym oraz dziejom ma bogatszy folklor niż regiony położone centralnie. [...] Ale to nie interpretacja badaczy, lecz zjawiska kulturowe przekazywane przez prostych mieszkańców tego regionu, więcej mówią o myśleniu dawnych ludzi, ich przeżyciach i doświadczeniach, o mądrości i sposobie widzenia świata, o ich systemie wartości na przestrzeni wieków, niż wszystkie naukowe teorie” (s. 31).

W drugim rozdziale *Korzenie śląskiej kultury ludowej* (s. 33-67) natrafia czytelnik na trzy podrozdziały: *Sredniowieczne wierzenia i zwyczaje, Obrazki z życia ludu śląskiego – od XVI do XVIII wieku oraz Muzykanci i tańce ludowe*. W pierwszym autorka zarysowuje źródła śląskiej tradycji, powołując się na odkrycia archeologiczne, teksty podań, w tym i niemieckich, legend o św. Wojciechu, św. Jadwidze czy św. Kummernis, podań ajtiologicznych, najstarszych kronik tego regionu, średniowiecznych zbiorów kazań czy śląskiego *Katalogu magii* itp. Kolejne dokumenty kulturowe, jak księgi sądowe, postylle, poemat W. Roździeńskiego o pracy hutnika, XVIII-wieczne kroniki czy opracowania Josepha Kauschke przywoływane są w drugiej części wykładu. Całość osnuta jest wokół wątków folklorystycznych i wierzeniowych, ich genealogii i przeistaczania się na przestrzeni wieków. Autorka ponadto, ze znanstwem godnym historyka kultury, wplata w ten chronologiczny wykład elementy historii języka Ślązaków, specyficznych form obrzędowości rodzinnej i dorocznej oraz – w osobnym podrozdziale – śląskiej tradycji muzycznej i tanecznej, która odzwierciedla wpływy sąsiednich kultur, choć i wyraźnie sama odciskała swe piętno na formach niemieckich i czeskich.

Rozdział trzeci *Życie wpisane w cykl pór roku* (s. 67-107) stanowi zmienioną i uzupełnioną wersję artykułu z 1991 roku (D. Simonides, *Doroczne zwyczaje i obrzędy, ich funkcja antropologiczna*, [w:] *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*, red. D. Simonides i P. Kowalski, Wrocław-Warszawa 1991, s. 261-301). Przyświeca mu myśl na temat „dawnych opolskich obrzędów i zwyczajów. Etnolodzy twierdzą, że należą one do archaicznych, atrakcyjnych i bogatych w zrytualizowane treści” (s. 67). Począwszy zatem od adwentu a skończywszy na Dniu Zadusznym, autorka prezentuje kolejne najbardziej charakterystyczne dla Górnego Śląska zwyczaje i obrzędy. Zaletą tej prezentacji jest to, że przywołuje bardzo szeroki kontekst

kulturowy oraz wiele tekstów folkloru, jak modlitewki, *wolanki*, przysłowia, życzenia, pieśni obrzędowe, podaje geografię zjawiska, jego natężenie i żywotność, podkreśla drobne acz znaczne dla interpretacji szczegóły, jak kierunek (prawe czy lewe np. ramię), gesty (np. zamknięte oczy), czas (np. wcześniej rano) i charakteryzuje dany zwyczaj pod względem motywacji, funkcji i symboliki jego elementów oraz całości. Zawraca uwagę czytelnika na zwyczaje środowisk zawodowych (np. obchody św. Barbary znane tylko na Opolszczyźnie), a także – kiedy to tylko możliwe – podkreśla przemiany w obrzędowości, pisząc na przykład: „Współcześnie, co z ubolewaniem podkreślają starsi, mało kto z młodych chce spać pod pierzyną, woła koldry, więc i zwyczaj darcia pierza powoli zamiera” (s. 71). Przejrzystości temu rozdziałowi moim zdaniem dodałoby zapisanie italicą nazw gwarowych wprowadzanych często przez autorkę, co zdecydowanie warte jest pochwały. Dla wykładu zaś o mądrości ludowej ważna dla nas staje się konstatacja autorki wynikająca z badań obrzędów dorocznich: „mądrość dawnego człowieka polegałaby na tym, że zawsze dążył on do podjęcia takich działań, które oznaczałyby ład i porządek” (s. 67).

O górnośląskiej obrzędowości rodzinnej można czytać w dwu kolejnych rozdziałach: IV. *Wspólnota radości* (s. 109-151) oraz V. *Jesień życia i jego kres* (s. 153-175). „Wspólnotą radości nazwano, w niniejszym opracowaniu, te obrzędy, które związane są ze szczęśliwymi chwilami życia, jak: narodzenie się dziecka, jego chrzest, pójście do szkoły, młodość i miłość, zaloty, a wreszcie wesele” (s. 109). Początek zaś tytułowej jesieni życia jest wyznaczony przez moment przekazania gospodarstwa dzieciom i przejście na tzw. *wycug* czyli dożywotnie utrzymanie. Koniec jesieni to koniec życia obudowany wierzeniami, zwyczajami i obrzędami związanymi z obcowaniem ze zmarłymi. Rozdziały te wypełniają konsekwentnie standardy wyznaczone w poprzednim, a wyróżniają się tym, że ich lekturę kraszają wyjątkowe archiwalne fotografie rodzajowe, wprowadzające w klimat – odpowiednio – radości i zadumy. Druga cecha z punktu meritum wiele ważniejsza, to fakt, że D. Simonides nieustannie wskazuje przemiany obrzędowości rodzinnej, składając na wstępie zastrzeżenie: „Nie wszystkie wymienione obrzędy są nadal znane i współcześnie praktykowane. Jedne dawno zostały zapomniane, inne zmieniono, a jeszcze inne zapożyczono od ludności napływowej. Musimy posiadać tę świadomość, zapoznając się z ich treścią [...] Nie da się precyzyjnie ustalić czasu, kiedy jakieś zjawisko kulturowe nabrało zrytualizowanych treści i weszło jako zwyczaj w konkretne środowisko śląskie. Pomimo to [...] kreślimy obraz rodzinnych zwyczajów i obrzędów, jaki udało się nam utrwalić na podstawie polskich i niemieckich źródeł oraz relacji naszych dawnych i współczesnych informatorów” (s. 109). Spomiędzy opisów wesela, zabaw dziecięcych, pierwszych miłosnych spotkań, w czasie których panna gubi wianek nad Odrą, o czym czytamy, że „Współczesna młodzież nie jest w stanie zrozumieć znaczenia zawartych tu kodów”, spomiędzy opisu „sztuki umierania”, śląskiego pochówku i kontaktu z umarłymi, wysnuwa się kolejna cecha ludowej mądrości. Jej istotę wyraziła autorka słowami: „Słychać współcześnie wołanie nie tylko o «rodzenie po ludzku», ale i o «umieranie po ludzku». Obie te tendencje od dawna wyraża mądrość ludowa” (s. 175).

Lecznictwu ludowemu poświęcony jest szósty rozdział omawianej książki (s. 177-201), rozpoczęty zdaniem: ludzkie działanie „nie musi być [...] zawsze racjonalne. Takie właśnie działania pozaracjonalne stosowano w dawnych czasach, zwłaszcza kiedy chciano ratować zdrowie i życie ludzkie [...]” (s. 177). Po zaprezentowaniu zatem, w oparciu na przykład o traktaty o ziołolecznictwie i zaklęciach, sposobów leczenia w średniowieczu, przedstawia autorka „rytuały lecznicze” (s. 183-189). Ich omówienie zaczyna

Dorota Simonides



Mądrość ludowa Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego



od przybliżenia ludowych wyobrażeń o pochodzeniu chorób: „choroby, różne uroki, przyroki i dolegliwości zsyła nie tylko Bóg, ale i diabeł, a przez niego i źli ludzie. [...] Tradycyjnie uważano, że choroba jest karą za grzechy lub też skutkiem działania nieczystych sił” (s. 183). Następnie opisuje sposoby zabezpieczania się przed niepożądanymi działaniami, między innymi z pomocą świętych patronów poszczególnych chorób, modlitw, modlitewek, zamawiań wreszcie, wykonywanych już przez specjalistę – znachora. Właśnie portret śląskiego uzdrowiciela szkicuje autorka w ostatnim podrozdziale, którego wydzielenie należy zaliczyć do jednej z wielu zalet omawianej publikacji. Ma tu na myśli każdego, „kto obiecywał wyleczenie” (s. 189), czyli ludzi nazywanych cudotwórcami, cyrulikami, szarlatanami, odczyniaczami, chirurgami ludowymi. Bowiem „prawie w każdej wsi był ktoś «swoj», kto leczył ziołami, wzrokiem, odczynianiem. [...] Uzdrowiciele, choć wywodzący się z ludu, wyróżniali się jednak ze swego środowiska. Nie należeli oni na ogół do zwykłego prostego chłopstwa. Wywodzili się z zawodów, które długo jeszcze uważano za, co najmniej, tajemnicze” (s. 190). Byli to młynarze, zielarki, bracia klasztorni, kowale, owczarze, grabarze, smolarze, kaci, czasem służba klasztorna i dworska. Wierzyli, że ludzie ci mieli bezpośredni kontakt z tajemnymi i nadprzyrodzonymi mocami, więc otaczano ich nie tylko estymą, ale również uważano za autorytety. Szczegółowiej opisuje autorka zatem śląskie odczynianie uroków, leczenie dzieci, stosowanie ziół, prezentuje „ranking” najczęściej na Śląsku leczonych chorób jak też sylwetki najslawniejszych uzdrowicieli opolskich. Te

część wykładu o mądrości ludowej kończy D. Simonides opowieścią o założonej w 2003 roku we Wrocławiu firmie, której głównym celem jest rzucanie uroków, klątw i sprowadzanie nieszczęść na wskazane osoby czy instytucje. Taka ufność w możliwość przynoszenia pecha i jego odwracanie potwierdzona jest tym, że „ludzie korzystają z tych usług i co ważniejsze, wierzą w skuteczność ich działania. [...] I tak było zawsze.” (s. 201).

Przedostatni, siódmy rozdział recenzowanej publikacji omawia zagadnienie *Przyrody w wierzeniach ludowych* (s. 203-229). „Dawniej człowiek obdarzony był intuicyjnym rozumieniem przyrody i świadomy tego, że jest ona darem, za który jest odpowiedzialny, gdyż jest jej częścią” (s. 203), a jego kontakt z rzeczywistością miał charakter mityczny i przyroda traktowana była jako matka, dająca życie. Dlatego wszystko – słońce, niebo, księżyc, drzewa, rzeki, góry, lasy oraz żywe stworzenia, było przedmiotem kultu i stanowiło *sacrum*, jak mówi autorka, powołując się na M. Eliadego. Przyroda zawsze „coś” znaczyła dla człowieka, choć jej znaczenia symboliczne podlegały zmianom i nawet jeśli dziś człowiek deklaruje postawę w pełni świecką, to i tak nie jest w stanie wyzwolić się bez reszty z postawy religijnej i z religijnej waloryzacji świata. D. Simonides, prezentując przejawy tej waloryzacji w śląskiej kulturze tradycyjnej, omawia kolejno kompleksy przekonań dotyczących słońca, księżyca, gwiazd, ziemi, wiatru, burz, wody, ognia, drzew, ziół i zwierząt. Autorka opisuje i cytuje za dawnymi etnografami i współczesnymi informatorami wierzenia i rytuały, podając znaczenia symboliczne przypisywane przez Ślązaków zjawiskom przyrody i gestom, których są przedmiotem. Przywołuje przy tym, swoim godnym naśladowania zwyczajem, bogaty materiał folklorystyczny. Zobaczmy próbkę tego rozdziału: „O stosunku do wody, jako do istoty transcendentnej, świadczą określenia, jakimi się do niej zwracano. Nazywano ją: «maceczką, ojcem oraz siostrzyczką Panny Maryi». Udało nam się pozyskać starą inwokację, która ów stosunek najlepiej obrazuje: *Bądź pozdrowiona, wodziczko, / Panny Maryi siostrzyczko, / Czyścisz góry i koryzynie, / Obmyj i mnie, grzeszne stworzynie.* [...] Górnośląski tekst jest bardzo podobny do zapisanego przez innych etnologów na Huculszczyźnie” (s. 220). Zaś do naszych notatek z wykładu o mądrości dołącza profesorskie zdanie: „Mądrość ludu od wieków wyrażała się świadomością, że cały otaczający człowieka świat winien być uważany za świętość, a więc traktowany z szacunkiem dla wszystkich jego zjawisk” (s. 203).

Dorota Simonides kończy swoją najnowszą książkę rozdziałem poświęconym górnośląskiej demonologii *Człowiek pokonuje demony* (s. 231-257). Na jego wstępie, który można określić ogólnym wprowadzeniem do demonologii ludowej, czytamy: „Demony, duchy i strachy, będąc wytworem wyobraźni człowieka, są przedstawione na jego wzór i podobieństwo. Mają jego wady, przywary i ludzki sposób myślenia. Są zatem projekcją lęków w podświadomości ludzkiej, stworzonych po to, by je móc łatwiej zwalczyć” (s. 231). Zarazem personifikacje lęków obdarzane były cechami regionalnymi, co poświadcza „znana tezę, że zarówno wygląd demonów, jak i sposób ich działania są uwarunkowane kulturą, historią, geograficznym położeniem, wreszcie okolicznościami życia, rodzajem wykonywanej pracy i indywidualną kondycją psychiczną człowieka” (s. 233-234). Następnie czytelnik jest wprowadzony w świat górnośląskiej demonologii, którą opisano przede wszystkim na podstawie relacji współczesnych informatorów i ich przeżyć osobistego zetknięcia się z demonem. Omówiono kolejno demony, czyli istoty pośredniczące między człowiekiem a Bogiem, takie jak demony zła, następnie demony polne i leśne, wodne, podziemia i inne. Zapoznajemy się z ich nazwami regionalnymi, wyglądem, zakresem i sposobem działa-

nia, miejscem występowania jak też zabiegami apotropeicznymi skutecznymi wobec każdej z tych istot, przy czym cały wywód wsparty jest wypowiedziami etnologów (często znanymi tylko z rękopisów, jak prace J. Lompy) oraz opolskimi gwarowymi opowieściami wierzeniowymi. Druga część tego rozdziału to sylwetki półdemonów, jak zmosfera, czarownica, strzyga i upiór. Część trzecia zawiera analizę relacji na temat strachów, czyli oddzielnej grupy w ramach wierzeń demonologicznych. Wszystkie „strachy” bowiem są przez autorkę tłumaczone lękiem jako „stanem psychicznym bezpośrednio aktywizującym zakodowane w pamięci demonologiczne i magiczne wyobrażenia. [...] Można więc powiedzieć, że większość demonów, półdemonów i innych zjawisk «nie z tego świata» odzwierciedla magiczny światopogląd ludu, który w nie wierzył. Mimo iż wszyscy się niegdyś bali, ludzie mieli określone środki zaradcze, które stwarzały poczucie bezpieczeństwa. Wiedzano, że postępując zgodnie z przekazem tradycyjnym, można się ustrzec przed demonami, ich oddziaływaniem i ich złą mocą. Posiadając tę wiedzę, człowiek umiał się bronić, zwyciężał zło i wszelakie z nim związane lęki” (s. 255, 256-257).

Podsumowując prezentację książki Doroty Simonides należy rzec, że autorka zdecydowanie skupiła się na głównie na zjawiskach kulturowych od stuleci zakorzenionych na Śląsku. „Ma to swoje głębokie uzasadnienie – jak czytamy w *Zakończeniu*. – Tylko w ten sposób można było obserwować kontynuację, przeobrażanie lub zanik tradycyjnego przekazu wśród jednej konkretnej grupy etniczno-regionalnej, jaką tworzą Górnoślązacy” (s. 260). I ten cel został zrealizowany z naddatkiem, gdyż otrzymaliśmy pracę wielką, ujmującą kulturę regionu w szerokim kontekście historycznym i transkulturowym, a zarazem o pogłębionej analizie zjawisk kultury tradycyjnej na wszystkich jej poziomach, od języka, przez folklor, po teksty kultury, jakimi są obrzędy i zwyczaje, utrwalające stare treści wierzeniowe. Ale też – utrwalające wzorce etyczne, dające człowiekowi poczucie stabilizacji, pełniące funkcje integracji społeczności i regulacji życia wspólnoty lokalnej, w której człowiek nie czuł się nigdy samotny. „Może tego właśnie najbardziej brakuje współczesnemu człowiekowi?” – pyta nas Dorota Simonides na koniec swojego niezwykle cennego wykładu na temat mądrości ludowej.

Dorota Simonides, *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2007, 312 s., fotografie. Książka stanowi trzeci tom serii „Dziedzictwo Kulturowe” PTL.

RYSZARD RODZIK

Miłość

To nieprawda
że miłość
jest różą

To nieprawda
że miłość
jest westchnieniem

Prawdą jest
że miłość
to dwoje ludzi
dźwigających wspólnie
ciężką torbę życia

MARTA WÓJCICKA

Kujawy w pigułce czyli popularnonaukowa monografia Kujaw

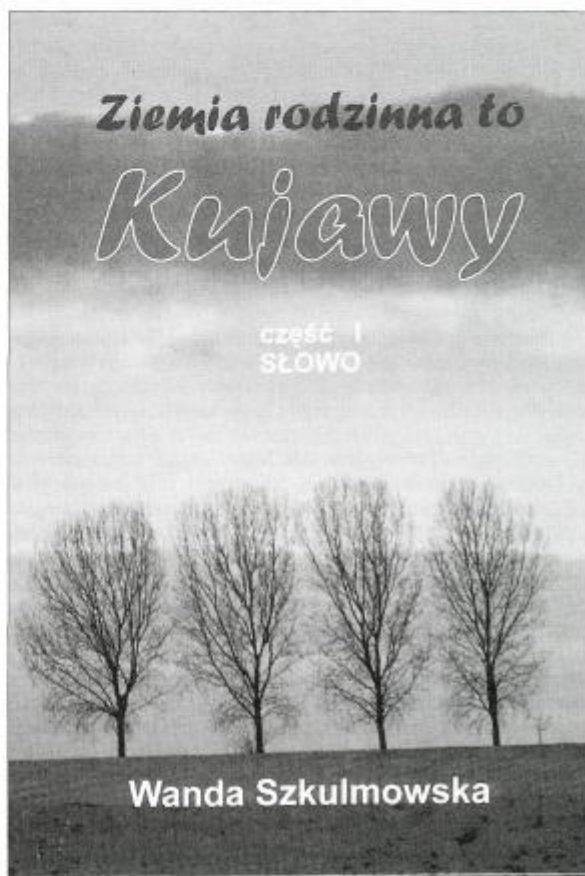
Składająca się z dwóch części (*Słowo* i *Obraz*) monografia Kujaw „zawiera podstawowe informacje o regionie i jego historii, o dawnym i współczesnym życiu kulturalnym na wsi, o starych zwyczajach i obrzędach ludowych oraz ich obecnej kontynuacji. Przybliży sylwetki kujawskich artystów ludowych, mówi o ludziach grających i śpiewających muzykę kujawską, o ludowej poezji, o zespołach folklorystycznych oraz o działaniach podejmowanych dla dalszego trwania wszystkich tych wartości kulturowych regionu” (s. 5). Tak o celach publikacji pisze w *Słowie wstępnym* jej redaktorka i pomysłodawczyni – Wanda Szkulmowska. Na 150 stronach zostaje więc w formie skrótovej ale i przystępnej przedstawiona północna część kraju. Część słowna składa się z dziewięciu rozdziałów: *Kujawy – region historyczny i etnograficzny*, *Wieś kujawska*, *Zwyczaje i obrzędy*, *Rzemiosła*, *Strój kujawski*, *Rzeźba*, *Haft kujawski*, *Muzyka – taniec – śpiew* oraz *Franciszek Beciński – poeta Kujaw*. Ten sam podział tematyczny zawiera dwupłyta część multimedialna, przygotowana przez Wandę Szkulmowską i Andrzeja Obiałę. Ponadto prezentuje ona historię oraz sakralne zabytki Kujaw: w Strzelnie, we Włocławku, Bydgoszczy, Kościelcu i in. oraz dawne zabudowania kujawskiej wsi zgromadzone w parkach etnograficznych. Obrazowa wędrowka po Kujawach wzbogacona tradycyjną muzyką ludową może funkcjonować jako doskonała pomoc dydaktyczna na przedmiotach związanych ze ścieżkami regionalnymi.

Rozdział pierwszy rozpoczyna się analizą ukształtowania geograficznego oraz poszukiwaniem etymologii nazwy *Kujaw* (wiatr północny lub ludowa nazwa odmiany gleby). Prezentuje Kujawy jako region historyczny i etnograficzny, zwracając szczególną uwagę na granice etnograficzne Kujaw, które „ustalane były w oparciu o badania dotyczące zasięgu gwary; zasięgu występowania stroju kujawskiego oraz na podstawie samookreślenia ludu” (s. 15). Przystawiając stan badań na temat granic historycznych i etnograficznych, autorka zauważa, że „etnograficzna północna granica regionu nie pokrywa się w pełni z granicą historyczną” (s. 16).

W rozdziale drugim Wanda Szkulmowska stara się „przedstawić obraz ludowej kultury regionu w okresie, gdy była ona jeszcze żywa”. Rozdział zatytułowany *Wieś kujawska* pokazuje wieś z zewnątrz czyli kujawskie budownictwo i zdobnictwo (z przewagą drugiego). Na początku rozdziału autorka przywołuje definicję sztuki ludowej Józefa Grabowskiego: „jest to twórczość o własnym stylu powstałym w kulturze ludowej i z nią zgodnym, sztuka, której w zasadzie lud jest twórcą, a w każdym razie odbiorcą” (s. 21). W oparciu o tę definicję Szkulmowska wskazuje na różnice w funkcjonowaniu kultury i sztuki ludowej dawniej i dziś. „Utalentowani twórcy ludowi oraz ich naśladowcy wykonują najczęściej swoje prace dla odbiorcy miejskiego, a nierzadko kierują się także tego odbiorcy gustem. Z dawną sztuką ludową łączy je więc bardziej forma niż duchowe przesłanie, które decydowało o wartości dawnych dzieł” (s. 21). Drewnianą architekturę

mieszkalną, gospodarczą i sakralną pobieżnie i skrótowo przedstawia autorka na przykładach obiektów Muzeum Etnograficznego w Toruniu oraz Kujawsko-Dobrzyńskiego Parku Etnograficznego w Kłóbce. Więcej miejsca poświęca autorka zdobnictwu wewnątrz mieszkalnych (*święty kąt*, pająki, malowane kredensy i *skrzynie wianne*, *miśniki*) oraz nazwiskom pań prezentujących te dawne techniki zdobnicze na Kujawach.

Zwyczajom i obrzędom kujawskim poświęcony jest rozdział trzeci. Na przedstawione skrótowo i pobieżnie w tej części rodzinne i doroczne obrzędy ludowe nie znalazł jednak pomysłu, by zaprezentować je w sposób systematyczny i dyferencjujący opisywany region spośród innych. Kolejno są więc ukazane obrzędy: chodzenia z kóz, zabijania grajka, przywoływek dyngusowych, dożynek, wesela, Andrzejek oraz Bożego Ciała. Autorka pokazuje sposoby kontynuowania dawnych obrzędów współcześnie, m. in. za sprawą Klubu Kawalerów w Szymborzu.



Rozdział kolejny poświęcony jest garncarstwu, plecionkarstwu oraz kowalstwu. Autorka wymienia cechy garncarstwa kujawskiego oraz pokazuje historię zanikania warsztatów na Kujawach. Opisując techniki plecionkarskie i kowalstwo, podkreśla rolę Muzeum we Włocławku w podtrzymywaniu regionalnych tradycji oraz osiągnięcia kuźni Teodora Jędrzejewskiego.

Rozdział piąty poświęcony jest prezentacji stroju kujawskiego. Zawiera stan badań na temat stroju, jego litografii i fotografii. Przytoczone tu też zostały XIX-wieczne opisy stroju kujawskiego (Feliksa Jaskólskiego oraz A. Biesiekierskiego) oraz fragmenty rozprawy z 1997 roku autorstwa Aleksandra Błachowskiego.

Następny w kolejności rozdział poświęcony jest rzeźbie. Autorka przywołuje w nim podział twórców ludowych zaproponowany przez Aleksandra Błachowskiego: samoucy – twórcy jednego dzieła, samoucy rzeźbiący zawodowo, wśród których wymienia m. in. Andrzeja Paszkiewicza oraz rzemieślnicy-snycerze. Za najczęstsze i najbardziej typowe dla Kujaw uważa rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego oraz wizerunki Matki Boskiej Skępskiej. Autorka próbuje pokazać kondycję rzeźby ludowej współcześnie oraz wskazać przyczyny obecnego stanu rzeźbiarstwa ludowego i dokonać jego oceny. Podkreśla tu zasługi Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia oraz wojewódzkiego Wydziału Kultury w Bydgoszczy, które propagują kulturę ludową. „Podejmowane przez wszystkie te instytucje różne formy mecenatu – w dobrej wierze, z myślą o ratowaniu cennych dla polskiej kultury wartości, jakie wносиła ludowa twórczość – przyniosły wiele dobrego, ale w pewnej mierze także przyczyniły się jednocześnie do zmiany pozycji, jaką dotychczas zajmował twórca ludowy” (s. 88). Autorka przybliży sylwetki wybitnych kujawskich rzeźbiarzy: Jana Centkowskiego, Antoniego Chynka, Karola Ziomko, Feliksa Maika i innych.

Rozdział siódmy poświęcony został historii kujawskiego haftu. Autorka charakteryzuje haft biały i czarny, przywołuje współczesne inspiracje rozwoju hafciarstwa na Kujawach. Nazywa ją „animacją” haftu kujawskiego głównie poprzez kursy haftu, wydawane wzorniki, organizowane konkursy i wystawy” (s. 104). Podobnie jak w rozdziałach poprzednich, wymienia autorka najważniejszych twórców ludowych tej dziedziny, jak Maria Patek i Zofia Szmajda-Mierzwicka.

Dwa ostatnie rozdziały poświęcone są wytworom kultury duchowej: muzyce i śpiewowi (rozd. ósmy) i poezji (rozd. dziewiąty). Autorka charakteryzuje kujawskie zdobycze tej dziedziny, wspomina badaczy zasłużonych w zbieraniu jej wytworów (np. Aleksander Pawlak) oraz charakteryzuje najważniejsze i najbardziej znaczące kapele (Jana Szelażka, spod Kowala i in.) i zespoły ludowe (Lubanioki, Nadgoplański Zespół Folklorystyczny i in.).

Zamykający publikację rozdział dziewiąty stanowi swego rodzaju jej klamrę kompozycyjną. Poświęcony jest bowiem w całości poecie kujawskiemu Franciszkowi Becińskiemu z Pilichowa. Fragment utworu Becińskiego otwierał monografię, a słowa jego wiersza stały się jej tytułem. W rozdziale ostatnim autorka przybliży zatem życiorys poety nagrodzonego nagrodą literacką im. Jana Pocka.

Pięknie wydana, bogato ilustrowana monografia ma przemyślaną budowę kolejnych rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innej dziedzinie twórczości ludowej. Każdy wskazuje wyróżniki twórczości na Kujawach, przybliży sylwetki twórców. Układ całości budzi jednak wątpliwości. Rozdziały piąty (strój) i siódmy (haft) zostały oddzielone rozdziałem szóstym poświęconym rzeźbie. Podobne zastrzeżenia budzi umiejscowienie rozdziału poświęconego zwyczajom i obrzędom, które łączą się w sposób naturalny z muzyką, śpiewem i tańcem (czyli rozdz. ósmy) między prezentacją wsi i rzemiosł. Do ca-

łości obrazu kultury ludowej Kujaw brakuje także dwóch integralnych jej elementów – prezentacji języka oraz magii i wierzeń (znanych chociażby z podań ludowych). Rola gwary w ustalaniu granic etnograficznych Kujaw podkreślała bowiem sama autorka w rozdziale pierwszym.

Wart podkreślenia jest pomysł na prezentację Kujaw zarówno w formie tradycyjnej – książkowej, jak i współczesnej – obrazowej. Obie formy prezentacji są integralnie powiązane. Wielokrotnie w części słownej autorka odsyła do części obrazowej, co sprawia, że odbiorca zostaje zainteresowany obrazem oraz odesłany do egzemplifikacji i ilustracji filmowej lub fotograficznej.

Wanda Szkulmowska, *Ziemia rodzinna to Kujawy*, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Bydgoszcz 2006, 150 s.

SABINA SZYMBOR

Za nieboskłonem

mały pokoik
dziesiąte piętro
przecierasz oczy
wlepione w okno
jak wzrokiem sięgnąć
maj się rozmail
lecz myśli biegną
za widnokrąg

przysiądziesz chwilę
spojrzysz wstecz
drzwi do przeszłości
uchyli pamięć
w szkolnym mundurku
na progu staniesz
radosny śmiech
odpowie ci na powitanie

był taki czas
pełen beztroski i spokoju
myślałaś – życie
moc rozkoszy nieprzebranej
serce szeptało
kto wie – może jeszcze tu wrócisz
lecz miłość uskrzydła
i kusi nieznanne

prysły marzenia
świat poszarzał
nadzieje żółkły
jak te twarze z fotografii
włos połyskuje
srebrnym szronem
zacząć od nowa
nie potrafisz

stoisz więc w oknie
wycierasz oczy
bo lzy wzruszenia
bywają zbyt słone
dokąd wzrok sięga
wiosna bucha majem
wszystko co najcenniejsze
tam – za nieboskłonem

ZYGMUNT CIESIELSKI

Wiosenne kołędowanie w Knyszynie

W dniach 14-15 kwietnia 2007 roku w Knyszynie odbyły się VI Międzynarodowe Spotkania Zespołów Kołędowania Wiosennego z Konopielką. Uczestniczyło w nich 19 zespołów, w tym jeden z Białorusi i dwa z Litwy. Pomysł Spotkań zrodził się w oparciu z woli ożywienia tradycji kołędowania grup, kompanii, partii chodzących jeszcze pięćdziesiąt lat temu *po włóczębnym* czyli *włóczębnym* w Wielkanoc, a śpiewających specyficzne pieśni życzeniowe dla gospodarza, gospodyni, panny lub panicza czyli kawalera. Zasięg występowania tego obrzędu obejmował teren między rzeką Narwią i Biebrzą, a na wschód sięgał poza obecne granice Polski, także na Białoruś i Litwę. Fakt łączenia tym obyczajem środkowej części województwa podlaskiego i terenów białoruskich i litewskich, stał zaowocował międzynarodowym wymiarem Spotkań. Nazwa imprezy „z Konopielką” została urobiona od jednej z charakterystycznych dla okolic Knyszyna pieśni nazywanej właśnie *konopielką* i wykonywanej podczas wiosennego kołędowania.

Występujące zespoły głównie kobiece (czyli inaczej niż tradycja także) prezentują przeważnie swój repertuar śpiewany, rzadko aranżując tradycyjne wejście i dopominanie się „nagrody”. Prawdziwe mistrzostwo w inscenizacji obyczaju pokazał zespół „Mieczyna piosenka” z Taniewicz na Białorusi. Przedstawił on świetnie wyreżyserowaną spontaniczność nie pozbawioną jednak improwizacji wy-



Pisanki Krystyny Cieśluk z Lipska, fot. Paweł Onochin

nikającej z reakcji otoczenia. O teatralizację *włóczębnego* pokusiły się też szkolne zespoły z Rygałówki i Lipska, które ograniczone były jednak nieco dziecięcymi możliwościami wykonawczymi.

Serca widowni podbił znakomitym, żywiołowym wykonaniem *konopielki* zespół dwunastu dziewcząt ze szkoły w Jaświłach. Zespół ten to znakomity kontynuator działań grupy kobiet z Jaświł, jaką mieliśmy okazję podziwiać w poprzednich latach w Knyszyńskich Spotkaniach. Po raz pierwszy w Spotkaniach uczestniczyły też zespoły z Łupianki Starej, Płonki Kościelnej i Uchowa. Mieliśmy tu okazję do poznania pewnej odmienności czy też wariantów znanych pieśni *włóczębnych*, zwłaszcza w wykonaniu zespołu z Uchowa.

Renomowane, znane już od lat zespoły pewnie i ze swadą prezentowały swój repertuar („Hetmanki” z Tykocina, „Narwianki” z Kruszewa, „Pogodna Jesień” z Mońk, „Słomianki” ze Słomianki, „Kołowrotki” z Knyszyna), zawiodły jednak np. „Klepaczanki” z Klepacz, które swą pieśń *włóczębną* *Hej moście, moście...* zaśpiewały znakomicie, ale dobre wrażenie popsują próbą „unowocześnień” repertuaru piosenkami popularnymi czy disco polo. Dwa zespoły z Kowalczuk na Wileńszczyźnie (Litwa) stale współpracujące z Knyszynem, wprawdzie zaprezentowały jedną pieśń tzw. „wino” mieszcząc się w formule Spotkań, lecz w swoim koncercie wykonały kilka piosenek polskich nie nawiązujących do ludowości. Nowym zjawiskiem była też Kapela z Sokółki, która w takt instrumentów (harmonia, bęben, saksofon) *chatakala* czyli odśpiewała we własnej interpretacji pieśni o zmartwychwstaniu Chrystusa.

W pierwszym dniu spotkań odbyły się warsztaty z młodzieżą szkolną, których celem była nauka tradycji. Poznać mogliśmy już pozytywne rezultaty ubiegłorocznych warsztatów po tym, że grupy szkolne brały udział w Spotkaniach.

VI Międzynarodowe Spotkania Zespołów Kołędowania Wiosennego z Konopielką, których organizatorami byli Knyszyński Ośrodek Kultury i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku przebiegły w znakomitej atmosferze. Piękna słoneczna pogoda sprzyjała też kołędowaniu zespołów pod oknami domów w Knyszynie i okolicznych wioskach.

MAŁGORZATA SIEMIENIUK

Korale pocałunków

Czekałam tak długo,
otulona szalem namiętności.
Miałam nadzieję,
że wpadniesz...
na kawę.
A Ty...
przesłałeś mi muślinową suknię nadziei,
delikatną jak mgiełka,
ułatną jak westchnienie.
Łakomy spojrzeniem
szukałam cię w pustej przestrzeni
bezdennej samotności.
Szal... i suknia...
opadły już z mych ramion.
I dziś...
oparta myślałam o chłodne dłonie,
wtulona w niespełnienie,
pieszczę...
zawieszona na mojej szyi
blade już
korale pocałunków

KRZYSZTOF SNARSKI

Koń w sztuce ludowej

Sprawozdanie z wystawy w Muzeum Okręgowym w Suwałkach

W dniach od 16 lutego do 10 kwietnia 2007 w Muzeum Okręgowym w Suwałkach można było obejrzeć wystawę etnograficzną *Koń w sztuce ludowej*. Już sam tytuł wystawy zdradzał kryjącą się za nim treść. Zbiory, w większości pochodzące z prywatnego Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach założonego i prowadzonego przez profesora Mariana Pokropka, w bardzo ciekawy sposób ukazywały tytułowego konia. Nie zabrakło oczywiście eksponatów z działu etnografii muzeum goszczącego wystawę. Jeszcze do niedawna będący podstawą gospodarstwa koń doczekał się licznej reprezentacji w sztuce ludowej. Prezentowane na wystawie eksponaty to rzeźby w drewnie, płaskorzeźby, rzeźby ceramiczne, malarstwo na desce, płótnie, szkle a także wycinanka, wyroby ze słomy, wikliny i trawy, tkanina oraz pisanka z motywami końskimi. To również przeróżne większe i mniejsze zabawki w postaci karuzeli, małych drewnianych wozów i bryczek do ciągnięcia na sznurku oraz mały konik z kółkiem na patyku radośnie kiwający łbem.



Święty Jerzy. Rzeźba Władysława Bąka



Marian Pokropek podczas wernisażu, fot. K. Snarski

Sztuka i literatura odwołuje się do wizerunku konia w każdej jego najmniejszej aktywności. Koń jako siła pociągowa, jako najbliższa gospodarzowi zwierzyzna, wreszcie jako atrybut żołnierza, rycerza, ułana; czy koń – towarzysz wielu świętych, wśród których prym wiodą św. Jerzy, św. Marcin i św. Hubert. Wszystkie te motywy zaprezentowane były w salach muzeum.

Treść wystawy podzielona została według czterech grup tematycznych:

- konie w pracy i obrzędzie;
- konie w zabawce i zdobnictwie;
- konie w symbolice historyczno-patriotycznej;
- konie w symbolice religijnej.

Prace gospodarskie i obrzędowe prezentowane były przez malarstwo Tymoteusza Muški, Wiktora Chrzanowskiego, Weroniki Ratyny, Eugeniusza Brożka i innych. Zabawka i zdobnictwo to wycinanki Grażyny Gładkiej, litewskie koniki Kaziukowe, koniki na wózkach Włodzimierza Ciszka. Symbolika historyczno-patriotyczna bogato reprezentowana była rzeźbą przedstawiającą marszałka Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszki, Króla Jana III Sobieskiego, autorstwa Władysława Sikory, Jana Wojtarowicza czy Bole-

śława Cieślika. Symbolika religijna natomiast to głównie przedstawienia św. Jerzego autorstwa Adama Zgadły i Bolesława Adamiaka. Doskonałym uzupełnieniem ekspozycji była wizja mitologicznego pegaza zaproponowana w rzeźbie Jana Bojko i w malarstwie Eugeniusza Bąka.

Wernisaż wystawy miał miejsce 16 lutego 2007 roku w budynku Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Na tę uroczystość przybył prof. Marian Pokropek – komisarz wystawy ze swoim przyjacielem i towarzyszem wielu wypraw badawczych dr Tomaszem Strączkiem. Ze strony suwalskiego muzeum w prace nad wystawą włączyli się mgr Krzysztof Snarski – prowadzący Dział Etnografii oraz mgr Adam Zulpa – zastępca dyrektora i pierwszy magistrant profesora Pokropka.

Wystawa *Koń w sztuce ludowej* cieszyła się dużym zainteresowaniem nauczycieli i uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Wśród odwiedzających nie zabrakło także uczniów szkół ponad gimnazjalnych a także studentów kierunków pedagogicznych suwalskich szkół wyższych. Ogółem wystawę zwiedziło 2477 osób, z których część kilkakrotnie.

25 lat wieżycko-starbienińskich plenerów

Aż trudno uwierzyć, ale dwadzieścia pięć lat minęło od pierwszego pleneru w Wieżycy. Pamiętam mój pierwszy udział w plenerze w 1986 roku. Byłem świeżo po rocznym kontrakcie w Czechosłowacji. Pani Krystyna Szałańska zapytała mnie, czy chcę jechać na plener do Wieżycy. Wszystko wtedy było mi obce – i Wieżycza, i Kaszubski Uniwersytet Ludowy. Oczywiście zgodziłem się bez wahania, nie zastanawiając się, czy dostanę urlopu na czas pleneru. Urlopu nie dostałem i dosłownie na pół dnia wyrwałem się z zakładu na wieżycki plener. Na podwórku KUL-u już pracowali rzeźbiarze. Jak zobaczyłem ich dłuta wielkie jak łopaty, oniemiałem. Kłody drewna – a ja z dłuikiem jak łyżeczka. Wbrałem sobie kłoczek lipy i zabrałem się do pracy. Rzeźbiłem starowinkę siedzącą na pniaczku. Drewno było tak mokre, że ciepła woda podczas obróbki. Jeszcze przed obiadem moja praca była gotowa. Kiedy zanieśli ją do biura, powiedziałem, że pomaluję ją następnym razem, bo jest za mokra – i odjechałem do Gdańska. Tyle czasu byłem na pierwszym plenerze. Rzeźba, którą wtedy wykonałem trafiła na jubileuszową wystawę.

Dobrze pamiętam piątą rocznicę KUL-u i zarazem piąty plener. Wśród gości i uczestników pleneru kręcił się pan z wielką kamerą video na ramieniu i uwieczniał to miłe zdarzenie. Czy jest to nagranie w archiwaliach? Moje nagrania są. Są technicznie słabe, kręciłem je kamerą na taśmie celuloidowej, ale można na nich zobaczyć, jak wtedy pracowaliśmy i popatrzeć na tych, których nie ma już wśród nas. U mnie haftuje jeszcze Zośka Formela, rzeźbi Adam Zwolakiewicz w słomkowym kapeluszu i Włodek Lica kozikiem wyczarowuje swoje płaskorzeźby. I ciągle zakochani w sobie Maria i Jan Wespowie – ona haftowała, Janek pisał wiersze i też próbował rzeźbić. Ciągle żyje na moim ekranie Henio Hewelt, który rzeźbę łączył z dowcipem.

A pamiętacie państwo Wojtkę Leśnińskiego z Tezewa? Pięknie malował na szkle i śmiało dyskutował z panem dr. Aleksandrem Błachowskim o tej dyscyplinie sztuki ludowej. Też już odszedł. Wisi na ścianie mego domu rysunek Zbyszka Chilareckiego, zatytułowany „Ptasznik z Wieżycy – twór-

ca w akcji”. To mnie na nim uwiecznił, kiedy siedziałem w pobliżu kojca Diany czyli owczarka podhalańskiego państwa Byczkowskich. W końcu korytarza, gdzie kąp okupowali Leon Bieszke i Ali Zwara, był również Zbyszek. Pewnego razu mówi do Alego: „Aleś ten obraz zniebieścił” i figlarnie się uśmiecha. Pewnie dalej maluje w bezkresie wieczności. Wielu już odeszło, bo takie jest nasze życie.

Byliśmy bardzo związani z Wieżycą i kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się na plenerze w Starbieniinie w 1996 roku, niemal wszyscy orzekli, że chcą do Wieżycy. W Wieżycy zostawiliśmy swoje wspomnienia z pierwszych plenerów, miłe spotkania, grzybobrania i las dookoła. Z czasem jednak Starbieniino zwyciężyło wieżyckie sentymenty i stało się równie miłym miejscem, do którego chętnie wracamy. Z przyjemnością uczestniczyła w plenerach nasza miła pani Regina Matuszewska z Czarnegołasu. Zdrowie już nie pozwala na kolejne uczestnictwo, ale duchem jest zawsze z nami. Od kilku lat stałym uczestnikiem jest Jerzy Kamiński z Barłóżna. Bardzo wypracowane rzeźby Andrzeja Kukulki z Pelplina budzą uznanie obserwatorów. Po wielu latach przerwy w swej twórczości zaczął na plenerze rzeźbić i tworzyć zabawki Leszek Baczkowski rodem ze Zblewa.

Kilka lat temu, na pewnych warsztatach tu, w Starbieniinie, ktoś powiedział mi tak: „Wy jesteście tak szczerzy, że trudno dostać się na Wasz plener”. Odebrałem to jako komplement dla organizatorów plenerów.

I rzeczywiście na plener przyjeżdżają ludzie z najwyższymi kwalifikacjami, ogromną pracowitością i odpowiedzialnością za swoje uczestnictwo. Bardzo rozważnie wprowadzamy na plener nowe osoby i w ogromnej większości są to trafne decyzje. Plenery są bacznie obserwowane przez etnografów i przez nich konsultowane. I tak ma być. Znam plenery organizowane dla samych plenerów i przynosi to więcej szkody niż pożytku. Tutaj wprowadzamy pewne tematy z przeszłości naszej wsi, by po latach ktoś mógł popatrzeć na elementy wystroju dawnej izby czy kuchni. W ubiegłorocznym plenerze na przykład rzeźbiarze wykonali piękne zabawki, jakich w sklepach nie uświadczysz. Z tego tylko się cieszyć i pielęgnować wypracowane wartości.

Na naszym plenerze nie ma podziału wśród uczestników na regiony. Kaszubi, Kociewiacy, Borowiacy stanowią jedną rodzinę, która haftuje, maluje, rzeźbi i wyplata. Nikt nie liczy godzin. Ali Zwara wstaje o świcie, by uchwycić kolory otoczenia muskane wschodzącym słońcem. Ala Serkowska często odkłada pędzelki i przygrywa nam na akordeonie. Henio Lepak i Józek Semmerling prześcigają się w dowcipkowaniu, czym wzbudzają ogólną wesołość. Nieoceniona Janka Gliszczyńska z Przęsina tworzy cudowne ptaki o bajecznych kolorach. Jej rzeźby to wypracowane dzieła sztuki godne salonów wystawienniczych. Niezwykle cennymi eksponatami poplenerowymi są malowane na płótnie obrazy naszych malarzy,



Uczestnicy pleneru, fot. Archiwum autora

którzy uwiecznili portret dawnej wsi, chat krytych strzechą, kapliczek, polnych dróg, czy pejzaże pól w czasie żniw, wykopków i sianokowsów. Dziś wszystko jest już inne. Zamiast strzech – lśniące dachówki, zamiast kop siana i skoszonego zboża – jakieś walce psujące krajobraz. Ale póki co, w naszej pamięci zachowało się wiele obrazów tamtej wsi, przedmiotów codziennego użytku, zabawek. I dzięki temu wprawne dłonie hafciarek, rzeźbiarzy, malarzy i plecionkarzy przywracają do życia zapomniany świat. I niech tak będzie.

Plonem plenerów jest ogromny zbiór prac pozostawionych przez uczestników tej imprezy. A zebrano się tego około 1200 eksponatów. Jest to chyba największa kolekcja wyrobów rękodzieła na Pomorzu. Została skatalogowana, zarejestrowana i służy wszystkim pragnącym zgłębić tajniki twórczości tak współczesnych, jak i zmarłych uczestników plenerów.

Na uroczyste sympozjum poświęcone kulturze ludowej z okazji jubileuszowego pleneru zjechało wiele gości. Pani dr Anna Kwaśniewska podsumowała 25 plenerów w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym. Dr Aleksander Błachowski wygłosił referat zatytułowany „Żywe funkcje dziedzictwa”. Pani mgr Wanda Szkulmowska miała ustosunkować się do potrzeby współpracy w regionie. Choroba w rodzinie nie pozwoliła jej na uczestnictwo w tej uroczystości. W zastępstwie pani Wandy, współpracę w regionie referował dr hab. Cezary Olbracht-Prądkowski z Uniwersytetu Gdańskiego. W moim wystąpieniu mówiłem o osobistym udziale w plenerach oraz o uczestnictwie tych, którzy dawno już odeszli i żyją w swych plenerowych dziełach.

Sympozjum zakończyło wręczenie honorowych tytułów „Plenerowego Stolema” dla długoletnich uczestników. Kilka osób otrzymało Dyplom od Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pan Marek Byczkowski – prezes fundacji Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego otrzymał medal 50-lecia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Nasz Oddział STL otrzymał również tytuł „Plenerowego Stolema”. Wszyscy uczestnicy XXV pleneru otrzymali Dyplomy Uznania od naszego Oddziału STL.

XXV plener twórców ludowych Kaszub i Kociewia należy już do przeszłości. Już kilkakrotnie wisiął na włosku, już miało go nie być. Dzięki nadludzkiemu zabiegom naszych gospodarzy plener ma swą ciągłość. To chyba fenomen w skali kraju i trzeba robić wszystko, by trwał jak najdłużej. A życzę tego z całego serca. Dziś obchodzimy srebrny jubileusz, a czemu kiedyś nie może być złoty?

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Limeryki

Limeryk (od ang. wyrazu *limerick*) jest gatunkiem poezji epigramatycznej, wywodzącym się z angielskiego folkloru i rozpowszechnionym głównie w literaturze angielskiej (Edward Lear, Rudyard Kipling), l. składa się z pięciu wersów i ma charakterystyczny układ rymów *aabba*, wyraz zamykający pierwszy wers mieści z reguły nazwę geograficzną, żywiołem l. jest komizm, groteska i swoiste poczucie nonsensu, dominuje w nim humor i żart, często też w warstwie językowej pojawiają się gry słowne i bywa wykorzystywana wieloznaczność wyrazów, w literaturze polskiej l. pisali m.in. Julian Tuwim, Stanisław Barańczak, Wisława Szymborska. Limeryki Z. Purchały są nowością w rodzimej autorskiej literaturze ludowej. Spełniają założenia gatunku, nad „czystym” humorem i ludycznością górują w nich jednak odniesienia społeczne, a żywioł/satyry jest zdecydowanie silniejszy od autonomicznie pojmowanego absurdu. D.N.

Cesarzowi co cesarskie

Między Bugiem a Odrą
ze wszystkiego cię odrą
Urząd Skarbowy czuwa
z pięciuset prawie stów
Więc oddaj ręką szczerą

Włoszczowa Północ

We Włoszczowie od niedawna
rzecz się dzieje dość zabawna
bowiem InterCity w pędzie
zatrzymywał się tu będzie
Taka ci tu władza sprawna

Czy tylko tam?

Do szpitala w mieście Łodzi
każdy chory sam przychodzi
bowiem jazda pogotowiem
nie wychodzi im na zdrowie
a pawulon wyjątkowo wszystkim
szkodzi

Przemiany

Była kiedyś wioska Sadki
dziś tam nie ma nawet chatki
w sadach stoją uschłe grusze
przykro mówić ale muszę
zabrać się stąd i manatki

Uczynny grabarz

Spotkał grabarz pijaka na Plantach w Krakowie
i przystanął pytając: – Jak tam twoje zdrowie?
Pijak w śniegu leżał. – A leż sobie, leż...
A potem go łopatą zmierzył wzdłuż i wszerz
Bo ten grabarz to był dobry człowiek

Zakochał się w pannie

Pewien ksiądz w Łomży
nie chodzi w komży
bo się zakochał w uroczej
pannie
i źle się czuje w czarnej sutannie
choć wie że grzeszy – do grzechu
dąży

Pokusa

Pewna pani z Maluszyna
dumnie piersi swe wypina
aż się złapał na przynętę
Kazik gdy powąchał miętę
Teraz biedny jest chłopina

Jaś nie dojechał

Do Radomia jechał Janek
mijał długi sznur furmanek
włączał klakson mknął co sił
choć go furman batem bił
Nie dojechał – ploną żnicze,
leży wianek

MAGDALENA KWIECIŃSKA

VII Wielka Majówka Tatrzańska

W dniach 1-6 maja 2007 odbyła się w Zakopanem na Placu pod Gubałówką VII Majówka Tatrzańska. Jako siódma edycja tej imprezy jest ona wpisana już na stałe w kalendarium imprez kulturalno-rozrywkowych na Podhalu. Festiwal oferował bogaty program, a w nim można wymienić: VI Ogólnopolski Festiwal Piosenki Górskiej oraz Folkowej, VIII Tatrzański Wyścig na Rowerach Górskich, IV Zakopiańskie Targi Kowalstwa Artystycznego, VII Targi Twórców Ludowych, a także VI Homernickie Spasy czyli pokazy cieśli tatrzańskich. Równocześnie w jednym z namiotów można było obejrzeć filmy o tematyce górskiej, zaś przez cały dzień grały, umilając atmosferę, różne kapele góralskie. Podczas Majówki odbyły się liczne konkursy, takie jak wspinaczka górską czy pieczenie największego moskala. Natomiast piątek został ogłoszony Dniem Strażaka i wówczas odbył się pokaz ratownictwa. W Kościelisku z kolei uroczystość została otwarty Dom Ludowy.

Z okazji Majówki do Zakopanego przyjechali twórcy ludowi reprezentujący przede wszystkim rzeźbę, hafciarstwo i malarstwo na szkle. Na Placu pod Gubałówką ustawiono drewniane stragany, w których artyści ludowi prezentowali swoje rękodzieła. Twórcy przyjechali z różnych stron Polski. Była to dobra okazja do porozmawiania z każdym z nich na temat ich twórczości i źródeł natchnienia. Usłyszałam wiele wzruszających opowieści o okolicznościach, w jakich powstają dzieła. Szczególnie zapadła mi w pamięć wypowiedź Wiesławy Szymoniak z Krasnegostawu, która w swoim malarstwie na szkle przed-

stawia wspomnienia z lat dzieciństwa i zasłyszane anegdoty od ludzi ze wsi. Do namalowania obrazu olejnego, który przedstawia sianie zboża z charakterystyczną postacią bosego mężczyzny bez okrycia głowy, natchnienie zaczerpnęła ze słów jej dziadka: „nie wolno tego deptać, bo sieje chleb”. W taki sposób wyrażał szacunek do sianego zboża, z którego następnie piecze się chleb. Odzwierciedlenie tej i innych ludowych prawd mogłam podziwiać w twórczości W. Szymoniak.

Na uwagę zasługują także rękodzieła Anny Koziany z Makowa Podhalańskiego. Pani Anna wykonuje fartuszki i bluzki do strojów regionalnych, serwety, obrusy, pościel i in., a podczas Majówki pracowała nad mierzka, pokazując zainteresowanym osobom sposób, w jaki haftuje. Spośród wielu swoich prac do Zakopanego przywiozła przede wszystkim serwetki, serwety i obrusy w różnych kolorach.

Stanisława Łukaszczyk z Poronina pokazała stroje podhalańskie z własnoręcznymi haftami. Główny motyw to kwiaty ogrodowe. Spośród wielu prac wyróżnia się strój wykrojony w czarnym materiale z haftem na gorscie przedstawiającym irysy ogrodowe, wykonany w jesieni 2006 roku. S. Łukaszczyk korzystała z wzoru narysowanego przez nieżyjącą już Elżbietę Budz z Leśnicy Gronia. Na tym samym stoisku można zobaczyć meble regionalne wykonane przez męża i syna pani Stanisławy.

Anna Klimowska z Bieńkówek również jest hafciarką i wykonuje obrusy, serwety i bieźniki. Wzory sama wymyśla i rysuje, a ulubionymi motywami są kwiaty: róże i maki. Marta Walczak-Stasiowska z Zakopanego

natomiast reprezentuje dwie dziedziny: hafciarstwo i malarstwo na szkle. W jej twórczości dominuje tematyka sakralna oraz scenki rodzajowe, lecz wykonuje ona także kwiatowe motywy dekoracyjne. Anna Bogucka to kolejna osoba, która maluje na szkle, a jej mąż Eugeniusz jest rzeźbiarzem. Pracuje on głównie w drewnie, czasami malując tworzywo, gdy już zakończy rzeźbę.

To właśnie rzeźbiarstwo, obok hafciarstwa i malarstwa na szkle, było głównie reprezentowane podczas Majówki. Wymienić tutaj można takie osoby jak: Andrzej Kuźma z Nowego Bystrego (zajmujący się także snycerką), Mieczysław Tadeusz Tutaj ze Szczyrku, Stanisław Buńda „Kumoter” z Białego Dunajca, Grzegorz Jaros z Zawoi i Czesław Kubik z Czechowic Dziedzic. Na szczególną uwagę zasługuje twórczość C. Kubika, który rzeźbi w drewnie. Są to przedstawienia postaci ludowych takich jak: piekarz, baba z chlebem, gołębiarz, baba z koszem, baba z maselnicą, jak również święci: św. Krzysztof, św. Franciszek, Matka Boska karmiąca, aniołowie a także Żydów oraz królów i diabły. Wykonuje także zwierzęta: bociany na patyku, bociany stojące, barany i zabawki. C. Kubik ujmuje swoimi rękodzielami, które mają w sobie dużo uroku. Zartem dodaje, że twarze rzeźb mają twarz jego żony. W Zakopanem tworzył podczas Majówki, bo jak mówi sprawia mu to wielką przyjemność i satysfakcję.

Pod Gubałówką obecni byli także artyści zajmujący się innymi dziedzinami sztuki ludowej. Mariusz Bogusławski z Żarnowicy reprezentował plecionkarstwo. Najczęściej używany przez niego materiał to: sznurek papierowy, konopie, sznurek sizalowy, łupinki orzecha włoskiego, słoma, włóczka, tworzywa naturalne typu nasiona itd. Andrzej Bukowski „Kubieńczyk” z Białego Dunajca natomiast zajmuje się metaloplastyką. Wykonuje on spinki podhalańskie używane jako zapięcia męskich koszul pod szyją. Tworzywo wykorzystywane to najczęściej miedź, mosiądz, srebrna blacha, mieszanka miedzi z innym tworzywem. Władysław Kulawiak z Odrowąża Podhalańskiego wykonuje odlewy z metali kolorowych, z mosiądzu oraz z mieszanych składników np. z brązu, mosiądzu i miedzi. Tworzy dzwonki, dzwony, ozdobne podkowy, otwieracze do butelek czy orzełki. Natomiast Józef Krzak z Zembrzyc jest twórcą



Kapela „Kmicic” z Zakopanego, fot. Magdalena Kwiecińska

ludowym zajmującym się zabawkarstwem. Pan Józef pochodzi z rodziny, w której istnieje już tradycja tego typu twórczości ludowej. Jego ojciec i dziadek również wykonywali zabawki. Pan Józef mówi, że ma nadzieję, iż jego syn także odkryje w sobie tę pasję.

Na scenie pod Gubałówką występowało kilka zespołów ludowych Podhala. Spośród wielu można wymienić

tu następujące grupy: Zespół Romów z Czarnej Góry „Kale-Bala”, Kapela Kmicic z Zakopanego, Zespół Regle z Murzasichle, Zespół „Hyryni” z Zakopanego, Zespół „Harnasie” z Bukowiny Tatrzańskiej, Zespół „Małe Klimki” z Zakopanego prowadzony przez Zofię Kubiniac-Stanuch, Zespół „Bartusie” z Murzasichla, Mali Wierchowianie z Bukowiny Tatrzańskiej.

Atmosfera VII Wielkiej Majówki Tatrzańskiej była bardzo miła. Pomimo niesprzyjającej pogody i zimna odniosłam wrażenie, że wszyscy dobrze się bawili. Trudno było nie zauważyć, iż była to zarazem kolejną okazją do spotkania się twórców ludowych we własnym gronie. Kolejna już ósma Majówka tradycyjnie za rok.

WŁADYSŁAW KOCZOT

Zakochani w chłopskiej poezji Konkurs recytatorski w Czarnymstoku

Najlepsi recytatorzy poezji chłopskiej ze szkół podstawowych (klasy IV-VI) po szkolnych eliminacjach w swoich środowiskach przyjechali 18 maja do Szkoły Podstawowej w Czarnymstoku, gmina Radecznicza, gdzie odbył się finał V Gminnego Konkursu Recytatorskiego Poezji Chłopskiej, do którego przystąpili uczniowie ze szkół podstawowych w Gorajcu, Zaburzu, Radeczniczy i Czarnegostoku. W konkursie w tej edycji uczestniczyło 24 finalistów, którzy regulaminowo recytowali po dwa wiersze współczesnych poetów chłopskich wybranych przez siebie lub pod nadzorem swoich nauczycieli języka polskiego. W tegorocznym finale uczniowie najczęściej prezentowali utwory poetyckie Krystyny Winiarczyk, Florianny Kiszczak, Franciszki Ogonowskiej, Władysława Sitkowskiego, Władysława Koczota i kilkoro innych. Jury tego konkursu obradujące pod przewodnictwem mgr Marii Łosiewicz, dyrektor Szkoły Podstawowej z Czarnymstoku, było zadowolone z poziomu wykonawczego prezentowanej przez recytatorów poezji ludowej. Skład komisji oceniającej to tradycyjnie już nauczyciele poloniści z poszczególnych podstawówek na terenie gminy oraz Bożena Sykała, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Radeczniczy, ksiądz katecheta Julian Brzezicki, proboszcz parafii p.w. św. Jana Chrzciciela w Trzęsinach i Władysław Koczot, miejscowy poeta chłopski.

W V edycji konkursu werdykt jurorski brzmi następująco: w kl. IV najlepszymi recytatorami poezji chłopskiej okazały się Wiloetta Krakowska (SP Radecznicza), Barbara Koczula (SP Czarnystok) i Dominika Jabłońska (SP Zaburze), w kl. V najlepsi to: Marcelina Godzisz (SP Czarnystok), Anna Wójcik (SP Gorajec) oraz ex aequo Iwona Dziwota i Aleksandra Sirko (SP Czarnystok). Organizatorzy konkursu przygotowali dla laureatów i pozostałych uczestników wspaniałe nagrody książkowe oraz okolicznościowe dyplomy uznania. Przy okazji należy wymienić sponsorów fundujących nagrody, tj. Urząd Gminy w Radeczniczy oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. W tym roku ZG STL na nagrody ufundował nam tomiki autorskie Janiny Radomskiej, Lili Soli i Franciszki Ogonowskiej. Nagrody wręczali dyr. Maria Łosiewicz i Władysław Koczot. Przy okazji warto jeszcze odnotować fakt, że wyniki tego konkursu recytatorskiego opublikował na swoich łamach „Tygodnik Zamojski”, zaś laureatki pierwszych nagród z poszczególnych klas w osobach Wioletty Krakowskiej, Marceliny Godzisz i Magdaleny Kwaśniak oraz Agnieszka Magryta,



Laureaci konkursu od lewej: Anna Wójcik, Marcelina Godzisz, Dominika Brzezińska, mgr Maria Łosiewicz – dyr. SP w Czarnymstoku, fot. ks. Julian Brzezicki

nauczycielka ze SP w Radeczniczy, Władysław Koczot z Czarnegostoku i ksiądz Julian Brzezicki z Trzęsin brali udział w okolicznościowej audycji na antenie Katolickiego Radia Zamość. Było też przypadkowe spotkanie z biskupem pomocniczym diecezji zamojsko-lubaczowskiej Mariuszem Leszczyńskim uwiecznione na wspólnej fotografii. Audycja była emitowana na żywo 22 maja o godz. 11.30 i pozostawiła w samych laureatach konkursu niesamowite wrażenia i przeżycia, co pokazują chociażby wspaniałe fotografie wykonane przez księdza Juliana, jak się okazało – także miłośnika chłopskiej poezji.

Dziękując wszystkim ofiarnie zaangażowanym w sprawne przeprowadzenie tej międzyszkolnej imprezy integrującej w znaczący sposób uczniów i nauczycieli ze szkół podstawowych na terenie gminy, jednocześnie informujemy, iż przyszłoroczny finał tegoż konkursu odbędzie się w Gminnej Bibliotece Publicznej w Radeczniczy. Mamy nadzieję, że posłuchamy znów wspaniałych recytatorów poezji chłopskiej, tak jak do tej pory to się zdarzało.

DONAT NIEWIADOMSKI

Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej

Tegoroczny konkurs odbył się w ramach *Przeglądu Twórczości Ludowej* Oddziału Chełmskiego STL z siedzibą w Krasnymstawie. Jury obradujące w składzie: dr Donat Niewiadomski (przewodniczący), mgr Bogumiła Nowacka, mgr Katarzyna Smyk, I nagrodę przyznało Halinie Graboś z Kamienia, II – Danucie Perestaj z Krasnegostawu, III – Jadvigie Edycie Lodwich z Włodawy. Wyróżnienia otrzymali: Janina Boroś z Krasnegostawu, Teresa Maria Ciodyk z Włodawy, Kazimiera Jasińska z Krasnegostawu i Antoni Rzeźniczuk z Kamiennej Góry. Wręczenie nagród i wyróżnień odbyło się 27 maja 2007 roku w Krasnostawskim Domu Kultury. Konkurs zorganizował KDK przy udziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie, Starostwa Powiatowego w Chełmie, Urzędu Miasta w Krasnymstawie i Urzędu Miasta we Włodawie.

W nadesłanych na konkurs utworach zarysowały się wyraźnie dwa kręgi tematyczne: związany z doczesnością i eschatologiczny, traktujący o sprawach ostatecznych: śmierci i pośmiertnym losie.

W wierszach o doczesności zaznaczyła się całkowita akceptacja swego miejsca na ziemi i przypisanego ludziom przeznaczenia. Poeci skupili się przede wszystkim na jakościach elementarnych, ustanawiających porządek w mikrokosmosie człowieka. Wskazali na nierozzerwalną spójność uczuciową ze swoim terytorium – „małą ojczyzną”, daną im na dobre i złe (H. Graboś). Życie w obrębie rodzinnej okolicy budzi w nich radość, doceniają, że toczy się według naturalnego biegu. Zwracają uwagę na jego urok, szczególnie na piękno i witalizm przyrody (J. Boroś, M. Gleń, K. Jasińska).

Oprócz głęboko wyrażanego uznania dla swego świata podjęto w zestawach konkursowych rozważania nad tożsamością człowieka. Stąd tak dobitne stawianie pytań o szczęście osobiste i możliwość odnalezienia się we współczesnych realiach społecznych. Zdaniem poetów spełnieniu życiowemu ma sprzyjać stały kontakt z naturą, praca, pobożność i użyteczność wobec bliźnich (Cz. Michańska).

Liczne obawy zrodziły się natomiast na podłożu przemyśleń o nie-

doskonałej kondycji ludzkiej i mechanizmach rządzących światem. W tym kontekście pojawiły się liryki, zawierające wprawdzie obraz dobrego i mądrego Boga (J. E. Lodwich), ale zarazem formułujące wątpliwości, czy Jego dzieło jest tak naprawdę doskonałe, skoro człowiek może zburzyć harmonię stworzenia (D. Perestaj).

Niepokój przebija również ze strof, odnoszących się do kwestii wiarygodności i pozorności, prawdy i fałszu. Co ciekawe, rozmyślania te zobrazowano przy pomocy ugruntowanego od wieków w kulturze i literaturze motywu życia (świata) – teatru, na którego scenie ludzie funkcjonują jak zaprogramowane marionetki (J. E. Lodwich).

O przejściu do wieczności mówi m.in. wiersz Z. Sulikowskiej, oddający sytuację ostatniego pożegnania z najbliższymi i widzialną rzeczywistością. Uderza w tym przekazie pewność istnienia bytu niebiańskiego, wewnętrzna zgoda na rozstanie i traktowanie tego dramatycznego wydarzenia w kategoriach najzupełniej naturalnych. W perspektywie zbawienia wiecznego umiejscawia też człowieka A. Rzeźniczuk, znajdując racje dla swojej wiary w ocalającej mocy ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Celowości męki Pańskiej nie jest już natomiast tak pewna T. M. Ciodyk, głównie z powodu ludzkiej niewdzięczności i nieprzepatanej skłonności do grzechu.

W sumie należy podkreślić, że nadesłane na konkurs wiersze określa silna tonacja refleksyjna; wielokrotnie stawiano też pytania „otwarte” i poszukiwano na nie racjonalnych odpowiedzi.

HALINA GRABOŚ *Kamień*

Dom
poła czarne żyzne
rodzina wieś
to pejzaż mojego serca

ziemia hołubiona
czczona kochana
przeklinana
mnie dana
nie wybrana

moje więzy i okowy
moja słabość i moc

radość poznawania
niepokój tworzenia
z serca
spadający kamień

bądź mi ziemio przyjazna
szczęściem
że tu i teraz
nie pytaniem
dlaczego tu i teraz
bądź moja
poprzez czar zadany
talizmanem czarnych pól

DANUTA PERESTAJ *Pod błękitnym niebem*

Kiedy wieczorem spoglądam
na niebo pełne gwiazd,
myślę sobie: dobry Boże,
jak mądrze urządziłeś ten świat.

Wszystko ma w nim miejsce swoje:
zwierząt stada, rzeki i brody,
wód czystych pełne źródła,
kwieciste, wspaniałe ogrody.

Góry wysokie, strzeliste,
doliny rozległe, szerokie,
niebo bezchmurne i czyste,
w lasach sosny i jodły wysokie.

Gdzieś w błękitnie ^{śpiewa,}
pachnie ziemią łąka majowa,
szumią liściami na wietrze drzewa,
pohukuje wieczorem sowa.

Wszędzie czysto, cicho, spokojnie,
życiem wszelkim ziemia pulsuje,
tak natura obdarza nas hojnie,
tylko człowiek tu nie pasuje.

JADWIGA E. LODWICH *Patrząc na niebo*

Wiosna – to podróz
gdzieś za oceany
na perskim dywanie
barwami utkanym
mknącym nad ziemią
pomiędzy obłoki
wierzchołki leśnych drzew
i gór wysokich
w cudną krainę
odwiecznej radości
po nowe życie
zachwyty, stan błogości
po spadający

słońca promień złoty
iskrę nadziei
po kres tęsknoty...

Widoki poprzez
uchylone nieba
choć przez chwilę
nic mi nie potrzeba

Księgę Przyrody
najpokorniej czytam
myślę o Stwórcy
i stoję jak wryta
wchłaniając obraz
tak pełen uroku
co wlewa w duszę
najprawdziwszy spokój

podziwiam w każdym
tutaj drzew konarze
światła rozprysłe
jak tysiące marzeń
patrzę na niebo
jak w błękitne morze
i cicho szepczę:
O! dzięki Ci Boże

DONAT NIEWIADOMSKI

III Konkurs Literacki „Z ziemi wyrosłe z serca utkane”

W dniu 17 maja 2007 roku odbyło się w Lublinie posiedzenie jury III Konkursu Literackiego „Z ziemi wyrosłe z serca utkane”, zorganizowanego przez Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika” w Puławach i Klub Twórców Ludowych w Puławach. Jury obradujące w składzie: dr Donat Niewiadomski (przewodniczący), mgr Janina Orlewska, mgr Katarzyna Smyk, I nagrodę przyznało Tadeuszowi Majcherowi z Kazimierza Dolnego, II – Zuzannie Spasówce ze wsi Pożóg, III – Genowefie Karpińskiej z Puław, Zbigniewowi Kozakowi z Puław i Janinie Rusek z Karmanowic. Wyróżnieniami uhonorowano: Karolinę Brewczuk, Lucję Fudali, Marię Danutę Kruk, Zofię Plewko, Lilie Solę, Krystynę Wawer i Elżbietę Wójtowicz. Nagrody ufundowane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych wręczono 3 czerwca 2007 roku w POK „Dom Chemika”. Równocześnie rozstrzygnięto konkurs i otwarto wystawę „Artystyczna twórczość wsi”.

W wierszach konkursowych, jak to ma zwykle miejsce w poezji ludowej, ujawniły się wielorakie odniesienia do religii. W wymiarze najdalej idącym wystąpiła hymniczna aprobata Boga i dzieł będących aktem jego mocy stwórczej. W licznych lirykach poeci podporządkowują całkowicie swoje istnienie Najwyższemu. Cieszą się z harmonii świata widzialnego, mądrego „ułożenia” spraw doczesnych. Bliski im jest również kult Matki Boskiej, odwołują się do opiekuńczości Maryi, piszą o pielgrzymkach maryjnych (m.in. M. D. Kruk, Z. Plewko, J. Rusek, E. Wójtowicz).

Uderza głębokie nawiązanie do symboliki krzyża chrześcijańskiego. W wierszu G. Karpińskiej zaznacza się znamienne przejście od krzyża – znaku fizycznie wkomponowanego w pejzaż przydomowy – do rozważań duchowych, w których jest on postrze-

gany jako siła promieniująca dobrocią i miłością.

W niektórych lirykach treści religijne zespala się z polityczno-patriotycznymi. Tak dzieje się zwłaszcza w tekście Z. Spasówki, w którym autorka wraca pamięcią do stanu wojennego i przywołuje obraz wielkopiętkowego grobu Ukrzyżowanego. Przypomina w ten sposób popularny wówczas sposób wyrażania uczuć, polegający na upodobnieniu losu Ojczyzny do męczeństwa Syna Bożego.

Postać Jezusa Chrystusa jawi się ponadto w tradycyjnym dla naszej kultury tle wiosennego odrodzenia przyrody. Wiosna i Wielkanoc stają się w tym ujęciu tak sobie bliskie, że trudno oddzielić świąteczną świecącą obyczajowość i kult płodności od prawdziwych sensów Zmartwychwstania – wybawienia od grzechów w perspektywie Sądu Ostatecznego (L. Fudali, J. Rusek).

Ciekawy myślowo i artystycznie okazał się wiersz J. Rusek, w którym poetka sięga do nieczęsto zjawiającego się w pisarstwie ludowym wyobrażenia pracy na roli jako modlitwy niesionej Bogu. Wśród innych utworów religijnych warto dostrzec tekst, oparty na biblijnej przypowieści o ziarnie zasianym i obumierającym dla życia (K. Brewczuk) oraz liczne wiersze „papieskie”, skupiające się przeważnie na odejściu Jana Pawła II do Domu Ojca (T. Majcher, J. Stachyra, K. Wawer).

W wielu utworach uwidocznił się olbrzymi kult ziemi rodzinnej. Poeci uznają ją za stały punkt odniesienia egzystencjalnego, za terytorium wartościujące ich życie. Tworzą pełne harmonii relacje między sobą a zamieszkiwaną przestrzenią. W nostalgicznych wspomnieniach wracają do miejsc ukochanych. Ich rzeczywistość ma rysy agrarne i wiejskie, jest po prostu światem chłopskim, istniejącym w doskonałym kształcie

z nadania Boskiego (G. Karpińska, T. Majcher, J. Rusek, L. Sola, K. Wawer). Cześć wyrażana dla ziemi ojczyznej współbrzmi przy tym z osobistą eschatologią. Człowiek, który nigdy nie opuścił swego miejsca urodzenia i pracy, deklaruje, że „gdy czas nadejdzie”, to w swojej ziemi ułoży się „w spokoju do wiecznego snu” (Z. Spasówka).

Przestrzeń najbliższa jest również wyjątkowo cenna dzięki niepowtarzalnemu pięknu. Najwięcej czaru ma przyroda, zwłaszcza wiosenna, rozkwitająca, witalna, budząca radość, a przede wszystkim stanowiąca przejaw Bożej wszechmocy (L. Fudali, Z. Kozak, Z. Plewko, K. Wawer). Natura tylko sporadycznie roznieca nastroje rzewno-melancholijne, co poeci oddają poprzez charakterystyczny kulturowo obraz odlatujących jesienią ptaków – to zaś symbolicznie wyobraża „zamknięcie” lata (J. Rusek).

W liryce osobistej celuje Z. Kozak, w którego wierszach miłosnym wyznaniem towarzyszą krajobrazy rodzinnej wsi, a delikatnie zarysowana uczuciowość nie wyklucza cielesności. O potrzebie uczuć i budującej roli miłości pisze także K. Brewczuk, a granice intymności i prywatności poszerza znacznie Z. Plewko, oddając emocje babci oczekującej narodzin wnuczka. Z kolei w wierszach E. Wójtowicz podmiot autorski wypowiada się o sprawach najzupełniej podstawowych dla człowieka wsi – nierozłączności swego życia i pracy na roli oraz trwałym zespoleniu z ziemią rodzącą.

W niemałej mierze w liryce osobistej mieszczą się utwory poświęcone matce, zakrójł ponadto niektórzy autorzy natomiast teksty refleksyjne o czasie i przemijaniu oraz rozważania o współczesnym życiu. W tym przypadku wyróżnia się wiersz satyryczny M. D. Kruk, piętnujący obecne obyczaje i nowomodne zachowania.

Należy też zauważyć przekaz Z. Kozaka o konieczności odnalezienia sensu egzystencji w przeciwstawieniu do upowszechniających się wzorów zachowania, propagujących sukces, karierę i bogactwo. Zdaniem autora najskuteczniejsze remedium na te zjawiska stanowi powrót do pierwotnych, elementarnych wartości, zwłaszcza do świata nieskażonej natury.

Wątki autotematyczne nie zdominowały ilościowo konkursu, są natomiast ważne myślowo, co najbardziej widać w subtelnej i zarazem głęboko zmetaforyzowanej refleksji T. Majchera o kondycji poety ludowego i tworzonej przez niego poezji.

GENOWEFA KARPIŃSKA

Widok z okna

Witam cię Krzyżu z okna mego
domu,
który jaśniejsz na błękicie nieba,
codziennie ślę ci me podziękowanie
za moje życie, za dar kromki
chleba.

Darzysz radością, ufnością i wiarą
w nasze zwycięstwo nad złem
i podłością,
uczysz, że tylko z Boga płynie
dobro,
bez Niego wszystko jest marnością.

Pozdrawiam cię Jezu za twą mękę
świętą,
za upokorzenia twe i śmierć na
krzyżu,
daj nam zrozumieć miłość niepojętą,
która codziennie nas do Ciebie
zbliża.

ZBIGNIEW KOZAK

Wierzbą

Za wsią
na grobli
przy stawie
pod parasolem rozrosłym
w upalny dzień
usiadłem na murawie
opierając się o pień
samotny
ważka przysiadła na trzcinie
tafla wody błyszcziała
dookoła zieleń
w niej
moja wieś wspaniała
jak wyspa szczęśliwa
ptak świergoce gdzieś
aż serce się wyrывa
i tak mi jakaś
nutka tkliwa
szarpie struny

i porywa
aż przyszedł dzień
gdy we dwoje
oparliśmy się o jej pień
dłonie twoje
dłonie moje
tańcem przedziwnym
prześcigają się
a oczy nieprzytomne
i usta spragnione
a dookoła
pola zielone
kwiaty i zioła
i już nie jestem sam
bo ciebie
ciebie mam

TADEUSZ MAJCHER

Ludowi poeci

Żyją wśród nas
na ziemi
pracują na wsi
na roli
piszą z potrzeby serca
o tym co cieszy
i boli
a w tej ich
prostej poezji
jest troska o ziemię
co wzrusza
i ukochanie ojczyzny
i wierna im
chłopska dusza

Trudno wyrazić słowami
choć człowiek
czuje to wszystko
a gdy się serce otworzy
to jakoś prosto i blisko
pole nie tylko jest polem
chleb nie jest
tylko chlebem
ale błogosławieństwem
trudem darem
i niebem

Swą spracowaną dłonią
tworzą poezję skrzydlatą
niosąc w niej
to co piękne kochane
ku wszystkim
wiejskim chatom

JANINA RUSEK

Latem

Kłęczę na polu tak jak do modlitwy
kłęczę choć nogi boją od kłęczenia
i wyrывam chwasty co głuszą
zasiewy
nie szukając chłodu wygod czy też
cienia

Gdy rankiem usłyszę głos dzwonu
z kościoła

co wszystkich wiernych na Mszę
Świątą woła
śpiewam *Kiedy ranne wstają zorze*
głośno
starą pieśń lecz jakże piękną i jakże
radosną

Modlitwę swą łączę z tymi co
w kościele
słuchają Mszy Świętej a jest ich
niewiele
bo to dzień powszedni w polu trza
pracować

pracę jak modlitwę Bogu ofiarować
Ofiarować Bogu dziękując za łaski
za ten świat przepiękny za miasta
i wioski
za zboża dorodne za łąki zielone
to wszystko przez Boga dla ludzi
stworzone

ZUZANNA SPASÓWKA

Wielki Piątek. Wspomnienie stanu wojennego

W ciemnej kaplicy jest Chrystusowy
grób

Nie ma już cierniowej korony
Białym prześcieradłem otulony
Odkryta tylko wychudła
Pokałeczona ostrzem cierni twarz
Przy grobie jak zwykle czuwa straż
Zakonnice co pewien czas się
zmieniają

Mękę Chrystusa rozważają
Tyle kwiatów ustawiono w całej
kaplicy
Ludzie przychodzą prosto z ulicy
Znoszą w modłach ciche błaganie
Drugie święta obchodzić będziemy
W wojennym stanie
Pojutrze Chrystus

Zmartwychwstanie

Panie! ty wszystko o nas wiesz
Nie ma co kryć
W tym stanie ciężko nam żyć
Długie kolejki przed sklepami
Wszystko na kartki
Część ludzi internowana
Zagłada nam w oczy głód
Panie! uczyn z nami cud
Bo nasza ojczyzna umęczona
Krwią męczenników
Obozów koncentracyjnych
I łagrów syberyjskich zboczona
Weź w opiekę nasz naród
Niech będzie nasza ojczyzna

pobłogosławiona
Jakaś staruszka całuje posadzkę
w kaplicy

Szepcze ze łzami
Panie! jestem już w podeszłym
wieku

Niewiele w życiu mi trzeba
Na te święta mam tylko połowę
chleba

Mam nadzieję mój Boże
Ze ktoś z dobrych ludzi mi pomoże

JOACHIM RUDZKI

Beskidzka sztuka ludowa na słowackiej Orawie i Morawach

Od 19 marca do 4 kwietnia 2007 r. w Galerii Rzeźby Ludowej w Babinie na Orawie miała miejsce wystawa 24 kamiennych rzeźb o tematyce religijnej autorstwa Leszka Cieślaka z Żywca. W „kamiennym świecie” rzeźbiarza przeważają postaci świętych patronów, figury i motywy biblijne a także wykute w piaskowcu szopki. „Jak powstaje dzieło” była pierwszą zagraniczną i do tego jeszcze polską ekspozycją w Babinie. Babin jest słowacką gminą liczącą około 1400 mieszkańców. Wieś leży w powiecie Namestovo w okręgu żylińskim. Ambicją gminy jest pielęgnowanie i promowanie – z pomocą dolnokubińskiego Orawskiego Oświatowego Ośrodka – lokalnej, obok Białego Potoku, tradycji snycerskiej.

W sierpniu 2006 w orawskim Babinie wysiłkiem gminnego samorządu na czele ze starostą (wójtem) Milanem Matysem i jego synem Martinem Matysem, kierującym lokalnym ośrodkiem kultury, otwarto stałą babińską galerię rzeźby ludowej. Mieści się w niej stała ekspozycja *Návraty k Sívánovi*. Jej tytułowy powrót nawiązuje do Stefana (ojca i syna) Sívána, nieżyjących już orawskich rzeźbiarzy ludowych. W osobnym, piętrowym budynku są ludowe rzeźby drewniane wykonane przez 13 Słowaków i Polaka (Bartosza Zachwieję z Rabki). Prace w drewnie jesionu, lipy i topoli wykonali rzeźbiarze, uczestnicy ubiegłorocznego, międzynarodowego pleneru.

Od 13 lutego do 12 marca 2007 w galerii orawskiego ośrodka kultury w Dolnym Kubinie bielski Regionalny Ośrodek Kultury zaprezentował wystawę malarstwa na szkle Marii Tutajowej ze Szczyrku i rzeźby kamiennej żywczanina Leszka Cieślaka *Jak powstaje dzieło*. Większa część tej wystawy, prezentująca też innych beskidzkich mistrzów sztuki ludowej, była eksponowana w Gminnym Ośrodku Kultury w Milówce na Żywiecczyźnie od końca stycznia do połowy marca.

Babińska wystawa *de facto* zainaugurowała działalność Polsko-Słowackiego Centrum Współpracy Kulturalnej. Stanowi ona udane pokłosie realizacji wspólnego projektu w ramach Programu Inicjatywy Wspólnotowej INTERREG III A Polska-Republika Słowacka. O tym zdecydowała siła sprawcza i rola bielskiego Regional-

nego Ośrodka Kultury i Orawskiego Oświatowego Ośrodka z Dolnego Kubina.

Udane wystawy u naszych południowych sąsiadów owocują dalszymi planami wystawienniczymi. W czerwcu 2007 r. w galerii w Twardoszynie były eksponowane obrazki na szkle Zbigniewa Micherdzińskiego z Żywca. We wrześniu zaś dolnokubińska galeria Miejskiego Ośrodka Kultury gości malarstwo na szkle Stanisława Wyrtyla z Zubrzyce Górnej.

Rožnov pod Radhoštěm, 28-tygodniowe miasto położone wzdłuż rzeki Bečva, chlubi się chyba największym i najstarszym, bo istniejącym już 82 lata, skansenem w środkowej Europie. Znajdujące się tam morawskie Válašské múzeum v přírodě oraz bielski Regionalny Ośrodek Kultury współuczestniczyli w realizacji międzynarodowego projektu „Beskidzki trójkąt – przez kulturę i tradycję do turystyki”. Współfinansowano go ze środków Unii Europejskiej, dokładnie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Inicjatywy Wspólnotowej INTERREG III A Polska-Czeska Republika. Oprócz udziału morawskich zespołów folklorystycznych (Handrlák z Kunovic i Pantlák z Néměic nad Hanou) w 43. Tygodniu Kultury Beskidzkiej '06 oraz w 38. Żywieckich Godach '07, w I kwartale 2007 odbyły się też inne wspólne imprezy.

Od połowy lutego do 16 marca 2007 w Galerii Sztuki bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury trwała polsko-czeska wystawa sztuki ludowej *Rzeźba dawniej i dziś w Beskidach i na Morawach*. Przedstawiono w niej lipowe rzeźby, głównie polichromowane o tematyce religijnej i rodzajowej, Stanisława Kwaśnego z Musznej, Czesława Olmy z Hałcnowa (zob. IV strona okładki) oraz Józefa Szypuły z Czechowic-Dziedzic. Nieżyjących już ludowych prymitywistów Františka Holbę i Józefa Heję reprezentowały ich typowe prace, wypożyczone z czeskiego zbioru muzealnego. Podczas finału obejrzano film DVD *W beskidzkich izbach twórczych*, wyprodukowany przez Jerzego Kołodziejczyka i Aleksandra Dyla z bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury. Był też czas na partnerską dyskusję polskich i czeskich rzeźbiarzy oraz szefów placówek kultury. Czeskich gości zainteresowało też zwiedzanie przekrojowej wystawy 410 prac z muzealnych zbiorów etnograficznych, prezentowanej w trzech salach bielskiego Zamku Sułkowskich.

Wystawa ta w nieco zmodyfikowanej formie od 23 marca do 10 kwietnia 2007 zagościła we foyer kina w dwutysięcznych Niemczycach nad Hanou na Morawach. Tą ekspozycją ROK w Bielsku-Białej zapoczątkował zagraniczną działalność wystawienniczą Polsko-Czeskiego Centrum Współpracy Kulturalnej.



Otwarcie wystawy w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej, marzec 2007, fot. Aleksander Dyl

ANDRZEJ WOJTAN

Międzypowiatowy przegląd teatrów wiejskich

Amatorski ruch artystyczny na Lubelszczyźnie jest bardzo prężny. W styczniową niedzielę w świetlicy w Splawach II, gm. Kraśnik, na scenie prezentowały się wiejskie teatry z powiatów: janowskiego, kraśnickiego i opolskiego. Międzypowiatowy Przegląd Teatrów Wiejskich został zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie i Urząd Gminy Kraśnik we współpracy ze Starostwami Powiatowymi w Kraśniku, Janowie Lubelskim i Opolu. Celem przeglądu jest prezentacja i ocena aktualnego stanu amatorskiego ruchu teatralnego w środowisku wiejskim, promocja i popularyzacja wiejskich zespołów teatralnych oraz ochrona tradycji ludowych polskiej wsi – mówi Janina Biegalska, dyrektor WO K w Lublinie.

W Splawach można było oglądać zespół teatralny z GOK Karczmiska. Powstał on rok temu i zaprezentował spektakl zatytułowany *Pamiętka z wesela* według scenariusza i reżyserii Jadwigi Goliszek.

Natomiast zespół obrzędowy z Godziszowa pierwsze przedstawienia wystawił na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Od tamtej pory gościł na scenach Lublina, Tarnobrzega, Opatowa, Rzeszowa, Tarnobrodzkiego i Janowa Lubelskiego. W roku ubiegłym na sejmiku w Tarnobrodzie zaprezentował widowisko pt. *Z herodami po kołędzie*. W skład



Zespół „Blinowianki” z Blinowa, fot. Andrzej Wojtan

zespołu wchodzi 25 osób. Kierownikiem grupy teatralnej od 1991 roku jest Stanisław Powrózek. W Splawach zespół zaprezentował widowisko *W Szczepana*.

Dawne obyczaje wigilijne zaprezentował zespół „Kowalanki” z Kowalina. Zespół ten powstał w 1978 roku. Jest to zespół śpiewaczy i obrzędowy. W Nałęczowie podczas Wojewódzkiej Sceny Amatora wystawił widowisko *Wieczór zapustny na wsi, Kopanie na okrężno i Piórnię*. Zdobywa liczne nagrody na imprezach powiatowych. Instruktorem zespołu jest Marek Mochol, a zespołem kieruje Teresa Dziewa.

Herody to barwne widowisko przygotowane przez zespół obrzędowy „Kalina” z Puszna Godowskiego. Zespół działa pod opieką Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Opolu Lubelskim. Najstarszy członek zespołu, Waclaw Fiuk, jako początek działalności kulturalnej w Pusznie wspomina rok 1927. W tym czasie powstała miejscowa straż pożarna oraz amatorski zespół teatralny działający w celach rozrywkowo-zarobkowych. Repertuar zespołu stanowią także pieśni i przysłówki ludowe towarzyszące obrzędowi i zwyczajom społeczności wiejskiej. Przedstawienia teatralne stanowią wizerunek wsi

Pusznę sprzed lat, odzwierciedlają autentyczne tradycje, zwyczaje i obrzędy puszniewskiej społeczności – opowiada kierownik Janina Pietroń.

Także *herody* ma w swoim repertuarze zespół obrzędowy Gminnego Centrum Kultury w Polichnie. Powstał on niedawno, w grudniu 2006 roku. W jego skład wchodzi w całości znany już z występów folklorystycznych Męski Zespół Śpiewaczy z Majdanu Obleszcze. Instruktorem tego zespołu jest Marian Giska.

Bardzo oryginalne jasełka zaprezentował na splawskiej scenie zespół z Lychowa, zaś zespół „Blinowianki” z Blinowa opowiedział o gustach i zabobonach związanych z chorobą i chrztem dziecka. Zespół Koła Gospodyń Wiejskich z Rzeczyce Księżej oprócz widowisk obrzędowych przedstawia programy kabaretowe. Tym razem rozśmieszał jury i publiczność programem zatytułowanym *Brać czy nie brać*.

Jury pod przewodnictwem Janiny Biegalskiej, dyrektora WOK w Lublinie, najlepszym zespołom przyznało nagrody. Jury zdecydowało wydelegować do Tarnobrodzkiego Międzypowiatowego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej zespoły z Godziszowa, Blinowa, Polichny, „Kowalanki” z Kowalina i zespół z Puszna Godowskiego.

MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

Ja się nie skarżę

Ja się nie skarżę na swój los
Choć on mnie co dzień poniewiera
Ja mu na przekór gwizdzę w nos
I na złość żyję mu cholera

Ja się nie skarżę na swój los
Choć co dzień gnębi mnie i gniecie
Ja mu na przekór śpiewam w głos
I jak opoka trwam na świecie

Ja się nie skarżę na swój los
Choć on mną targa i pomiata
Ja mu na przekór śmieję się
I nie chcę odejść z tego świata

RENATA ABRAMEK

Pokazy rękodzielnicze w Galerii STL

W przepięknej scenerii prac artystów ludowych z całego kraju zgromadzonych w Galerii Wystawienniczej STL corocznie odbywają się pokazy rękodzielnicze. W 2007 roku na przełomie marca i kwietnia przez 2 tygodnie miała miejsce kolejna edycja warsztatów prowadzonych przez twórców z województwa lubelskiego. Pokazy poświęcone zostały plastyce obrzędowej związanej ze świętami wielkanocnymi. W pierwszym tygodniu Galeria STL gościła twórczynię, mistrzynię zdobienia pisanek krzczońskich, Bogumiłę Wójcik i Halinę Grzesiak, oraz Mariannę Piątkowską wykonującą tradycyjną pisanek lubelską.

Warsztaty skierowane były tradycyjnie do placówek oświatowych z całego regionu. Dzięki nim dzieci oraz młodzież mogły spróbować swoich sił przy wykonywaniu tradycyjnych wyrobów sztuki ludowej regionu lubelskiego. Wykonywały pisanek techniką batikową. Polega ona na nakładaniu wosku na jajko tzw. żelazkiem czyli metalową blaszką przymocowaną do drewnianka lub stalówką. Nagrzany metal moczy się w wosku, a następnie jajko zanurza w barwniku. Po ufarbowaniu usuwa się wosk. Charakterystycznymi motywami są wiatraczki, grabki, wzory geometryczne oraz kwiatki.

Drugi tydzień poświęcony został wypłataniu palm. Elżbieta Stachyra oraz Edward Pikuła z Lubelszczyzny prezentowali techniki wykonania „zielonych gałązek” – symbolu życia. Goście pod baczny okiem instruktorów uczyli się robienia kolorowych, bibułkowych kwiatuśków, układania i wiązania wielkanocnych gałązek. Pokazy urozmaicane były gawędami o obrzędach i zwyczajach ludowych związanych ze świętami wielkanocnymi. Maria Gleń z dużym zaintereso-

waniem słuchaczy opowiadała o Wielkim Tygodniu czy Niedzieli Palmowej, wzbogacając opowieść przysłowiami ludowymi oraz własnymi wierszami.

Warsztaty rękodzielnicze cieszą się ogromnym zainteresowaniem wśród placówek oświatowych i mieszkańców Lubelszczyzny. Dużym walorem spotkań jest ich charakter praktyczny, każdy może bezpośrednio zapoznać się z warsztatem twórcy ludowego i techniką wykonywania tradycyjnych wyrobów sztuki ludowej.



Halina Grzesiak podczas pokazu wykonywania pisanek krzczońskich, fot. Paweł Onochin

JÓZEF CHOJNACKI

W czerwcu

Chcę by ten wiersz miał urodę czerwca
i żeby czerwcem pachniał jak łąka
nie może być w nim smutku
gdy niebo całe w skowronkach

Jest w polu tyle piękna
i tak swojsko grają świerszcze
że można nim obdzielić ludzi
i przyozdobić wszystkie wiersze

Spłynął na chabry błękit nieba
świty się rodzą w kropkach rosy
i coraz niżej chylą się
brzemienne żytnie kłosa

WŁADYSŁAW KOCZOT

Pod wieczór

Na złocistym łanie pszenicy
świerszcz symfonię odegrał
niekiedy słucham go
gdy pod wieczór wyprowadzam
chłopską tęsknotę
za czasem minionym

a w rzecznej toni uśmiecha się słońce
wiatr potrząsa trzcina
jak końską grzywą
przy drabiniastym wozie ojca

nad wioską splywa letni zmierzch
księżyc poczerwieniał nad sadzawką
a pod oknem chaty
szpaler malw strojnych
trzyma kolorową wartę
nad moją ojcowizną

KRZYSZTOF BUTRYN

Oberkowa wiosna w Lublinie



Od lewej: Jan Gaca i Stefan Gaca muzykanci z Przysiałowic Małych, fot. Paweł Onochin

Tej wiosny po raz pierwszy w Lublinie miały miejsce wielka manifestacja muzyki tradycyjnej oraz prawdziwy maraton dla miłośników ostrego wirowania. Od kwietnia do czerwca 2007 w salach Stowarzyszenia Twórców Ludowych odbył się cykl spotkań warsztatowych pod nazwą „Pograjka – taniec, muzyka, tradycja”. Warsztaty skierowane były do młodych ludzi z miasta, dla których świat kultury tradycyjnej jest nieznanym i obcym. Ich głównym celem było zapoznanie młodego pokolenia z autentyczną polską muzyką ludową oraz nauka tradycyjnych tańców.

Spotkania miały nawiązywać do organizowanych jeszcze kilkadziesiąt lat temu na wsiach i w małych miasteczkach *potanicówek*, *muzyk*, *pograjek* – zabaw tanecznych, które były wówczas powszechną formą spędzania wolnego czasu przez młodzież oraz miejscem spotkań wiejskiej społeczności. Obecnie niewiele jest miejsc, w których można spotkać i nauczyć się tańca tradycyjnego. Muzyka ludowa i taniec pojawiają się głównie na przeglądach, festiwalach i konkursach. Występy kapel i tancerzy odbywają się na scenie, która stwarza sztuczną, nienaturalną dla folkloru sytuację, tworząc dystans między muzykantami a uczestnikami. Dlatego też głównym celem tych spotkań było stworzenie jak najbardziej autentycznej sytuacji muzycznej, gdzie zarówno muzycy jak i uczestnicy-tancerze czuliby się naturalnie.

W ramach warsztatów „Pograjka – taniec, muzyka, tradycja” odbyło się pięć spotkań. W trakcie czterech pierwszych uczestnicy uczyli się podstawowych kroków oberka i polki oraz regionalnych odmian tych tańców. Ostatnie, piąte spotkanie miało charakter koncertu – prezentacji efektów wspólnej pracy. Spotkania oprócz wstępnej części teoretycznej dotyczącej charakterystyki regionów i podstawowych cech tańców, miały głównie charakter praktyczny. Przy dźwiękach tradycyjnych kapel naukę tańców prowadzili autentyczni wiejscy tancerze, bowiem jedynie ucząc się kultury tradycyjnej w sposób bezpośredni, od konkretnych osób będących podmiotami tejże kultury, można zaobserwować, w jaki sposób żyje, rozwija się, a przede wszystkim funkcjonuje tradycja. Pracę „tradycyjnych instruktorów” wspierali młodzi ludzie z Lublina: Ewa Grochowska oraz Przemysław Łozowski – znawcy

i miłośnicy kultury ludowej, badacze folkloru muzycznego, uczniowie wybitnych wiejskich muzykantów.

Dwa pierwsze spotkania poświęcone były tańcom i muzyce z terenu Lubelszczyzny. Do nauki tańca zostali zaproszeni Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej i Bronisław Rawski z Kocudzy – uznani tancerze, wielokrotni zdobywcy pierwszych nagród na ogólnopolskich konkursach tańca tradycyjnego. Pani Janina jest również wyśmienitą śpiewaczką, zdobywczynią m.in. Złotej Baszty na Festiwalu w Kazimierzu w 2006 roku, kultywującą stare pieśni, zapamiętane od babki i matki, głównie pieśni weselne, pogrzebowe, ballady, pieśni sierocę i koledy. Pan Bronisław gra również na bębenu sitkowym. Tancerzom przygrywała kapela Stanisława Głaza z Dzwoli – jednego z ostatnich autentycznych skrzypków ludowych z regionu janowskiego. W skład kapeli weszli również Zbigniew Butryn grający na basach – muzykant, pasjonat lokalnej tradycji, członek Kapeli Dudków ze Zdziłowic oraz na bębenu sitkowym Krzysztof Butryn.

Tancerze zaprezentowali swoje umiejętności i włączyli do wspólnej nauki i zabawy licznie zgromadzoną młodzież. Niewątpliwie największą trudnością młodym adeptom przysporzyła nauka *polki trzęsionej* oraz *kulawki* – tańców charakterystycznych dla okolic Janowa Lubelskiego, skąd wywodzą się tancerze-instruktorzy. Tylko nieliczni odwagili się naśladować mistrzów.

Aby ukazać różnorodność, bogactwo i piękno polskiej muzyki ludowej, dwa kolejne spotkania organizatorzy poświęcili folklorowi z regionu radomskiego. Uczestnicy warsztatów mogli zapoznać się z tańcem i muzyką z okolic Przysiałowic Małych. Jest to niewielka wieś położona między Przysuchą a Opoczmem w mikroregionie Kajoków. Region ten słynie ze wspaniałej, ekspresyjnej muzyki skrzypcowej, do dziś zawistnie nazywanej przez sąsiadów *kajockimi wygibusami*.

Swoje umiejętności taneczne przekazywali uczestnikom warsztatów wyśmienici tancerze Krystyna Gaca i Stanisław Piejak, a przygrywała kapela Jana Gacy. Krystyna Gaca z Przysiałowic Małych pochodzi z bardzo muzycznej rodziny. Jest wyśmienitą tancerką i śpiewaczką regionu kajockiego. Stanisław Piejak z Rdzuchowa jest jednym z najlepszych tancerzy regionu radomskiego. Z wielką energią i dynamiką wykonuje oberki, tworząc przy tym swój własny indywidualny styl.

Jan Gaca z Przysiałowic Małych to jeden z najlepszych i jednocześnie jeden z ostatnich weselnych skrzypków tego regionu. Muzyka Jana Gacy jest niezwykle dynamiczna i żywiołowa, cechuje ją bogate ozdabianie i *ogrywanie*, czyli wariantowe i często improwizowane powtarzanie tematu. Na bębenu towarzyszył panu Janowi jego stryjeczny brat Stefan Gaca – znawca lokalnej muzyki, tancerz i śpiewak.

Przyglądając się pokazom tańca a potem ucząc się, warsztatowicze mogli przekonać się, jak dużo zależy od indywidualnej ekspresji i jak wiele jest różnych cech, sposobów i stylów tańczenia oberka czy polki. Mogli zaobserwować, jak wiele w nich miejsca na własną improwizację i wyrażenie siebie.

Podsumowaniem cyklu warsztatów był koncert zatytułowany *Noc Tradycji*, który odbył się 1 czerwca. W programie znalazły się pieśni w wykonaniu Janiny Chmiel i jej wnuczki Ani. Kilka pieśni tradycyjnych przygotowali również studenci specjalności folklorystyka i etnologia I roku MSU kulturoznawstwa UMCS. Kolejnym punktem

programu był występ rodzinnej Kapeli Jacoki z Janowa Lubelskiego, w trakcie którego Zbigniew Butryn wraz z synem Krzysztofem zaprezentowali unikatowy, archaiczny instrument – sukę biłgorajską. Następnie zagrały obydwie kapele biorące udział w warsztatach – Stanisława Głaza oraz Jana Gacy i zatańczyli wiejscy tancerze oraz warsztatowicze. Prezentacja bardzo płynnie, wręcz niezaważalnie przerodziła się w zabawę taneczną, trwającą do późnych godzin nocnych, w której uczestniczyli nie tylko warsztatowicze i wiejscy tancerze, ale również widzowie, którzy przybyli na koncert. Niesamowicie ciekawym i nowym doświadczeniem było zderzenie się dwóch stylów muzycznych i tanecznych. W trakcie zabawy zadebiutowała nikomu nieznana Kapela Braci Dziobaków z Woli Destymflandzkiej, którą stworzyli młodzi ludzie w trakcie trwania warsztatów, grający i kultywujący muzykę tradycyjną i stary styl grania.

Koncert *Noc Tradycji* poprzedziła *Mała Pograjka* – tańce i zabawy w starym stylu dla najmłodszych. Ku zaskoczeniu organizatorów spotkanie to cieszyło się dużym zainteresowaniem dzieci i rodziców. Spotkaniu podsumowującemu towarzyszyła również wystawa fotograficzna *Oberkowa wiosna w Lublinie*. Zaprezentowane zostały na niej sylwetki muzykantów oraz fotografie z cyklu spotkań warsztatowych.

Spotkania warsztatowe *Pograjka – taniec, muzyka, tradycja* były pierwszymi tego typu zorganizowanymi w Lublinie i mamy nadzieję nie ostatnimi. Planujemy bowiem kolejny cykl spotkań jesienią 2007. Duża liczba chętnych pokazuje, że tego typu spotkania są bardzo potrzebne. Dzięki takim warsztatom grupa młodych ludzi nauczyła się podstawowych form tanecznych od najwybitniejszych



Uczestnicy warsztatów, fot. Krzysztof Butryn

autentycznych tancerzy ludowych. Uczestnicy pogłębili swoją wiedzę dotyczącą kultury tradycyjnej, szczególnie regionu lubelskiego, z którego się wywodzą. Udało się również stworzyć zwartą grupę zainteresowaną kulturą muzyczną i taneczną wsi, a wielu młodych ludzi warsztaty zainspirowały do dalszych poszukiwań i działań w tym kierunku. Kolejne spotkania przewidziane są już na jesienne wieczory. Zapraszamy!

BEATA WÓJCIK

Badania folklorystyczne w powiecie janowskim

Dokumentacja kultury ludowej Lubelszczyzny wzbogaca się o nowy materiał źródłowy. W dniach 7–13 czerwca 2007 roku studenci I roku Kulturoznawstwa, Magistrskich Studiów Uzupełniających, specjalność Folklorystyka i etnologia, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod kierunkiem mgr Agnieszki Kościuk i mgr Marioli Tymochowicz z Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS przeprowadzili „penetrację terenową” powiatu janowskiego, położonego w południowo-zachodniej części województwa lubelskiego. Był to kolejny, czwarty już, lubelski obóz naukowy w tym regionie (wcześniejsze: 2002, 2004 i 2006). Wyjazd zorganizowano dzięki pomocy Wydziału Humanistycznego UMCS, ze wsparciem Starostwa Powiatowego w Janowie Lubelskim oraz z udziałem Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim, z którym od lat trwa współpraca naukowa.

Za pomocą specjalnych kwestionariuszy uczestnicy obozu przeprowadzili wywiady dotyczące obrzędowości dorocznej (cykle: wiosenny, letni, jesienny, zimowy) i rodzinnej (narodziny, wesela, pogrzeb) oraz demonologii ludowej. Informatorami były niejednokrotnie osoby najstarsze w danej miejscowości, od wielu lat uczestniczące w życiu swojej społeczności. Ci nosiciele kultury ludowej mówili o wierzeniach, opisywali zwyczaje i obrzędy przez nich jeszcze praktykowane lub żyjące w ich pamięci dzięki ustnej tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

Z takich wymienić można choćby praktyki oczyszczania wody w dzień świętego Jana, ale też żywe i obecne zwyczaje majenia gospodarstw gałązkami lipy czy brzozy na Zielone Świątki. Wszystkie wywiady terenowe były nagrywane (w sumie około 3600 minut) i protokołowane.

Przystępując do badań postawiono sobie za cel uzupełnienie materiału zebranego podczas poprzednich obozów w poszczególnych miejscowościach, ale także dotarcie do wiosek dotąd lubelskim młodym badaczom nieznanych od strony kultury ludowej, na przykład miejscowości śródlęśnych: Bania, Kalenne, Osówek-Lukawica. Ponad-



Wywiad z mieszkańcami Andrzejowa, gm. Godziszów, państwem Błaszczak, fot. Damian Danak



Bronisław Liwak z fotografią ze swojego ślubu, Branew Ordynacka w gm. Dzwola, fot. Damian Danak

to nagrania przeprowadzono w następujących wsiach: Andrzejów, Biała, Bilsko, Błażek, Branew, Branewka, Dzwola, Godziszów, Gwizdów, Kawęczyn, Kiszki, Kocudza, Krzemień I, Majdan, Maliniec, Momoty Dolne, Momoty Górne, Pasieka, Szewce, Ujście, Węgliska, Wólka Ratajska, Zdzisławice-Bielaki, Zofianka Górna, Zofianka Dolna.

Folklorystom przyświecał jeszcze jeden cel – zebranie materiału dotyczącego tradycyjnej architektury wiejskiej. Udało się sfotografować i zrobić opisy wybranych chałup i całych zagród oraz młyna. Dużą uwagę poświęcono obiektom małej architektury sakralnej. Sfotografowano około pięćdziesiąt kapliczek i krzyży przydrożnych oraz zebrano ciekawe historie związane z ich powstaniem i miejscem posadowienia (nie pomijano przy tym kapliczek i krzyży współczesnych, których występowanie świadczy o ciągłym zjawisku fundowania tego obiektów sakralnych w regionie). Wszystkie zebrane materiały zostały złożone w archiwum Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS.

Należy dodać, że pierwszego dnia pobytu na obozie studenci mieli okazję uczestniczyć w obchodach święta Bożego Ciała w wiejskiej parafii w Godziszowie p.w. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W późniejszych dniach zwiedzili Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim wraz z wystawą etnograficzną *Tradycyjne tkactwo i stroje z terenu Janowa Lubelskiego* oraz spotkali się z dyrektorem placówki mgr Barbarą Nazarewicz.

Dla uczestniczących w badaniach terenowych zorganizowane zostały również spotkania z twórcami ludowymi powiatu janowskiego: plastyczką obrzędową Bronisławą Jargieło z Momot Dolnych, wykonującą m.in. kwiaty z bi-łuby, łańcuchy i pająki oraz plecionkarką ze Stojeszyna II, Stefanią Suchorą, wyrabiającą koszyki, tace, buty i kapelusze z rogożyny. Rzecz jasna, każdy miał możliwość sprawdzenia własnych możliwości w tych fachach. Obozowicze spotkali się także z garncarzem Adamem Żelazko z Łązka Garncarskiego. Twórca ten podtrzymuje długą tradycję łażkowskiego toczenia glinianych naczyń, wyjątkowych w formie i sposobie zdobienia. Celem spotkań było zapoznanie się z tradycjami zawodu, z technikami wyrobu i – podobnie jak u wcześniejszych twórców – wypróbowanie własnych zdolności.

Umiejętność przeprowadzania badań terenowych to rzecz niezbędna każdemu folklorystyce. Wyjazd studentów lubelskiego kulturoznawstwa w Janowskie był ku temu doskonałą okazją. Najważniejsze jednak – w zgodnej opinii uczestników – były spotkania z ludźmi, pełnymi serdeczności, gościnności i mądrości życiowej. Powiat janowski jest obszarem o dobrze zachowanej kulturze ludowej, zarówno duchowej jak i materialnej. To dobre miejsce, aby wrócić tam w przyszłym roku.

ODESZLI OD NAS

EDMUND ZIELIŃSKI

Pożegnaliśmy Jadwigę Hinc

Kiedy spotykałem się z Czesławem Hincem, moim pierwszym pytaniem było: „A jak się czuje mama?” Odpowiedź Czesława była zawsze pozytywna. Wydawało się, że ta kobieta osiągnie setkę. Niestety – w ostatni wtorek marca zadzwoniła do mnie Halinka Krajnik z wiadomością o śmierci tej znakomitej hafciarki. Panią Jadzię znałem pół wieku. Pierwszy raz spotkaliśmy się na zjeździe twórców ludowych w Wojewódzkim Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku. Wdzydzanki, jak nazywaliśmy hafciarki z tej wsi, przyjeżdżały silną grupą. Zawsze była pani Leokadia Turzyńska, Helena Grulkowska, Władysława Wiśniewska, Marta i Matylda Bławat, pani Knut i Anka Ostrowska, nie brakło też Jadwigi Hinc. Dziś nie ma jej wśród nas. Zmarła w poniedziałek 26 marca 2007 o godzinie 18:50.

Dziś, w czwartek 29 marca, uczestniczyłem w ostatniej drodze Pani Jadzi.

O godzinie 11 odprawiona została msza za jej duszę w pięknym kościółku w Wąglikowicach. Wspaniała pogoda, słońce przenikało do świątyni czyniąc ją radośniejszą mimo powagi chwili. Uczestniczyli w ceremonii pogrzebowej najbliżsi, znajomi i przyjaciele. Była delegacja Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzech, widziałem Ankę Ostrowską, Helenę Grulkowską, Halinkę Krajnik. Piękną homilię wygłosił ksiądz proboszcz Lipski. Śmierć, to przejście do innego życia. Pani Jadzia oddała ziemi ciało, które w dniu zmartwychwstania znowu połączy się z jej duszą. W czasie procesji pogrzebowej na cmentarzu w Kościerzynie towarzyszył nam śpiew skowronków, może tych samych, które umilały codzienny żywot pani Jadzi w jej wdzydzkim siedlisku. Spoczęła razem ze swym małżonkiem Bolesławem, zmarłym przed laty. Kiedy wrzucałem na wiko trumny grudkę gliny w duchu zaśpiewałem starą pogrzebową pieśń: *trochę na grób Twój porzuconej gliny, od Twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny*.

Nie mogłem nie uczestniczyć w pogrzebie tej, której życie było haftem malowane, która miłość do swej małej ojczyzny trwale zapisała w obrusach, serwetach, bieżnikach. Swą ciężką pracą i troską o rodzinę zaskarbiła sobie szacunek i uznanie społeczności Kaszubskiej. Jej piękne prace zdobią niejedno mieszkanie, są w zbiorach muzeów etnograficznych.

Pani Hinc była zawsze uśmiechnięta i serdecznie ustosunkowana do koleżanek i kolegów z kręgu kultury i sztuki ludowej. Pamiętam jak zaprosiła nas na wspólne spotkanie u Apolinarego Pastwy w Wąglikowicach. Pojechałem moim fiacikiem z Krystyną Szałaśną i dr. Longinem Malickim. Był piękny dzień, wtorek, 8 czerwca 1982. Po drodze wstąpiliśmy do Stanisława Rekowskiego w Więckowach – znakomitego rzeźbiarza, Jakuba Kaisera – plecionkarza w Starej Kiszewie i Rajmunda Zielińskiego – rzeźbiarza w Zblewie. Zajechaliliśmy do pani Jadzi, która miała przygotowane jadło składające się z ryb, chleba, masła i ciasta. Wszystko zapakowała do plecionego kosza wykonanego przez jej męża Bolesława, wyłożonego haftowaną serwetą własnej roboty i poje-

chaliśmy do pana Pastwy. Tam, przyjemnie gawędząc przy stole w ogrodzie, w miłym towarzystwie gospodarza i jego żonki, zajadaliśmy się rybkami z wdzydzkiego jeziora. Nasi starsi panowie zapijali jedzonko kieliszkiem wódki. Dokoła soczysta zieleń, śpiew ptaków w koronach sosen bliskiego lasu, lekki powiew wiatru przesyconego zapachem ziół z pól i łąk złanych złotymi promieniami słońca. Na pożegnanie wszyscy złapali się za ręce i płasając w kółeczku, gdzie wodzirejem był sam gospodarz, mówili sobie do zobaczenia. To spotkanie uwieczniłem na taśmie filmowej i jest jednym z cenniejszych w moich archiwaliach. Tu są żywi, których nie ma już wśród nas. Nie ma Longina Malickiego, Apolinarego Pastwy i jego żonki i nie ma już Jadwigi Hinc.

Pani Jadzia od 1972 roku była członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Kiedy zakładaliśmy nasz Oddział w Gdańsku, przez kilka kadencji była członkiem Zarządu. Uczestniczyła w wielu imprezach folklorystycznych, wystawach, konkursach. Za swą aktywną działalność odznaczona została medalem i nagrodą Izzydora i Teodory Gulgowskich, medalem „Za zasługi dla twórczości ludowej”, odznaką honorową „Zasłużonego Działacza Kultury”. Cokolwiek by nie powiedzieć chwalebnie o twórczości Pani Jadwigi Hinc, wszystko będzie za mało. Jej karta twórcza zapisana jest złotymi literami. Wierzę, że kiedyś się spotkamy tam, gdzie dziś jest nasza halićka i dalej tworzy misterne dzieła na stoły szczęśliwej społeczności w Niebie.

KRZYSZTOF BUTRYN

Skrzypek ze Zdziłowic - Bronisław Dudka

Skrzypce są jak gwiazdeczki na niebie...

Od lat region janowski przez wielu etnografów i specjalistów uznawany jest za zagłębie folkloru. Dzięki licznej grupie twórców, zespołów ludowych, muzykantów, śpiewaków nadal żyje i rozwija się tu kultura tradycyjna. Jedną z najstarszych autentycznych i najbardziej zasłużonych kapel regionu to Kapela Dudków ze Zdziłowic, założona i prowadzona przez Bronisława Dudkę.

Bronisław Dudka urodził się w 1918 r. w Zdziłowicach. Pochodził z bardzo muzycznej rodziny. Gry na skrzypcach nauczył się od ojca Józefa i dziadka Tomasza mając dziewięć lat, o czym mówił: *u nich się nauczyłem, potem poszedłem do takiego lepszego muzykanta na Błażek. [...] Dziadek jak mnie uczył to zawsze mówił, że skrzypce są jak gwiazdeczki na niebie. Tak mi dziadek mówił.** Przystępując do nauki pan Bronisław nie posiadał własnych skrzypiec. Aby mieć możliwość gry, musiał je wykonać własnoręcznie. Swoje początki gry na wspominał tak: *Jak nie było tych drugich to ja robiłem. [...] Na desce obsadziłem nici, zawoskowałem podstawek sam, kabłąka kawalek i włosienia od konia. [...] To ja gołem na tych takich z deski na strunach z nici. Mniej więcej podciągnąłem na strój tych skrzypiec, co były te skrzypce fabryczne [...] ja na tych strunach melodie już taką niektórą podciągałem. Na niciach i na desce podstawek. I ja struny te obsadziłem na takich, wywierciłem potrafiłem wiercić dziury, kolki zrobić. Tak. Bo przyglądałem się jak tamte skrzypce wyglądają fabryczne. I coś plus minus grało.*

Praktykę gry na skrzypcach zdobywał przyswajając na prządkach, zabawach czy weselach wraz ze swym dziadkiem, ojcem i z innymi starszymi od siebie muzykantami.

W 1944 r. Bronisław Dudka został powołany do wojska. Grał w Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego na trąbce. Jednak nie zrezygnował z gry na skrzypcach, co więcej – będąc na służbie uczył tamtejszą orkiestrę swoich rodzimych *podróżniaków*: *Tam były grane rzeczy tylko koncertowe walczyki, jakieś overtury, jakieś wiązanki, a polek, "oberków to bardzo mało. Walczyków to tam trochę było. A takiego "oberka jak my teraz grali, takie te podróżniaki to tam nie umieli tego grać w ogóle. Dopiero ja umiałem, zacząłem grać i ten kompozytor on sobie tylko zapisał ze mnie co żem grał, a sobie resztę wszystko zrobił. Potem zrobił na całą taką te "orkiestre symfoniczną.*

Po powrocie z wojska przejął po ojcu prowadzenie orkiestry dętej. Kontynuował też grę na skrzypcach w kapeli ludowej wraz ze swoim młodszym bratem Tadeuszem, również skrzypkiem. Przez lata zmieniał się skład kapeli, współpracowało z nią wielu artystów Ziemi Janowskiej m.in. Stefania Gadzińska – wspaniała śpiewaczka ze Zdziłowic. W 1985 r. do braci Dudków dołączył Zbigniew Butryn (bas) i Julia Wojtan (bębenek). Był to okres wielu występów na najróżniejszych przeglądach i festiwalach. W wyniku pogarszającego się stanu zdrowia Julii Wojtan w 1990 r. zastąpił ją godnie Czesław Chmiel (zmarł w 2005 roku).

Repertuar Kapeli Dudków ze Zdziłowic jest różnorodny i bogaty



Bronisław Dudka, fot. Andrzej Wojtan

pod względem jakościowym i ilościowym. Jak sami często mówili, *przez kilka godzin ciągłego grania możemy nie powtórzyć tej samej melodii.* W repertuarze znajdują się melodie oberków, polek *podróżniaków*, które zostały przejęte od dziadka i ojca pana Bronisława. Te rodzime melodie pielęgnowane i niezmiennie grane przez kilkadziesiąt lat dzięki niemu przetrwały do dziś. O ich lokalnym pochodzeniu świadczą chociażby nazwy melodii, które utworzone są od osób, od których zostały zasłyszane, np.: *Podróżniak Dziadka, Podróżniak Abramka z Błażka*, nazw wskazujących na miejsce i czas wykonania danego utworu, np.: *Podróżniak Od Zdziłowic do Otroczka, Podróżniak kołędniczy* (podróżniak jest to melodia grana po drodze w tym przypadku

podczas chodzenia po kołędzie), *Podróżnik weselny* (grany w drodze do kościoła).

Charakterystyczna nuta pana Bronisława, indywidualny styl grania, stosowanie licznych ozdobników oraz autentyczny skład instrumentalny skrzypce, skrzypce sekund, basy, bębenek sitkowy zawsze zachwycały pasjonatów muzyki ludowej.

Przez wszystkie lata działalności Kapela Dudków otrzymała wiele wyróżnień i nagród na licznych festiwalach, przeglądach i konkursach. Jest m.in. laureatem Nagrody im. Oskara Kolberga, zdobywcą kazimierskiej Złotej Baszty. Bronisław Dudka jako mistrz zdobył również wiele nagród i wyróżnień. W 2006 r. otrzymał nagrodę specjalną dla najstarszego skrzypka podczas Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych. W 2000 roku

ukazała się płyta CD dokumentująca repertuar Kapeli Dudków. Jej członkowie brali również udział w filmie Andrzeja Barańskiego *Niech gra muzyka*.

Bronisław Dudka zmarł 4 maja 2007 roku. Został pochowany na cmentarzu w rodzinnej wsi Zdziłowice. Na uroczystościach pogrzebowych żegnali go najbliżsi, liczne grono przyjaciół, muzykanci. W ostatniej drodze Panu Bronisławowi towarzyszyła założona i prowadzona przez niego do ostatnich dni życia orkiestra dęta, w której grają jego dwaj bracia, Tadeusz i Leon. Ceremonia pogrzebowa odbyła się w szczególnej atmosferze. Przyjaciele zagrali mu nad grobem jednego z ulubionych *podróżników* niejako na ostatnią wędrowkę. W tym czasie w Janowie Lubelskim odbywały się

eliminacje do Festiwalu w Kazimierzu, w których co roku pan Bronisław gościł wraz ze swoją Kapelą, bądź też indywidualnie. Tym razem go zabrakło.

Bronisław Dudka kochał muzykowanie. Był doskonałym nauczycielem i pedagogiem, wyedukował i wychował wielu muzykantów. Miałem szczęście znać pana Bronisława od najmłodszych lat. Zawsze spokojny, dostojny, radosny. Będzie nam brakować jego *podróżników*, oberków i tych długich ciekawych opowieści o życiu, o świecie i o muzykowaniu.

Bóg zapłać, Panie Bronisławie.

* Fragmenty wypowiedzi pochodzą z rozmowy przeprowadzonej przez autora w 2003 roku w Zdziłowicach.

KATARZYNA UFNIARZ

Do zobaczenia, Helenko. Wspomnienie o Helenie Kamieniarz

Pozostawiła po sobie tak wiele, przede wszystkim to, co najbardziej kochała, spełniona jako matka, żona i twórcza ludowy, wielkiego serca, zawsze pomocna, oddana, uśmiechnięta. Odeszła cicho, spokojnie, w gronie najbliższych sobie osób – nasza Helenka. Tak o niej mówiliśmy.

Pierwszy raz spotkałam Helenę Kamieniarz na swoich pierwszych Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu i od razu zauroczyła mnie pasją, jaką były dla niej koronki. Zachwycały one wszystkich, nigdy nie mogło ich zabraknąć na Targach Sztuki. Stoisko z koronką koniakowską przyciągało wszystkich oglądających, nawet mężczyzn. Zawsze przyjeżdżała ze swoją synową Zuzanną, która przejęła od niej umiejętności *heklowania* i ze swoim ukochanym mężem Mieczem, który prezentował obok koronek rzeźbione maski kołędnicze.

Z przyjemnością wielokrotnie odwiedzałam to stoisko, by słuchać opowieści Helenki o podróżach i przekazywanych darach tak wielkim osobistościom, jak Ojciec Święty Jan Paweł II, królowa angielska Elżbieta II, królowa Holandii Beatrycze. Lubiłam również *miodulkę*, którą przyrządzał Miecio i częstował nią swoich gości. Smutno było się rozstawać, bo widzieliśmy się znów po roku...

Zmarła 12 stycznia 2007 r., przeżywszy 76. lat, lat nie straconych, ale wnoszących bogactwo w jej serce i serca innych. Żegnało ją wielu przyjaciół z całej Polski, były ciepłe pożegnania i bliska Jej sercu muzyka góralska. Została pochowana na cmentarzu w swojej rodzinnej miejscowości.

Do zobaczenia, Helenko, w lepszym świecie.

Helena Kamieniarz urodziła się w Koniakowie 6 kwietnia 1931 r., do Stowarzyszenia Twórców Ludowych należała od 1981 r. Wybitna artystka ludowa, mistrzyni *heklowania*, znana na całym świecie z pięknych koronek koniakowskich, niestrudzona popularyzatorką tradycyjnej sztuki ludowej Górali Śląskich i animatorka życia kulturalnego. Od początku przynależności do STL aktywnie uczestniczyła w pracach Beskidzkiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, od maja 1986 r. pełniła nieprzerwanie funkcję jego prezesa. Przez wiele lat była członkiem Zarządu Głównego STL. Odznaczona Krzyżami Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, który dostała za kultywowanie tradycji koniakowskiej koronki oraz pośmiertnie Złotym Medalem – Gloria Artis. Była laureatką Nagrody im. Oskara Kolberga.



Helena Kamieniarz, fot. Archiwum STL

W 1984 r. utworzyła Regionalną Izbę Twórczości Ludowej w swoim rodzinnym domu, która nadal cieszy się olbrzymim zainteresowaniem, a którą obecnie prowadzi mąż, Mieczysław Kamieniarz.

Osiągnięcia artystyczne i działalność społeczna Heleny Kamieniarz miały bezcenne znaczenie dla zachowania i kultywowania tradycji koronkarstwa w regionie i są znaczącym bezcennym wkładem w dorobek polskiej kultury narodowej.

ZAPROSILI NAS

- „Oplątek Ludowy” – uroczystość połączona z koncertami zespołów, z udziałem przedstawicieli Kościoła, władz państwowych i samorządowych oraz wystąpieniami zaproszonych gości – odbyła się w Lublinie w dniu 12.01.2007 r.
- „Pisanki polskie” – wiosenna wystawa etnograficzna zorganizowana przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach w dniu 18.03.2007 r.
- „Na Was zawsze można liczyć” – I Koncert wspomnień Leśnica Groń w hołdzie dla Jana Pawła II zorganizowany przez „Muzyka Janusza Pilnego” z Leśnicy w dn. 02.04.2007 r.
- II Roztoczański Plener Rzeźbiarski – Topulcza 2007 zorganizowany przez Parafię Rzymsko-Katolicką w Topulczy, Urząd Miejski w Zwierzyńcu, Zwierzyniecki Ośrodek Kultury i Rekreacji w dniach 09-13.05.2007 r.
- Wystawa jubileuszowa dorobku twórczego Stanisława Grudnia zorganizowana przez Centrum Promocji Sztuki Galeria Stowarzyszenia Twórców Ludowych oddział Radom – Kozienice w dniu 11.05.2007 r.
- „III Ogólnopolskie Spotkania Rycerskie na Zamku” – zorganizowane przez Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu w dniu 19-20.05.2007 r.
- „Przegląd Twórczości Ludowej” – otwarcie wystawy prac twórców regionu, ogłoszenie wyników konkursu na sztukę ludową i w konkursie poetyckim im. Sabiny Derkaczewskiej zorganizowany przez Krasnostawski Dom Kultury w dniu 27.05.2007 r.
- 80-lecie Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim – obchody wzbogacono Sesją Rady Miejskiej w Tom. Maz., wystawami, konkursami, pokazami, spotkaniami i koncertami zorganizowane przez Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim w dn. 25-27.05.2007 r.
- 30-lecie działalności Domu Kultury w Krzczonowie – zorganizowane przez ROKiS w Krzczonowie, Wójta Gminy i Krzczonowskie Stowarzyszenie Regionalne w dn. 02-03.06.2007 r.
- „Artystyczna Twórczość Wsi” – rozstrzygnięcie konkursu plastycznego i otwarcie wystawy oraz „Z ziemi wyrosło z serca utkane” – rozstrzygnięcie Konkursu Literackiego – imprezy zorg. Przez Puławski Ośrodek „Dom Chemika” i Klub Twórców Ludowych w dn. 03.06.2007
- „Ginące zawody” „Strażnicy kurpiowskich dróg” – warsztaty etnograficzne zorg. Przez Oddział Kurpiowski STL, Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce, Starostę ostrołęckiego i Wójta Gminy Kadzidło w dn. 11-14.06.2007 r.
- „Mój świat” Malarstwo na szkle Agnieszki Górkiewicz – wystawa zorg. przez Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem w dn. 15.06.2007 r.
- 30-lecie Zespołu Obrzędowego LASOWIACZKI – jubileusz zorganizowany przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Baranowie Sandomierskim w dn. 17.06.2007 r.
- uroczystość podsumowania roku kulturalnego i artystycznego oraz wręczenie Nagrody Artystycznej Miasta Lublina za 2006 r. i Nagrody Miasta Lublina za Upowszechnianie Kultury za 2006 r. pod patronatem Prezydenta Miasta Lublina Adama Wasilewskiego w dn. 18.06.2007 r.
- uroczystość wręczenia Dorocznych Nagród Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 r. w dn. 23.06.2007 r.
- „XV Jarmark na Jana” zorg. Przez Dział Etnografii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku i Oddział STL w Białymstoku w dn. 24.06.2007 r.
- Jubileusz XXXV-lecia działalności artystycznej Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Żywiecka” zorg. przez Burmistrza Miasta Żywca, Miejskie Centrum Kultury i Kierownictwo Zespołu w dn. 30.06.2007 r.
- XIII Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie i Ogólnopolskie Targi Sztuki Kowalskiego zorg. przez GOK w Wojciechowie, Stowarzyszenie Kowali Polskich i Zrząd Gminy w Wojciechowie w dn. 14-15.07.2007 r.
- Kiermasz Sztuki Ludowej w ramach obchodów XVII Jarmarku Folkloru zorg. przez Białkopodlaski Oddział STL i Muzeum Południowego Podlasia w dn. 15.07.2007 r.
- XXII Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne Lublin 2006 im. Ignacego Wachowiaka zorg. przez Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej w dn. 15-20.07.2007 r.
- „Życie wycięte z papieru” – wystawa zorganizowana z okazji 50-lecia pracy twórczej Czesławy Kaczyńskiej przez Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce w dn. 16.07.2007 r.
- XXXIII Poroński Lato zorg. przez Urząd Gminy Poroń, Związek Podhalan Oddział Poroń i Gminny Ośrodek Kultury w dn. 20-22.07.2007 r.
- XI „Jarmark Holeński” – HOLA 2007 zorg. przez Towarzystwo Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi w dn. 22.07.2007 r.
- „Cepeliada 2007” zorg. przez Fundację „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło i PTH Kapielisko Morskie Sopot w dn. 26-31.07.2007 r.
- Festiwal Muzyki Ludowej „Dawne pieśni – młode głosy” zorg. przez Wójta Gminy Sokoły, Towarzystwo Muzyczne SŁOPIEWNIE, WOAK w Białymstoku w dn. 29.07.2007 r.
- „Z pracowni pomorskich twórców ludowych ...” – wystawa zorg. przez Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie w dn. 10.08.2007 r.
- XLI Sabalowe Bajania – Ogólnopolski Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Pytacy i Mowy Starosty Weselnego, Wystawa Twórczości Ludowej zorg. przez Bukowiańskie Centrum Kultury „Dom Ludowy”, Spół. Kult.-Oświat. Im. F. Ćwirzewicza w Bukowinie Tatrzańskiej w dn. 08-12.08.2007 r.

- Festiwal Folklorystyczny „Po obu stronach granicy” impreza zorg. przez Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu w dn. 12.08.2007 r.
- „Wielkie jak lubelskie jarmarki” z wykładem prof. dr hab. Ryszarda Szczygła Lublin – targowisko europejskie w XIV – XVI w. – spotkanie zorg. przez Lub. Stow. Turystyki Kulturowej „Zachód-Wschód” i Centrum Kultury w Lublinie w dn. 10.08.2007 r.
- XXXI Targi Sztuki Ludowej w Krakowie zorg. przez Fundację „Cepelia” PSiR Biuro Targów Sztuki Ludowej w Krakowie w dn. 17-26.08.2007 r.
- V Jarmark Sztuki Ludowej Pruchnickie „Sochaczki” zorg. przez Fundację „Z tradycją w nowoczesność” w Pawłosiowie, GCKSiT w Pruchniku, Centrum Kulturalne w Przemysłu, Stow. Miłośników Ziemi Pruchnickiej w Pruchniku w dn. 19.08.2007 r.
- Transgraniczne Dożynki 2007 powiatu Łęczyńskiego i rejonu żółkiewskiego zorg. przez władze powiatu Łęczyńskiego i Rejonu Żółkiewskiego w dn. 25-26.08.2007 r.
- Dożynki Gminne Krzczonów 2007 – zorg. przez Wójta Gminy Krzczonów w dn. 26.08.2007 r.
- „Piękno świata w hafcie” – jubileuszowa wystawa obrazów haftowanych zorg. przez Stow. Twórców Przedmiotów Artystycznych KANWA w dn. 01.09.2007 r.
- Festiwal Kultury Żydowskiej zorg. przez Fundację SHALOM w dn. 02-09.09.2007 r.
- Ogólnopolskie Spotkania Garncarskie Łązek Garncarski – Janów Lubelski zorg. przez Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim w dn. 11-15.09.2007 r.
- Wystawa „Moja miłością jest natura” Bazyli Albiczuk i inni – zorg. przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie w dn. 11.09.2007 r.
- Wystawa „Wycinanka polska” – zorg. przez Fundację „Cepelia” PSiR w Warszawie
- „Jesień na Pałukach” – XXXII Zjazd Twórców Ludowych w Żninie w dn. 16.09.2007 r.
- Festiwal Wsi Polskiej, III Spotkanie Na Styku Trzech Ziem, Dożynki Piastowskie Bełżyce 2007 zorg. przez Gminę Bełżyce i Stare Wierchowiska w dn. 16.09.2007 r.
- LXXXIII Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz sesja naukowa p.t. „Polska – Słowacja. Pogranicze kulturowe i etniczne” zorg. przez ZG PTL, Oddział PTL w Mszanie Dolnej w dn. 20-23.09.2007 r.
- „Dni Majdanka” zorg. przez Państwowe Muzeum na Majdanku oraz Towarzystwo Opieki nad Majdankiem w dn. 20-23.09.2007 r.

SPROSTOWANIE

Redakcja informuje, że w numerze 1-4 (60) „Twórczości Ludowej” z 2005 roku w notce bibliograficznej na temat działalności wydawniczej STL w latach 2002-2005 błędnie zamieszczono pozycję: „Mieczysław Kościński – Z gliny ulepione. Dzieje krasnobrodzkiego garncarstwa, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski”. Winno być: „Mieczysław Kościński – Zapomniane progi, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski”. Zainteresowanych przepraszamy.

NOWI CZŁONKOWIE STL PRZYJĘCI W 2007 R.

Sektora Sztuki Ludowej		
Krystyna Czarnota	Rojewo	haft
Andrzej Dańko	Białe Dunajec	krawiectwo regionalne, zdobienie haftem
Stefania Dawid	Kadzidło	haft, koronkarstwo
Jadwiga Dziurgiela	Barcin	haft
Wiesław Grochoła	Gorzyce	kowalstwo
Adam Janiec	Bogumilowice	malarstwo
Monika Jehn-Olszewska	Piaseczno	garncarstwo
Robert Jehn-Olszewski	Piaseczno	garncarstwo
Barbara Karnecka	Tuchola	haft
Grażyna Kasza	Strzelno	haft
Marek Kielak	Tuszczyce	budowa instrumentów muzycznych
Joanna Krok	Zalipie	wycinankarstwo, malarstwo
Józef Krzak	Zembrzyce	zabawkarstwo
Barbara Mazepa-Peplińska	Dąbrowa	frywolitka
Krystyna Mięsikowska	Tuchola	haft
Alina Molska	Białystok	plastyka obrzędowa pisanki
Wojciech Mrozek	Poronin	krawiectwo regionalne, zdobienie haftem
Maria Nagórska	Toruń	frywolitka
Danuta Olkowska	Toruń	frywolitka
Michalina Siwek	Łękawica	plastyka zdobnicza bibułkarstwo
Stanisława Suchecka	Kadzidło	haft, koronkarstwo
Ernest Ślusarczyk	Łączna	zabawkarstwo
Grażyna Ślusarczyk	Łączna	zabawkarstwo
Bartłomiej Trzop	Sidzina	rzeźba
Gabriela Waliczek	Komprachcice	kroszonkarstwo
Władysław Walkosz-Berda	Olcza	snycerka
Aleksandra Zawacka	Chocień	plastyka zdobnicza
Krzysztof Zawacki	Chocień	rzeźba
Iwona Ziółkowska	Tuchola	haft
Sławomir Żołnacz	Pawłów	garncarstwo

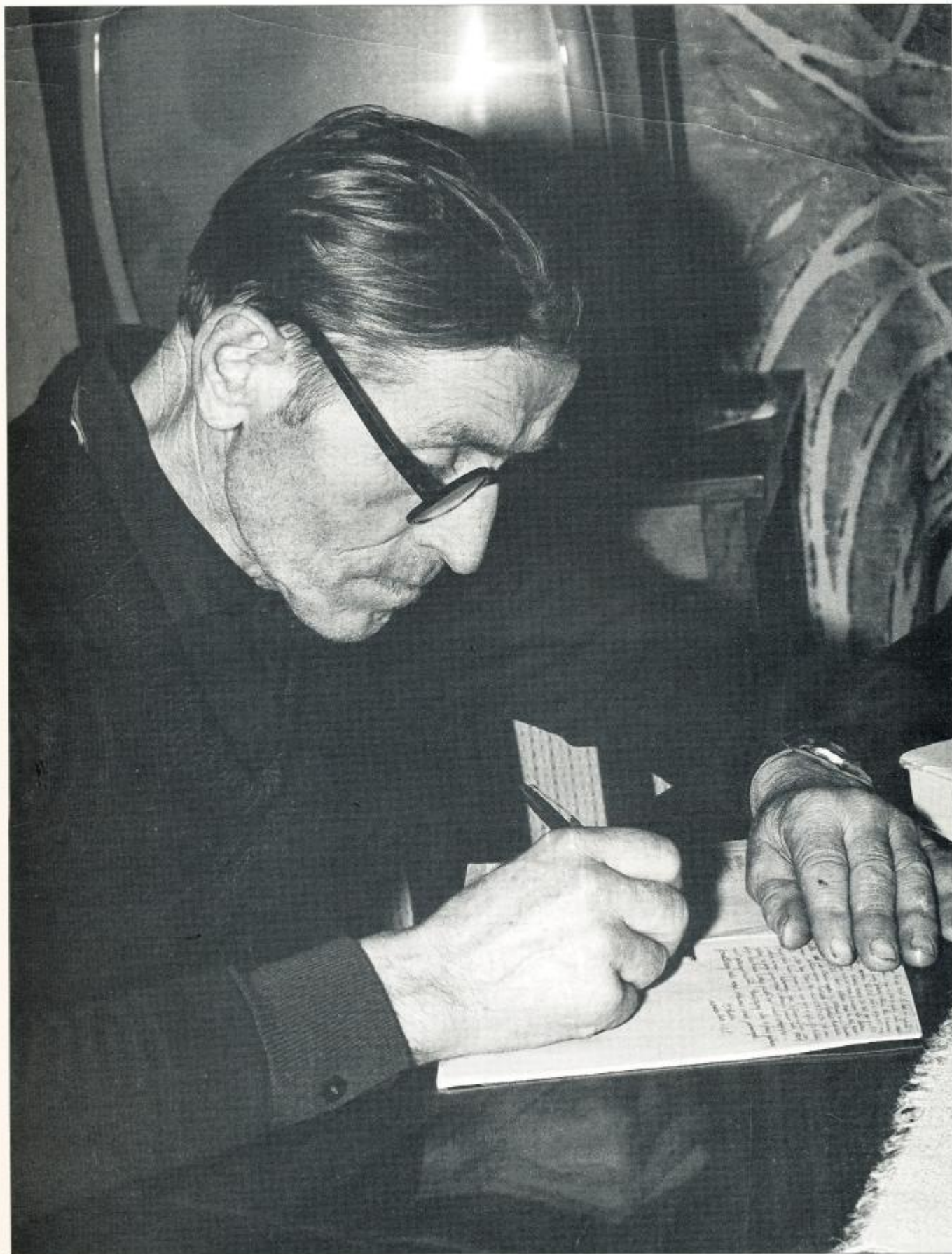
Sektora Literatury Ludowej

Franciszek Cwalina	Nur	poezja i proza
Edmund Lewańczyk	Zukowo	gawęda i teksty pieśni ludowych
Barbara Masalska	Markusy	poezja
Piotr Nowak	Bogoria	poezja
Jan Poniatowski	Wrocław	poezja
Marianna Rospądek	Borowno	poezja
Józef Sidoruk	Różanka	poezja i proza
Małgorzata Siemienuk	Łapy	poezja
Genowefa Wojtowicz	Tereszpol	poezja i proza

Sektora Folkloru

Członkowie zbiorowi:
Zespół Ludowy „Radojewiczanie” z Radojewic
Zespół Ludowy „Zawatarnik” z Leśnicy-Gronia
Zespół Regionalny „Pałuki” z Kcyni





Założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych
WŁADYSŁAW KUCHTA
(1911–1993)

Fot. Bogusław Kuchta

BIBLIOTEKA

Cz. 15

STL Lublin

